

KAREN
ROBARDS
**PEWNE
LATO**

Przełożyła S. I. S. I. S.



Karen Robards

Pewne lato

Tytuł oryginału

One Summer

Rozdział 1

Od czasu tamtego koszmarnego witu Rachel Grant nie znosiła woni kwiatów złotokapu. A właśnie dzisiaj, jak na ironię, w powietrzu unosił się ów duszcy zapach.

Stała na przystanku autobusowym Greyhound przy rozgrzanej od upału asfaltowej szosie i czekała na Johnny'ego Harrisa, żeby go powitać w rodzinnym mieście. Był niesfornym chłopakiem, którego wiele lat temu uczyła angielskiego w liceum. Choć Johnny Harris pochodził z miejscowego marginesu społecznego. Nikt w całym mieście nie wątpił w to, że wyrośnie na kogoś takiego jak jego ojciec. Tymczasem stał się kimś znacznie gorszym.

Jedenaście lat temu Johnny Harris został skazany za zamordowanie i oskarżony o zgwałcenie siedemnastoletniej licealistki.

A dzisiaj, dzięki pomocy Rachel, wracał do domu.

Usłyszała odgłos silnika autobusowego, zanim pojazd pojawił się w polu widzenia. Nerwowo rozejrzała się wokół siebie, żeby sprawdzić, czy ktoś na nią nie patrzy. Za szybą okienka stacji benzynowej, przebudowanej na dworzec autobusowy miasteczka Tylerville, dostrzegła sylwetkę kasjera Boba Gibsona. Po drugiej stronie budynku Jeff Skaggs – tegoroczny absolwent liceum, który pracował obecnie w sklepie sieci 7-Eleven – wrzucał monety do automatu z coca-cola. Z tyłu za jego zaparkowanym dyplodem Rachel zauważyła krzew złotokapu z błyszczącymi jasnozielonymi liśćmi i pęczkami żółtych kwiatów.

Poczuła się nieco lepiej, gdy zidentyfikowała źródło zapachu. A

jednak zbieg okoliczno ci wydawał si zatrwa aj cy. Zakrwawione ciało Marybeth Edwards zostało znalezione prawie dokładnie jedna cie lat temu wła nie pod krzakiem złotokapu w równie upalny dzie jak dzisiaj. Zwłoki pokrywało kwiecie, które prawdopodobnie obsypało si z gał zi, gdy dziewczyna walczyła z napastnikiem. Słodka wo kwiatów niemal tłumia ostry zapach krwi. Miało to miejsce dokładnie o tej samej porze roku, pod koniec sierpnia – miesi ca gor cego jak wn trze rozgrzanego pieca. Rachel jechała do liceum w Tylerville, eby przygotowa klas do rozpoczynaj cego si wkrótce roku szkolnego i jako jedna z pierwszych znalazła si na miejscu zbrodni. Do dzisiaj prze ladował j ów potworny widok.

Od tamtej pory nie opuszczało jej te przekonanie, e Johnny Harris nie zabił owej ładnej blondynki, z któr si spotykał. Ich zwi zek był publicznie tajemnic . Widywał si z ni po kryjomu, wbrew woli jej rodziców. Dlatego gdy dziewczyna została znaleziona martwa z jego nasieniem wewn trz ciała, sprawa została jednocze nie otwarta i zamkni ta. W tydzie po tragicznym wydarzeniu Johnny'ego aresztowano, a nast pnie os dzono i skazano za morderstwo, którego, jak domniemywano, dopu cił si w chwili, gdy Marybeth o wiadczyła mu, e nie zamierza si z nim dłu ej spotyka . Oskar enie o gwałt zostało oddalone. Zbyt wielu ludzi wiedziało, jak bliskie stosunki ł czyły tych dwoje. Rachel nigdy nie uwierzyła w to, e chłopak, którego dobrze znała, mógł si dopu ci tak potwornej zbrodni. Zawsze miała niezachwian pewno , e jego jedyn win jest pochodzenie.

A teraz modliła si w duchu, eby jej opinia o Johnnym Harrisie

okazała si ę słuszną.

Autobus podjechał na przystanek i zatrzymał si ę z piskiem hamulców. Otworzyły si ę drzwi. Rachel wbiła wzrok w pustą przestrzeń, zaciskając palce na pasku letniej torebki. Obcaszki zwykłych białych pantofli zatopiły si ę w asfalcie, a jej ciało naprężyło si ę w oczekiwaniu.

Johnny Harris miał na sobie zniszczone dżinsy, biały bawełniany podkoszulek i zdarte brązowe kowbojskie buty. Na szerokich barach mocno opinała si ę koszula z dzianiny. Pod zaskakująco opaloną skórę wybrzuszały si ę bicepsy. Johnny był chudy. Nie, Rachel uznała, że odpowiedniejszym określeniem jest słowo szczupły. Miał tak jak kiedyś kruczoczarne włosy, choć były teraz bardziej faliste i dłuższe niż wtedy. Sięgały mu niemal ramion. Jego twarz nie zmieniła si ę zupełnie. Rachel poznała go natychmiast, pomimo kilkudniowego zarostu, zacierając czoło. Wyrazistość linii twarzy i brody. Posępny i przystojny chłopiec, którego pamiętała, był nadal posępny i przystojny. Tyle tylko, że przestał już być chłopcem. Wyrósł na dojrzałego mężczyznę o groźnym wyglądzie.

Myślała, że Johnny musi mieć około trzydziestki, wstrząsnęła Rachel. Jeśli nawet kiedyś cokolwiek o nim wiedziała, to teraz stał si ę dla niej zupełnie obcym człowiekiem.

Ostatnie dziesięć lat swojego życia spędził w więzieniu federalnym.

Zszedł na asfaltową nawierzchnię szosy i rozejrzał si ę wokół. Rachel stała na uboczu. Otrząsnęła si ę z rozmyślań i ruszyła w jego

stron . Obcasy grz zły jej w szczelinach pomi dzy płytami chodnika. Potkn ła si . Gdy odzyskała równowag , poczuła na sobie jego oczy.

– Panno Grant. – Powoli, bez u miechu, mierzył j wzrokiem. W wyzywaj cym spojrzeniu nie było ani ladu szacunku. Bezceremonialnie taksował jej kobiece kształty. Wprawił j tym w zakłopotanie. Uczniowie nie patrz w ten sposób na swoje byłe nauczycielki.

– Witaj w domu, Johnny. – Absurdem było zwraca si do tego m czyny o surowej twarzy jak do licealisty, ale z przyzwyczajenia wymówiła jego imi , podobnie jak i on powiła j w sposób zapami tany z dawnych lat.

– Tak, w domu. – Zacisn ł usta, rozgl daj c si dookoła. Pod aj c za jego wzrokiem, zobaczyła Jeffa Skaggsa, który zamarł z puszk coca-coli w dłoni, wytrzeszczaj c na nich oczy. Wiedziała ju , e wiadomo o powrocie Johnny'ego Harrisa lotem błyskawicy rozniesie si po Tylerville. Igell Skaggs, matka Jeffa, była najwi ksz plotkar w mie cie. Rachel nigdy si nie łudziła, e powrót Johnny'ego b dzie mo na utrzyma w tajemnicy. W Tylerville w stanie Kentucky niczego nie dało si ukry , w ka dym razie nie na długo. Wszyscy wszystko o wszystkich wiedzieli. Rachel zakładała jednak, e Johnny b dzie miał szans oswojenia si z now sytuacj , zanim rozszałe si nieunikniona burza protestów. Gdyby niektórzy obywatele słyszeli wcze niej o jego powrocie do Tylendlle, poruszyliby niebo i ziemi , eby zatrzyma go jak najdalej od miasta.

Teraz ju wiedzieli albo dowiedz si wkrótce. Ale było ju za

pó no na to, by mogli cokolwiek zrobi . Rachel przewidywała, e wybuchnie straszliwa wrzawa, a niezadowolenie mieszka ców w powa nym stopniu skrupi si na niej. Zdawała sobie z tego spraw od chwili, gdy otrzymała od Johnny'ego list, w którym prosił j o prac umo liwiaj c uzyskanie zwolnienia warunkowego, i kiedy odpisała, obiecuj c pomoc.

Nie znosiła sytuacji dra liwych. A szczególnie takich, które stawiały j sam w centrum konfliktu. Była jednak wi cie przekonana, e chłopak, którego pami tała, nie zasługuje na los, jaki go spotkał.

Tylko e ów wysoki nieznajomy o surowej powierzchowno ci nie był ju chłopcem z jej wspomnie . wiadczyło o tym równie jego niemal obra liwe spojrzenie.

Kierowca wysiadł z autobusu i otworzył schowek na бага e. Rachel wzi ła si w gar .

– Zabierzmy twoje rzeczy.

W pozbawionym wesoło ci miechu Johnny'ego zabrzmiała drwi ca nuta.

– Mam je przy sobie, panno Grant.

Wskazał na przewieszon przez rami poplamion płócienn torb .

– Ach tak. A zatem mo emy ju jecha ?

Nie odpowiedział. Odwróciła si , zmierzaj c do swojego samochodu. Czuła si dziwnie zakłopotana. Co prawda nie oczekiwała, e z autobusu wysi dzie osiemnastoletni chłopak, którego uczyła, ale nie była równie przygotowana na spotkanie z dojrzałym m czyzn . Dowodziło to jedynie jej bezdennej głupoty.

Poskramiając uczucie paniki, dotarła do wozu – niebieskiej maximy – otworzyła drzwi i obejrzała się przez ramię w momencie, gdy Johnny Harris wykonywał nieprzyzwoity gest zaadresowany do Jeffa Skaggsa. Widok długiego rodkowego palca spronie skierowanego w górę potwierdził jej podejrzenia, a udzielając wsparcia Johnny'emu Harrisowi podjęła się zadania, które może przerosnąć jej siły.

– Czy to naprawdę było potrzebne? – zapytała cicho, gdy się zbliżyła.

Obszedł pojazd dookoła, otworzył tylne drzwi, wrzucił do rodku płócienną torbę, a sam wsunął się na przednie siedzenie. Rachel nie pozostało nic innego, jak wtargnąć do samochodu.

Przestronna maxima wydała się jej zadziwiająco ciasna, gdy Johnny Harris zajmował miejsce w sąsiednim fotelu. Jego ramiona były szersze od popielatego pluszowego oparcia i Rachel nie mogła się oprzeć wrażeń, a naruszać jej przestrzeń. Długie nogi rozłożyły na boki, gdy nie mógł ich wyciągnąć. Jednym kolaniem opierał się o skrzynię biegów pomiędzy siedzeniami. Blisko Johnny'ego sprawiała, a czuła się nieswojo. Odwrócił głowę w stronę Rachel i znowu przeleciał się po niej wzrokiem. Jego oczy były głębokie, zamglone i błękitne (zabawne, a tego nie zapamiętała). Tym razem nie mogła mieć wątpliwości co do natury owego spojrzenia.

– Zapnij pasy. Takie są przepisy. – Z trudem się powstrzymała, aby nie pochylić się nad kierownicą i nie zasłonić piersi przed jego wzrokiem. Zwykle nie czuła się skrępowana w obecności mężczyzny. Prawdę mówiąc w ciągu ostatnich kilku lat starała się ich

nie dostrzeża . Kiedy , dawno temu, jej głupie serce zapalało szalonym uczuciem do studenta, który wykorzystał miłość i młodzieńcze namiętności, jak mu ofiarowała, a potem odrzucił jej afekty jak bezwartościowy prezent. Z czasem otrząsnęła się z przygnębienia po owym bolesnym doświadczeniu i traktowała je jako przestrożkę, że bezpieczniej jest zachowywać dystans w stosunkach z płcią przeciwną .

Nie było jednak sposobu, aby trzymać na dystans Johnny'ego Harrisa, który wlał nie utkwiał oczy w jej biust. Z całą pewnością ci nie wymyśliła tego sobie. Odruchowo spojrzała w dół. Biała sukienka bez rękawów z bawełnianej dzianiny ze ślicznym wzorem w purpurowe hortensje zakrywała jej ciało pod samą szyję i sięgała niemal do kostek. Zgrabnie leżała na jej szczupłej figurze, prezentując się kobieco, a zarazem skromnie. Nic w ubiorze Rachel nie mogło prowokować owych krępujących spojrzeń. A jednak pod natrętnym wzrokiem Johnny'ego czuła się obrzydliwie obnażona, prawie naga. Sytuacja była dla niej nieprzyjemna. Milczała jednak, ponieważ nie potrafiła wymyślić nic lepszego.

– Oczywiście. Nie możemy sobie teraz pozwolić na łamanie prawa, prawda?

Wyczuła w jego słowach drwinę, ale przynajmniej osiągnęła cel, gdy zapiął pasy. Odetchnęła z wyraźną ulgą, kiedy odwrócił od niej głowę .

Trzęsła się cała i drżały jej palce, gdy próbowała umieścić kluczyk w stacyjce. Dopiero za trzecim razem zdołała uruchomić silnik. Przez odsłonięte otwory klimatyzacyjne do wnętrza samochodu wtargnęło gorące powietrze. Miała wrażenie, że się

dusi. Szukając po omacku, natrafiła dłonią na przyciski, które automatycznie otwierały boczne okna. Ale na zewnątrz temperatura wcale nie była niższa. Rachel poczuła na czole kropelki potu.

– Straszny upał, prawda? – Uznała, że pogoda to dobry i bezpieczny temat do prowadzenia rozmowy.

W odpowiedzi Johnny błąknął co pod nosem. Rachel zdjęła stopę z hamulca i nacisnęła pedał gazu. Maxima gwałtownie wystrzeliła do tyłu i zatrzymała się ze wstrząsem na telegraficznym słupie, który stał na skrawku trawnika oddzielającym budynek dworca autobusowego od automatu pralniczego Callie's.

Pewnie przez omyłkę wrzuciła bieg wsteczny. Zaklęła pod nosem.

Chwilę po uderzeniu żadne z nich się nie poruszyło. Dopiero za moment, gdy Rachel nadal próbowała odzyskać panowanie nad sobą, Johnny obrócił się w fotelu, aby ocenić straty.

– Następnym razem niech pani spróbuje jechać do przodu.

Milczała. Cóż mogła powiedzieć? Uruchomiła silnik i odjechała. Prawdopodobnie pojazd miał wgnieciony zderzak. Z ogólnymi dzinami postanowiła się jednak wstrzymać do chwili, gdy Johnny'ego Harrisa nie będzie już w samochodzie.

– Czy by to moja obecność tak bardzo wpływała na stan pani nerwów, panno Grant? – spytał, gdy Rachel zdołała bezkolizyjnie włączyć się do ruchu na dwupasmowej jezdni przecinającej miasto. Wpadające oknem wilgotne powietrze pozlepiało w kosmyki jej zwykle gładkie, ostrzyżone na pazia włosy. Smagały je po oczach i utrudniały obserwację drogi. W roztargnieniu odgarnęła opadające na twarz pasma i przytrzymała je na czubku głowy jedną ręką.

Pocieszała się, że radzenie sobie z Johnnym Harrisem i równoczesne prowadzenie samochodu to tylko pozornie wykluczające się czynności. Z pewnością przy odrobinie koncentracji zdoła podołać jednemu i drugiemu.

– Ale skąd – odparła, zmuszając się do uśmiechu. Nie na darmo od trzynastu lat zajmowała się nauczaniem w liceum. Zachowywanie spokoju w chwilach nieustannego zamieszania, a także podczas nierzadko zdarzających się niepowodzeń, stało się jej drugą naturą.

– Na pewno? Wygląda pani na przestraszoną. Odnoszę wrażenie, że zastanawia się pani, czy zaraz nie zacznie pani rnąć.

– Co takiego? – Z trudem wydobyła z siebie głos. Rachel, która przytrzymywała włosy, opadła na kierownicę. Zaszokowana Rachel strzeliła wzrokiem w stronę swojego pasażera. Oczywiście rozumiała znaczenie tego wyrażenia. W młodości owym slangu zastępowało określenie: „mie z kim stosunek”. Rachel nie mogła uwierzyć, żeby Johnny mógł się tak do niej odezwać. Była pięć lat starsza od niego. I nigdy nikomu nie przyszłoby na myśl, żeby ją nazwał flirciarzem. A poza tym uczyła go kiedyś w liceum i zawsze starała mu się okazać przyjaźń.

Tylko że utrzymywanie przyjaznych stosunków z Johnnym Harrisem było znacznie trudniejsze, niż się tego spodziewała.

– W końcu upłynęło już dziesięć lat od czasu, kiedy miałem przyjemność obcowania z kobietą. Och, proszę mi wybaczyć. W pani przypadku powinienem był powiedzieć: cieszy się towarzystwem damy. Dlatego pani obawy, że jestem podniecony, są w pełni uzasadnione.

– Słucham? – Tym razem był to bardziej urwany szept niż pytanie. Rachel patrzyła na niego ze zdumieniem, nie dowierzając własnym uszom.

– Cholera! Kobieto, patrz na drog! – Niespodziewany wrzask otrześcił ją. Posłusznie wykonała polecenie, a Johnny szarpnął za kierownicę. Obok nich z hukiem przemieknęła załadowana w gładki arówka. Mały samochód zadrżał pod wpływem pędu powietrza.

– Jezu Chryste! Omal nas pani nie zabiła!

Z powodu upału i napięcia Rachel poczuła mdłości. Przycisnęła guzik, podciągając w górę szyby. Nawiew klimatyzacyjny niósł teraz ze sobą zbawienny chłód. Rachel przez moment delectowała się dotykem chłodnego powietrza na rozpalonej twarzy.

– Na miłość boską, kto uczył pani jeździć? Pani obecność na jezdni stwarza poważne zagrożenie!

Nic nie odpowiedziała. Gwałtownie opadł na siedzenie. Zaciśnięte w pięści dłonie na kolanach były jedyną oznaką jego niepokoju. A tak cicho i nieruchomo utkwione w drodze przed sobą.

Przynajmniej znalazła sposób na odwrócenie jego pośledniego wzroku od swojej osoby. Ale popełniłaby błąd, przechodząc do porządku nad tym problemem. Pamiętała z dawnych czasów, że jedyną skuteczną metodą postępowania z Johnnym jest nieustępliwość. Ilekroć poczuł, że może komuś wejść na głowę, nigdy nie omieszkwał skorzystać z okazji.

– Nie pozwól, żeby się tak do mnie odzywał – rzuciła w pełną napięcia ciszę.

Mówiła, patrz cicho nieruchomo przed siebie i zaciskaj cicho na

kierownicy obie dłonie. Musz zachowa spokój, przykazywała sobie w my lach. Tylko w ten sposób zdołam nad nim panowa .

Na nieszcz cie dworzec autobusowy był usytuowany po drugiej stronie miasta i od miejsca przeznaczenia dzieliło ich jakie dziesi minut jazdy. Na drodze panował zaskakuj co du y ruch jak na czwartkowe popołudnie. A Rachel nawet w najbardziej dogodnych warunkach miała ubolewania godn skłonno do dekoncentracji. Zwykła fruwa w obłokach zamiast mocno st pa po ziemi i skupia uwag na wykonywanych czynno ciach, co zawsze wypominała jej matka. W rezultacie nader cz sto musiała korzystać z usług blacharzy samochodowych.

A dzisiaj sytuacja na jezdni nie była korzystna.

– Och, pewnie chodzi pani o to, e jestem podniecony. Chciałem pani uspokoi . Nie musi si pani obawia ataku. W ka dym razie nie z mojej strony.

Niewinnie brzmi temu stwierdzeniu towarzyszyło kolejne spojrzenie, którego cel był a nadto czytelny: jawna ocena jej ciała. Johnny wiadomie wprawiał j w zakłopotanie, chocia nie miała poj cia, dlaczego to robi. Przecie była jego jedynym sprzymierze cem w tym mie cie, a niewykluczone, e i na całym wiecie.

– Postanowiłe jeszcze bardziej utrudni sobie ycie, Johnny? – zapytała cicho.

Zmru ył oczy.

– Niech pani daruje sobie te nauki, panno Grant. Nie jestem ju licealist .

– Miałe wtedy lepsze maniery.

– A tak e yciowe perspektywy. A teraz jedno i drugie diabli wzi li. Ale co pani powiem. Mam to gdzie !

Zaniemówiła, co niew tpliwie było jego zamiarem.

W milczeniu min li „Burger Kinga”, „Krogera” oraz sklepy ze starociami, które wyłoniły si na rogu ulic Vine i Main. Teraz gdy miejsce docelowe było ju niemal w zasi gu wzroku, Rachel nieco si odpr yła. Jeszcze tylko kilka minut i pozb dzie si Johnny'ego. Skupiła si , eby bez przygód wjecha na parking za oferuj cym artykuły elazne domem towarowym „Grant”, który jej dziadek otworzył na przełomie stulecia i nad którym teraz ona sprawowała nadzór.

– Nad sklepem jest twoje mieszkanie. Schody znajdziesz z tyłu budynku. – Zatrzymała samochód i wrzuciła bieg jałowy. Si gn ła do kieszeni w drzwiach pojazdu i wr czyła Johnny'emu pojedynczy klucz zawieszony na metalowym kółku. – Komorne b dzie potr cane co tydzie z twojej pensji. Tak jak poinformowałam ci w li cie, sklep jest otwarty od poniedziałku do soboty wł cznie, od ósmej rano do szóstej wieczorem z godzinn przerw na obiad. A zatem do jutra o ósmej.

– B d punktualnie.

– Dobrze.

Siedział nadal, bawi c si kluczem i nie spuszczał z niej oczu. Miał dziwny wyraz twarzy, którego nie potrafiła rozszyfrowa .

– Dlaczego zaproponowała mi pani t prac ? Nie l ka si pani m czyzny, który zgwałcił i zabił kilkunastoletni dziewczyn ?

– Oboje wiemy, e nie zgwałciła Marybeth Edwards rzuciła szorstko Rachel, zaciskaj c kurczowo r ce na kierownicy. – Jestem

przekonana, że to, co robiliście, odbywało się za obopólną zgodą, tak jak utrzymywała. A tak jest o tym, że dziewczyna była w chwili, gdy od niej odszedł. A teraz czy mogłby już wysiść? Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

Oddechnąła z ulgą, gdy otworzył drzwi i bez słowa wyliznął się z samochodu. Nie miała pojęcia, w jaki sposób by go wyrzuciła z wozu, gdyby się opierał. Naciśnięła sprzątaczkę i delikatnie wrzuciła bieg. Gdy ponownie podniosła wzrok, Johnny znów był przy niej. Opierał się o dach samochodu i stukał palcem w szybę.

Zacisnęła usta, Rachel otworzyła okno. Znowu zaatakowało ją gorące powietrze.

– Jest coś, o czym chciałbym pani powiedzieć – oznajmił poufnym tonem, pochylał się w jej stronę.

Jego bliskość ponownie wprowadziła ją w zakłopotanie. Ale Rachel już nie wstydziła się, że właśnie o to mu chodzi. Na myśl o tym zeszywniała.

– Słucham? – rzuciła oschle.

– Gdy byłem w liceum, miałem na pani wielką ochotę.

I nadal mam.

Rachel ze zdumienia opadła sztywno. Johnny wyprostował się i uśmiechnął znacząco.

Gdy patrzyła za nim, jak odchodzi powolnym krokiem, zdała sobie sprawę z tego, że ma rozdziawione usta. Zacisnęła je gniewnie.

Rozdział 2

Z samochodu o nieokreślonym odcieniu brzozy, który zatrzymał się przy krawężniku jezdni za sklepem z artykułami elastycznymi, ledziły ich oczy obserwatora. Były lekko zamglone, gdy chłonły kałużę szczególnie w wyglądzie masywnej, który z pewnością ciębie powoli przemierzył parking i zniknął z pola widzenia za rogiem budynku. Niebieska maxima z piskiem opon zawróciła, o wiele za szybko włączyła się do ulicznego ruchu i odjechała. Ale obserwator nie zwracał na to uwagi.

Wrócił. Johnny Harris wrócił. Obserwator długo czekał na ten moment – niemal wiecznie. Plotki okazały się prawdziwe. Obserwator nie miał w nie uwierzyć, dopóki Johnny nie wysiadł z autobusu i nie potwierdził ich swojej obecności.

A więc Harris nareszcie jest w domu. Nadszedł czas, żeby zobaczyć to, co zostało rozpoczęte jednaście lat temu.

Obserwator uśmiechnął się, ciesząc się na to z góry.

Rozdział 3

Słyszała ? Idell twierdzi, że jej chłopak widział dzisiaj po południu na dworcu autobusowym Rachel Grant. Nigdy nie zgadniesz, po kogo przyjechała!

– Po kogo?

– Po Johnny'ego Harrisa.

– Po Johnny'ego Harrisa!?! Przecież on jest w więzieniu! Idell musiała mieć rozumie syna!

– Nie, przysięgam, że Jeff tak jej właśnie nie powiedział. Pewnie zwolnili Harrisa warunkowo.

– Czy to możliwe w wypadku skazanych za morderstwo?

– Sądzi, że tak. W każdym razie Idell utrzymuje, że Jeff widział go na własne oczy z Rachel Grant. Dasz wiarę ?

– Nie!

– To prawda, pani Ashton – wtrąciła się do rozmowy Rachel. – Johnny Harris wyszedł warunkowo z więzienia i bieżąco pracował w domu handlowym „Grant”. – Wcielona roztrząsiona, z najwyższym trudem zdobyła się na pogodny uśmiech. Najlepsza i najgorsza zarazem cecha miasta Tylerville polegała na tym, że nie sposób było uniknąć wysłuchania pogłosek innych na temat swojego życia. Dwie plotkujące kobiety stały w ogonku do kasy „Krogera” i były tak pogłębione w rozmowie, że nie zauważyły Rachel na końcu drugiej kolejki.

Sześćdziesięcioletni pani Ashton – przyjaciółka matki Rachel – zapoznawała właśnie z nowinami Pam Collier, kobieta w wieku

około czterdziestu piąciu lat i matka szesnastoletniego chłopca – wcielonego diabła, który według wszelkiego prawdopodobieństwa miał w rozpoczynającym się niebawem roku szkolnym trafić do klasy Rachel. Nauczycielka pomyślała, że mając takiego czorta w domu, Pam powinna się zdobyć na odrobinę wyrozumiałości dla Johnny'ego. Pani Collier najwyraźniej była jednak od tego daleka.

– Och, Rachel. A co z Edwardsami? Chyba umrze, gdy się o tym dowiedzą. – W oczach pani Ashton pojawiła się troska na myśl o rodzinie zamordowanej dziewczyny.

– Naprawdę jest mi ich ogromnie żal – rzekła Rachel. Nigdy jednak nie wierzyłam w to, że Johnny Harris zabił Marybeth Edwards. I nadal w to nie wierzę. Uczyłam go w liceum, pamiętam pani. Nie był złym chłopcem. W każdym razie nie do tego stopnia.
– Sumienie kazało Rachel wnieść poprawki w ostatnim zdaniu.

Johnny Harris był nieznośnym wyrostkiem, który zwykł pogardliwie wykrzywiać usta i impertynencko się odzywać. Należał do tych młodych ludzi w czarnych skórzanych kurtkach, z którymi przyzwoici obywatele Tylerville mieli wieczne utrapienie. Upijał się, wdawał w bójkę, rozbijał uliczne latarnie i okna, nieprzyzwoicie się wyrażał i jeździł na motorze. Zadawał sobie z dziećmi miejscowej hołoty, z której sam się wywodził, i jeżeli wierzyć pogłoskom, razem ze swoim bandą urządził kiedyś hulankę, jakiej miasto Tylerville nigdy przedtem nie widziało. Nieustannie były z nim problemy w szkole i poza szkołą, a ci tyjż nie zjednywał mu ludzkiej sympatii. Jednak zdaniem Rachel za chłopakiem przemawiało jego zamiłowanie do literatury. Prawdę mówiąc, właśnie z tego powodu po raz pierwszy pomyślała, że chłopak jest

inny, niż to na pozór mogłoby się wydawać.

Pewnego dnia pełniła dyżur na korytarzu. Dobiegał kościół, a jej pierwszy semestr pracy w szkole i zaczynała właśnie dwudziesty drugi rok życia. Nagle zobaczyła wybiegającego bocznym wyjściem Johnny'ego Harrisa. Zachowywał się tak, jak gdyby miał do tego pełne prawo. Ruszyła za nim. Podejrzewała, że się wymknął, by w ukryciu wypalić papierosa. Znalazła go na parkingu. Leżał wyciągnięty na tylnym siedzeniu w samochodzie innego ucznia. Z okna wystawały trampki z dziurami w lewej podeszwie, długie nogi skrzyłował w kostkach, a podłoga pod głowami była mu za poduszkę. Otwarta książka opierała się na przepoconej koszuli na piersi. Zaskoczenie Rachel dorównywało wojowniczości Johnny'ego w chwili, gdy został dostrzeżony.

– Wszyscy Harrisowie są tacy sami, bez wyjątków! Pamiętasz jak Buck Harris twierdził, że słyszy głos boży? Zaczyna nazywać siebie kapłanem i zbierał datki przeznaczone rzekomo dla głodujących dzieci w Apalachach. A potem wyjechał i roztrwonił wszystkie pieniądze na gry hazardowe, alkohol oraz na inne uciechy. Odsiedział za to prawie rok w więzieniu. Ale gdyby jego wszystkie grzeszki wyszły na jaw, okazałyby się, że to nie było jeszcze najcięższe przewinienie. – Pod wpływem wspomnień kobieta zacisnęła zdezaprobatą usta.

Rachel zastanawiała się, czy pani Ashton nie jest jedną z tych osób, które wspomagały finansowo „kościół” Bucka. W mieście było powszechnie wiadomo, że tylko najbardziej naiwni obywatele dali się na to nabrać. Kto przy zdrowych zmysłach zaufałby Buckowi Harrisowi?

– Nie może pani winić Johnny'ego za to, co zrobił jego brat – powiedziała pojednawczo Rachel, ale najwyraźniej jej argument nie trafił pani Ashton do przekonania.

Rachel stwierdziła z ulgą, że Betty Nicols, kasjerka, która ją jako dziewczynka skwapliwie nadstawiała ucha na wszystkie plotki, jest zajęta upychaniem artykułów sportowych do dwóch brązowych toreb z papieru. Pulsowanie krwi w skroniach Rachel było zwiastunem nadciągającego bólu głowy. Miała do niego skłonność od wielu lat, a dokładnie od czasu, gdy zrozumiała, że nigdy nie zdoła się wyrwać z Tylerville. Nigdy. Wiązała się z rodziną i obowiązkami jej ruchy mocniej i pewniej niż elastyczne łańcuchy. Zdecydowała się pogodzić z losem, a nawet przyjmowała go ze swoistym poczuciem humoru. Miała wrażenie, że podciągnęła jej skrzydła, choć zawsze marzyła o wysokich lotach i o innym życiu. Była jeszcze jedną ofiarą owego feralnego lata jedenaście lat temu.

Jej egzystencja miała teraz wyraźnie wytyczony kurs na najbliższe pięćdziesiąt lat, a była to kariera prowincjonalnej nauczycielki. Powołaniem Rachel stała się herkulesowa praca: otwieranie nowych horyzontów umysłowych młodzieży z Tylerville oraz zapoznawanie jej z potęgą i pięknem świata. Te perspektywy na początku wydawały się obiecujące. Ale w miarę upływu lat rozumiała, że wykrzesanie iskry wyobraźni i twórczej myśli z uczniowskich umysłów jest tak niewdzięcznym zadaniem jak poszukiwanie perły w ród ostrzyg zalegających dno oceanu. Jedyne sporadyczne sukcesy podtrzymywały jej wiarę w wartość własnej pracy.

Johnny Harris był jednym z nich. Na myl o nim ból głowy si nasilił. Z grymasem na twarzy zaczęła szpera w torebce w poszukiwaniu ksieczki czekowej, eby czym prdziej uciec ze sklepu spo ywczego. Najmniej był jej teraz potrzebny stres, spowodowany wstawianiem si do ka dego za Johnnym. Najpierw musiała si sama oswoi z myl o jego nowej osobowo ci. O niczym bardziej nie marzyła, jak o tym, eby na dziesi minut znale si z dala od ludzi. Towary pani Ashton zostały ju załadowane na wózek, a komputer odczytywał ceny przesuwaj cych si po ta mie ostatnich zakupów Pam Collier. Katecheza, dzi ki Bogu, dobiegała ko ca. Ju za kilka minut Rachel b dzie mogła st d uciec.

– Sue Ann Harris jest zwykł dziwk , wybac mi to okre lenie. Przeprowadziła si teraz do Detroit, gdzie jak słyszałam, korzysta z zasiłku opieki społecznej jako matka trojga dzieci, z których ka de ma innego ojca, a aden z nich nigdy nie był jej m em.

– Chyba nie mówisz powa nie! – Pani Ashton pokr ciła głow .

– Takie kr pogłoski – rzekła Pam. – Wszyscy równie wiedz o tym, e Grady Harris był najwi kszym handlarzem narkotyków w całym stanie, zanim nie uton ł trzy lata temu. Na pewno by si nie utopił, gdyby nie był naszprycowany.

Rachel wci gn ła gł boko powietrze. Dokuczał jej pulsuj cy ból głowy, ale nie zwracała na to uwagi.

– Z tego co słyszałam, wypadł za burt podczas przyj cia na jachcie przyjaciół i uderzył si w głow . Nikt mu niczego nie udowodnił poza tym, e pił burbona. A je li to jest zbrodni , to niew tpliwie w tych stronach a si roi od przest pców. – Pomimo

własnych niedawnych złych przeczcu , przynajmniej w stosunku do jednego z braci Harrisów, Rachel czuła si w obowi zku zwróci uwag na fakty, cho by to si miało na niewiele zda . yła w tym mie cie i do niej równie docierały ró ne pogłoski. Nikt nie wiedział, ile jest w nich prawdy. Ale nikogo to nie powstrzymywało przed ich powtarzaniem. Plotka była krwioobiegim Tylerville. Rachel przypuszczała, e uciszenie jej odebrałoby sens ycia wielu mieszka com.

Musiła uczciwie przyzna , e w wypowiedziach Pam i pani Ashton kryje si ziarno prawdy. Harrisowie nie byli obywatelami cieszymi si powszechn sympati . Rachel nie kwestionowała tego faktu. Pragn ła jedynie da chłopcu, a wła ciwie ju teraz m czy nie, jeszcze jedn szans . Czuła, e na ni zasługuje. Nie próbowała zach ca go do wi to ci. Ale prze ladowała j my l, e w zwi zku z zabójstwem Marybeth Edwards spotkała go niezasłu ona kara.

– A Willie Harris ma w całym mie cie dzieci. Słyszałam, e nawet niektóre w Perrytown s jego. – Pam zni yła głos, gdy przekazywała ostatni k liw informacj . eby w pełni doceni znaczenie tej pogłoski, nale y doda , e Perrytown jest murzy sk enklaw na przedmie ciach. Gdy rasowa integracja stała si prawem i niemal ka dy w Tylerville gło no napi tnował wszelkie przejawy rasizmu, czarni obywatele w przewa ajcej wi kszosci nadal yli we własnej małej wspólnocie poza obr ębem miasta.

Nie wierz ! – Nawet pani Ashton wydawała si wstrz ni ta i uznała wiadomo za potwarz rzucon na ojca Johnny'ego.

– Tak słyszałam.

– Razem będzie trzydzieści siedem i sześćdziesiąt dwa, panno Grant.

– Słucham?

Betty Nicols cierpliwie powtórzyła należną kwotę.

Rachel z ulgą oderwała się od rozmowy, pospiesznie wypełniła czek i podała go kasjerce. Wszyscy się znali w Tylerville. Betty chodziła kiedyś do klasy Rachel. Nie było zatem potrzeby okazywania prawa jazdy ani innego dokumentu to samo ci. Całe miasto wiedziało, że czek Grantów jest równie pewnym formułem płatnościami jak złoto, tak jak nikt by w tym mieście nie przyjął czeku od kogoś z Harrisów.

Tak wyglądało życie w Tylerville.

– Do widzenia, pani Ashton. Do widzenia, Pam. – Rachel chwyciła po torbie do kasejki i ruszyła w stronę parkingu.

– Zaczekaj, Rachel! – zawołała za nią pani Ashton. Pam też co wykrzykiwała, ale za Rachel zdążyły się już zamknąć automatyczne drzwi. Wcale nie słowała, że nie słyszy, co mają jej do powiedzenia. Dudniło jej w głowie, gdy jechała do domu. Stwierdziła, że jeszcze nigdy dotąd nie czuła się równie źle. Może powodem był upał. A może napięcie spowodowane odpieraniem ataków na Johnny'ego Harrisa.

Na siednim siedzeniu leżała torebka. Przycięła ją jednym kciukiem i zaczęła szperać w środku. Znalazła opakowanie z pastylkami aspiryny, które zawsze nosiła przy sobie. Otworzenie małego wieczka bez zboczenia z drogi było nie lada sztuką. Zdołała jednak sobie z tym poradzić. Połknęła dwie tabletki, które wydobyła z metalowego pojemnika.

„To jest moje posłanie do wiata / cho nigdy nie otrzymam na nie odpowiedzi...”

Kołały si jej po głowie słowa Emily Dickinson. Rachel zawsze kochała poezj , a ów cytat uznała ostatnio za niezwykle trafne podsumowanie swojej egzystencji. Był dla niej symbolem n kaniej t sknot duszy, która została uwi ziona w monotonii codziennego ycia. Rachel doszła do wniosku, e podobnie jak Emily Dickinson pragnie czego wi cej, ale nie umiała dokładnie okre li ródła prze laduj cej j melancholii. I cho nigdy nie brakowało jej przyjaciół ani towarzystwa, cz sto niemal bole nie odczuwała samotno , poniewa nikt spo ród tych, których znała, nie był jej bliski duchem.

Wraz z upływem lat zrozumiała, e nie pasuje do Tylerville. Była inna ni jej rodzina, s siedzi, współpracownicy i uczniowie. Czytała wszystko, co jej tylko wpadło w r ce powie ci, sztuki, biografie i poezj , gazety i czasopisma. Jej matk i siostr interesowały ksi ki kucharskie i magazyny mody, a ojca prasa handlowa i sportowe dzienniki. Rachel godzinami mogła zadowala si własnym towarzystwem i je li miała wybór, zawsze preferowała samotno . Inni byliby nieszcz liwi bez kalendarza wypełnionego datami towarzyskich spotka . Rachel wołała w wolnych chwilach pisywa wiersze i marzy o tym, e pewnego dnia zostan wydrukowane. Rodzina wy miewała jej literackie ambicje i traktowała je z pobła aniem. Ale pomimo to Rachel kochała swoich bliskich, a oni j .

Czasami my lała o sobie jako o niezdarnym łab dzim piskl ciu z bajki. Tak jak i ono nie zdołała si upodobni do innych, cho

całymi latami podejmowała próby. W końcu dała za wygraną i zaczęła udawać, że jest taka sama jak wszyscy. To nie było trudne, a bardzo ułatwiało życie. Musiała jedynie zachowywać dla siebie osiemdziesiąt procent własnych myśli i uczuć.

Przejechała pomiędzy dwoma kamiennymi słupami, które wytyczały granice dwustupniowej posiadłości Walnut Grove, należącej od wielu pokoleń do Granlów, Rachel poczuła, że napięcie zaczyna ustępować, a dudnienie w skroniach staje się mniej dokuczliwe. Powrót do domu zawsze działał na niej kojąco. Kochała to stare, architektonicznie niejednolite domostwo, w którym dorastała, oraz długi podjazd wybrukowany dopiero w ostatnim dziesięcioleciu, wijący się wśród wysokich klonów i dębów. Kochała kwitnące krzewy derenia i drzewa sekwoi, za sprawą których okolica stawała się na wiosnę prawdziwą krainą cudów. Kochała owocujące brzoskwinie za domem oraz rosnące na dziedzińcu i wzdłuż podjazdu drzewa orzecha włoskiego, które jesienią obsypywały się zielonymi twardymi kulkami orzechów, takich tnie łupanymi zimą. Kochała konie, które skubały trawę na polu za domem, ogrodzonym drewnianym płotem. Kochała starą stodołę, którą zbudował jej dziadek razem ze swoim teściem, wszystkie trzy stawy oraz las porastający znaczną część posiadłości. Kochała staromodne bramy wjazdowe, pod którymi zwykle parkowała samochód. Kochała delikatną biel łuszczących się gdzieś tam farby, pokrywających ciemnoróżowe cegły, oraz czerwienią blaszanego dachu, który zwieczały smukłe wieżyczki trzy kondygnacje ponad ziemią. Kochała przestronny ganek z grubymi białymi kolumnami, zdobiący front budynku, a także taras i prowadzący do tylnego

wej ciał kamiennych. Skierowała się w jej stronę z rękami pełnymi sprawunków, wchłaniając obrazy, zapachy oraz dźwięki otoczenia, by uspokoić rozdygotane nerwy. Miło było znowu znaleźć się w domu.

– Kupiła kotlety schabowe? Wiesz, że twój tata ma na nie dzisiaj ochotę – powitała ją w drzwiach matka z rozdrażnieniem, nad którym w ostatnim czasie nie potrafiła zapanować.

Elisabeth Grant miała zaledwie sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu oraz niewiele ponad czterdzieści kilogramów wagi, a jej niepozorna budowa była jedynym fizycznym cechem, jak przekazała córce. Poza tym w wyglądzie obu kobiet nie sposób było doszukać się podobieństwa. Elisabeth nosiła krótką fryzurę, a kręcone i ciemne z natury włosy musiała teraz farbować. Cienka jak pergamin, oliwkowa skóra była pomarszczona z powodu wystawiania jej przez lata na słońce, ale znakomicie nałożyła makijaż w znacznym stopniu tuszował niedostatki. Elisabeth zawsze dbała o staranny wygląd, nawet jeżeli nie zamierzała wychodzić z domu. Dzisiaj miała na sobie zapinaną z przodu szmaragdowozieloną płócienną suknię, gustownie złotobiałe i dopasowane kolorystycznie pantofle. Wciąż było widać lady jej dawnej urody, Rachel nigdy nie uchodziła za piękno i odnosiła wrażenie, że pod tym względem rozczarowała matkę. Z rysów i karnacji bardziej przypominała ojca.

– Tak, mamo. Kupiłam. – Rachel oddała zakupy Tildzie, która pojawiła się za plecami Elisabeth, żeby je odebrać. Spodnie opinały jej obfite kształty i na przekór swoim pięćdziesięciu dwóm latom nosiła modny, o kilka numerów za duży podkoszulek. Jak daleko

Rachel si gała pami ci , Tilda zawsze pracowała u nich jako gosposia. Ona i jej m , J.D., który wykonywał wszelkie domowe prace, byli uwa ani przez Grantów niemal za członków rodziny, chocia codziennie wracali na noc do swojej małej farmy w Perrytown.

– Sama poszłabym do sklepu, pani Grant, gdybym wiedziała, e co trzeba kupi – powiedziała z lekkim wyrzutem Tilda, kład c dwie ci kie torby na stole przy zlewie. Traktowała Rachel jak swoje dziecko, a wła ciwie jak jedno z nich, poniewa miała sze cioro własnych i nie znosiła, gdy je ktokolwiek wykorzystywał. Nawet je li to była matka Rachel.

– Wiesz, e dzisiaj była mi tu potrzebna. Trzeba było pomóc J.D. przy piel gnowaniu mojego m a. Nie miałabym siły, eby w jego obecnej kondycji cokolwiek przy nim zrobi .

– Stan musi by dzisiaj w dobrej formie, skoro poprosił o kotlety schabowe. – Rachel wyłowila banana z torby, któr rozpakowywała Tilda, i zdj ła skórki .

Trudno było uwierzy , e Stan, jej ukochany ojciec, sko czył ju siedemdziesi t lat. Cierpiał na chorob Alzheimera, która od ostatnich o miu lat stopniowo ograniczała jego zdolno ci ruchowe i pozbawiała władz umysłowych. Teraz ju tylko sporadycznie wydobywał si z mrocznej otchłani otaczaj cego go chaosu i rozpoznawał kogo z bliskich, je li w ogóle był w stanie przemówi .

– Tak, to prawda. Poznał mnie dzisiaj rano. Zapytał nawet, gdzie si ukrywa Becky. Oczywi cie zupełnie zapomniał o tym, e wyszła za m i ma córki. – Elisabeth ukl kła, eby wydoby du y elazny

rondel z szafki obok kuchni.

Becky, młodsza siostra Rachel, mieszkała w Louisville razem ze swoim matką, Michaeliem Hennessey, oraz z trzema córeczkami. Była wierną kopią matki, zarówno pod względem urody, jak i charakteru. I pewnie dlatego, zdaniem Rachel, matka faworyzowała właśnie jej. Doskonale się ze sobą zgadzały. Becky już w szkole uchodziła za piękność, potem odnosiła sukcesy na balach, a w domu była traktowana niczym królowa. Elisabeth i Becky interesowały się modą oraz malarstwem, podczas gdy Rachel siedziała wiecznie z nosem utkwionym w książkach albo bujała myślami w obłokach. Była marzycielką, jak nazywała ją Elisabeth, niekoniecznie z zamiarem prawienia jej komplementów. Rachel już dawno wybaczyła matce jej stronniczość, choć w czasach, gdy obie z siostrami dorastały, wywołała o to do Elisabeth cichy uraz. Dopiero potem, gdy była nieco starsza, wzięła na siebie rolę tatusinej córeczki i towarzyszyła Stanowi w jego beztrudnych przejażdżkach wokół miasta oraz podczas ulubionych wypraw na ryby. Aby sprawić przyjemność ojcu, starała się poznać tajniki prowadzenia interesów w branży artykułów elastycznych. Ojcu nie przeszkadzała w niej brak ołówek urody ani to, że czytała książki, zapomniała czasami o bożym wieczerze i przypalała kolację. Z czasem coraz bardziej ceniła sobie swoją szczególną, która ją łączyła ze Stanem. Natomiast stosunki matki i Becky nie były już teraz tak bliskie jak kiedyś. I fakt ten bardzo martwił Rachel.

– Czy przyjechał ten chłopak Harrisów? – spytała Elisabeth z dezaprobatą w głosie. Rozpakowywała kotlety wieprzowe, które Tilda położyła na blacie stołu.

Rachel samodzielnie zarządza teraz domem handlowym „Grant” i nie radziła się matki, nim zaoferowała pracę Johnny'emu Harrisowi. Powiadomiła ją o tym dopiero wczoraj, gdy już nie dało się tego faktu dla niej ukryć. Zgodnie z przewidywaniami matka przeraziła się na sam myśl o powrocie Johnny'ego do Tylerville. Co się za toczy jego zatrudnienia, oświadczyła, że przecież zaproponowałyby pracę samemu diabłu. Była wściekła na córkę. Rachel wiedziała, że za karę będzie jej wbijała szpile, takie jak ta o rzekomym dopytywaniu się ojca o siostrę zamiast o nią.

– Tak, mamo, przyjechał. – Odgryzła solidny kęs banana, nie zaraz straciła apetyt i wyrzuciła go do kosza. – Jest nam bardzo wdzięczny za zaoferowaną pracę. – Skłamała po raz pierwszy w życiu.

– To nie my mu dali pracę – prychnęła matka. – Nigdy bym nie zrobiła czego podobnego. To wyłącznie twoja sprawa, moja panno, i sama będziesz ponosić konsekwencje swojej decyzji. Przekonasz się, gdy znowu napadnie na jakiegoś dziewczyn albo gdy zrobi coś znacznie gorszego. Zawsze był typem spod ciemnej gwiazdy!

– Myślę, że nie będzie z nim kłopotów, mamo. Gdzie jest tata, Tildo?

– Słucha piosenek Presleya w sali balowej. J.D. znalazł mu jedną z jego ulubionych kaset.

– Dziękuję, Tildo. Pójdź się z nim zobacz. Zawołaj mnie, jeżeli ci będzie w czymś potrzebna, mamo.

– Dobrze wiesz, że przy gotowaniu nie potrzebuję nikogo do pomocy. – Elisabeth chwyciła się swoimi kulinarnymi

umiejtnościami, które dawały jej dużo zadowolenia.

– Wiem, mamo – powiedziała znacznie już łagodniejszym tonem i uśmiechnęła się do Elisabeth, zanim wyszła z kuchni. Skierowała się w stronę schodów. Jej stosunki z matką zawsze cechowała uszczypliwość. Pomimo to Rachel ją kochała. Matce cięko było pogodzić się z losem, jaki spotkał ojca, gdy darzyła ją nawet jeszcze głębszym uczuciem niż swój młodszą córkę.

Zanim Rachel dotarła na trzecie piętro, dobiegły jej donośne dźwięki „Go czego psa”. Salony zwykle szumnie nazywano oszklon i prawie zupełnie nieumeblowanymi mansardami nad połowę powierzchni domu. Podłogi z twardego drewna, w przeciwieństwie do pokoi na niższych piętrach, nie zakrywały wschodnie dywany. Gołe ściany potęgowały akustykę pomieszczenia. Rachel nigdy nie zaliczała siebie do wielbicielek Elvisa. A jednak idąc korytarzem stwierdziła, że się poddaje rytmicznej melodii. Piosenka była zaraźliwa. Stan zawsze kochał Presleya i opłakiwał jego śmierć, jak gdyby stracił członka rodziny.

Minęła otwarte drzwi od windy, którą zamontowali dla ojca i dla jego inwalidzkiego wózka. J.D. popołudniami zwoził go na parter, a po posiłku wyprowadzał na codzienny spacer. Po powrocie winda zawoziła ich z powrotem na drugie piętro, gdzie Stan był u pani i po zażyciu tabletek nasennych kładziony do łóżka. Kiedyś miał dla niego nieodmiennie taki sam przebieg. Ilekroć Rachel uzmysławiała sobie, że życie jej pełnego temperamentu ojca zostało zredukowane do bezgranicznej monotonii, miała ochotę płakać. Starła się o tym nie myśleć. Skręciła za rogiem korytarza i weszła

do sali balowej. Ojciec miał zamknąć te oczy i kiwał głową w takt muzyki. Słuchanie Presleya było jednym z nielicznych przyjemności, jakie mu pozostały w życiu.

J.D. siedział po turecku na podłodze obok wózka Stana. Ogromny brzuch wylewał mu się z nad paską szarych roboczych spodni, a spod rozpiętej szarej koszuli prze witywał biały podkoszulek. J.D. miał ciemniejszą skórę niż ona i był od niej bardziej porywczy. Ale pomimo gwałtownego temperamentu należał do ludzi rozważnych. Nucił melodie, a jego zdeformowane palce wystukiwały rytm na wypolerowanym parkiecie. Rachel musiała się zdradzić jakimś dziwką, ponieważ podniósł głowę i szeroko się do niej uśmiechnął. Pomachała mu na powitanie. Jakikolwiek próby nawiązania rozmowy były z góry skazane na niepowodzenie z powodu zbyt głośnej muzyki.

Podeszła do ojca i dotknęła jego ramię.

– Dzień dobry, tatusiu.

Nie otworzył oczu. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z obecności córki ani nie czuł dotyku jej palców na swojej dłoni. Po chwili Rachel z westchnieniem cofnęła rękę. Co prawda nie spodziewała się żadnej reakcji ze strony ojca. Od pewnego czasu musiała się zadowalać samym jego widokiem oraz wiadomością, że jest otoczony troskliwą opieką.

Tak jak inni mogła się tylko starać o to, by zaspokoić jego podstawowe życiowe potrzeby. Dobrze, że chociaż zdołali zatrzymać go w domu. Bez pomocy Tildy i J.D., który jako jedyny umiał nad nim panować w chwilach, gdy się stawał niezdolny, byłiby zmuszeni umieścić go w prywatnej klinice.

Rachel wzdrygnęła się na sam myśl o tym, chociaż doktor Johnson, lekarz Stana, uprzedził ich, że w ostatnim stadium choroby hospitalizacja stanie się konieczna. Elisabeth nie mogła sobie tego wyobrazić i na każdą wzmiankę o szpitalu wybuchwała płaczem. Była on Stana od czterdziestu jeden lat.

Rachel odnosiła wrażenie, że ojciec, postawny mężczyzna, który miał kiedyś ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i sto kilo wagi, w czasie choroby trochę się skurczył. A może tylko zaczęła go inaczej widzieć, teraz gdy nastąpiła zamiana ról i stał się niemal całkowicie od niej zależny? Ogarnęła go gorączka i przepojone tkliwością uczucie miłości, gdy przygłaskała się ostatnim siwym kosmykiem na jego głowie. Starość generalnie nie należała do miłych perspektyw, ale los człowieka dotkniętego chorobą, która pozbawiała go duszy jeszcze przed unicestwieniem ciała, był wyjątkowo okrutny.

– Zostan tutaj, dopóki mnie będziesz potrzebował, tatusiu – obiecała szeptem, ciskając ojca za rękę.

Presley piewał teraz „Kochaj mnie czule”. Pod wpływem lirycznej, tkliwej melodii Rachel napłynęły do oczu łzy. To absurdalne. W tej sytuacji płacz na niewiele mógł się zdać, a jedynym jego skutkiem byłby zapchany nos. Rachel zatrzepotała rękami, jeszcze raz poklepała ojca po rękach, pomachała J.D. na pożegnanie i odwróciła się w stronę drzwi.

Przed zejciem na dół zamierzała się przebrać. Jeśli matka przygotowywała swoje słynne i szalenie pracochłonne kotlety, Rachel miała mnóstwo czasu, żeby uporządkować myśli, zanim usiędzie do posiłku.

Włożyła krótkie spodnie w zielono-niebieskie kratki i sportow

jaskrawozielon koszul z krótkimi r kawami. Stroju dopełniły białe skarpety i tenisówki. Z góry dobiegały ledwo słyszalne d wi ki „Hotelu pod złamanym sercem”. Rachel przeci gn ła szczotk po włosach, roztrzepała je r k i sprawdziła efekt w lustrze. U wiadomiła sobie, e po raz pierwszy od dłu szego czasu przygl da si swojemu odbiciu. Dotychczas sprawdzała tylko fryzur albo makija . Nagle zrozumiała, dlaczego to robi. Nie potrafiła usun z my li Johnny'ego Harrisa i pod wiadomie próbowała spojrze na siebie jego oczami.

„Miałem na pani w liceum wielk ochot . I wci mam”. Natr tnie cisl y si jej do głowy słowa Johnny'ego. Rachel zacisl ła palce na szczotce, któr wci trzymała w dłoni. To nie mogło by prawd . Z jakiego niezrozumiałego powodu chciał j tylko wprawi w zakłopotanie. Z pewno ci nie zaliczała si do kobiet, które wzbudzaj w m czynach po danie. To wła nie z tego powodu Michael j oszołomił. Nie mogła uwierzy , eby tak przystojny m czynna mógł si w niej zakocha . Skrzywiła si pod wpływem bolesnych wspomnie . Ju tyle czasu upłyn ło od chwili, gdy j porzucił, pocałował na po egnanie w policzek i stwierdził, e nigdy do siebie nie pasowali. Złamał jej serce. Ale wcale si tym nie przeje ł ani nie dostrzegł jej bólu. Od dawna przestała my le o Michaelu. W ka dym razie nie w zwi zku ze swoj osob . Nie miała powodu, by nadal zawraca sobie nim głow . Przecie to nie ona była jego on , lecz Becky.

Powróciła do niepokoj cego j problemu. My l o tym, e mogła podnieca niepełnoletniego Johnny'ego Harrisa, który w opinii uczennic uchodził za „wietnego faceta”, wydała si jej miechu

warta. Nie nale ała przecie do kobiet wzbudzaj cych seksualne zainteresowanie w m czyznach.

Miała trzydzie ci cztery lata, cho nie wygl dała na swój wiek. A dzi ki temu, e przez całe ycie unikała sło ca, gdy zawsze opalała si na czerwono, to nie licz c drobnych kresek wokół oczu, zdołała si ustrzec zmarszczek. Miała szczupł sylwetk . Ale to był jedyny punkt, przemawiaj cy na korzy jej figury. Rachel mogła zazdro ci kształtów wi kszo ci trzynastolatek. Jej wielka tajemnica polegała na tym, e cz sto zaopatrywała si w odzie u „Grumersa” – w lokalnym domu towarowym – w dziale dla chłopców, Proste, ciemne włosy strzygła zwykle na pazia. Otaczały blad , owaln twarz o delikatnych rysach, która mogła uchodzi nawet za ładn , ale której z pewno ci nie sposób było; nazwa pi kn . Miała du e oczy o interesuj cym kształcie, okolone g stymi, br zowymi rz sami, ale ich pospolity orzechowy odcie nie mógł zahipnotyzowa adnego m czyzny. Wszyscy mówili o niej, e jest ładniutka. Nawet Rob, m czyzna, z którym spotykała si nieregularnie od dwóch lat, zwykł tak si o niej wyra a . Nie znosiła tego okre lenia. Było odpowiednie dla niemowl t albo dla szczeni t, ale nie dla dojrzałej kobiety. Uwa ała je za obra liwe, nawet je li mogło uchodzi za trafne. Ale Rob oczywi cie o tym nie wiedział, poniewa mu tego nie powiedziała. Był miłym człowiekiem i s dził, e w ten sposób sprawia jej przyjemno . Miał poka ne dochody jako farmaceuta i wła ciciel apteki, a tak e dobre maniery i był w miar przystojny. Rachel nie w tpiła w to, e b dzie kiedy dobrym ojcem. A ostatnio coraz cz ciej my lała o posiadaniu własnych dzieci.

Był taki czas, kiedy powa nie zastanawiała si nad zam pój ciem. Zdrada Michaela pozostawiła na jej psychice gł bokie pi tno, ale takie było ycie. Rachel nie wmawiała sobie, e jest jedyn porzucon kobiet . Z czasem zranione serce przestało bole , a Rachel stała si m drzejsza, dojrzała i lepiej przygotowana do zało enia rodziny. I je li nawet wahała si przed podj ciem owego decyduj cego kroku z powodu wspomnie o płomiennej nami tno ci do Michaela, której nie było mi dzy ni a Robem, to napominała sam siebie, e nie jest ju t naiwn i zakochan bez pami ci dzierlatk , która bezgranicznie wierzy w przyszłe szcz cie, lecz dorosł i rozs dn kobiet .

– Rachel! Rachel! Zejd zaraz na dół!

Matka nie zwykła jej w ten sposób woła . Fakt ten zaintrygował Rachel. Odwróciła si tyłem do lustra, otworzyła drzwi i po piesznie zbiegła ze schodów. Elisabeth stała przy pode cie ze szpikulcem do mi sa w dłoni. Z wyrazu jej twarzy Rachel odgadła, e jest wytr cona z równowagi.

– Telefonował Ben – o wiadczyła, zanim Rachel zd yła spyta , o co chodzi. – Prosił, eby natychmiast przyjechała do sklepu. Na miejscu jest ju policja. Maj jakie problemy z Johnnym Harrisem.

Rozdział 4

Przed domem handlowym z artykułami elastycznymi stały dwa policyjne wozy. Funkcjonariuszka strzegła wejścia przed grupą kręcących się w pobliżu gapiów. Gdy Rachel wysiadła z samochodu, rozpoznała w niej Lindę Howlett, której młodszą siostrę uczyła w szkole dwa lata temu. Linda również ją zauważyła i pokazała rękę, żeby przeszła. Rachel pospieszenie skierowała się w stronę sklepu. Ale na widok rozgrywającej się wewnątrz sceny, stanęła jak wryta, a z twarzy odpłynęła jej krew.

Na podłodze leżeli rozciągnięci i przytrzymywani przez trzech policjantów dwaj mężczyźni – jeden z twarzy zwrócon do ziemi, a drugi na wznak. Greg Skaggs, syn Idell i starszy brat Jeffa, który zaledwie rok temu wstąpił do sił policyjnych Tylerville, przyciskał kolanem do ziemi szerokie plecy w białym podkoszulku i trzymał pistolet z wydłużoną lufą przytknięty do głowy o niesfornych czarnych lokach. Drugi z funkcjonariuszy, Kerry Yates, klęczał przy leżącym na brzuchu mężczyźnie i wykręcał mu rękę do tyłu. Rachel wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że jednym z obezwładnionych jest Johnny Harris. Zidentyfikowanie człowieka leżącego kilka metrów dalej nastręczyło jej więcej trudności. Pochylał się nad nim naczelnik Jim Wheatley, a o jego zaniepokojeniu świadczyły dwa palce przytknięte do tętnicy szyjnej mężczyzny. Olivia Tompkins, dziewiętnastoletnia ekspedientka, która pracowała w sklepie na pół etatu, wytrzeszczała zza lady swoje mocno wymalowane oczy. Rachel niezdecydowanie stała w wejściu, gdy z magazynu na zapleczu wyłonił się Ben Zeigler,

kierownik domu handlowego „Grant”. Najwyraźniej nikt z obecnych dotychczas jej nie zauważył, a Ben, olepiony blaskiem słońca, nie od razu ją spostrzegł.

– Pani Grant powiedziała, że Rachel jest już w drodze poinformować kierownika naczelnika Wheatleya.

– To dobrze.

– Puść mnie do cholery! Wyłamujesz mi rękę! – warknął Johnny, podejmując nieudane próby wyswobodzenia się, która została udaremniona gwałtownym szarpnięciem w górę wykręconego ramienia. Johnny odpowiedział jej zrykiem tak obelżywym, że Rachel ze zdumienia zatrzepotała rękami. Przyszło jej na myśl, że by może zmieniły się lata spędzone w więzieniu. I choć był niewinny w chwili procesu i ogłoszenia wyroku, to teraz rzeczywiście stanowi zagrożenie dla przyzwoitej społeczności miasta. Dzisiaj z całą pewnością nie zachował się wobec niej jak dżentelmen. I niewątpliwie musiał się dopuścić jakiegoś straszliwego czynu, skoro spotkał się z tak gwałtowną reakcją ze strony spokojnych zwykłych obywateli Tylerville.

– Spróbuj tylko walczyć dalej, ty draniu, a jeszcze dzisiaj wywiercisz dziurę w tej twojej łepię głowie!

Słowa pogroźki wymówione przeciw niej przez Grega Skaggsa wyrwały Rachel ze stanu chwilowego zwłóknienia. Bez względu na zmiany, jakie zaszły w osobowości Johnny'ego, nie zamierzała spokojnie patrzeć, jak zostaje zastrzelony na jej oczach.

– Co się tutaj na miłość boską dzieje? – Wkroczyła na scenę, domagając się wyjaśnień.

Naczelnik Wheatley, jego funkcjonariusze, Ben i Olivia równocześnie nie podnieśli wzrok.

– Nic nie mogłam zrobić, Rachel! – jej knęła Olivia. – Byłam już dostatecznie przerażona samym faktem obecności ci w sklepie Johnny'ego Harrisa. Ben mi obiecał, że Harris nie będzie tutaj przychodził w czasie moich godzin pracy. A potem zjawił się pan Edwards i w jednej chwili wiedziałam, że bez kłopotów się nie obejdzie. I oczywiście miałam rację. Wdali się w straszliwą bijatykę. Kłócili się po całym sklepie, dusząc się nawzajem i okładając się piętami. Zatelefonowałam po policję i dobrze zrobiłam! Johnny Harris trzasnął pana Edwardsa w szyję, zwałając go z nóg i pozbawiając przytomności. To prawdziwy cud, że go nie zabił!

– Prawdopodobnie Carl się dowiedział, że Harris tu pracuje. Przyszedł i go odnalazł. Uprzedzałem ci, że zatrudnianie Harrisa jest błędem. I jak widzisz, miałem rację. Przebywa tu zaledwie od kilku godzin, a zobacz, co się stało. – Ben wskazał w kierunku ludzi leżących na ziemi. – W czasie bójki zdemolowali pół sklepu. Spójrz tylko, jaki tu bałagan!

Rachel rozejrzała się dookoła. Na podłodze walały się słoje z farb, pędzle, wałki do malowania oraz wzory z próbkami kolorów. Z otwartej puszką się na posadzki w biało-czarnych szachownic jaskrawoczerwony lakier. Plastikowy kubek, mieszczący przedtem rozległy asortyment nakrętek i sworzni, leżał na boku, a jego zawartość była porzucana po całym sklepie. Gwoździe, przechowywane dotychczas w blaszanym pojemniku, tworzyły pod stopami ziarnisty dywan. A sam pojemnik, mocno wgnieciony, trafił pod drewnianą ład. Siedział po jego wyglądzie,

rzucano nim w kogo .

– Powinna si porozumie ze mn przed podj ciem tak nierozwa nej decyzji, jak zatrudnienie Harrisa, Rachel stwierdził naczelnik Wheatley. – Ka dy z odrobin wyobra ni przewidziałby, e chłopcy Edwardsów b d go chcieli dopu w chwili, gdy tylko dotrze do miasta. I trudno mi ich za to wini , chocia mam obowi zek pilnowa poszanowania prawa. To nie jest w porz dku, e zabójca siostry tego oto Carla został wypuszczony na wolno i wrócił do domu. Mówi c to, naczelnik wyprostował si . Stał obok drugiego powalonego na ziemi m czynny, w którym Rachel rozpoznała starszego brata Marybeth, Carla.

– Czy mógłby pan z niego zej ? – zwróciła si cicho do Grega Skaggsa, wskazuj c na Johnny'ego. Policjanci byli najwyra niej do niego uprzedzeni i bez najmniejszych skrupułów wyrz dziliby mu krzywd . Ale Rachel przez te wszystkie lata wierzyła w Johnny'ego na przekór powszechnej opinii mieszka ców miasta i nie zamierzała opu ci go teraz tylko dlatego, e wbrew jej nieuzasadnionym oczekiwaniom przestał by chłopcem o twarzy pokrytej brzoskwiniowym meszkiem. – Nie s dz , eby komu z nas groziło z jego strony niebezpiecze stwo w obecno ci tak wielu stró ów prawa. Nie jest przecie uzbrojony, prawda?

– O ile si orientuj , jest czysty – niech tnie przyznał Kerry Yates, zwracaj c si do naczelnika Wheatleya, gdy pr dko obszukał wi nia.

– Łapy przy sobie!

– Lepiej zamknij buzi , chłopcze, bo ani si obejrzysz, jak wyl dujesz w kryminale – warkn ł szef policji.

– Pieprz was wszystkich.

Rachel skrzywiła się, słysząc odpowiedź Johnny'ego. Greg Skaggs ku przestrodze szturchnął pistoletem głowę o czarnych kdziorach nieco mocniej, niż to było konieczne. A Kerry Yates podciągnął wyżej przytrzymywaną na plecach rękę i wyszczerzył zębów w uśmiechu. Johnny jęknął z bólu. Widząc to Rachel poczerwieniała na twarzy.

– Puśćcie go! – krzyknęła, choć podnoszenie głosu nie leżało w jej zwyczaju. Naczelnik Wheatley najpierw spojrzał na Rachel, potem na swoich ludzi i przez moment się zawahał. W końcu skinął głową.

– Zróbcie to – polecił. – A ty, chłopcze, jeżeli nie będziesz się przyzwocić zachowywał, to w okamgnieniu znajdziesz się z powrotem na ziemi. Nie zdąysz sobie nawet obtrzeć nosa – dodał zwracając się do Johnny'ego, który wyrwał się z uścisku Kerry'ego Yatesa.

– Wstawaj – rzekł Greg Skaggs, podnosząc się i uwalniając swojego więźnia. Nie schował jednak pistoletu do kabury, ale nadal trzymał przygotowany do strzału.

Postawa Johnny'ego, gdy stanął na własnych nogach i odwrócił się do wszystkich przodem, była tak zaczepna, że Rachel pojęła powód wzmożonej czujności policjantów. Kiwał się na stopach do przodu i do tyłu, opuszczone dłonie zacisnął w pięści, jak gdyby w każdej chwili spodziewał się ataku, jego pobladła twarz była umazana krwią, a błyszczące oczy miały pełne w ciekło ci spojrzenia.

– Porozmawiamy któregoś dnia, gdy nie będziesz miał na sobie

munduru – zwrócił się do Grega Skagssa. – Wtedy się przekonamy, jaki z ciebie chojrak.

– To brzmi jak pogróbka. – W głosie naczelnika Wheatleya kryło się ostrzeżenie.

– Och, bądź już wreszcie cicho. – Rachel zwróciła się do Johnny'ego ostrym tonem. Podeszła do niego i upominając go wycelowała palcem wskazującym w sam radek jego piersi. Bez żadnego powodu, całkiem instynktownie poczuła nagle, że całym sercem jest po jego stronie. Obrzucił ją twardym spojrzeniem. Wyraz zaciętości nie zniknął z jego twarzy, ale umilkł i nie odezwał się już ani słowem. Odwróciła się do niego tyłem, zasłaniając ciało jak tarczą. Nie zwracała uwagi na absurdalność sytuacji. Nie myślała o tym, że stała w jego obronie i osłaniała go, choć sięgała mu zaledwie do ramion i ważyła o połowę mniej od niego. Jawną niesprawiedliwość pobudziła ją do działania. Czy dlatego, że się nazywał Johnny Harris, jego zachowanie miało być bardziej napiętnowane od równie nagannej postawy Carla Edwardsa?

Brat Marybeth już knął na podłodze, poruszył się i usiadł, rozcierając sobie tył głowy. Rozejrzał się dookoła. Na widok Johnny'ego wykrzywiła mu się twarz.

– Ty sukinyśnu! – warknął. – Jeszcze ci dopadną, morderco! Czyś dzisiaj, że ci ujdzie na sucho zabójstwo mojej siostry?

– Wystarczy, Carl – rzucił ostro naczelnik Wheatley. Podbiegł, chwycił go za rękę i pomógł mu wstać. – Czy zamierzasz wnieść pozew do sądu i oskarżyć Harrisa o napad?

– Do diabła, tak, ja...

– Prawda mówi ci, że Edwards wymierzył cios jako pierwszy –

niech tnie wtr cił si do rozmowy Ben.

– A widzi pan? – Rachel spojrziała z tryumfem na szefa policji. – Dlaczego nie spyta si pan Johnny'ego, czy nie zamierza wytoczy procesu Carlowi? Tylko w ten sposób sprawiedliwo ci stałoby si zado .

– Rachel ... – W głosie naczelnika zabrzmiał niepokój.

– Nie zamierzam – o wiadczył oschle Johnny z za pleców Rachel.

– Nie potrzebuj twojej wielkoduszno ci, ty łotrze! – rzucił chrapliwie Carl Edwards. – Zamierzam ci tak samo poci , jak ty zrobiła to z Marybeth! Pami tasz, jaka była liczna, Harris? Ale ju nie w chwili, gdy z ni sko czyła . Jak mogła si dopu ci podobnego bestialstwa, ty wyrzutku? Miała zaledwie siedemna cie lat!

– Teraz to stwierdzenie zabrzmiało jak pogró ka – zauwa yła Rachel, lecz uczucie satysfakcji z powodu odwrócenia si ról zostało znacznie osłabione przez ałosny wyraz twarzy wyra nie załamane Carla Edwardsa.

– Chod , Carl. Pozwól, e ci odwioz do domu – zaproponował cicho naczelnik "Wheatley, gdy gł boko wzburzony Carl z trudem chwycił oddech i po policzkach zacz ły mu spływa ły.

Rachel poczuła ucisk w sercu. Współczuła mu. mier siostry w tak przera aj cych okoliczno ciach musiała by dla niego niewyobra alnym ciosem. Jednak nadal trzymała stron Johnny'ego.

– Prosz mu powiedzie , eby tutaj nie wracał, panie naczelniku. W przeciwnym razie oskar go o naruszanie osobistych dóbr – powiedziała dobitnie, gdy szef policji w asy cie

swoich ludzi prowadził do drzwi łkaj cego Carla Edwardsa.

– O Bo e, Rachel! Czy nie sta ci nawet na odrobin lito ci? Edwards kochał swoj młodsz siostr . Powinna mu współczu . – Ben był zdumiony pogró k i uznał j za brak serca ze strony swojej pracodawczyni.

– Współczuj mu. – Rachel obejrzała si na Johnny'ego. Lewy policzek, podobnie jak biały niegdy podkoszulek, był zboczony krwi z rozci tej dolnej wargi.

Odgłos odje d aj cych samochodów za oknem wiadczył o tym, e policja zostawiła ich w spokoju. Sklep został ponownie otwarty.

– Olivio, wracaj do pracy. Ben, czy zrobił e ju inwentaryzacj ? Jutro z samego rana chciałabym z tob omówi t spraw . Dlatego załatw to dzisiaj, je li jeszcze nie sko czył e .

Dzwonek u drzwi za plecami Rachel oznajmił przybycie klienta, prawdopodobnie jednego z zaciekawionych gapiów.

– Czym mog słu y ? – zwrócił si do przybysza Ben ze spokojem.

Rachel nawet nie spojrzała w tamt stron .

– Chod ze mn – zwróciła si do Johnny'ego tonem nie znosz cym sprzeciwu. Rozkazuj co skin ła na niego palcem i ruszyła w stron drzwi do magazynu.

Niewielka klatka schodowa na zapleczu prowadziła do jego mieszkania, gdzie mogli porozmawia na osobno ci. Nie musiała ogl da si przez rami , by wiedzie , e posłusznie idzie za ni . Miała niepokoj co wyostrzony szósty zmysł na wszystko, co dotyczyło Johnny'ego Harrisa.

Rozdział 5

– Pozwól, e ci przyło lód do wargi.

Kuchnia była całkowicie umeblowana i wyposa ona we wszystkie niezb dne urz dzenia: od lodówki, po automat do robienia lodu. Na półce obok zlewu Rachel znalazła ciek do naczy , otworzyła zamra ark , wyj ła gar kostek lodu, zawin ła je w płótno i zwil yła wypukłe zawini tko wod . A nast pnie podała je Johnny'emu, który stał przy kuchence, opieraj c si o blat stołu. Przyj ł je bez słowa i przyło ył sobie do opuchni tych ust. S dz c po nieznanym grymasie twarzy, okład raczej sprawił mu ból, ni przyniósł ulg .

– Przypuszczam, e mi powiesz, co si wła ciwie stało.

– Czy dlatego, e jest pani moj por czycielk ? Pyszałkowato , z jak cedził słowa, była typowa dla Johnny'ego Harrisa. Zgry liwa uwaga troch uspokoiła Rachel. Oznaczała, e w owym obcym m czy nie pozostało co ze znanego jej chłopca.

Wytrzymała przez moment spojrzenie jego oczu.

– Jestem twój szefow , zapomniała ? Pracujesz u mnie. I przed chwil wdała si w bójk z klientem w moim sklepie. S dz , e nale y mi si jakie wyja nienie.

– Zanim podejmie pani decyzj , czy mnie z powrotem nie wsadzi do ciupy?

– Wła nie.

Zmru ył oczy. Rachel czekała przez dług chwil , stoj c z r kami zał onymi na piersi. adne z nich nie zamierzało ust pi . W ko cu Johnny wzruszył ramionami.

– Chce pani zna prawd ? To Edwards mnie zaatakował. Ja tylko si broniłem. Mo e pani w to wierzy lub nie.

– Wierz .

Teraz, kiedy si zni ył do wyja nie , aczkolwiek bardzo zwi złych, w jego głosie zabrzmiała wrogo . Lecz Rachel spodziewała si takiej reakcji. Troch si odpr yła. Bez wzgl du na to, jak bardzo si zmienił zewn trznie, osoba ukryta we wn trzu zimnej jak gład powierzchniowo ci wci była ta sama.

Dopełniwszy obowi zku wyja nie , zacisn ł szcz ki i odrzucił okład z lodem. cierka rozwin ła si , a kostki lodu ze stukotem rozsypały si po stole. Rachel sykn ła, daj c wyraz swojej dezaprobie, i odruchowo zacz ła je zgarnia do zlewu. Nagle jej uwag przykuł gwałtowny ruch za plecami. Johnny bez uprzedzenia chwycił obiema r kami za brzeg swojego podkoszulka i ci gn ł go przez głow . Zmarszczyła brwi, a potem odwróciła si instynktownie. Natkn ła si wzrokiem na m ski tors. Był tak okazały, e na jego widok zaparło jej dech w piersi.

Bez wzgl du na to, czym si zajmował w wi zieniu, najwyra niej znajdował tam czas na to, by zadba o swoj form fizyczn . Linia piersi odcinała si wyra nym konturem, płaski brzuch był twardy i mocno zarysowywały si bicepsy na r kach. W porównaniu do szerokich i muskularnych ramion miał w sk tali , a rodek jego piersi pokrywał trójki t czarnych, jedwabistych włosów. Wygl da zachwycaj co, pomy łała oszołomiona.

Zwin ł podkoszulek w gar ci, a gdy spojrział na Rachel, w jego oczach pojawił si figlarny błysk. Najwyra niej wiadomie chciał j zbi z tropu. Nie miała zamiaru ujawnia przed nim, e mu si to

udało. Musiała jak najprędzej odzyskać kontrolę nad sobą.

– Co ty wyprawiasz? – Jej głos był opanowany, zawdzięczała to umiejętność zachowywania spokoju w sytuacjach krytycznych.

– Zmieniam podkoszulek. A co pani sobie wyobrażała?

– Zamierzam pani zerwać? – Z pełnym rozmysłem zrobił kilka kroków w jej stronę, dopóki jego piersi nie dzieliło zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Podniosła wzrok, napotykała po drodze czarne kłębki na piersi, szerokie ramiona oraz mocną, nieogoloną brodę i spjrzała mu w oczy. Były lekko przymrucone, miały nieznacznie rozszerzone nienickie i tęczowe błony, iskrcyła się w nich kicz. – Miała pani na to nadzieję? – spytał niemal szeptem.

Na moment, nie dłużej, Rachel zastygła krew w żyłach. Po chwili zwłóknienia opanowała się. Miała absolutną pewność, że Johnny próbuje napędzić jej strachu. Zachowywał się jak dziecko, które słyszy od wszystkich, że jest niegrzeczne, postanawia udowodnić zasadność takiej opinii.

– Niech ci się nie marzy – prychnęła w odpowiedzi, odwróciła się do niego plecami i jak gdyby nigdy nic zabrała się z powrotem do zgarniania topniejących kostek lodu.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Odniosła wrażenie, że jest zakłopotany. Ale skoro pragnął odgrywać rolę Dużego Złego Wilka, który nastaje na życie Małego Czerwonego Kapturka, to był skazany na rozczarowanie. Nie miała najmniejszego zamiaru czmychać przed nim w popłochu z podwiniętym pod siebie ogonem. Już na początku pedagogicznej kariery zrozumiała, że

najwiskszym był demokracja, kto sprawuje władzę, jest okazanie bodaj najmniejszej oznaki strachu przed tymi, którymi chce kierować.

– Wciąż ta sama panna Grant, jak widział – stwierdził w końcu, a z jego oczu i ust zniknął surowy wyraz. – Pani zawsze ma na wszystko gotową odpowiedź.

– Wcale nie na wszystko. – Spojrzała na niego, a na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Prawie na wszystko. – Odwrócił się i wycofał z wierskiego kuchennego przejścia.

Rachel doznała ulgi i nagle opadła z sił. Oparła się o stół w obawie, że upłynie duża chwila, zanim odzyska energię, i będzie mogła znowu stanąć na własnych nogach. Spojrzała za oddalającym się Johnnym. I popełniła błąd. Miał nieprawdopodobny seksapil. Sięgał do barczystych i opalonych ramion czarne, krótkie włosy, szerokie, muskularne plecy, mocno opiętane dżinsy na kształtnych pończuchach, długie nogi pewnie stopały w kowbojskich butach na obcasie – wszystko razem zrobiło na Rachel tak silne wrażenie, że poczuła ucisk w ł udach.

Intensywność tej reakcji oszołomiła ją. Chociaż nie należała do kobiet, które śpią z wieloma mężczyznami, to seks nie był jej zupełnie obcy. Kiedy kochała się na zabój w Michaelu. Ale ich randki z powodu jej młodego wieku, a może nadmiernej nerwowości, utwierdziły ją tylko w przekonaniu, że powinni skłonno do wyolbrzymiania rozkoszy intymnego związku. W ciągu następnych lat byli w jej życiu jeszcze dwaj inni mężczyźni, którzy chcieli się z nią ożenić. Obaj czytali tylko niedzielne

czasopisma i nie zamierzali zmieniać swoich przyzwyczajęć. Rachel nie wyobrażała sobie, by z którym z nich mogła spędzić resztę swoich dni. Byłyby całkowicie pozbawione powabu.

Dopiero gdy przekroczyła trzydziestkę, zrozumiała, że chce założyć rodzinę, bez której musiała bez tego obejść. Dojrzała do decyzji zawarcia trwałego, bazującego na przyjaźni układu partnerskiego i wierzyła, że podstawą do zbudowania takiego związku stanie się jej przyjaźń z Robem. Rob prowadził swój aptekę, czytał niedzielne czasopisma, a może nawet „Business Week”. Jej życie wewnętrzne pozostanie jednak dla niego niedostępne. Być może właśnie nie tak wyglądał małżeństwo. Kilka razy poszła z Robem do łóżka i nawet sprawiło jej to przyjemność. Ale w ich zbliżeniach brakowało prawdziwej bliskości i nawet w najbardziej intymnych chwilach nie odczuwała fali gorąca, jaką ogarnęła ją teraz.

Dobry Boże, czy by coś było z nią nie w porządku, że sam widok Johnny'ego bez koszuli obudził w niej bolesne pragnienie?

Z pewno ci Rachel, trzydziestoczteroletniej dojrzałej kobiecie, nie groziło niebezpieczeństwo dołączenia do grupy wielbicielki Johnny'ego, jak nazwał „Tylerville Time” kilka nastolatek, które niezawodnie zjawiały się co dzień na sali sądowej w czasie trwania procesu. Rachel nigdy by siebie nie podejrzewała o to, że może ulec urokowi tego zepsutego do szpiku kości chłopaka. Nie ulegało wątpliwości, że silniejsze wrażenie wywiera na niej jego fizjonomia niż charakter. Rachel nie zdawała sobie dotychczas sprawy, że tak jak większość kobiet jest mało odporna na powaby wspaniałe zbudowanego mężczyzny ciała.

A zatem reagowała zupełnie normalnie, i z pewno ci nie było adnego powodu do niepokoju, tym bardziej e nikt poza ni sam niczego si nie domy lał.

Musiała tylko uwa a , by trzyma swoje libido na wodzy. Johnny Harris nie był tym m czyzn , z którym kobieta przy zdrowych zmysłach chciałaby si zwi za .

Skrzypienie starego drzewa pod wykładzin dywanow na korytarzu ostrzegło Rachel o jego powrocie. Gorliwie zaj ła si wykr caniem i rozwieszaniem mokrej cierki. Gdy pojawił si w drzwiach i zablokował przej cie, zauwa yła, e rzeczywi cie zmienił podkoszulek na podobny do poprzedniego i e zmył z twarzy krew.

– Chciałabym wiedzie , co robił w sklepie? Przecie miała si stawi do pracy dopiero jutro rano. – Wci była troch roztrz siona i obawiała si , eby si nie domy lił, jak ogromne wywarł na niej wra enie. Obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i pracowicie zaj ła si wycieraniem papierowym r cznikiem blatu stołu.

– Przypomniałem sobie, e w „Grancie” było zawsze stoisko z artykułami spo ywczymi. Chciałem kupi na kolacj paczk ziemniaczanych chrupek i butelk coca-coli. – Najwyra niej postanowił na jaki czas nie ponawia prób nap dziania jej strachu i odpowiadał w sposób mniej nonszalancki.

– Mogłe co zje w restauracji „Pod Zegarem”.

Ta przytulna knajpka z domow kuchni była prowadzona przez Mela i Jane Morrisów. Znajdowała si po drugiej stronie rynku, w odległo ci około trzech kilometrów od „Granta”. Johnny mógł tam

bez trudu doj pieszo. Wi kszo obywateli Tylerville stołowała si w niej przynajmniej raz w miesi cu. Jedzenie było dobre, urozmaicone i tanie. Nagle Rachel przyszło do głowy, e mo e Johnny'ego nie było sta na posiłek w restauracji. Zawstydziła si . Jak mogła o tym nie pomy le ? Powinna by bardziej przewiduj ca i zaproponowa mu tygodniow pensj z góry.

– Poszedłem tam, ale ten stary palant przy drzwiach powiedział mi, e wszystkie miejsca s zaj te.

Rachel zmarszczyła czoło i podniosła wzrok.

– Wszystkie miejsca zaj te? Ale oni nigdy... – W nagłym błysku ol nienia poj ła, w czym rzecz.

– I dzisiaj te nie mieli kompletu go ci. Z wej cia widziałem cztery puste stoliki. Przypuszczam, e nie chc tam obsługiwa ludzi „mojego pokroju” – stwierdził załamuj cym si głosem.

– Jestem przekonana... – zacz ła zakłopotana, maj c nadziej , e uda si jej złagodzi gorycz poni enia, jakiego niew tpliwie do wiadczył.

– Ja również nie mam w tpliwoci co do tego, e Tylerville nie zmieniło si ani o jot . – Cofn ł si z kuchennego przej cia. – Lepiej b dzie, je li pani ju pójdzie. Chyba nie chce pani dostarczy Igell Skagss i całej reszcie tematu do plotek w rodzaju: „Pomy lcie tylko, co za skandal: Rachel Grant weszła na gór z chłopakiem Harrisów i przebywała tam przez całe... – spojrział na zegarek „pół godziny”.

Ale tym razem Rachel nie zwróciła uwagi na jego po dliwy u miech.

– Pójdiesz razem ze mn – o wiadczyła, mn c w r ce

papierowy rącznik. Przechodząc obok Johnny'ego, przywołała go rozkazującym gestem. – No, chod !

– Dokąd?

Obejrzała się przez ramię, trzymając rękę na klamce. Stwierdziła, że Johnny nie ruszył się z miejsca.

– Jedziemy na kolację do restauracji „Pod Zegarem”. Nie pozwól, żeby cię traktowali w ten sposób.

Johnny mierzył ją przez moment wzrokiem, a potem pokręcił głową.

– Potrafi sam walczyć o swoje prawa.

– Jest ci potrzebna czyja pomoc. Nie wydaje mi się, żeby sam zdołał wiele zwojować – rzuciła cierpko.

Przez długi, pełen namysłu chwilkę patrzyli sobie w oczy. W końcu Johnny wzruszył ramionami i skapitulował.

– Pewnie. Dlaczego nie? Mogę coś zjeść.

– I ja też. – Na moment pojawił się jej przed oczami obraz pracownicy przygotowujących przez matkę kotletów wieprzowych. Wiedziała, że będzie wytrącała równowagę, jeśli Rachel zrezygnuje z jej posiłku na korzyść jakiegoś knajpianego dania. Z drugiej strony jednak pojawienie się Johnny'ego w Walnut Grove byłoby o wiele dramatyczniejszym wydarzeniem niż afront spowodowany rezygnacją z kolacji. Rachel nie mogła zabrać Johnny'ego do domu, a zamierzała dopilnować, żeby coś zjadł. A poza tym, jeśli tylko mogła mieć na to jakiś wpływ, postanowiła nie dopuścić, żeby tutejsi mieszkańcy traktowali go jak pariasa.

Zeszła po schodach, a Johnny tuż za nią. Jej samochód stał zaparkowany przed frontem budynku i nie pozostawało im nic

innego jak przejął przez sklep. Perspektywa była mało zachęcająca. Rachel poczuła napięcie. Kroczyła jednak z wysoko podniesionymi głowami, nadrobiła brak pewności siebie. Okazało się, że w sklepie panuje o wiele większy ruch niż zwykle w czwartki o szóstej, tu przed zamknięciem. Widocznie wiadomo o niedawnej bójce rozniosła się po mieście lotem błyskawicy. Rachel wyszła z magazynu i przemierzała salę, kierując się do wyjścia. Johnny, niczym właściciel domu towarowego, niespiesznie podał za nią. Rachel czuła, że wszyscy na nich patrzą. Pomachała na powitanie przyjaciółom, których rozpoznała w tłumie, i przeszła obojętnie obok gapiów, przybyłych ze zwykłej ciekawości.

– Telefonowała pani matka, panno Grant. Prosiła, żeby pani jak najszybciej wracała do domu, ponieważ kolacja jest już prawie gotowa – rozległ się cienki głos ekspedientki.

– Dziękuję ci, Olivio. Czy mogłaby zadzwonić do niej i uprzedzić, że nie będzie dzisiaj na kolacji? Zjemy coś z Johnnym w restauracji „Pod Zegarem”.

Ale wiecie stało się. Teraz już wiedział o tym każdy z obecnych, a wkrótce miało się również dowiedzieć całe miasto. Rachel zdawała sobie sprawę z tego, że to tylko kwestia godzin. Plotki będą krążyć z ust do ust. Przypuszczała, że kolacja w towarzystwie Johnny'ego w najbardziej uczęszczanej restauracji w mieście i publiczne przyznanie się do tego jest współczesnym odpowiednikiem rzucenia rękawicy.

Czuła, że to właśnie nie zrobiła.

Po jej oświadczeniu zapadła martwa cisza. Rachel pogodnie pomachała ręką w nieokreślonym kierunku, dotarła do wyjścia,

otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz w słabym upały letniego wieczoru.

– Widz , e lubi pani ryzykown gr . – Po raz pierwszy od chwili ich spotkania na dworcu autobusowym Johnny naprawdę się uśmiechnął. Było to zaledwie lekkie wygięcie ust i gdyby nie wesoły błysk w jego oczach, mogłabyś dzi , e to tylko złudzenie.

– Nie cierpi niesprawiedliwo ci – o wiadczyła zdecydowanym tonem, wsiadając do samochodu.

Rozdział 6

Gdy kilka minut pó niej weszli do restauracji „Pod Zegarem”, Rachel od razu zauważyła, że jest jeszcze sporo wolnych miejsc. Uśmiechnęła się do Jane Morris, korpulentnej i pogodnej kobiety, która do nich podeszła.

– Rachel, co za miła niespodzianka! – Jane spojrzała ponad ramieniem Rachel. Na widok Johnny'ego Harrisa z jej twarzy zniknął powitalny uśmiech.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Jane. Jak się miewa Mel? – Mel Jane złamał nogę w kostce dwa miesiące temu. Rekonwalescencja miała powolny i zmienny przebieg. Mel wciąż mocno utykał i chodził o lasce.

– No cóż, w naszym wieku złamanie nogi nie zrasta się tak łatwo. – Jane najwyraźniej otrząsnęła się z wrażenia wywołanego identyfikacją z mężczyzną, który towarzyszył Rachel. Teraz o jej zmieszaniu świadczyła jej tylko determinacja, z jaką ani na moment nie spuszczała wzroku ze swojej rozmówczyni.

Rachel uśmiechnęła się szeroko, postanawiając w końcu być za rogiem.

– Pamiętasz Johnny'ego Harrisa? – zapytała, nie oczekując odpowiedzi. W Tylerville wszyscy się znali od dziecka, a Johnny Harris pochodził z rodziny, która cieszyła się wyjątkowo złymi sławami.

– Nie wiem, czy słyszałaś, że teraz pracuje w naszym sklepie. Wiele lat temu uczyłam go w liceum.

Pomiędzy nimi zawisło nie wypowiedziane słowo zanim. Zanim Marybeth nie została znaleziona z trzynastoma dniami nośnymi a w

ciele.

– Johnny, z pewno ci znasz Jane Morris. – Wci si u miechaj c, Rachel oplotła palce wokół umionego przedramieniu podopiecznego i nakłoniła go, eby stan ł obok wła cicielki lokalu. Nikt z całej trójki nawet mrugni ciem oka nie dał po sobie pozna , e wie o wcze niejszej wizycie Johnny'ego w restauracji.

Jane zmierzyła go pełnym dezaprobaty spojrzeniem z góry na dół: od przydługich włosów po zniszczone buty.

Dobry wieczór, pani Morris. – Johnny skłonił si lekko, a Jane zaszczyliła go prdkim skinieniem głowy.

Kolejny wyłom dokonany, pomyła Rachel w przyływie desperackiego humoru.

– Co dzisiaj polecacie? Mam nadziej , e dostan piecze . – Szcz ciara z ciebie – Jane rozlu niła si nieco, zwracaj c si do Rachel. – Mog zaproponowa piecze z ziemniakami puree. Czy mam poda mro on herbat ?

Ruszyła do stolika z tyłu sali i skin ła na nich, eby pod ali za ni . Zgodnie z oczekiwaniami odnie li zwyci stwo. Gdy Rachel wypu ciła r k Johnny'ego, poczuła, e jego mi nie staj si mniej napi te. W przeciwie stwie do niej wcale nie był pewien wyniku konfrontacji.

Pewnie korzystaj c z przywileju noszenia nazwiska Harris zd ył ju przywykn do odmowy.

– Glendo! – zawołała Jane do kelnerki w ró owym fartuchu – Piecze i mro ona herbata dla Rachel! – Jej wzrok prze lizn ł si po Johnnym, który wła nie zajmował miejsce za stołem. – A co

mam zamówić dla pana?

Chociaż jej głos zabrzmiał surowo, to w każdym razie zwróciła się bezpośrednio do Johnny'ego. Rachel uznała to za olbrzymi postęp. Jane nie należała do osób, które bez powodu robią afronty komuś, kto został im przedstawiony.

– To samo, proszę.

– Dwa razy jeszcze – zawołała w stronę Glendy, a potem uśmiechnęła się do Rachel. – Przekazać ode mnie pozdrowienia mamie.

– Nie omieszkam – obiecała Rachel, a Jane pospiesznie się oddaliła, aby obsłużyć nowo przybyłych gości.

– Proszę, oto napoje. Dania będą gotowe za chwilę. Glenda postawiła na stoliku dwie wysokie szklanki. Nagle zobaczyła Johnny'ego i wybałuszyła oczy.

– Kogo ja widzę! Johnny Harris! Cóż to, wypucyli ci zwiźnia?

Rachel zrobiła grymas. Johnny upił łyk herbaty, a potem uśmiechnął się do kobiety.

– Powinna się spodziewać, że w końcu mnie wypuszczą. Czekała na mnie?

Glenda zachichotała.

– Jak diabli. Mam czwórki dzieciaków. Trudno to nazwać czekaniem.

– To prawda.

Rachel odgadła, że tych dwoje musiała kiedyś czy bliska znać. Po głębszym zastanowieniu sobie przypomniała, kim jest Glenda. Z domu nazywała się Wright i pochodziła z rodziny,

która tak samo jak rodzina Harrisów nie cieszyła się powa aniem. Rachel nie miała okazji bli jej poznać Glendy, gdy dziewczyna wczoraj nie zakończyła edukacji i nigdy nie chodziła do liceum. Się zmarszczył wokół jej oczu i ondulowane włosy o barwie słomy sprawiały, że wyglądała powa niej od Johnny'ego. Rachel doszła jednak do wniosku, że muszę być mniej wiecej w tym samym wieku.

– Widziałam wczoraj twojego tatę. Nic nie wspomniał o twoim powrocie do domu.

Johnny wzruszył ramionami i upił kolejny łyk herbaty.

– Glendo! Czy podasz wreszcie go ciom dania? – zawołała zaniepokojona Jane.

– Oczywiście, pani Morris! Miło cię widzieć, Johnny. Uwaga na siebie.

– Ty też, Glendo.

– Dobrze, że przynajmniej Glenda ucieszyła się na twój widok – zauważyła ironicznie Rachel po chwili niezręcznej ciszy.

Napotkał jej wzrok, a usta wykrzywiły mu się w bezwiednym uśmiechu.

– Tak. Pewnie znalazłoby się jeszcze kilka takich jak ona. Po chwili Glenda postawiła przed nimi talerze z zamówionymi daniami.

– Czy mam podać keczup?

– Poproś. Dzięki. – Odpowiedzieli równocześnie. Glenda przyniosła sos i oddaliła się w stronę kuchni, aby obsłużyć następnych klientów.

– Zabija smak – wyjąknął Johnny na widok miny Rachel. Sięgnął

po butelkę, odkręcił i wylał niemal połowę zawartości na pieczę oraz na ziemniaki. Rachel skinęła głową i odwróciła wzrok, gdy Johnny zaczął łapczywie pakować jedzenie do ust. Maniery, jakie demonstrował przy stole, nie należały do najlepszych.

Nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia. Przecież nie spędził ostatnich dziesięciu lat w szkole *savoir-vivre'u*. A i przedtem nie miał okazji poznać subtelności obchodzenia się z serwetkami ani nauki się posługiwania widelcem i nożem.

– Nie zamierza pani jeść? – spytał z pełnymi ustami.

– Szczerze mówiąc, nie jestem głodna. – Skubnęła kilka kawałków sów i rozejrzała się na boki. Czuła się trochę zawstydzona. Chciała się przekonać, czy inni go widzą, z jaką zawziętością Johnny atakuje danie.

Na moment zaległo milczenie, wypełnione jedynie dźwiękami cieniowania widelca uderzającego o talerz i głośniejszymi odgłosami.

Nagła cisza wyrwała Rachel z rozmyślań. Skierowała wzrok na Johnny'ego. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek, a jego ręką z pełnym widelcem zawisła w powietrzu. Miał usmarowany keczupem kciuk i Rachel skoncentrowała uwagę na tym szczególnie jego twarzy. Domyśliła się po jej minie, że jest zdegustowana jego zachowaniem. Skrzywił się, gwałtownie odłożył widelec, chwycił serwetkę, która do tej pory leżała starannie złożona w trójkąt i z dziką furją otarł nią twarz. Jego gest był bardziej wymowny niż stek najgorszych przekleństw.

– Wprowadzam panią w zakłopotanie, prawda, profesorko?

– Wcale nie... – wyjąkała Rachel przyłapaną na gorącym uczynku.

– Kłamie pani.

– Mo e jeszcze herbaty? – zapytała Glenda, przechodząc obok z dużym ółtym plastikowym dzbankiem pokrytym ros .

– Nie, dzi kujemy. Poprosimy o rachunek. – Johnny zmusił się do u miechu, ale błysk w jego oczach wiadczył o tym, e jest w ciekły.

– Zapłacicie przy wyj ciu. – Glenda przerzuciła kilka rachunków, które wystawały jej z kieszeni bluzki, wyjął jeden z nich i położyła na stole przed Johnnym, a potem u miechnęła się do niego. – Wpadnij kiedy do mnie – zaproponowała półgłosem. – Mieszkam razem z dziećmi przy Appleby Estates. Pamiętasz to miejsce nad rzeką w pobliżu parku, prawda? Rozstaliśmy się z mem. Zamierzamy się rozwieść, gdy tylko które z nas będzie na to sta .

– To przykre – rzekł Johnny.

– No, có , tak bywa.

– Glendo! Go cie czekaj na herbat !

– Muszę ju i – powiedziała z rezygnacją i po pieśnieniu odeszła, eby wykonać polecenie szefowej.

– Podaj mi to – rozkazała półszepem Rachel, gdy Johnny wziął do ręki rachunek i uwa nie mu się przyglądał. Poczowała dobiegające z jego strony fale wrogości.

– Ma pani rację . Dlaczego by nie dorzucić do innych zniewag jeszcze upokorzenia? – powiedział to niemal wesołym głosem, ale w jego oczach malował się zgoła odmienny nastrój.

– Nie bądź głupcem. Przecież nie masz pieniędzy...

– Za to pani ma, prawda? – dokończył z przesadą

uprzejmo ci .

Rachel westchn ła.

– Słuchaj Johnny, przykro mi, że ci zraniłam twoje uczucia. Nie jestem wielką amatorką keczupu i widok mojego ulubionego dania sowskiego nim oblewanego trochę mnie rozżęcił. Zachowałam się nieuprzejmie, gdy nie powinnam była tego okazać. Bardzo ci przepraszam. Ale nie musisz z tego powodu postąpić pową nierzecznie. – Zamilkła, widząc jego minę .

Jej słowa najwyraźniej nie uciszyły gniewu Johnny'ego. Był moim czułym siurakiem, gdyby sama uregulowała należności . Pewnie jak większość mężczyzn był przeczulony w niektórych sprawach. Otworzyła torebkę, sięgnęła do bocznej kieszeni, wyłowiła z niej i przesunęła po stole w jego stronę dwudziestodolarowy banknot. Starła się to zrobić w moim świecie jak najbardziej naturalny sposób.

– W porządku, wygrałem . Proszę, zapłać .

Johnny spojrzał na dwudziestodolarówkę, jak gdyby była w nim, który go zaraz może ukusić .

– Oczywiście cię zapłać . Ale swoimi pieniędzmi. – Podniósł się z miejsca i wziął rachunek. Wyciągnął z kieszeni spodni kilka zmiętych banknotów jednodolarowych, cisnął je na stół i skierował się w stronę kasy. Rachel nie pozostało nic innego jak zabrać swoje pieniądze i ruszyć za nim.

Głowy jedna za drugą odwracały się, gdy przechodził przez salę . Po upływie kilku sekund oczy wszystkich obecnych zwróciły się ku niemu. Rachel idąc z tyłu miała doskonałą okazję, aby się przekonać, jak reagują jej współmieszkańcy na widok Johnny'ego

Harrisa.

– Czy to czasem nie jest...?

– Och, mój Boże, oczywiście cię tak!

– Co on tutaj robi?

– Słyszałem, że wyszedł warunkowo, ponieważ Grantowie zapewnili mu pracę w swoim sklepie.

– Elisabeth nigdy by czego podobnego nie zrobiła!

– Elisabeth nie, ale Rachel. Spójrz, przyszła tu razem z nim.

Możesz w to uwierzyć? Cześć, Rachel!

Ostatnie słowa zostały wypowiedziane o wiele głośniej, gdy Rachel skierowała wzrok na młodego. Odpowiedziała lekkim skinieniem dłoni i uśmiechnęła się z przymusem. Wszyscy obecni na sali znali ją od dziecka, ale to ich nie powstrzymało przed strażeniem sobie jej zyków. Była przekonana, że nie pozostawi na niej suchej nitki.

– Mam nadzieję, że wszystko wam smakowało – powiedziała Jane trochę bardziej przyjaznym tonem i pospiesznie podeszła do kasy, aby zainkasować należność od Johnny'ego.

W ręku trzymała dwudziestodolarowy banknot. Skąd miał gotówkę? Rachel słyszała, że rzadko płaci odsiadującym wyroki za pracę w więzieniu, ale godzinowa stawka wynosiła zaledwie około dziesięciu centów. Johnny przebywał tam przez dziesięć lat, a więc za czterdziestogodzinny tydzień pracy mógł otrzymać kwotę wysoko ci...

Wciąż była pochłonięta obliczaniem jego przybliżonych dochodów, gdy Johnny przyjął resztę od Jane i pewnym krokiem wyszedł z sali. Rachel uśmiechnęła się do właścicielki lokalu i

pospieszyła za mężczyzną. Zrównała się z nim dopiero na parkingu, gdy był już prawie przy samochodzie. Jego długie nogi w okamgnieniu przemierzyły krótki dystans. Nawet przypadkowy obserwator zauważyłby, że Johnny jest w ciekły. Zanim otworzyła samochód i wsiadła do środka, spojrzała na niego z wyrzutem. Bez słowa zajęła miejsce obok niej. Miał zaciśnięte usta i surowy wyraz twarzy.

– Zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko – stwierdziła Rachel, wrzucając bieg.

– Tak? – W jego oczach pojawił się nieprzyjemny błysk. Za to pani zachowuje się jak zepsuta, bogata snobka. Przykro mi, że moje maniery nie odpowiadają Waszej Wysokości.

– Jeszcze bardziej nie odpowiada mi twoje zachowanie w tej chwili – warknęła, sprowokowana jego wypowiedzi. I nie obrzucaj mnie obelgami. Jesteś wstrętnym niewdzięcznikiem!

– Chciałaby pani, aby na każdym kroku okazywał swój dozągnawczy cznośnik, prawda? Czy mam całować pani stopy? A może pani profesor wolałaby, aby to był tyłek?

– Niech cię piekło pochłonie! – prychnęła Rachel. Naciśnięła pedał gazu. Samochód niespodziewanie wystrzelił do tyłu.

– – Wkrótce oboje tam wylądujemy! Niech pani trochę bardziej uważa, na miłość boską! – rzucił przez zaciśnięte zęby, gdy samochód zatrzymał się z piskiem hamulców tuż przed murowanym budynkiem. – Niewątpliwie moje życie wydaje się pani mało wartościowe, ale nie mam zamiaru go zakończyć w rozbitym aucie.

Rachel musiała się powstrzymać, aby nie docisnąć pedału gazu do dechy i nie dać mu nauki. Ura ona zamilkła tak jak i on.

Skupiła uwagę na jeźdźcy. I już bez większych perturbacji, nie licząc jazdy po krawężnikach, dowiozła ich do celu.

Kilka minut później zajechali na parking za sklepem. Nadal nie odzywali się do siebie. W końcu Rachel postanowiła pobrać liwie potraktował ją jak Johnny'ego o własne życie. To prawda, ale zachowywał się dziecinnie, siedząc ze zmarszczonymi brwiami i naburmuszonym minem, ale musiała uczciwie przyznać, że robi dokładnie to samo, co on.

– Słuchaj, ale pewne sprawy powinniśmy sobie wyjaśnić. – zasugerowała, odwracając się w jego stronę.

– Nie ma potrzeby. – Sięgnął do klamki, otworzył drzwi i wysiadł bez słowa, trzaskając drzwiami.

Rachel skrzywiła się z powodu kolejnego afrontu, jaki jej spotkał. Obserwowała Johnny'ego, gdy przechodził przed maską samochodu. Zauważyła, że jest potwornie chudy. Na nowo ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Przez chwilę mocowała się z przyciskiem, usiłując spuścić szybką. Ten człowiek powinien coś być i to, że była na niego wściekła, nie miało tu nic do rzeczy.

– Johnny?

Obejrzał się, unosząc w górę brwi. Przywołała go skinieniem dłoni. Ociężał na chwilę, niechcinnie podszedł do samochodu. Rachel grzebała w torebce, szukając czeków.

– O co chodzi?

Podniosła wzrok, zdumiona, że jest już przy niej. Palce napotkały chłodny plastik okładki księżki czekowej. Triumfalnie wydobyła ją na wierzch.

– Zamierzam z góry wypłacić ci tygodniową pensję. Przerzuciła

blankiety, wyjął pióro i zaczął pisać.

Opierał się o szyb, która nie do końca schowała się w drzwiach, wsadził głowę w otwór okna, a drugi koniec sięgnął w stronę Rachel.

Skuliła się, zaskoczona, gdy musnął ramieniem jej piersi, ale natychmiast pojął, że nie zamierza wyrzucić jej krzywdy. Chwytny za przegub dłoni, uniemożliwiając wypełnienie rubryki oznaczonej hasłem „okaziciel”.

– Nie musi mi pani wywiadczać przysług – powiedział chrapliwym głosem. Wzmocnił uścisk. Miała wrażenie, że palce Johnny'ego miażdżą jej nadgarstek. – Nie potrzebuję od pani jałmużny.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, a nawet pomyśleć o odpowiedzi, wydał z siebie nieartykułowany dźwięk. Spotkali się wzrokiem. To, co dostrzegła w jego spojrzeniu, sprawiło, że na jeden najdłuższy w jej życiu sekund straciła oddech. Johnny rozchylił usta, chcąc coś powiedzieć, ale zaraz gwałtownie je zaciął. W jego oczach pojawiła się pustka, jak gdyby ktoś spuścił na nie kurtynę. Rachel się szarpnęła, podejmując nieudolną próbę wyswobodzenia ręki. Cofnął się, wypuszczając z uścisku jej nadgarstek. A potem wyprostował się i odwrócił.

Patrząc za nim, Rachel miała zatrważającą wiadomość przyspieszonego bicia serca.

Rozdział 7

Usłyszał za plecami odgłos nadjeżdżającego ciego samochodu. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby się obejrzeć albo wystawić kciuk. Czy któryś z mieszkańców Tylerville zechciałby go podwieźć? Na pewno nikt przy zdrowych zmysłach. Był przecież mordercą i nazywał się Johnny Harris. Ludzie omijali go z daleka jak zdechłego skunksa.

Do diabła, nie mógł się nawet najść do syta. Na wspomnienie upokorzenia, jakie go spotkało podczas kolacji, zazgrzytał zębami. W czasie posiłków zawsze myślał tylko o tym, by pożywienie jak najprędzej trafiło do jego łotrzej, nim ktoś zdążyłby mu je odebrać. Maniery, serwetki i wszystkie inne tego typu bzdury nigdy nie miały dla niego znaczenia. Ale były ważne dla niej. A więc musiał się ich nauczyć! Drczyła go wiadomo, że leżąc w oczach Rachel Grant. Martwił go również fakt, że próbowała mu dać pieniądze jako zaliczkę pensji, jak się wyraziła. On je nazwał jałmużną i na myśl o tym wzbierała w nim złość.

Tuż obok przemknął nowy czerwony dipej. Jaskrawy lakier połyskiwał w zapadającym zmroku. Przez moment Johnny patrzył za pojazdem niemal z zazdrością. W kabinie dla pasażerów dostrzegł mężczyzn i kobiet, a z tyłu dziewczynki i chłopca. Rodzina. Zawsze marzył o tym, żeby mieć tak właśnie rodzinę. No cóż, w życiu wyobraził sobie różne rzeczy – to mu pozwoliło pozostać przy zdrowych zmysłach.

Teraz jednak przebywał w realnym świecie. Zmierzał w stronę najuboższych przedmieść. Szedł poboczem drogi, po rozpadającej

si czarnej nawierzchni. Krajobraz urozmaicały chyl ce si szkielety du ych wiejskich domostw, złomowiska oraz parterowe chałupy, których podwórza były zawałone rupieciami. Brudne i bosc dzieciaki bawiły si w ród wysokich chwastów. Z rozchobotanych ganków gapiły si na Johnny'ego otyłe kobiety, którym spod podomek wystawały gołe i szeroko rozstawione kolana, a wychudzeni m czy ni w wyci tych podkoszulkach mierzyli go wzrokiem, drapi c si pod pachami. Zewsz d obszczekiwały go wyn dniałe psy nieokre lonej ma ci.

Witaj w domu.

Pomimo odpychaj cej atmosfery tego miejsca Johnny do niego nale ał, tak jak i ono tkwiło w nim gł boko. Był kiedy takim samym malcem, umorusanym i niedo ywionym, jak dokazuj ce tutaj dzieciaki. Jego matka miała nadmiern tusz i niechlujny wygl d, tak jak te kobiety, na których widok si teraz wzdragał. Ojciec za był wyj tkowo podłym człowiekiem, skorym do nadu ywania pi ci i spro nych wyrazów, a po domu zwykł chodzi w podkoszulku – prawdopodobnie ci gle tym samym, s dz c po zdobi cych go licznych dziurach i plamach.

Ci ludzie nale eli do jego rodowiska. Podzielał ich yciowe do wiadczenia. Miał w swoich genach ich zepsut krew.

Kiedy si łudził, e st d ucieknie.

Kiedy . Do diabła, przedtem marzyło mu si wiele rzeczy.

Jednopi trowy budynek stał na szczycie niewielkiego wzgórza i dorównywał opłakanym wygl dem najgorszym z dotychczas mijanych. Na podje dzie stały dwa zardzewiałe furgony – jeden, bez kół, został podparty cementowymi blokami. Na podwórzu

grzebały w ziemi kury. Przez otwarte frontowe drzwi Johnny dostrzegł migające światło telewizora.

Kto był w domu. Johnny sam nie wiedział, czy ma się z tego powodu cieszyć, czy martwić.

Wszedł na ganek i zajrzał do rodka przez moskitierę w drzwiach, podziurawioną licznymi otworami i przecięciami.

Na kanapie leżał mężczyzna z butelką taniego piwa w ręce i oglądał telewizję. Był starym chudym człowiekiem w obdartym i poplamionym podkoszulku. Na jego widok Johnny poczuł ucisk w gardle.

Dom. Lepszy czy gorszy, ale zawsze dom. Otworzył drzwi i wszedł do rodka.

Willie Harris podniósł wzrok i przez moment sprawiał wrażenie, że jest zaskoczony najciemniej. Rozpoznał przybysza, przymrużył oczy.

– To ty – rzekł tonem pełnym pogardy. – Wiedziałem, że przyjdzie ci tu prąd, czy pójdzie ci zjawisz. Odsuś się, zasłaniasz mi ekran.

– Witaj, tato – rzekł Johnny łagodnie, wciąż tkwiąc w tym samym miejscu.

– Powiedziałem ci przecie, żebyś ruszył tyłek!

Johnny usłuchał. Nie dlatego, żeby się nadal obawiał pić swojego ojca, ale ponieważ chciał obejrzeć resztę domu i stwierdzić, co się w nim zmieniło. Wszedł do małej kuchni z pooblapywanymi białymi szafkami i z okrągłym stołem, przy którym zwykle jadał – o ile w ogóle było w domu coś do zjedzenia. Stół, zapewne już inny, gdyby ten równie tandetny mebel nie przetrwałby tak długo, ludzie co przypominał poprzedni, łaczenie z

odłupanym płatem forniru na samym rodku blatu. Obok zlewu jak zawsze pi trzył si stos brudnych talerzy, tyle tylko e teraz znacznie ni szy. Zasłony w ró owe kwiaty – bardziej wypłowiałe i zniszczone ni przed laty – zwisały z tego samego co kiedy wygi tego ółtego pr tu nad zlewozmywakiem.

W domu znajdowały si dwie male kie sypialnie i maciupe ka łazienka na ko cu korytarza. Johnny zajrzał do ka dego pomieszczenia. Zastanawiał si , czy na podłodze w mniejszym pokoju le y ten sam podwójny materac, który jemu oraz jego braciom, Grady'emu i Buckowi, słu ył za posłanie. Sue Ann, jako jedyna dziewczyna, miała do dyspozycji cał kanap w salonie. Rodzice dzielili łó ko w drugim pokoju, dopóki matka nie wyniosła si do Chicago z jakim facetem. Od tamtej pory ojciec korzystał z sypialni razem ze swoimi kolejnymi dziwkami. Czasami r n ł je tak e który z braci, najcz cie j Buck.

Dom.

Johnny wrócił do du ego pokoju i wył czył telewizor.

– A niech ci wszyscy diabli! – zakł ł ojciec. Wykrzywił ze zło ci twarz, odstawił na podłog butelk z piwem i usiadł.

– Co u ciebie, tato? – Johnny przysiadł na brzegu kanapy, gdzie si zwolniło miejsce, gdy Willie spu cił na dół swoje bose stopy. Johnny delikatnie chwycił ojca za rami , powstrzymuj c go przed ponownym wł czeniem odbiornika.

Uderzył go nie wie y, przesi kni ty piwem zapach.

– Zabieraj t swój cholern łap z mojego ramienia! Willie bez powodzenia starał si wyswobodzi r k .

Johnny u miechn ł si do niego i wzmocnił u cisk. Nie na tyle,

by mu wyrz dzi krzywd , ale eby go ostrzec. Czasy si zmieniły. Nie miał zamiaru ju dłu ej wystawia si na ciosy zadawane w twarz i w oł dek, których ojciec nie sk pił, ilekro był w złym nastroju.

– Sam tu teraz mieszkasz?

– A có ci to, do cholery, obchodzi? Mo esz by pewien, e nie pozwol ci si tu wprowadzi !

Dziesi lat nieobecno ci, podczas których Willie ani razu nie napisał do syna, nie zatelefonował ani nie odwiedził go, złagodziło wspomnienia Johnny'ego o starym draniu. Prawd mówi c, Johnny miał cich nadziej , e ojciec ucieszy si na jego widok.

– Wcale nie chc si tutaj wprowadza . Mam mieszkanie w mie cie. Przyszedłem tylko zobaczy , jak yjesz.

– Niew tpliwie yło mi si o wiele lepiej, zanim si tu nie zjawile .

Wszystko było po staremu. Czy w tym cholernym mie cie cokolwiek mogło ulec zmianie?

– Miałe ostatnio jakie wiadomo ci od Bucka albo od Sue Ann?

Willie prychn ł pogardliwie.

– A có ci si wydaje, e jestem jakim cholernym biurem informacyjnym? Nie słyzałem o nich. Nie obchodz mnie nic a nic. Podobnie jak i ty.

To zabołało. Nie powinno, a jednak zabołało.

Johnny pomy lał o tym, eby wsta , wyj i nie wraca tu nigdy wi cej. Wcale nie musiał si spotyka ze starym łajdakiem.

Ale nie mógł tak tego zostawi . W wi zieniu nauczył si inaczej

patrze na niektóre sprawy i zaczął doceniać wartość zwykłych i cichych ludzi. Niemal każdy człowiek miał jakieś rodzinne więzy – nie musiał nawet o nie specjalnie zabiegać. Johnny nie miał w życiu nikogo bliskiego i bardzo nad tym ubolewał.

– Posłuchaj, tato – powiedział cicho. – Dotychczas nienawidziliśmy się nawzajem, prawda? I nie najlepiej układały się nasze stosunki. Ale może to się zmieni. Na tym świecie zbyt wielu jest ludzi, którzy nie mają nikogo. Chcesz umierać w samotności, że wiadomo ci, że nikt nie uroni po tobie ani jednej łzy? Bo ja nie chcę! Jesteśmy rodziną. Łączymy nas więzy krwi. Nie potrafisz tego zrozumieć?

Ojciec przez chwilę patrzył na niego zdumiony. A potem sięgnął po butelkę piwa i pociągnął potny łyk. Przyglądając mu się z nadzieją, Johnny poczuł w sercu ukłucie bólu. Był może zdolaj jeszcze wszystko zacząć od nowa.

– Widz, że pobyt w więzieniu zrobił z ciebie babę. Tamtejsze kutasy musiały ci niełatwo przelieżeć, że stałaś się nagle mazgajem. Nie mam dla ciebie czasu. Wynoś się z mojego domu.

Przez moment Johnny walczył ze sobą, żeby poskromić nieprzepracowane wyrzuty i nie wpaść w złość. Opanował się jednak, wypuścił z ust chude ramiona i wstał.

– Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle – powiedział bezbarwnym tonem, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymał, był łoskot zatrząskiwanej moskitiery.

Obszedł dom, minął furgony na podjeździe i skierował się do miejsca, w którym kiedyś znajdowała się szopa. Stała tam nadal i

tak jak przedtem przechylała się na jedną stronę. Piactwo domowe, które obsiadło okna bez szyb, i dobiegające z wewnątrz odgłosy wiadczyły o tym, że szopa słyszy teraz za kurnik.

Johnny musiał się schylić, wchodząc do rodka, by nie zawadzić głową o niski futryn.

Wci tam był. Johnny obawiał się zawodu, nie chciał robić sobie nadziei. A tymczasem jego motocykl stał oparty o ciankę z tyłu szopy, w miejscu, w którym go zostawił. Pokrywała go warstwa kurzych odchodów. Miał zniszczone opony do samych obręczy, a z wydziobanej dziury w siodełku z winylu wystawała gumowa pianka.

O Boże! Jaki Johnny był kiedyś z niego dumny! Kupił tuwi niowo-srebrny yamah 750 za własne pieniądze, które zarobił wykonując różne najdziwniejsze roboty w mieście. Kochał ją i bardzo o nią dbał. Gdy przyszedł go aresztować, postawił motocykl w szopie. Nie zdawał sobie wtedy sprawy, że upłynie jedna do dwóch lat, zanim tu wróci. Wszystko wskazywało na to, że przez cały ten czas oprócz kur nikt z pojazdu nie korzystał.

Zważywszy jego dotychczasowy przebieg, był praktycznie całkiem nowy. Po wymianie opon i regulacji silnika mógł stać się znowu przydatny. Johnny ucieszył się, że nie będzie musiał chodzić pieszo ani prosić Rachel Grant o podwiezienie. Miał znowu swój własny pojazd.

Posiadanie własnych kółek dodawało autorytetu. Czuł się z nimi bardziej mądry.

Gdzieś za jego plecami rozległo się warczenie. Johnny obejrzał się przez ramiona. W wejściu stał na sztywnych łapach olbrzymi pies.

Miał zje ony grzbiet i odsłaniał kły. Wydawał gro ny odgłos.

Johnny powoli odwrócił si do niego twarz . Na zewn trz zapadł ju zmrok, a wewn trz szopy panowały jeszcze wi ksze ciemno ci. W bladym wietle ksi yca odcinała si na czarnym tle sylwetka psa. Był jednym z licznych w tej okolicy parszywych kundli, mo e nieco wi kszym od innych niedo ywionym, prawdopodobnie podjudzanym do agresji i niebezpiecznym.

Zawsze trzymali w domu takie psy. Du e, brzydkie i przepojone nienawi ci . Nic dziwnego. Willie je kopał, dra nił, trzymał na ła cuchu i głodził, eby si stały bezwzgl dne takie jak on.

Ale ten pies nie był uwi zany na ła cuchu.

Warczenie przybrało na sile. Johnny przewiduj c rychły atak, poczuł, jak napinaj mu si wszystkie mi nie. Rozejrzał si dookoła, szukaj c kłoca drewna – czegokolwiek, czym mógłby zdzieli stworzenie, gdy skoczy.

Ale pies nie nacierał. Po kolejnym gło nym warkni ciu uniósł w gór łeb, jak gdyby wietrzył jaki zapach. Kurcz ta skrzecz c i trzepocz c skrzydłami rozpierchły si na boki, ale pomimo całego zamieszania zwierz ani drgn ło. Wpatrywało si tylko bacznie w Johnny'ego.

Johnny w równej mierze zaintrygowany, co przera ony jego zachowaniem, przyjrzał mu si uwa niej. Obrzucił wzrokiem br zow sier , a gdy dostrzegł takie szczegóły jak kształt łba i uszu oraz długo i grubo ogona, za witała mu w głowie pewna nieprawdopodobna my l.

Pies cicho zaskowyczał.

– Wolf? – To niemo liwe. Pies miał cztery lata, gdy Johnny

został aresztowany. Teraz byłby o ponad dziesięć lat starszy. To niewiarygodnie podeszły wiek jak na kundla, nad którym przez całe życie się znano. – Czy to ty, Wolf?

Johnny kochał to cholerne stworzenie. Pochodziło z miotu bezpaskiej suki, która przybyła i zamieszkała w zawałonej i porzuconej stodole na pobliskim polu. Johnny razem z braćmi i przyjaciółmi obrzucał ją i jej szczeniaki kamieniami, ale nocami zakradał się do niej z garnkami pełnymi resztek jedzenia. Nigdy nie zdobył jej zaufania, ale zaskarbił sobie sympatię młodych, a szczególnie największego z nich, który zwykł chodzić za Johnnym krok w krok. Pewnego dnia, gdy szczeniaki miały około siedmiu tygodni, Johnny znalazł przy drodze ich niewymiarową matkę. Nie wiedząc, co z nimi począć, zabrał je do domu. Okazało się jednak, że to nie był najlepszy pomysł. Cztery ruchliwe, skore do lizania i przymilne stworzenia ojciec natychmiast wrzucił do bagażnika ciarówki i wywiózł, żeby je gdzie utopił. Zostawił przy tym szczeniaka, Wolfa, ponieważ uważał, że zapowiada się na dobrego psa obronnego. Nie bacz na protesty Johnny'ego, natychmiast uwiózł go na ławę czechosłowacką i zaczął tresować na groźne zwierze. Johnny próbował temu zapobiec. Ale zabiegi Williego okazały się skuteczne i Johnny był jedyną osobą, do której pies odnosił się przyjaźnie.

Czasami w więzieniu podczas bezsennych nocy, gdy leżał ze wzrokiem wbitym w łózkę nad sobą, Johnny myślał o tym, że najbardziej tęskni za Wolfem.

Czy to nie był cholernie smutny komentarz do jego życia?

Pies ponownie zaskowyczał. Zdajc sobie sprawę, że zachowuje

si nierozs dnie i nara a si na utrat dłoni, Johnny zrobił krok do przodu i wystawił mu do obw chania palce. – Wolf, chod tutaj piesku.

Wielkie zwierz przysiadło na łapach i zaczęło się czołga do przodu, jak gdyby nie dowierzało i obawiało się brutalnego podst pu. Johnny rzucił się na kolana i zaczął się z nim wita . Zanurzył ręce w szorstkiej sierci, głaskał go i drapał. Wolf zaskomlał. Lizał swojego pana, skrobał łapami i łasił się, ocierając się o niego łbem.

– Och, Wolf – powiedział Johnny, gdy w końcu dotarła do niego prawda, że jedyne stworzenie, które kochał, ocalało, by go przywita . Gdy duże zwierzę położyło mu na kolanach łeb, objął je za grubą kark i zanurzył twarz w jego sierci.

A potem, po raz pierwszy od jedenastu lat, Johnny się rozpłakał.

Rozdział 8

– Mamy problem, Rachel.

Czy to co nowego? pomyślała Rachel ze znużeniem, przekładając słuchawkę telefonu wiszącego na ścianie w kuchni do drugiego ucha. Podczas czterdziestu ośmiu godzin, które upłynęły od powrotu Johnny'ego Harrisa do Tylerville, jej życie było wprost nabrzmięte od problemów bezpośrednio związanych z byłym uczniem. I pewnie ten też się do nich zaliczał.

– O co chodzi, Ben?

– Pamiętasz tę bandę dzieciaków, którą mieliśmy na oku? Otóż przyłapałem w końcu jednego z nich na kradzieży. Ale Harris nie pozwala mi zadzwonić do policji.

– Co takiego? Dlaczego?

– Słyszysz, jestem samobójcą kryminalistycznym, stoję po stronie siebie podobnych. A zresztą skąd, u licha, miałbym to wiedzieć? Zapowiedział mi tylko, że jeśli zawiadzę policję, to mnie skopie... Nie będę powtarzał gdzie.

– O Boże!

– O wiadczy ci, Rachel, że dłużej nie zniosę tego faceta. Prawdziwe z nim utrapienie.

– Daj mi go do telefonu. Chcę z nim porozmawiać. Albo nie. Lepiej będzie, jeśli zaraz przyjadę do sklepu. Zatrzymaj do tego czasu złodziejka, dobrze?

– Spróbuj, Rachel, ale...

– Porozmawiamy o tym na miejscu, Ben.

Rachel odłożyła słuchawkę. Na nieszczyście matka, która stała

przy kuchni i piekła dla ojca jego ulubiony niegdy chleb kukurydziany, słyszała ka de słowo. Rachel zrozumiała to w chwili, gdy si odwróciła i dostrzegła napi cie na twarzy Elisabeth.

– Dlaczego nigdy nie chcesz mnie posłucha , Rachel? Uprzedzałam ci od samego pocz tku, e popełniasz straszliwy bł d, proponuj c mu prac . Nie mam poj cia, sk d si u ciebie wzi ł ten upór. Nie mog spojrze ludziom w oczy ani słucha , co mówi o twojej przyja ni z tym chłopakiem. A próba udzielenia wyja nie Nernie Edwards, gdy zatelefonowała do mnie z płaczem...

– Wiem, e to nie jest dla ciebie łatwe, mam, i bardzo nad tym ubolewam. Współczuj te pani Edwards. Nie wierz jednak w to, eby Johnny mógł zabi Marybeth. On...

– Johnny? – Elisabeth zeszywniała, nagle zaalarmowana. Jej postawa przywiodła Rachel na my l psa my liwskiego, który zw szył trop dzikiego królika. – Rachel, chyba plotki kr ce o tobie i o chłopaku Harrisów nie s prawdziwe? Mam nadziej , e dobrze znam moj córka . S dz , e masz tyle oleju w głowie, eby nie włączy si z kim takim, kto pochodzi z hołoty, był kryminalist , a na dodatek jest o wiele lat od ciebie młodszy...

– Ja te mam nadziej , e mnie znasz, mam – powiedziała cicho Rachel i czym pr dzej czmychn ła z kuchni.

Było pó ne sobotnie popołudnie. Rob miał przyjecha po ni za godzin . Wbiegaj c na gór po schodach pomy łała z ulg o tym, e zd yła ju poprawi fryzur i zrobi makija . Musiała jeszcze tylko wło y na siebie czerwón sukienk z dzianiny – krótk , dopasowan , z gł bokim dekoltem i niewielkimi bufiastymi

r kawami, wbi si w cienkie czarne rajstopy, wskoczy w pantofle tego samego koloru i przypię par czarnych klipsów.

Szybko przeci gn ła szczotkę po włosach w takt dobiegających z trzeciego pi tra rytmów „Wi zienia na urwisku” i po raz ostatni sprawdziła w lustrze ko cowy efekt. Wychodząc z sypialni wpadła na Tildę, która niosła w ramionach stos czystych, poskładanych przez cieradeł.

– O! licznie wygl dasz! – Kobieta pokiwała głową z uznaniem, mierząc Rachel od stóp do głów. – Wybierasz się na randkę z tym przystojnym farmaceutą ?

– Zgadła .

– Od razu tak sobie pomyślałam. Masz pomalowane na czerwono usta. A my, kobiety, wiemy co nieco na temat czerwonej szminki, prawda?

– Jest w kolorze mojej sukienki, Tildo – wyjaśniła sztywno Rachel, ale na widok komicznej miny gosposi nie potrafiła opanować miechu. Pomachała jej na pożegnanie i cicho zbiegła po schodach. Niestety nie miała szczęścia. Elisabeth czekała na nią przy frontowych drzwiach.

– Nie wracaj zbyt późno, Rachel. Wiesz, jak się niepokoję o was, dziewczęta. A szczególnie teraz, kiedy ten chłopak jest znowu w mieście.

– Dobrze, mamo.

Czy kiedy późno wracała do domu? Umiechnęła się cierpko, przejeżdżając przez kamienną bramę i kierując się w stronę miasta. Przez całe życie była wzorem posłusznej córki, choć wcale jej to na dobre nie wyszło. To Becky nie opuściła ani jednej potańcówki,

spotykała się coraz to z nowymi chłopakami i ku przerażeniu matki niejednokrotnie wracała do domu nad ranem w nietrzeźwym stanie. Spokojniejsza od młodszej siostry i cieszyła się mniejszym powodzeniem u mężczyzn Rachel spędzała wieczory zatopiona w lekturze. „Prze piś w ycie na jawie!” ostrzegała ją Elisabeth, ale Rachel w tamtym czasie nie podejrzewała jeszcze, że proroctwa matki mogą się sprawdzić.

Po ukończeniu liceum wyjechała na studia. Dobre oceny zapewniły jej miejsce na Uniwersytecie Vanderbilt, o którym studenci zwykli mówili Vandy. Można było tam dojechać w trzy godziny. Ale Nashville, miasto akademickie, którym Rachel była zafascynowana, dzieliły od rodzinnej miejscowości Rachel całe lata świetlne. Niechciej wróciła do domu. Po ukończeniu studiów, z certyfikatem nauczycielki w dłoni, podjęła pracę pedagoga w miejscowym liceum. Nie zamierzała jednak do końca życia zajmować się nauczaniem młodzieży. Miała niezachwiane pewności, że losy chowa dla niej w zanadrzu jakichś cudownych niespodzianek.

A potem, jedenaście lat temu, nadeszło długie i feralne lato. Musiał się wtedy wydarzyć jakiś astrologiczny kataklizm, którego następstwem był szereg nieszczyśliwych wypadków. Rachel wróciła wtedy do Vandy na cykl wykładów podyplomowych z myślą o uzyskaniu w przyszłości stopnia naukowego. Pewnego popołudnia, gdy spacerowała uliczkami akademickiego miasta i układała w myślach wiersz zadany na zajęciach z kompozycji literackiej, przykleknął przed nią młody człowiek, żeby zawiązać sobie sznurowadło. Zamyślnie wpadła na niego i jak długa runęła głową do przodu. Serdecznie ją przeprosił i pomógł się podnieść. Rachel

poraziła jego uroda. Zakochała się w Michaelu od pierwszego wejrzenia. Od tamtej pory nie rozstawali się ze sobą. Snuli nawet małżeńskie plany. Przywiozła go do domu, aby poznał rodzinę. Sdziała, że podczas owej wizyty, pod koniec wakacji, oficjalnie się zaręczą.

Tymczasem Michael niespodziewanie stracił głowę dla uroczej i pełnej życia Becky. Rachel patrzyła z narastającym bólem, jak łatwo jedyny mężczyzna w jej życiu ulega wdziękowi młodszej siostry. Becky nie zamierzała jej zranić. Tak już miała naturę, a w swoich poczynaniach nigdy nie brała pod uwagę innych. I podobnie jak Rachel zakochała się bez pamięci w Michaelu. Po miesiącu zaręczyła się z nim, a nim minął kwartał, była już jego żoną. Rachel wspaniałomyślnie usunęła się z drogi, a nawet wystąpiła na ich ślubie w roli starszej drużyny. Ale gdyby nie morderstwo Marybeth Edwards, które zdarzyło się w tym samym czasie i odwróciło jej uwagę od osobistych spraw, nie była pewna, jak zdołałaby przetrwać stratę ukochanego.

Sytuację utrudniał fakt, że Michael zabrał ze sobą Becky do Vandy, gdzie kończył trzeci rok prawa.

Rachel nie zdobyła się na to, aby wrócić do Nashville. Została w domu ku radości rodziców, których przerażała myśl o jednoczesnej utracie obu córek. Rachel miała nadzieję, że to tylko chwilowa zwłoka. Zakładała, że najdalej za rok całkowicie otrząśnie się z przygnębienia i w pełni odzyska równowagę emocjonalną. Z powrotem zajęła się nauczaniem w liceum i powoli, z upływem miesięcy, najwikszy ból minął. Oddała się pracy oraz swoim uczniom, łudząc się, że w jej życiu pojawi się nowa

promienna i radosna ekscytacja.

Czekała jednak na próżno. A potem u ojca stwierdzono chorobę Alzheimera i wszelkie plany ucieczki z Tylerville musiały ulec zawieszeniu. W sytuacji gdy Becky wyjechała z domu, a matka przygnębiona losem matki nie mogła sprostać wszystkim obowiązkom, Rachel wiedziała, że jest w Walnut Grove naprawdę potrzebna. Poza tym pragnęła spędzić z ojcem każdą wolną chwilę, dopóki to jeszcze było możliwe. Czasami nachodziła ją jednak refleksja, że jej najlepsze lata upływają przy łóżku chorego.

Ale zaraz wyrzucała to sobie. Nie przystoi, żeby kochająca córka dopuszczała do siebie tak straszliwym myślom. I teraz te natychmiast odsunęła ją od siebie, skupiając uwagę na nadchodzącym wieczorze.

Już trzeci raz Rob zaprosił ją na koncert „Rytm serca” organizowany na rzecz Towarzystwa Kardiologicznego i odbywający się pod gołym niebem w każdą ostatnią sobotę sierpnia na terenie Klubu Tylerville. Na taki właśnie koncert wybrali się podczas ich pierwszej randki.

Postanowiła zatelefonować ze sklepu do Roba i poprosić go, żeby tam po nią przyjechał. Uznała, że będzie jednak lepiej, jeśli zaczeka na zewnątrz. Postanowiła nie dopuścić do jego spotkania z Johnnym. W ciągu ostatnich dwóch dni Rob jasno wyraził swoje stanowisko w sprawie jej nowego pracownika zarówno podczas wspólnego obiadu, jak i czterech rozmów telefonicznych.

Dlaczego życie jest tak skomplikowane? – pomyślała Rachel, wzdychając. Gdy zaoferowała Johnny'emu pracę, zrobiła tylko to, co jej zdaniem było słuszne z moralnego punktu widzenia.

Tymczasem decyzja o udzieleniu pomocy wywołała w jej osobistych sprawach straszliwy zamęt. O ile prościej byłoby nie odpowiadać na zły list byłego ucznia. Rachel nie potrafiłaby jednak żyć z wiadomością, że zbyła go milczeniem. Ale i w tym wypadku powiedzenie, że człowiek sam siebie zabił własną zgubą, okazało się trafne. Gest byłby dowodem wielkoduszności (albo miękkości serca, jeżeli wierzyć Robowi) stał się zarzewiem chaosu w spokojnym dotychczasowym biegu jej życia. Toczyło się gładko aż do momentu, kiedy wyszła po Johnny'ego na dworzec autobusowy. Od tamtej pory nie miała już ani chwili spokoju.

Powód był prosty i w pełni zrozumiały. Johnny Harris pod jednym względem się nie zmienił – tak jak zwykle pozostał źródłem wszelkich kłopotów.

Rachel zostawiła samochód na parkingu za sklepem, rozprostowała ramiona i weszła do sklepu tylnymi drzwiami. Olivia inkasowała właśnie należną za pudełko gwoździ i narzędzia do obróbki drewna od Kay Nelson – za wyjątkowo ładnej trzydziestoletniej kobiety, z którą Becky przyjaźniła się od czasów szkoły podstawowej. Kay do tej pory nie wyszła za mąż. Prowadziła kwiaciarnię i sprawiała wrażenie osoby zadowolonej z panieńskiego stanu.

Olivia podniosła wzrok i zauważyła szefową.

– Och, Rachel! Stań na zapleczu.

Rachel skinęła głową. Biuro Bena znajdowało się na tyłach magazynu i było jedynym miejscem, w którym złodziejsek mógłby przetrzymywany.

– Dziękuję, Olivio – Rachel w sposób zdecydowany uciekała

ewentualne wynurzenia ekspedientki. Nie miała zamiaru informować całego wiatu o tej sprawie. Wie o najnowszym wydarzeniu stałaby się woda na plotkarski młyn, który i tak w ostatnim czasie pracował bez przerwy.

– Dzień dobry, Kay – Rachel uśmiechnęła się pogodnie do koleżanki siostry, zdecydowana sprawić wrażenie osoby bez troski, nawet gdyby to ją miało zabić. – Nie widziałam cię w kościele w ubiegłą niedzielę. Była chora? Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Tak, dziękuję, Rachel. Czuję się już dobrze. To była tylko chwilowa niedyspozycja. Ale widać, czy u ciebie wszystko w porządku? – W jej głosie zabrzmiało więcej troski niż w zwykłym kurtuazyjnym pytaniu. Rachel zrozumiała, że Kay już o wszystkim wie i ubolewa z powodu obecności Johnnycy'ego Harrisa w jej życiu. Rachel miała ochotę zazgrzytać zębami. Ale musiała się opanować, jeśli zamierzała sprawić wrażenie kobiety uosabiającej niezmienny spokój.

– Tak, oczywiście. Zamierzasz coś budować? – Zmieniła temat i uśmiechnęła się, wskazała głową na zakupy swojej rozmówczyni.

Kay spojrzała na porozkładane na ladzie przedmioty i zagarnęła je niemal obronnym gestem.

– Ale nie, to dla mojego brata. Jest naszym rodzinnym stolarzem. Czy ostatnio miała jakieś wiadomości od Becky?

– E tu, Bracie, pomyślała Rachel. Nie miała złudzeń, że Kay – podobnie jak większość klientów w ciągu dwóch ostatnich dni – przyszła do sklepu ze zwykłą ciekawością.

– Rozmawiałam z nią w ubiegłym tygodniu. Przyjeżdżała na

wi to Dzi kczynienia razem z Michaelem i z dziewczynkami, jak s dz .

– Musz przyj i zobaczy si z ni .

– Odwied nas koniecznie – powiedziała Rachel, weszła za kontuar i skierowała si do magazynu.

Tak jak si tego spodziewała, drzwi do gabinetu kierownika były uchylone. Po lewej stronie na cianie wisiał aparat telefoniczny. Przystan ła na moment, eby przeprowadzi szeptem krótk rozmow . Poł czyła si z aptek , która nale ła do Roba, zostawiła dla niego wiadomo i odwiesiła słuchawk . A potem, wiedz c, e nie zdoła dłu ej odwlec tego, co nieuniknione, ruszyła w stron otwartych drzwi. Zatrzymała si w progu, ogarniaj c wzrokiem rozgrywaj c si przed oczami scen .

W du ym stoj cym za biurkiem skórzanym fotelu Bena siedział mały chłopiec ze zmierzwionymi blond włosami i szczupł buzi o ostrych rysach. Johnny przycupn ł na kraw dzi biurka i rozmawiał z dzieciakiem. Był odwrócony tyłem do drzwi. Przydługie włosy zwi zał niebiesk gumk na karku. Miał na sobie podkoszulek oraz d insy. Skrajnie ró nił si wygl dem od starannie ubranego i u ywaj cego szkieł Bena. Kierownik sklepu stał z boku z zało onymi r kami i opierał si o cian . Jego nieskazitelnie odprasowane popielate spodnie, niebieska koszula w paski i granatowy krawat nie były drogie, ale prezentowały si nienagannie, gdy zdaniem Bena ubiór wiadczył o pracowniku. Rachel zastanawiała si , wzdychaj c skrycie, czy przypadkiem Johnny umy lnie nie zdecydował si na kucyk. Niewykluczone, e chciał rozsierzdzi kierownika. To było do niego całkiem podobne.

Cicho zamknęła za sobą drzwi, postanawiając wziąć sprawy w swoje ręce. Podniosła wzrok i dostrzegła utkwione w niej trzy pary oczu. Każda z nich miała inny wyraz. Ben patrzył na nią z wyrazem ulgi, podczas gdy spojrzenie Johnny'ego było znacznie trudniejsze do rozszyfrowania. Nie widziała go ani nie rozmawiała z nim od czasu niefortunnej kolacji. Na wspomnienie okoliczności, w jakich się rozstali, Rachel poczuła ucisk w ołdoku.

Zupełnie nie wiedziała, czego się może po nim spodziewać. Nie była też pewna własnej reakcji, gdy targwały się sprzeczne uczucia – żoćci i winy. Ominęła go wzrokiem i napotkała oczy chłopca. Były złotobrzozowe, okolone gęstymi rzęsami, lekko podkręcone i szeroko otwarte, co wzięła za wyraz przerażenia.

– Rachel, zamierzał to ukraść. – Ben oderwał się od ciany i sięgnął w stronę biurka po mały plastikowy budzik. Podniósł go w górę, żeby mogła mu się lepiej przyjrzeć. – Olivia wszystko widziała, a gdy zatrzymałem chłopaka, znalazłem ten przedmiot za jego pazuchę.

To cholerne łgarstwo! – Przekleństwo w ustach chłopca, który nie wyglądał na wiecej jak na siedem, osiem lat i nagle przestał sprawiać wrażenie przestraszonego, było szokujące. – Niczego nie wzięłem!

– Przyłapali my cię na gorącym uczynku, ty mały złodziejzku! Nie możesz temu zaprzeczyć, smarkaczu! – Ben wprost kipiał z furii, gdy wymachując budzikiem odwrócił się w stronę chłopca. – To zdarzyło się nie po raz pierwszy! Tylko po to przychodzisz tu ze swoimi koleżkami, żeby co zwdzielić!

– Nigdy niczego się nie wzięliście. Nie możemy nam pan niczego

udowodni ! – W dzieci cym głosie zabrzmiał bunt.

– Widzisz sama. – Ben z dezaprobat pokrcił głowę, ponownie zwracając się do Rachel. – Nawet nie okazuje skruchy. Je li nie zatelefonujemy po policję, to równie dobrze możemy rozesłać zaproszenia do każdego dzieciaka w tym mieście, żeby przychodził nas okradać.

– Uprowadziłem cię, co zrobi, je li wezwiesz policję, Zeigler, i dotrzymam słowa – ostrzegł go cicho Johnny. Szepnął coś chłopcu do ucha, a potem zsunął się z biurka i podszedł do Rachel i Bena.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić, Harris. To ja jestem twoim zwierzchnikiem. – W wypowiedzianej szeptem replikę Bena zabrzmiała w ciemności.

– Pracuj dla Rachel, a nie dla pana.

Wyniosłemu tonowi towarzyszyło zuchwałe spojrzenie. Ben się najęty, a na twarzy Johnny'ego pojawił się prowokujący uśmiech.

– Obaj pracujecie dla mnie – rzuciła ostro Rachel. Wbiła wzrok w Johnny'ego, którego przymrużone oczy nie wyrażały skruchy ani gniewu. Nie uszedł jej uwagi fakt, że Johnny nazwał ją po imieniu. Uznała jednak, że to nieodpowiednia chwila na roztrząsanie tego problemu. – Ben ma rację. Policja jest po to, żeby ciga złodziei. Ten chłopak należy do gangu nieletnich przestępców. Od sześciu miesięcy podejrzewaliśmy, że kradną nasze towary. W końcu udało się nam przyłapać jednego z nich na gorącym uczynku. Dlaczego nie mielibyśmy wezwać policji?

– Ponieważ chodzi o dziewięcioletnie, miertelnie przerażone dziecko. Czy naprawdę jest pani skłonna oddać je w ręce policji? Co z pani za kobieta? – zapytał Johnny z wyrzutem.

– Jestem kobiet interesu – sykn ła, spogl daj c w stron
chłopca.

I popełniła bł d. Doszła do wniosku, e faktycznie jest
przera ony, chocia dzielnie stara si to ukry , obserwuj c jak troje
dorosłych debatuje półszepem nad jego losem. Spiorunowała
Johnny'ego wzrokiem, chocia ju wiedziała, e jej serce we mie
gór nad rozumem. Nigdy by si nie domy liła, e chłopiec ma
dziewi ła. Westchn ła. Była pewna, e nie zadzwoni po policj .

– Pozwólcie, e porozmawiam z nim przez chwil . Jak si
nazywa?

Ben wzruszył ramionami.

– Małe diabl nie raczyło nam nawet tego powiedzie .

– To Jeremy Watkins. Znam jego mam – padła oschła
odpowied Johnny'ego.

– Ach tak? – Rachel spojrzwała na niego, podnosz c w gór brwi.

– Pami ta pani Glend , kelnerk z restauracji „Pod Zegarem”?

– Och. – W jednej sylabie kryło si całe bogactwo podtekstów.
A wi c to dlatego Johnny wstawiał si za chłopcem z powodu jego
matki. Z jakiej przyczyny takie wyja nienie wcale nie spodobało
si Rachel. Podobnie zreszt jak i pewno , e Johnny niew tpliwie
musiał skorzysta z zaproszenia kelnerki, skoro znał jej syna.
Pami podsun ła jej natr tne wspomnienie przeci gle
wypowiedzianych słów: „W ko cu upłyn ło a dziesi ła lat od
czasu, kiedy miałem przyjemno obcowa z kobiet . Mo e si pani
obawia , e jestem podniecony". Wygl dało na to, e nie przepu cił
okazji nadrobienia zaległo ci.

– Jego rodzice si rozwodz . To ci kie do wiadzenie dla

chłopca. Nie może mu pani wymyślić łagodniejszej kary?

– To oczywiście, ale najchętniej patrzyłby przez palce na wszelkie wykroczenia, Harris. Może gdyby ktoś z mniejszą pobłażliwością zareagował na twoje wybryki w dzieciństwie, nie trafiłby za kratki. – Szept Bena był przesiwką tyjadem.

– A gdyby panu ktoś za młodu przefasonował twarz, to dzisiaj nie byłby pan takim wiotkim kutasem. Chociaż nie może mi być pewno ci.

– Co ty sobie... – Ben zacisnął dłonie w pięści, a twarz pociemniała mu z złości.

– No dalej, Zeigler. W każdej chwili jestem do twojej dyspozycji. – Johnny znowu się uśmiechnął, a w jego jasnych oczach pojawił się nieprzyjemny błysk.

Rachel nie miała wątpliwości, że wprost się pali do bójk. Ale Ben, od którego miała prawo oczekiwać większego opanowania, wcale nie zachowywał się lepiej. Przed atakiem powstrzymywała go jedynie pewność, że nie ma szans w konfrontacji z młodszym, wyszłym i silniejszym mężczyzną.

– Uspokójcie się, do jasnej cholery. Mam już tego dość! Rachel prawie nigdy nie przeklinała i fakt, że wyprowadzili ją z równowagi, rozżalił ją jeszcze bardziej. – Nie chcę już słyszeć ani jednego słowa. Ben, wracaj do sklepu, bardzo proszę! Jestem przekonana, że Olivii przydałaby się twoja pomoc. A z tobą porozmawiam później. – Spojrzała groźnie na Johnny'ego, a wyraz jej oczu nie wyrażał nic dobrego. Najpierw zamierzam zająć się chłopcem.

– Jeśli nie wystąpisz z oskarżeniem przeciwko temu małemu

łobuzowi, to rezygnuj z pracy. – W głosie Bena wibrowała w ciekło .

– To wspaniale – zadrwił cicho Johnny, lecz najwyraźniej Ben tego nie dosłyszał.

Rachel skarciła go wzrokiem. Postanowiła udobrucha kierownika sklepu.

– Nie b d mieszny, Ben. Pracujesz u nas od sześciu lat i nie zamierzam wyrazić zgody na to, ebyś odszedł. Zastrzegam sobie jednak prawo do niepowiadamiania policji, je li nie b d całkowicie przekonana, e s ku temu podstawy.

– Je li nie zawiadomisz policji, to odchodz – powtórzył Ben z zawziętością. A potem obrócił się na pięcie i wyszedł z biura.

Rozdział 9

– Psiakrew! – zaklął Johnny.

– Cicho bądź – Rachel z trudem się powstrzymała, żeby na niego nie wrzasnąć. Obrzuciła go piorunującym spojrzeniem, odwróciła się na pięcie i obeszła biurko, żeby porozmawiać z chłopcem.

– Jeremy, bo tak ci na imię, prawda?

Dzieciak podniósł wzrok. W jego ogromnych, pociemniałych oczach czaiła się podejrzliwość.

– Może tak, a może nie.

– Zaufaj jej, Jeremy. Ona jest w porządku. – Johnny przemówił do chłopca łagodnym głosem, stając obok Rachel.

Ze złości zazgrzytała zębami.

– Pozwól, żeby sama się tym zajęła, dobrze? – rzekła z przesadnie słodkim głosem. Gdyby powiedziała to, co chciała powiedzieć i uchyliła tonu, na jaki miała ochotę, to miertelnie wystraszyłaby dzieciaka.

– Bardzo proszę. – Johnny przysiadł na brzegu biurka i zrobił wymowny gest, który świadczył o tym, że pozostawia problem w jej rękach.

Ale Rachel nie zwracała już na niego uwagi. Przykucnęła przed chłopcem.

– Jeremy, wiem, że schowałeś budzik za koszulę. Wiem też, że tobie i twoim kolegom zdarzało się postawić podobnie w przeszłości. Wynoszenie różnych rzeczy ze sklepu na pewno wydaje się wam podniecające, prawda? Chcecie się przekonać, ile razy uda się wam nas oszukać? Pewnie nawet nie zdajecie sobie

sprawy z tego, że wasze postępy są zwykłą kradzieżą. A kradzież jest przestępstwem. Naraziła się na duże kłopoty. Jeśli wezwiesz policję, zostaniesz zatrzymany, a twoje dalsze losy zależą tylko od sędziów. Zapewniam ci, że nie ma w tym nic zabawnego. – Zamilkła, pozwalając, by słowa zapadły chłopcu głęboko w serce. Po chwili podjęła wywód. – Tym razem nie zadzwoń na policję, gdy uważam, że każdemu należy dać szansę. Ale jeśli jeszcze kiedykolwiek to zrobisz – tu czy w innym sklepie – to leś się to dla ciebie skończy. Zrozumiałe?

Gdy mówiła, migdałowe oczy podejrzenie zwiłgotniały, jak gdyby pod powiekami czały się łzy. Odruchowo pochyliła się nad chłopcem, chcąc go otoczyć ramieniem. Ale Jeremy ją odepchnął. Rachel straciła równowagę i upadła.

– Jeremy! – Johnny upomniął ostro chłopca, zrywając się z miejsca, by pomóc jej podnieść się z ziemi. Ale Rachel już stanęła na własnych nogach, myląc z niechciami o wysokich obcasach. Gdyby nie pantofle, pewnie by się nie wyrwała. Poczula się głupio.

– Wszystko w porządku? – Głos Johnny'ego zabrzmiał ciepło, a dotyk dłoni na jej przedramieniu dodawał otuchy. Gdy Rachel podniosła wzrok, jego twarz była niepokojco blisko. Zatraskany wyraz oczu Johnny'ego całkowicie ją rozbroił. Wspomnienie niedawnej sprzeczki wciąż sprawiała jej przykrość, ale już nie tak dotkliwie jak przedtem.

– Sądzi, że będzie – stwierdziła, otrzepując sukienkę.

– Pozwoli pani, że ja to zrobię. – Z jego twarzy zniknął wyraz

zaniepokojenia, ustąpił z miejsca szatareni i miechowi. Johnny przejechał ręką po jej włosach i nie spieszył się z cofnięciem dłoni.

– Przesta! – Zdumiona jego poufałość odskoczyła do tyłu jak oparzona, a jej reprimenda zabrzmiała zaskakująco głośno i piskliwie. Rachel przestraszyła się nawet, że jej reakcja zaalarmuje Bena, który za moment wtargnie do gabinetu z odsieczą. Ale na szczęście się nie zjawił. Pewnie przebywał w odległej części sklepu i niczego nie słyszał.

– Pomagałem tylko otrząsać kurz – wyjął niewinnie Johnny, ale figlarne błyski w jego oczach wiadczyły o tym, że się z nimi drażni.

Rachel zaczerwieniła się. Posłała mu druzgocące spojrzenie. Zakończyła razem, gdy cieszyła się, że za arogancką, agresywną i irytującą postać dostrzega w nim cechy przyzwoitego człowieka, natychmiast robił coś takiego, czym ją na nowo do siebie zrażał. Zaczęła nawet podejrzewać, że zachowuje się tak z premedytacją. Postanowiła zastanowić się nad tym później. Nie miała skierować wzroku na Jeremy'ego i stwierdziła, że dzieciak przygląda się im obojgu z wyraźnym zainteresowaniem.

– Czy obiecujesz, że już nie będziesz kradł? – Uwaga Rachel wciśnięta absorbowana próbą rozgryzienia nieprzenikniętego charakteru Johnny'ego Harrisa, dlatego ton jej głosu był zbyt łagodny i miękki, by mógł przynieść zamierzony skutek.

– Niczego nie mogę ci pani udowodnić – oświadczył Jeremy.

Słyszcząc gburowatą odpowiedź niewdzięcznika, Rachel na moment zaniemówiła. Ale zaraz powzięła decyzję, że o tej sprawie

trzeba jak najszybciej zakończyć. Pokiwała nad chłopcem głowę.

– Mylisz się, Jeremy. Zeznania pana Zeiglera, matki czyżyny który niedawno się wyszedł, oraz ekspedientki, panny Tompkins, byłyby dla ciebie wystarczającym dowodem twojej winy. Mam jednak nadzieję, że nie musimy się tym razem uciekać do tej ostateczności. Gdyby jednak taka sytuacja powtórzyła się kiedykolwiek w przyszłości...

– To już się więcej nie powtórzy. Porozmawiam z Glendą. Johnny stanął obok Rachel.

Zdołała zachować spokój jedynie dzięki temu, że uwaga Johnny'ego była skierowana na chłopca.

– Niech pan nie mówi o tym mojej mamie. – Jeremy nagle spuścił z tonu. Drżała mu dolna warga i wyglądał w końcu jak mały, przestraszony chłopak. – Proszę, nie chcę, żeby o tym wiedziała.

– Obawiam się, że sposób, w jaki się odnosisz do panny Grant, nie pozostawia mi wielkiego wyboru. – Johnny – tak samo jak Rachel – był zaintrygowany odkryciem słabego punktu u dzieciaka, który do tej pory starał się zachować pozostawia. Założył ręce na piersi i zmierzył Jeremy'ego surowym wzrokiem. Chłopak przez moment wytrzymał jego spojrzenie, a potem spuścił powieki, wbijając oczy w podłogę. Był uosobieniem małego cierpiącego.

– Jeśli jej pan powie, będzie płakać. A to się jej ostatnio często zdarza. Ojciec nas porzucił i wyprowadził się do swojej dziwki. Wciąż nam brakuje pieniędzy, chociaż mama bardzo ciężko pracuje. W ubiegłym tygodniu odciła nam dopływ pieniędzy. Dopiero

po trzech dniach mama im zapłaciła i z powrotem podł czyli wiatło. Bez klimatyzacji trudno było znie upał w naszej przyczepie, a w lodówce popsuło się mi so i do wczoraj nie sta nas było na wie e. A potem popsuł się budzik przy łó ku matki. Nie mo e pozwoli sobie na nowy. Od tamtej pory bez przerwy płacze. A je li się b dzie cz sto spó niała do roboty, to straci prac . Prawdopodobnie b dziemy musieli wtedy zamieszka u ojca i u tej jego dziwki, eby nie umrze z głodu. Ale oni nas nie chc .

Nieskładne wyznanie przeszło bólem serce Rachel. Ponownie przykucnęła przed chłopcem. Miała ochotę mocno przytulić go do siebie, lecz tym razem zachowała się bardziej powściągliwie. Dotknęła kolana w niebieskich dżinsach i gdyby nie Johnny, który ostrzegawczo cisnął ją za rami, pozwoliłaby Jeremy'emu nie tylko zabrać ze sobą budzik, ale wynieść ze sklepu wszystko, na co tylko miałaby ochotę. Gdy podniosła wzrok, Johnny z dezaprobatą pokręcił głową. Doszła do wniosku, że ma słuszność. Zamknęła usta i cofnęła rękę. Zbyt łagodne potraktowanie chłopca zaprzepa całoby wszelkie korzyści wynikające z dzisiejszej nauki.

– Nie zamierzasz chyba przysporzyć mamie dodatkowego zmartwienia, prawda? – Głos Johnny'ego zabrzmiał surowo i łagodnie zarazem.

Jeremy spojrzał na niego byстрым wzrokiem.

– Niczego nie mogę na mi udowodnić ... – Coś w wyrazie twarzy chłopca czytny w końcu do niego dotarło. Rzucił okiem w stronę Rachel, a potem zwiesił głowę. – Nie, proszę pana.

– Grzeczny chłopiec. Tym razem nikt jej o niczym nie powie. Ale gdyby w przyszłości ci zdarzyło się coś podobnego, to nie tylko

natychmiast zostanie o tym poinformowana, ale dopilnujemy te , eby si dowiedziała i o dzisiejszym incydencie. A teraz przepro pann Grant i zmykaj st d. Skorzystaj z tylnego wyj cia. W ten sposób nie natkniesz si na nikogo z personelu sklepu.

– Ma pan na my li tamtego człowieka? Nie lubi mnie. Rachel odgadła, e chłopiec mówi o Benie.

– Tak – odparł Johnny. – Nie musisz si z nim widzie . Co masz do powiedzenia pannie Grant?

– Przepraszam – rzekł Jeremy strzelaj c wzrokiem w stron Rachel. – Ju nigdy wi cej tego nie zrobi .

Gdy Johnny przyzwałaj co skin ł głow , Jeremy podniósł si z fotela i pomkn ł w stron wyj cia. Po chwili trzasn ły metalowe drzwi od magazynu i ju Jeremy'ego nie było.

Rachel si wyprostowała. Johnny stał niepokoj co blisko. Poczua si nieswojo. Dotykała niemal ramieniem jego piersi, a jej spódnica ocierała si o jego d insy. Zrobiła krok do tyłu i eby pokry nagłe zmieszanie wsun ła za biurko fotel, który przed chwil zajmował chłopiec. W gł bokiej ciszy rozległo si dra ni ce skrzypienie kótek mebla.

– Dzi kuj , e nie zatelefonowała pani na policj . Dzieciak przeszedł ci kie chwile.

Nie miała wyboru. Musiała znowu na niego spojrze . Oczy Johnny'ego miały teraz łagodny wyraz, który by zaskoczył ka dego, kto znał tylko dzik i niepokorn stron jego natury. Ale Rachel zawsze wyczuwała w nim delikatno . Gdyby jego ycie potoczyło si inaczej, pewnie byłby sympatycznym człowiekiem.

– Je li to zrobi ponownie, zatelefonuj . – Wiedziała w gł bi

duszy, że żadna siła nie zmusiłaby jej do oddania chłopca w ręce policji. W każdym razie już nie po tym, jak pozwolił jej wejść do swojego życia. Kiedy wybiegał z biura, z trudem się powstrzymała, aby go nie błagać, by zabrał ze sobą skradziony przedmiot.

– Jeśli to zrobi ponownie, to osobiście cię spuszczam takie łanie, a przez tydzień nie będziesz mógł usi... – oświadczył Johnny. – To na nim wywrze większe wrażenie niż zawiadomienie policji, proszę mi wierzyć.

– Nie jestem zwolenniczką wymierzania dzieciom kar cielesnych.

Uśmiechnęła się do niej. Ciemne oczy stały się nagle całkiem niebieskie i poraziły ją blaskiem. Przez moment wytrzymała ich spojrzenie, które ją olepilo, jak gdyby zbyt długo patrzyła pod słońce.

– Ma pani prawdziwe serce, profesorko. Wiedziałem, że pani nie zadzwoni po policję. Tak jak byłem pewien, że nie odmówi pani, gdy zwróciłem się do pani z prośbą o pracę.

– Dlaczego zdecydowała się tutaj wrócić? – To pytanie nie dawało jej spokoju od dwóch dni. Wyobraziła sobie, że przyjedzie pełen skruchy grzesznik, któremu udzieli wsparcia. Ale tak się nie stało. Z autobusu wysiadł dorosły co prawda, ale nieznośny tak jak przedtem Johnny Harris. I nadal były z nim same kłopoty. Jego obecność wywołała w niej wielkie oburzenie, co niewątpliwie przewidział, i zakłóciła spokój Rachel. Wbrew jej oczekiwaniom Johnny nie wrócił po to, aby się pojednać ze społecznością miasta. Wyglądało raczej na to, że przybył tu, aby wypowiedzieć współmieszkałcom otwartą wojnę.

Oczy mu się zwiły.

– Ponieważ to jest moje rodzinne miasto. I niech mnie diabli wezmą, jeżeli pozwoli się się wyrzucić. Wyjadę dopiero wtedy, kiedy sam będę miał na to ochotę.

– Gdyby tylko był...

– Jaki? – zapytał drwiąc.

Rachel bezradnie zamrugnęła powiekami. Chciała mu powiedzieć, że gdyby zmienił swoje negatywne nastawienie do ludzi, by może mieszkać w Tylerville, to by się do niego odnosili wyrozumialej. Ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów, pamiętaj, jak łatwo przyjąć jej uwagi o zachowaniu przy stole.

Okazało się jednak, że Johnny doskonale umie czytać w jej myślach. Widząc, że ponownie przywdział swój zwykły mask, Rachel wzmogła czujność. Bez ostrzeżenia chwycił ją za ramiona i nim zdążyła stawić opór, zaczął ją okręcać, zuchwale taksując wzrokiem.

– Bardzo podoba mi się pani sukienka. Świetnie prezentuje się w niej pani tyłek.

Rachel wyrwała się, a na jej policzki wystąpił purpurowy rumieniec. Ale zanim zdążyła zmienić Johnny'ego słowami, tak jak na to zasługiwał, odgłos ciężkich kroków za drzwiami uprzedził ją, że ktoś się zbliża.

To był Rob. Z trudem próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Zdobyła się nawet na uśmiech. Ale powitanie najwyraźniej nie spełniło jego oczekiwań.

– Czy wszystko w porządku, Rachel? – spytał, marszcząc brwi. Najpierw się jej uwa nie przyjrzał, a potem z wyraźnym niechęcią

zatrzymał spojrzenie na twarzy Johnny'ego.

– Przyszedł pan w sam por – zakomunikował Johnny, bezczelnie szczerząc się. – Właśnie nie zaczynałem zdierać z niej ubranie.

– Ej, ty! – najeżył się Rob.

– W najlepszym porządku. – Rachel uspokajając położyła rękę na jego ramieniu i spiorunowała wzrokiem Johnny'ego. Zirykowała go przypuszczenie Roba, że jego przebywanie sam na sam z Johnnym naraża go na niebezpieczeństwo. Zachowanie byłego ucznia również doprowadzało go do białej gorączki. – On tylko się z tobą droczy, prawda Johnny? spytała ostrym tonem. Lekki nacisk postawiony na słowo „prawda” nie pozostawiał wątpliwości, że dla jego własnego dobra będzie lepiej, jeżeli odpowie twierdząco.

– Ale oczywiście – odparł Johnny, prowokując słowa.

Rachel zmarszczyła brwi. Dlaczego chciał wszystkich do siebie zrazić?

– Jesteś gotowa? Spójnij na koncert – stwierdził oschle Rob, zdejmując dłoń Rachel ze swojego ramienia i splatając ze swoimi jej palce.

Zawahała się, kierując wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. W powietrzu wyczuwała się ich wzajemną niechęć. Bez wątpienia sytuacja nie sprzyjała dokonywaniu prezentacji. Kontrast pomiędzy nimi był uderzający. Rachel przypuszczała, że nawet gdyby wcześniej niczego o sobie nie wiedzieli i tak od pierwszej chwili odnosiliby się do siebie z antypatią.

Rob, rozwiedziony trzy lata temu, miał czterdzieści lat, był wykształcony i prezentował się elegancko w swoim drogim szarym

garniturze i rudym jedwabnym krawacie. Redni wzrost i krępa budowa przydawały jego wyglądowi solidności, jaka powinna cechować obywatela z górnej warstwy klasy średniej. Ciemnoblonde włosy miał krótko ostrzycone i nienagannie uczesane. Nie stosował żadnych zabiegów, by ukryć niewielką łysinę z tyłu głowy. I nawet jeśli nie dorównywał urodzajem stojącemu obok młodszemu mężczyźnie, ani nie był tak niebezpiecznie pociągawy jak on, to bez wątpienia gwarantował o wiele lepsze widoki na przyszłość. A to przede wszystkim powinna mieć na uwadze każda rozsądna kobieta.

– Jestem gotowa – stwierdziła Rachel, odwzajemniając lekkie uściski jego palców. – Ale zanim wyjdę, muszę zamienić na osobności dwa słowa z Johnnym. Chyba nie masz nic przeciwko temu, prawda? Zaczekaj na mnie w sklepie, bardzo ci proszę.

Rob popatrzył na nią chmurnie. Nie miała w tympliwości, a nie spodobał mu się jej pomysł. Umiechnęła się do niego przymilnie.

– Proszę ci. To nie potrwa długo. Obiecuję.

Nie odwzajemnił jej uśmiechu, za to na Johnny'ego spojrzął z wyraźnym ostrzeżeniem.

– Zaczekam w magazynie – oświadczył, sugerując, że gdyby go potrzebowała, będzie w zasięgu głosu. Gdy uwolnił jej rękę i skierował się w stronę drzwi, Rachel odetchnęła z ulgą. Zmiana stosunku szanowanych obywateli Tylerville do Johnny'ego wydała się jej niezwykle trudnym zadaniem.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że tyle jest w pani słodkiej kobiecości, profesorko. – Johnny się uśmiechnął, ale nieco wysunięta do przodu uchwała nie wiadczyła o dobrym humorze. – Wystarczyło tylko powiedzenie: „Proszę ci” i zamruga swoimi

wielkimi oczami, a on po prostu stopniał. Czy pani z nim sypia?

– Pewnego dnia kto ci zamknie pi ci t twój dowcipn buzi
– stwierdziła Rachel, dobitnie wymawiaj c słowa. I obawiam si , e
to ja b d t osob .

– Niech pani odpowie na pytanie. Sypia pani z nim? Z jego
twarzy znikn ł u miech.

– To nie twój zakichany interes. Je li si nie postarasz dobrze
współ y z Benem, to ci st d wyrzuc . A bez pracy pr dko
wrócisz do wi zienia. Jak ci si to podoba, twardzielu?

Johnny skrzywił si pogardliwie.

– Niech pani nie rzuca słów na wiatr. Przecie ich pani nie
spełni. Nie wyleje mnie pani z roboty, tak jak nie oddała pani
dzieciaka w r ce policji.

– Nie licz na to. – Wzburzona odwróciła si do niego tyłem i
ruszyła w stron drzwi. Czowała na sobie jego spojrzenie. Zrobiło si
jej nieswojo. Nic nie mogła poradzi na to, e z powodu wysokich
obcasów idzie rozkołysanym krokiem.

Gdy dotarła do drzwi, Johnny wydał z siebie nieartykułowany
d wi k. Zdumiona obejrzała si przez rami .

– Rachel – powiedział ochryłym szeptem, patrz c jej prosto w
oczy – sypiaj ze mn , a nie z nim.

Na moment wstrzymała oddech. Jego słowa oplotły j swoim
kusz cym brzmieniem jak w . Zmusiła si , eby i dalej.

Rozdział 10

Koncert, który się odbył w olbrzymim namiocie nad brzegiem jeziora poło onego w samym rodku posiadało ci nale cej do klubu, okazał się podobno wielkim sukcesem. W ka dym razie tak Rachel została pó niej poinformowana. Całkowicie pochłoni ta własnymi my lami, nie słyszała ani jednego d wi ku. Gdy go cie w wieczorowych strojach zajmowali miejsca, okazuj c bilety po trzysta dolarów ka dy, niepo dany ar, jaki rozpalili w Rachel słowa Johnny'ego, nieco przygaś. Ale gdy tylko rozbrzmiały d wi ki muzyki Mozarta i Chopina, niesforna wyobra nia zaczęła na nowo roztacza przed ni wizje aktów miłosnych. Odp dzenie nieprzyzwoitych my li wymagało niemałego wysiłku. Jeszcze trudniej było się pozby bólesnego napi cia w l d wiach i piersiach. Trze wa ocena rzeczywiście ci pozwoliła jednak Rachel zapanowa po pewnym czasie nad reakcjami ciała. Johnny Harris nie mógł być brany pod uwagę jako partner do łó ka, bez wzgl du na to, jak bardzo wydawał się jej poci gaj cy. Nigdy nie utrzymywała przypadkowych stosunków z m czyznami i nigdy nie kochała się z nimi tylko po to, eby zaspokoi dź . Kobieta w jej wieku wybieraj c m czyzn powinna widzie w nim kandydata na m a i ojca przyszłych dzieci. Przy takiej ocenie Johnny nie dysponował adnymi atutami.

Rachel miała niezachwian pewno , e nie popełnił zbrodni, za któr wysłano go do wi zienia. Jednak został skazany, a tego pi tna nie sposób było wymaza . Ani przekona miejscow społeczno o jego niewinno ci. Jedyne znalezienie prawdziwego mordercy

mogłoby zmienić sytuację. Rachel wiedziała jednak, że szanse na to są niewielkie. Gdy Johnny został aresztowany, głowiła się przez długi czas nad alternatywnym scenariuszem, który by wyjaśnił okoliczności śmierci Marybeth Edwards oraz motyw działania mordercy. Ale nie potrafiła sobie wyobrazić, aby ktoś ze znanych jej osób mógł się dopuścić tak potwornej zbrodni. Kiedy kolejny brany pod uwagę miejscowy zawadiaka wydawał się jako zabójca mniej prawdopodobny od poprzedniego. W końcu doszła do wniosku, że dziewczyna padła ofiarą notorycznego mordercy i szaleńca, który przypadkiem znalazł się w Tylerville.

Ale owa teoria nie trafiła do przekonania tutejszym obywatelom.

Odpowiadając na list, zareagowała na prośbę dawnego Johnny'ego Harrisa, który jako jedyny z jej uczniów był tak jak ona wrażliwy na literaturę, chociaż za wszelką cenę starał się to ukryć. Czytanie książek nie uchodziło w ród młodzieży za zajęcie mądre, a chłopak, który interesował się poezją, narażał się na mieszanie. Upodobanie do czytania wprawiało Johnny'ego w zażenowanie. Jako nastolatek krył się z tym jak ze wstydliwym nawykiem. Jednak czasami, gdy nie towarzyszyli mu jego rozbrykani koledzy, Rachel nakłaniała go do wymiany myśli na temat przeczytanych książek. Rozmawiali wtedy o wszystkim: o znanych osobistościach, religii i polityce, a Johnny rozprawiał z wielkim ożywieniem i odsłaniał tę stronę swojej osobowości, którą tylko niewielu miało okazję poznać.

Już wtedy dostrzegła w nim coś pociągającego – błysk niezwyklej inteligencji i wrażliwości, ukrytych na co dzień pod

mask bezwzgl dno ci i cynizmu. Johnny Harris był wart zachodu. W tamtym czasie miała nadzieję , że zdoła mu pomóc wyrwać się z fatalnego rodowiska i skrajnej nędzy. A tymczasem nie potrafiła go uchronić przed losem, który okazał się znacznie gorszy. Ale życzenia nie zawsze się spełniają .

Jego porywczosć , którą niejednokrotnie mu wytykała, z braku innych dowodów stała się okolicznością obciążającą . Najbardziej jednak obciążała go fakt, że Johnny jako ostatni widział Marybeth żywą . O nikim innym w tym czasie nie wiedziano. Pomimo zakazu rodziców dziewczyna wymknęła się w nocy z domu, żeby się z nim spotkać . Johnny temu nie zaprzeczał. Przyznał nawet, że się kochali na tylnym siedzeniu należącego do jej ojca lincolna, który stał na podjeździe przed domem. Utrzymywał, że rozstali się o drugiej w nocy i po raz ostatni widział ją w chwili, gdy zmierzała w stronę kuchennego wejścia do budynku. Nie zaczekał, a więc gdzieś do rodzka, tylko wskoczył na motocykl i odjechał.

Nazajutrz rano Marybeth została znaleziona w odległości półtora kilometra od domu Edwardsów. Leżała w przydrożnym rowie, a jej zakrwawione ciało było pokryte kwiatami złotokapu.

Johnny przysięgał wielokrotnie, że jej nie zabił. Ale mu nie uwierzono. Nie należał do ludzi, którym dawano wiarę . Z pewnością cięty jak on nie mogli liczyć na zrozumienie w Tylerville.

Intymne stosunki z Johnnym nie wchodziły w rachubę . Nawet gdyby nie został skazany za morderstwo, związek starszej o pięć lat kobiety z jej własnym uczniem był nie do pominięcia. Skandal wstrząsnąłby opinią publiczną miasta. Matka umarłaby ze wstydu.

– Jesteś dzisiaj bardzo milczący – zauważył Rob, muskając

ustami jej ucho. Obejmował Rachel ramieniem. Szli skądś w blasku księżyca nad jeziorem. Ale spacerowały równie inne pary. Powietrze było ciepłe, pod nogami skrzypiał wir, a czarowny widok zamglonego odbicia nieba w spokojnej tafli jeziora uciszał nawet najbardziej rozbiegane myśli.

Rachel stanowczo postanowiła wyrzucić z głowy Johnny'ego Harrisa. Przysunęła się bliżej do Roba.

– To pewnie dlatego, że jestem trochę zmęczona.

– Moimy w każdej chwili pojechać do mnie i... trochę odpocząć.

Rachel doskonale wiedziała, do czego Rob zmierza, i była pewna, że nie ma to nic wspólnego z odpoczynkiem. Jeszcze niedawno również dążyłaby do takiego zakończenia wieczoru. Ale teraz ten pomysł nie wydawał się jej pociągający. „Sypiaj ze mną, a nie z nim”. Miała wrażenie, że w cichym zawrocie wiatru słyszy bezgłośnie szeptał Johnny'ego. Zadrżała w objęciach Roba.

– Zimno ci?

– Nie.

– To dobrze. – Korzystaj z tego schronienia, jakie dawała rozłożysta sosna, Rob zboczył z cieki, cięgnąc za sobą Rachel. Wziął ją w ramiona i pocałował w usta. Rachel zmusiła się, aby odpowiedzieć na pieśczęt. Objął ją za szyję. Po raz pierwszy jego język był intruzem w jej ustach. Miała ochotę instynktownie odwrócić głowę.

Upominała się w myślach, że Rob jest jej przyszłości. W niewielkim mieście Tylerville trudno było o kogoś lepszego niż matkę i ojca.

– Hej, wy tam, gruchaj ce goł bki, przerwijcie na moment. Mamy pewn propozycj .

Głos nale ał do Dave'a Henleya, miejscowego dentysty. Oboje z on towarzyszyli im na koncercie. Dave był kumplem Roba. Rachel lubiła go, a jeszcze bardziej Susan, z któr si znała od czasów szkoły podstawowej. Zaprzyja niona para miała nadziej , e Rachel z Robem te si pobior . W czwórki tworzyli zgran paczk .

– Zje d aj, Henley. Nie widzisz, e jeste my zaj ci? – zabrzmiał pogodnie głos Roba, gdy wypuszczał Rachel z obj . Z ulg przyj ła pojawienie si znajomych. Odsun ła si od Roba i podeszła do Susan, która u miechała si do niej znac co.

– Co to za propozycja? – spytała Rachel Dave'a, nie mog c odpowiedzie na u miech kole anki w sposób, który by j zadowolił.

– Przy autostradzie 21 otworzyli now knajpk , „Pod Huraganem O'Shea", o ile dobrze zapami tałem nazw . Prawdopodobnie maj tam dobr muzyk . B dzie mo na pota czy i...

– I troch si wstawi – doko czyła entuzjastycznie Susan, jak gdyby polecała im co zupełnie wyj tkowego. W Tylerville obowi zywała prohibicja. Nic dziwnego, e alkohol stanowił pokus , której nie sposób było si oprze .

– Ho, ho! – zawołała Rachel, miej c si z zapachu Susan.

– Masz ochot si tam wybra ? – spytał Rob, podchodz c do Rachel i bior c j za r k . U miechał si do niej, a ona pomy lała chyba po raz setny od czasu, kiedy zacz ła si z nim spotyka , e

jest godnym szacunku człowiekiem. Dlaczego była na tyle głupia, że do tej pory go nie usidliła? Tylko w księżkach dzwoni dzwony, strzelaj sztuczne ognie i piewaj chóry anielskie, gdy kobieta znajduje Odpowiedniego Mężczyznę. A w prawdziwym życiu wiążesz kobiety zadowolona się Mężczyznę Wystarczająco Dobrym.

– Pewnie, dlaczego by nie? – Przynajmniej białe miała jeszcze godzin lub dwie na podjęcie decyzji, czy pójdzie dzisiaj z Robem do łóżka. Uświadomiła sobie z poczuciem winy, że w tej chwili instynktownie próbowałyby tego uniknąć.

Jazda autostradą zajęła im dwadzieścia minut. Gdy dotarli do parkingu przed knajpką „Pod Huraganem O'Shea”, Rachel stwierdziła, że nie ma wolnych miejsc. Wcale jej to nie zdziwiło. W okolicy Tylerville niewiele było lokali, gdzie toczyło się nocne życie. Nawet w kinach ostatni projekcyjny filmów rozpoczynano o dziesiętej tej.

Nim zdążyli dojść do drzwi, uderzyły ich dźwięki głośnej muzyki.

„Wybrała odpowiedni moment, żeby mnie porzucić, Lucille! Ty dziwko, ty szmato, ty ulicznico!”

Rachel szeroko otworzyła ze zdumienia oczy, gdy dobiegły jej niezbrane słowa piosenki, rado nie skandowane przez wiele gardeł. W czwórce wymienili ze sobą spojrzenia.

– Wygląda na to, że jest tu dołbała liwie. – Dave uśmiechnął się szeroko i pchnął drzwi. Rob wzruszył ramionami i wszyscy razem weszli do baru.

Rachel stwierdziła, że lokal został przerobiony z warsztatu

samochodowego. Ściany z betonowych bloków pomalowano na czerwono, a sufit z odsłoniętych przewodami elektrycznymi oraz hydraulicznymi rurami tonił w mroku. Wielopoziomowy podłóg pokrywał dywan parkiet. Świecące neony na ścianach reklamowały przeboje od Millera po Beatlesów. Przy blizniaczych fortepianach zasiadali dwaj krzykliwi piosenkarze, a długonoga blondynka w jaskrawo żółtej satynowej sukni czuwała nad przebiegiem akcji niczym wodzirej.

– Krzyczcie! No, dalej, dzieciaki!

Ochryple intonując piosenkę, poderwała wszystkich na nogi. Dopiero co przybyła czwórka przełiznęła się chyłkiem wzdłuż ścian na najwyższym z czterech poziomów sali, zatłoczonej przez wrzeszczących, tupiących oraz wymachujących rękami gości. Na parkiecie panował ciszy entuzjastycznie podrygujących ciał.

– Tych ludzi ogarnęło prawdziwe szaleństwo! – stwierdziła Susan.

– Nie da się ukryć – przyznał Dave.

Rob chwycił Rachel mocno za rękę, jak gdyby się obawiał, że może mu zginąć w tym zamknięciu. Szczęśliwym trafem przechodzili obok stolika, od którego włącznie nie wstawali goście. Dave rzucił się w jego stronę z okrzykiem radości.

– Co mogą państwu podać? – zapytała kelnerka, która zjawiała się przy nich z tacą i bloczkiem rachunkowym w chwili, gdy zajmowali miejsca.

Złoty zamówienia. Rachel nie należała do osób trunkowych. Wybrała koktajl daiquiri, który do niej lubił. Wiedziała jednak z doświadczenia, że zadowoli się jednym drinkiem i będzie go szyć

przez cały wieczór.

Czekaj c na kelnerk , Rob krzywił si z powodu ogłuszaj cego hałasu. Rachel słuchałaby z wi ksz przyjemno ci muzyki, gdyby nie była a tak gło na, jednak przyłapała si na tym, e wystukuje rytm stop . Dave chrupał pra on kukurydź i popijał j burbonem z coc , a Susan, podobnie jak Rachel, obserwowała z zainteresowaniem ludzi. Niektóre kobiety były dziwacznie ubrane. Miały na sobie mikro-minispódnice, siatkowe po czochy i mieni ce si bluzki. W błyskach reflektorów cekiny migotały jak błyszcz ce, kolorowe klejnoty.

– Wielkie nieba, czy wło yłaby na siebie co takiego? Susan wrzasn ła Rachel do ucha, wskazuj c na smukł i wywijaj c na parkiecie dziewczyn o odblaskowomiedzianych włosach, ubran w minispódnic ze skóry. Szczególnie zdumiewaj ca wydała si Susan bluzka kobiety. Była czarna i nie licz c kilku cekinów umieszczonych w strategicznych miejscach – niemal zupełnie przezroczysta. Nie ulegało w tpliwo ci, e rudowłosa nie ma pod spodem bielizny.

Rachel pokr ciła głow i skierowała wzrok na kobiet po drugiej stronie parkietu, która bez reszty oddawała si ta cowi. Z ogromnym zainteresowaniem przygl dała si ywiolowym wywijasom, gdy nagle jej uwag zwrócił wysoki, szczupły i dobrze umi niony partner blondynki. Para wirowała w zmysłowym zapami taniu. Przypominało to bardziej gr miłosn ni taniec.

Błysk reflektorów na kilka sekund o wietlił parkiet. Ta chwila wystarczyła Rachel. Miała wra enie, e kto wymierzył jej cios w oł dek. Rozpoznała w owym m czy nie Johnny'ego Harrisa.

Kruczoczarny kucyk, tak nie pasuj cy do Tylerville, szerokie bary oraz w skie biodra – to mógł by tylko on. Gdy ponownie rozbłysły wiatła, Rachel rozpoznała równie jego partnerk . Była ni Glenda, kelnerka z restauracji „Pod Zegarem”.

Rozdział 11

– Musz was na chwil przeprosi – Rachel nie mogła spokojnie siedzie i patrze , jak Johnny kocha si na parkiecie z Glend .

Zawsze si cieszył powodzeniem u kobiet, pomy lała, kieruj c si w stron w skiego, ciemnego korytarza, który prowadził do toalet. Ju w czasach liceum nie brakowało dziewczyn, które si za nim uganiały. I nawet te z porz dnych domów, którym nie pozwalano nawet rozmawia z Johnnym, wodziły za nim rozmarzonym wzrokiem.

Rachel równie uwa ała, e jest bardzo poci gaj cym m czynn . Uczciwie musiała si do tego przyzna przed sam sob i doł czy własne nazwisko do długiej listy jego wielbicielek.

Mała toaleta była pomalowana na czerwono, podobnie jak korytarz, a ciany z cegły tłumily nieprzerwany szturm d wi ków. Pomieszczenie opu ciła jedyna przebywaj ca w rodku osoba i Rachel stwierdziła z ulg , e jest sama. Przez chwil myła r ce, pozwalaj c, by zimna woda spływała po nadgarstkach. A potem nadstawiła dłonie, eby zaczerpn wody do picia. Z powodu daiquiri, hałasu albo silnego wzburzenia zrobiło si jej niedobrze.

Do kabiny weszła jaka kobieta. Rachel wytarła r ce w papierowy r cznik. Chciała jak najpr dzej opu ci lokal, tłumacz c si złym samopoczuciem.

Naprzeciwko damskiej znajdowała si toaleta m ska, dlatego Rachel nie zdziwił widok zbli aj cego si m czynny. Pogr ony w mroku korytarz rozja niało migaj ce wiatło w wej ciu. Rachel przylg n ła do ciany, mijaj c si z m czynn . Niespodziewanie

chwycił ją za ramię. Pisanie zatrzymała ona.

Podniosła wzrok i zobaczyła Johnnynego Harrisa.

– Przyszła z wizytą charytatywną? – prychnął pogardliwie.

– Za to nie ma w tobie ciepła, a ty przybyła tu w innych celach – odparła lodowatym tonem.

– To rozumiem. Ja jestem u siebie – przyznał. Palcami lewej dłoni mocno objął jej nadgarstek. Czowała rozplątanie się po całym ciele ciepła jego dotyku. W drugiej ręce trzymał piwo.

– Jestem zdumiony, że narzeczony przyprowadził cię tutaj. Sprawia wrażenie Bogusia, a tacy nie potrafią korzystać z uciechy.

– Pozwól mi przejść, abym się mogła do niego przyłączyć i kontynuować naszą nudną zabawę.

– Nie mówiłem o tobie, Rachel, lecz o nim. W tobie kryje się ogromne... coś dla ciebie. – Przeciwnie wymówił ostatnie słowo. Jego oczy, które przez moment zatrzymał na jej twarzy, a potem skierował na dekolt sukni, rozblęskły.

Rachel rozgniewała się.

– Czy możesz mnie puścić? – zapytała szorstko.

Podniósł puszkę z piwem, przełknął kolejny haust, a potem powoli zaprzeczył ruchem głowy. Uśmiechnął się szeroko, a w pulsującym czerwonym świetle błysnęły nieprawdopodobnie białe jego zęby.

– Nie puszczaj mnie, dopóki ze mną nie zatańczysz. Jeszcze ani razu dzisiaj nie tańczyłaś.

Zaniepokoiła się, słysząc, że obserwował ją. Przełknęła linijkę i pokręciła przeczołgała głową.

– Dziękuję, ale nie skorzystam z zaproszenia. Muszę wracać do przyjaciół, tak jak i ty zapewne powinieneś dość czy do swoich.

Glenda jest wyrozumiałą dziewczyną, a poza tym panuje tu dzisiaj straszliwy tłok. Nie odczuje mojej chwilowej nieobecności. A jeśli nawet, to nie stanie się nic wielkiego. Jeśli niepokoisz się z powodu narzeczonego, to niepotrzebnie. Tutaj cię nie zobaczy. Zostaniemy na samym brzegu parkietu, spowitego w przytulną ciemność.

Złapał ją za nadgarstek i pociągnął w stronę wyjścia. Próbowала stawiać mu opór.

– Nie, Johnny.

Zatrzymał się, wzruszył ramionami, splótł jej palce ze swoimi i uśmiechnął się.

– No cóż. Domyślam się, że nie pozostaje mi nic innego, jak odprowadzić cię do twojego towarzystwa.

– Nie! – zawołała. Wzdrygnęła się wyobrażając sobie, co by się mogło zdarzyć, gdyby Rob stanął oko w oko z Johnnym.

– W takim razie zatacz ze mną, Rachel. Będzie miło. A potem pozwól ci odejść. Obiecuję. – Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem, drocząc się i kusząc. Propozycja wydawała się jej niezwykle naciągana. Nie była w stanie wymówić słowa. Johnny, przekonany, że otrzymał milczące przyzwolenie, mocno chwycił ją za rękę i ruszył w stronę parkietu, wciągając ją w otchłan nocnego klubu.

Była zaniepokojona, wystraszona, a jednocześnie nie tak zachwycona perspektywą zataczenia z nim, że nie odmówiłaby sobie tej przyjemności, nawet gdyby ją teraz zechciał usłyszeć.

Przezornie spojrzała w kierunku najwyżej szeregów, gdzie siedzieli wszyscy znajomi. Ale tłum skandujący na stojąco słowa piosenki „Straciła moje uczucie” oraz panujący ciemny nie pozwoliły jej zlokalizować ich stolika.

– Wcale nie lubi ta czy – zaprotestowała, gdy Johnny odstawił puszkę na najbliższy zastawiony stolik i poprowadził ją w stronę podrygującej masy ludzkiej. Przebój zespołu „Righteous Brothers” zakończył się, a jeden z discjockeyów zawołał:

– Czy przypadkiem nie jest wam tam na dole za jasno?

Padła głośnie odpowiedź: „Tak!” i błyskawicznie w górze wiatło zastąpiła połyskująca kula, która przesuwając się po sali delikatnie pulsująca czerwone i purpurowe punkty.

– Ach, jaki romantyczny nastrój – westchnął spiker do mikrofonu i zaintonował pierwsze takty piosenki zespołu „Ronettes”: „Bądź moim dzieckiem”.

– Pewnie dlatego, że nie ta czyła jeszcze z odpowiednim męczyzną. – Johnny położył jej ręce na swoich ramionach, objął ją w talii tuż powyżej pasa i przyciągnął blisko.

Nie cofnęła dłoni, lecz delikatnie je oparła na szerokich muskularnych barach. Johnny miał na sobie jak zwykle biały podkoszulek. Przez cienką bawełnę wyczuwała napięte mięśnie i ciepło jego skóry. Nawet na wysokich obcasach była od niego znacznie niższa. Nie mogła się zdecydować, czy podoba się jej to, że czuje się przy nim bezbronna.

– Za kogo się pewnie uważasz? – zadrwiła. Pachniał piwem i potem. Rachel stwierdziła, że ma kłopoty z pozbieraniem myśli i prowadzeniem sensownej rozmowy. Ta czując z nim zachowywała

przyzwoity dystans i tylko chwilami ocierali się o siebie, ale jego blisko działała elektryzująco na jej zmysły.

– Był moim... – Matowe brzmienie jego głosu sprawiło, że podniosła wzrok. On też na nią patrzył. Był poważny. Na moment, nie dłużej, jego zamglone oczy pociemniały. A potem przygarnął ją mocno do siebie, wcisnął udo pomiędzy jej nogi i zaczął nią wywijać w rytm gorzej, słodkiej muzyki.

„Był moim... był moim małym dzieckiem” – zawodził piosenkarz.

Rachel jeszcze nigdy nie tak czyła w ten sposób. Johnny ją okręcał, odchyłał do tyłu, przyciskał ją i na nowo brał w ramiona. Gdy jego udo ocierało się o jej nogi, czuła, że traci kontrolę nad sobą. Nie stawiała już dalszego oporu. Porwał ją ze sobą do niebios lub piekieł. Nie wiedziała, gdzie, ale w tym momencie było jej wszystko jedno. Liryczna piosenka, bliskość mężczyzny i własne pragnienia tworzyły niebezpieczne połączenie, które pozbawiało rozumu.

Muzyka umilkła, ale Rachel jeszcze przez chwilę nie odrywała się od Johnny'ego. Stała z zamkniętymi oczami, oparta czołem o jego piersi. Kurczowo zaciskała palce na ramionach mężczyzny, a on mocno obejmował ją w talii. Skromna sukienka do kolan pod naporem jego nogi opierała się wysoko na jej udach.

– Rozumiesz teraz, co miałem na myśli? – mruknął jej do ucha. W górze ponownie rozbłysły pulsujące światła.

Sprowadzona nagle na ziemi oderwała głowę od jego piersi. Zamrugnęła powiekami, patrząc w figlarnie błyszczące oczy. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że stoi w bardzo intymnej

pozie. Gwałtownie cofnęła ręce, jak gdyby mu nagle na ramionach wyrosły kły, wyrwała się z jego objęcia i zrobiła krok do tyłu. Była bardzo wzburzona i niezdolna do działania. Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Otoczenie wydawało się jej nierealne. Białe podkoszulek arzył się nieziemskim blaskiem, który podkreślał szeroko ramion Johnny'ego i mięsistość skóry. Jego twarz, podobnie jak i sylwetka, była szczupła, mocna, miska i niebezpiecznie urodziwa. Johnny utkwiał w Rachel drapieżne, nieruchome spojrzenie. Jego pełne, zmysłowe usta nie uśmiechały się. Patrzcie na nie, Rachel nie mogła złapać oddechu.

Ciche na początku taktów „Wielkich Kuli Ognia” Jerry'ego Lee Lewisa stawały się z każdą chwilą głośniejsze. Pary wokół Rachel i Johnny'ego zaczęły żywiołowo wywijać się.

– Musz się mu wywinąć – stwierdziła, unikając jego oczu.

Na widok jej zmieszania uśmiechnął się.

– Może sobie pani ucieka, dokąd pani chce, profesorko, ale i tak nie zdoła się pani przede mną ukryć. – Jego łagodny głos kusił i drwił, groził i obiecywał. Johnny wyciągnął ręce najwyraźniej z zamiarem ponownego przygarnięcia jej do siebie.

– Nie!

Odrzuciła się gwałtownie i przepychając się przez falującą tłum, usiłowała zejść z parkietu. Johnny podał za nią. Czuli go za plecami, chociaż ani razu nie obejrzała się za siebie.

Nie odezwała się do niego już ani słowem. Zaczęła się przedzierać przez ciemność w stronę miejsca, w którym jak się działo – powinien znajdować się stolik przyjaciół. Gdy wspinała się w górę, drżały jej kolana i czuła ucisk w ołdoku. Wyglądziła

sukienk na udach. Wołała nie przypomina sobie okoliczno ci, w jakich została pognieciona. Rozs dniej było ostatni kwadrans wymaza z pami ci.

Wiedziała jednak, e nigdy si jej to nie uda.

Poddaj c si nieznanej sile, obejrzała si po raz ostatni w nadziei, e go jeszcze zobaczy. Ale pulsuj ce wiatło utrudniało identyfikacj osób. I pewnie by go nie dostrzegła, gdyby nie biały podkoszulek z ow dziwn purpurow po wiat . A mo e jej oczy i tak by go odnalazły, reaguj c na niego nieomylnie, tak jak i całe ciało. Wypatrzyła go. Lecz jego widok przyprawił j o skurcz serca.

Był znowu na parkiecie, demonstruj c szczególny rodzaj erotycznej lambady z Glend .

Rachel pocieszała si w my lach, e przynajmniej wie, na czym stoi. Z jakiego powodu zagi ł na ni parol. Chciał, eby go pragn ła. I gdy ona do wiadczała nieznanego dotychczas uczucia, nim kierowała tylko dza – ta sama dokładnie jak wobec rzeszy innych kobiet. Przecie wcale tego przed ni nie ukrywał.

Mobilizuj c resztki godno ci, weszła po schodach na gór i nie spojrzła ju wi cej za siebie. Musiała niemal okr y klub, eby trafi do swojego stolika. Rob rozmawiał z Dave'em i na jej widok zmarszczył brwi, a Susan zerwała si na równe nogi. Rachel skierowała si w ich stron .

Postanowiła nie wraca my lami do ta ca z Johnnym.

– Wybaczenie, e nie było mnie tak długo – mrukn ła, zajmuj c miejsce obok Roba. Podniósł jej r k do ust.

– S dzili my ju , e przepadła na dobre – o wiadczyła z u miechem Susan, z powrotem sadowi c si na krze le.

– Susan chciała ju i za tob . Troch si niepokoili my. – W tonie Roba mo na było wyczu ład dezaprobaty. – Dobrze si czujesz?

Rachel skwapliwie skorzystała z okazji.

– Prawd mówi c, nie bardzo. Musiałam si nabawi jakiej infekcji. – Która nazywa si Johnny Harris, nasun ła si jej nieproszona my l. – Czy nie pogniewacie si , je li poprosz , eby my ju st d wyszli?

Rob spojrział na par przyjaciół. Skin li głowami, wyra aj c zgod .

– Oczywi cie e nie. Muzyka jest tu troch za gło na jak na mój gust. Chod my – powiedział.

Gdy opuszczali klub, pod ała za Robem, mocno ciskaj c go za r k . I nie spojrzła ju w stron parkietu.

Rozdział 12

Z miejsca w pobliżu parkietu, ukrytego w pulsującej wiatłami ciemności, obserwator wodził oczami za Johnnym Harrisem, który najwyraźniej nie wyczuwał przyciągającej siły spojrzenia, gdy ani razu nie popatrzył w jego kierunku.

Pomimo ciepła bijącego od ciał stłoczonych na niewielkiej powierzchni i kropli potu nad brwiami obserwatorem wstrząsnął dreszcz. Zaczęła w nim stopniowo odzywać się dawno zapomniana złość, a zawładnął nim całkowicie i zawiązała się przed jego wzrokiem niczym mroźna szara mgła.

Po raz wtóry Johnny Harris prosił się o naukę. Obserwator postanowił dopilnować, aby ten następnym razem dobrze zapamiętał.

Rozdział 13

Tu po godzinie drugiej tej samej nocy Johnny p dził na motorze opustoszałymi ulicami miasta. Był w paskudnym nastroju. Ryk maszyny, który wskazywał na koniecznie wymiany tłumika, sprawiał mu przewrotno przyjemno . Noc była piękna – ciepła i niemal bezchmurna. Johnny wyraźnie nie widział drogi, o wietln łagodnym blaskiem księżyca. Uliczne latarnie okazały się dzisiaj całkiem zbyt jasne. Zresztą i tak Tylerville nie mogło się poszczycić wieloma. Było zapadnięcie. Johnny nie miałby nic przeciwko temu, gdyby najbardziej szacowni obywatele nie chęli się tym, a chcąc, by miasto pozostało prowincjonalną dziurą. Johnny postanowił, że gdy tylko się pozbędzie bagażu przeszło ci, który dźwigał przez ostatnie dziesięć lat, ucieknie jak najdalej stąd. Zanim stanie się podobny do tutejszych mieszkańców.

Delektował się świeżym powietrzem na twarzy i na gołych ramionach. Maszyna była szybka, silna i należała wyłącznie do niego. Miał miłe wrażenie sytości, choć prawdopodobnie wypił trochę więcej piwa, niż powinien. I spędził wieczór z kobietami w łóżku. Dlaczego więc czuł się podle?

Znał odpowiedź na to pytanie, ale fakt ten wcale mu nie poprawiał humoru.

Kochał się nie z tymi kobietami, której pragnął. Glenda była przyjaciółką z okresu wczesnej młodości i miała ładne ciało. A on po tylu latach celibatu nie odrzucił nadarzyającej się okazji. Ale to nie Glenda podniecała go samym swoim widokiem.

Tylko Rachel. Panna Grant. Profesorka. Miał do niej słabo ju w liceum. Prze yłaby szok, gdyby mogła pozna my li kilkunastoletniego chłopaka, którego uczyła angielskiego. Sp dzał niemal ka d lekcj , a tak e wiele bezsennych nocy, wyobra aj c sobie, jak wygl da rozebrana. I co wtedy czuje. Jakie wydaje odgłosy podczas orgazmu. Je li go w ogóle czasami prze ywa.

Ale był wtedy zaledwie chłopcem i nie o miał posun si poza własne wyobra enia. Bez zastrze e pogodził si z my l , e jest dla niego nieosi galna. Poza tym s dził, e pr dzej by stan ł na Ksi ycu, ni wzbudził w niej po danie. Oczywi cie w gr wchodziła wówczas niezgodno wieku. Gdy si ma szesna cie, siedemna cie czy nawet osiemna cie lat, pi łat wydaje si niemal wieczno ci . Na dodatek Rachel była jego nauczycielk . Ju sam ten fakt czynił j nietykaln . Jednak do najwi kszych przeszkód, wr cz nie do pokonania, Johnny zaliczał ich nierówn pozycj społeczn . Rodzina Rachel miała pieni dze. Grantowie posiadali olbrzymi dom, luksusowe samochody, byli wykształceni i zatrudniali ogrodnika oraz słu c . O ile si orientował, wła nie to najbardziej liczyło si dla jego kolegów. A Johnny pochodził z białej biedoty, na któr całe miasto patrzyło z góry. Inne dzieci wy miewały si z rodziców alkoholików, podartego ubrania i brudnej szyi chłopca. Nigdy nie zapraszały go na urodziny do swoich domów. Gdy wyrósł na tyle, e si potrafił o siebie zatroszczy i stał si na tyle bezwzgl dny, by nauczy swoich rówie ników moresu, zac li si odnosi do niego z respektem. Ale ci, którym rodzice sprawdzali szkolne zadania i którzy zamierzali w przyszło ci i na studia, nadal stronili od niego. Z braku innych

mo liwo ci zacz ł si obraca w złym towarzystwie. A skoro ju w nie popadł, postanowił, e b dzie najgorszy ze wszystkich.

Rachel Grant z pewno ci nie zawróciłaby sobie głowy kim takim jak on.

Johnny u miechn ł si krzywo na wspomnienie swojego dzieci stwa. Miał wtedy wielkie plany. Zamierzał wyjecha z Tylerville zaraz po maturze. Chciał wyruszy w szeroki wiat, eby si dorobi fortuny. Nigdy nie zastanawiał si , w jaki sposób tego dokona. W tamtym czasie szczegóły nie miały znaczenia. Wa ne było tylko to, e wróci jako bogaty człowiek, b dzie z pogard traktowa snobów z miejscowego klubu i zdob dzie wzgl dy panny Rachel Grant. Był gotów w razie konieczno ci sił wedrze si w jej łaski. Z młodzie czym optymizmem patrzył w przyszło . Ani przez moment nie w tpił w urzeczywistnienie własnych marze .

Ale nieprzewidziane koleje losu rzucaj ludzi na kolana. Johnny nie był wyj tkiem. Nieoczekiwanie został ograbiony z dziesi ciu lat ycia. I teraz nie zamierzał zmarnowa ju ani jednej minuty. Pragn ł do wiadczy wszystkiego, co go omin ło. Chciał si do syta naje i napi . Miał ochot czyta , pracowa i kocha si do woli. Jego marzenia, cho ju nie tak wygórowane jak dawniej, wci pozostały aktualne. Nadal planował zrealizowa cz z nich.

Do jego głównych pragnie zaliczało si uwiedzenie Rachel Grant. S dz c po tym, jak przytulała si do niego w ta cu dzisiaj wieczorem, spodziewał si , e pr dzej czy pó niej j zdob dzie. Mo e nie był dla niej odpowiednim partnerem przy stole, ale niew tpliwie mógł j wiele nauczy w ło ku.

Motocykl ryczał, mknął Main Street. W polu widzenia pojawił się sklep z artykułami elastycznymi. Johnny zobaczył przed budynkiem samochód policyjny. Nie zauważył go wcześniej, gdy stał na zgaszonych wiatłach. Johnny zmrużył oczy i przez moment się zastanawiał, czy nie dodać gazu i nie przemieknąć obok. Ale w Tylerville nie było dokąd uciec. Nawet gdyby udało mu się gdzieś przenocować, to i tak nazajutrz rano policja znalazłaby miejsce jego kryjówki.

Wjechał na parking i zahamował. Nie wyłączył silnika, który nadal pracował na zwolnionych obrotach. Johnny siedział na motocyklu, podpierając go jedną nogą. Z samochodu wyszedł policjant i ruszył w jego stronę. Trzymał w ręce długą metalową latarkę, która mogła tępej pełni funkcję pałki, o czym Johnny nieraz przekonał się na własnej skórze.

Funkcjonariusz był rosnącym krzepkim mężczyzną. Gdy podszedł bliżej, Johnny stwierdził, że ma przed sobą samego szefa policji, Wheatleya. Tego samego, który stał na czele miejscowego posterunku, gdy Johnny został aresztowany pod zarzutem popełnienia morderstwa. Naczelnik nie należał do ludzi wyjątkowo błyskotliwych, ale miał opinię uczciwego człowieka. Johnny przynajmniej nie musiał się obawiać, że zostanie pobity bez powodu.

– Czego pan ode mnie chce? – zapytał ostrym tonem.

– Czy możesz wyłączyć silnik? – Wheatley poparł gestem słowa, które zagłuszał ryk motoru.

Gdy polecenie zostało niechętnie wykonane, zaległa cisza. Johnny zsiadł z maszyny i oparł ją na podpórce. A potem zdjął

kask, wetknął go pod rami i spojrzał na szefa policji.

– Nie przypominam sobie, abym złamał prawo.

– Piłeś alkohol?

– Był moim gościem. Ale nie jestem pijany. Jeśli chce mnie pan poddać testowi, to nie mam nic przeciwko temu.

Wheatley pokręcił głową.

– Nie sądzę, aby był na tyle głupi. Choć ja raz tak myślałem.

Przez chwilę obaj mieli milczeli, podejrzliwie mierząc się wzrokiem. Johnny'ego zastanowiło dziwne, nie miłe zachowanie policjanta. Zdążył już przywyknąć do pogrodek i skwapliwo ci, z jak silni przedstawiciele prawa zwykli znają się nad bezbronnymi.

– Czy ma mi pan coś do powiedzenia? A może przyszedł pan tu tylko poobserwować gwiazdy?

– Straszny z siebie dowcipnik, co? – Wheatley wykrzywił usta, uderzając latarką o nogę. – Mam dla ciebie złe nowiny.

– O co chodzi?

– Zdarzył się wypadek.

– Wypadek? – Rachel. Natychmiast ona przyszła mu na myśl. Ale zaraz sobie uzmysłowił, że gdyby cokolwiek złego się jej przytrafiło, byłby ostatnią osobą, która by o tym powiadomiono.

– Tak. I to poważnie. Chodzi o twojego ojca.

– O mojego ojca? – Tak.

Johnny miał wrażenie, że z płuc uchodzi mu całe powietrze. Ostatkiem tchu wydusił z siebie pytanie.

– Nie żyje?

– Tak. Bardzo mi przykro. Został przejechany przez pociąg w miejscu, gdzie tor przecina drogę. Wygląda na to, że był pijany, ale nie mamy całkowitej pewności.

– O Boże! – Johnny nie zamierzał nawet w najmniejszym stopniu zdradzić się ze swoimi uczuciami, a tym bardziej wobec policjanta. Ale nie potrafił się opanować. Wiadomo dotknęła go dożywogłość. Odłonił się i krwawił, jak gdyby przecięto mu tętno. Przecież chodziło o jego ojca, nawet jeśli był tylko samolubnym draniem.

Zacisnął usta. Zmusił się, aby wciągnąć nosem głębię wdechu. Wiedzący nauczył go, jak należy zachowywać się w krytycznych momentach. Wiedział, że jeśli zdoła przez chwilę równo i głęboko oddychać, kryzys minie.

– Jest mi przykro, że muszę ci o to poprosić, ale potrzebujemy kogoś, kto zidentyfikowałby ciało... To zwykła formalność. Nie mamy wątpliwości co do osoby zmarłego, ale...

– Oczywiście.

– Podwieź cię. Chodź.

Po raz pierwszy Johnny jechał policyjnym wozem nie w charakterze aresztanta.

Rozdział 14

Rachel usłyszała wiadomo nazajutrz rano w kościele.

– Twierdz, że Bóg słusznie pokarał tych grzesznych rodzin.

– Och, nie mów tak, Idell!

– A właśnie nie bój się! Wszyscy Harrisowie są złymi ludźmi. Bóg w swojej miłości zamierza uwolnić ich od nich. Zabiera jednego po drugim, żeby przyzwoity człowiek mógł się czuć bezpiecznie. W końcu razem mam taką nadzieję. Bóg sypiała o wiele lepiej, gdy jej nie było żadnego z nich.

– Jak możesz wygadywać takie straszliwe rzeczy?

– To nieładnie z mojej strony, że o tym mówię, wiem. Ale nic na to nie poradzę, że nie czuję ani odrobiny żalu. Nic by mi się nie stało, gdyby nie był nałogowym pijakiem. Tak jak wiążesz grzeszników, sam się gniesz na siebie nieszczęśliwie.

– Ale mieszkasz pod kołami pociągów...

Cała krew odpłynęła z twarzy Rachel. Nie bacząc na to, że wielbny Harvey dotarł do punktu kulminacyjnego swojego kazania i grzmiał o spokoju ducha tych, których Bóg obdarzył dostatkiem, odwróciła głowę i zagadnęła szepcząc kobietom:

– Pani Skaggs, o kim pani mówi? – Niecierpliwie w jej głosie spowodowała, że obie panie podniosły siwe głowy i otworzyły ze zdumienia usta, a siedząca obok matka wymierzyła jej ostrego kukuśnika pod brodę. Ale Rachel nie zwracała uwagi na to, że ponad jej głowami huczy głos wielbego Harveya, a zgromadzeni wokół wierni obrzucają ją pełnymi dezaprobaty spojrzeniami. – O kim? – domagała się odpowiedzi.

Pani Skaggs zamrugła powiekami.

– O Willie'em Harrisie.

Rachel poczuła ogromną ulgę, gdy poznała to samo zmarłego.

– Nie żyje? – zapytała ją znacznie niższym tonem. – Tak.

– Rachel, na miłość boską – Elisabeth upomniała córkę. Rachel usiadła prosto, starając się na nowo przyjąć pozycję cichego skupienia. Ale nadal nie docierało do niej ani jedno słowo kazania.

Willie Harris nie żył. Jakże to mogło mieć znaczenie dla Johnny'ego? Chyba nie był szczególnie blisko związany z ojcem. Przypuszczała jednak, że utrata rodzica, zwłaszcza w tak nagłych i strasznych okolicznościach, musi być dla niego nie lada wstrząsem. I całym sercem współczuła Johnny'emu.

Msza zdawała się nie mieć końca. Po nabożeństwie wierni wylegli na trawnik przed kościołem. Matka Rachel, jak zwykle elegancka, w jedwabnej kobaltowej sukni i w niewielkim kapeluszu o tej samej barwie, zamierzała poplotkować ze swoimi przyjaciółkami. Rachel przytuliła się do grona znajomych, żeby wysłuchać najnowszych plotek i jak najwięcej dowiedzieć się o śmierci Willie'ego Harrisa.

– Zamierzaj pochować go rano na cmentarzu Calvary – powiedziała Kay Nelson przyciszonym głosem.

Rachel stanęła obok niej, żeby cierpliwie zaczekać na matkę. Zdziwiła się słysząc, ile szczegółów związanych ze śmiercią i pogrzebem Willie'ego Harrisa przyjaciółka siostry zdradziła jej pozna. Telefony w międzyczasie musiały się pewnie urywać od samego witu.

– To strasznie przykro – zauważyła malutka bratowa Kay, Amy.

W jej głosie zabrzmiało prawdziwe współczucie dla ofiary. Amy nie pochodziła stąd. Przybyła do Tylerville niespełna dwa lata temu, gdy poлюбиła młodszego brata Kay, Jima. Nic dziwnego, że nie była wtajemniczona w towarzyskie układy i nie miała rozeznania, kto jest kim w tym mieście. Gdyby zginął w tragicznych okolicznościach jakiś zwykły obywatel, z pochówkiem można by się było wstrzymać pięć, a nawet sześć dni, żeby mu wyprawy okazały pogrzeb. Ale w przypadku Willie'ego Harrisa jakakolwiek zwłoka była zbyt duża.

Jim Nelson wzruszył ramionami.

– Równie dobrze mógłby zostać pogrzebany już dzisiaj. Nie przypuszczam, żeby na uroczystość przyszedł ktoś oprócz Johnny'ego. Chyba że pojawi się Buck albo córka Harrisa. Ale nie liczę na duże dochody ze sprzedaży wieńców, Kay.

Wypowiedź Jima przypomniała Rachel, że brat Kay chodził do jednej klasy z Johnnym. I jeżeli nie zawodziła jej pamięć, on również umawiał się na randki z Marybeth Edwards.

– Nie mów takich rzeczy. Z pewnością cię nie traktują jak dzieckę miernicę w naszym mieście jako okazję do wzbogacenia się. Zaprotestowała Kay z pół miechem, uderzając brata pięścią w ramię. – A smutno pomyśleć, że nikt nie przyjdzie na pogrzeb nieszczęśnika.

– Ja pójdę – oświadczyła niespodziewanie Rachel.

Jim Nelson spojrzał na nią z góry. Podobnie jak siostra, był mocnej budowy. W garniturze z polowanego materiału jego sylwetka prezentowała się imponująco. Wygląd Jima w pełni odpowiadał zajmowanej przez niego pozycji społecznej: cieszył się

si powodzeniem małomiasteczkowego prawnika.

– Zawsze miała słabo do Johnny'ego Harrisa, prawda, Rachel? Przymykała oczy na takie jego wybryki, których nam nigdy nie pu ciłaby płazem.

– Sytuacja rodzinna Johnny'ego w pewnym stopniu usprawiedliwiała jego złe zachowanie. Natomiast dla was nie było okoliczno ci łagodź cych – odparła Rachel, a Jim przyj ł jej wyja nienie z szerokim u miechem.

Tylko nie próbuj mi wmówi , e pracowała jako nauczycielka, gdy Jimmy ucz szczał do liceum! I tak w to nie uwierz ! – Tym razem Amy obrzuciła Rachel taksuj cym i zaciekawionym wzrokiem, w którym kryło si pytanie: ile wobec tego masz lat? Ale była dobrze wychowana i nigdy by si nie o miała zapyta o to wprost.

– Oczywiście e pracowała. I na dodatek była prawdziwym tyranem. – Jim wyszczerzył z by w u miechu. – Zreszt , z tego, co słyszałem, jest nim nadal.

– Jimie Nelson, przywołuj ci do porz dku! – W głosie Kay zabrzmiało zgorzenie. – Jak mo esz wygadywa takie rzeczy? Dobrze wiesz, e Rachel jest bardzo miła. On tylko si z tob droczy, Rachel.

– Wcale nie. Mo e Rachel jest miła. Ale za to panna Grant była postrachem całej klasy. Wszyscy si jej bali my. Nawet Johnny Harris liczył si z ni bardziej ni z kimkolwiek innym.

– Przyja nił si z nim? S dziłam... – Amy zawiesiła głos, patrz c pytaj co na m a. Jim pokr cił głow .

– Nie. Nie nale ał do naszej paczki. Gdy my grywali my w

tenisa i w golfa, on ze swoimi kolekami wlamywał się do domów.

Kay spojrzała z wściekłością na brata.

– Wcale nie był taki zły. Czasami kosił nam trawę, gdy ciębie zbyt pochłaniały sportowe rozgrywki. I zawsze zachowywał się bez zarzutu w stosunku do mnie i do mamy. A teraz pracuje dla Rachel. Chyba o tym nie zapomniała? – zapytała z naciskiem.

Jim ze zdumienia uniósł w górę brwi.

– Ale skąd. Oczywiście pamiętam. – Jim przeniósł wzrok na Rachel. – Nie rozumiem, jak mogła go zatrudnić po tym, co zrobił biednej, małej Marybeth. Powinni go skazać na karę śmierci. Dziesięć lat więzienia za zbrodnię, której się dopuścił, to czysta kpina. Jestem zdania, że nie powinno być dla niego miejsca w Tylerville.

– Jim! – Kay spojrzała z zakłopotaniem w stronę Rachel.

– Nic nie poradzę, ale tak uważam. Czuję się jak hipokryta, gdybym nie powiedział tego otwarcie.

– Każde ma prawo do własnej opinii. – Rachel uśmiechnęła się chłodno. – Według mnie to nie Johnny Harris zamordował dziewczynę, ale ktoś inny.

– Och, Rachel, bardzo chciałabym w to wierzyć. Ale kto mógłby to zrobić? – zapytała Kay z nutą niedowierzania w głosie.

Jim odezwał się równocześnie do siostr:

– Zawsze miała do niego słabość, Rachel. Według mnie jego wina nie budzi cienia wątpliwości.

– Hej, Jim-Bob, czy masz dzisiaj po południu czas, żeby zagrać w golfa? – spytał Wiley Brown, który właśnie do nich podszedł. Był równie nikiem Jima i został niedawno wybrany sędzią

okręgowym. Poklepał kolegę po ramieniu i uklonił się reszcie towarzystwa. – A może ta mała kobietka przywiła ci do siebie trokami swojego fartucha?

Amy lekko się zarumieniła. Jim artobliwie wykręcił jej ucho i powiedział do przyjaciela:

– Mam czas. Spotkajmy się w klubie o drugiej, zgoda? Zdz przedtem zje obiad.

– Zgoda.

Dalej rozmowa potoczyła się na temat golfa. Rachel widząc, że matka skończyła pogawędki z jedną ze swoich przyjaciółek, przeprosiła wszystkich i pospieszyła w jej kierunku. Chciała ją dogonić, nim zrobi to kto inny. Czasami rola kierowcy matki była bardzo uciążliwa.

W czasie krótkiej jazdy do domu Elisabeth udzieliła córce reprimendy.

– Jak mogła tak głośno zachowywać się w kościele, Rachel? Jeszcze nigdy w swoim życiu nie czułam się równie zażenowana.

– Wybacz mi, mamo. Ale pani Skaggs rozmawiała z pani Ashton za naszymi plecami i przypadkiem usłyszałam coś, co mnie zaskoczyło.

Nowina o mierci owego Harrisa, o ile się nie mylił – domyślała się Elisabeth. A gdy odezwała się ponownie, w jej głosie zabrzmiało wyzwanie: – Pewnie wybierasz się na pogrzeb, jak sądzisz?

– Tak, wybieram się. – Rachel zacisnęła palce na kierownicy.

– Wiedziałam. Zawsze była najbardziej krnąbrnym dzieckiem pod słońcem! Widz, że robisz wszystko, by powa nie uwikłała się

w sprawy tej hołoty! – Elisabeth spojrzęła gniewnie na córki .

Rachel zacisnęła zębami. Nie zdając sobie z tego sprawy, przycisnęła mocniej pedał gazu. Samochód ze wstępnym pomknął w skrajną drogę, mijając stada pasących się na polach koni i bydła.

– Zwolnij, na miłość boską! – krzyknęła matka, czepiając się kurczowo uchwyty, gdy maxima zbyt ostro weszła w zakręt.

Rachel przypomniała sobie, gdzie się znajduje, i zdjęła nogę z pedału gazu. Zaczepnęła głębię powietrza i starała się skupić na prowadzeniu pojazdu. Od lat nie sprzeczała się z matką. To było bezcelowe. Elisabeth nigdy nie zmieniała zdania, bez względu na to, jak wiele faktów przemawiało przeciwko jej opinii. Ale tym razem Rachel nie zamierzała pozostawić irytujących uwag Elisabeth bez komentarza.

– Kogo masz na myśli, mamó, mówisz o hołocie? Biednych ludzi? W takim razie gdyby tata zmarł, kiedy ja i Becky byłyśmy małe, to te byśmy się nie stały, prawda? – Pomimo złości Rachel mówiła opanowanym głosem. Spojrzała w stronę matki i stwierdziła, że Elisabeth jest urażona.

– Doskonale wiesz, że nie. Pieniądze nie mają z tym nic wspólnego.

– Co zatem ma? Czy Tilda i J.D. również zaliczysz do hołoty?

– Rachel Elisabeth Grant! Tilda i J.D. to przyzwoici ludzie! A kolor skóry nie ma tu nic do rzeczy. Szczytnie ci, uprzejmie i uczciwie. A co ważniejsze, zawsze można na nich polegać! I ty dobrze o tym wiesz!

– A co powiesz o Wileju Brownie? Jest co prawda szkodliwy, ale – jak ci wiadomo – nadużywa alkoholu. I w dniu ukonstytuowania studiów

upił si tak, e chrapał gło no podczas uroczysto ci. Czy to go nie deklasuje? A Bowensowie? Pani Bowens uciekła przecie do Europy i zostawiła dzieci. A co s dzisz o Walshesach? On jest lekarzem pediatr , a ona piel gniark . Ale pani Walshes wiecznie chodzi z podbitym okiem, gdy – jak utrzymuje – nieustannie wpada na drzwi. Czy uwa asz ich za hołot ? A Roba? Jest przecie rozwiedziony. Czy fakt ten nie spycha na margines społecze stwa?

– Rachel, na miło bosk , ty naprawd doprowadzisz mnie kiedy do szału! Wiesz bardzo dobrze, e ci wszyscy ludzie nie s hołot !

– Zatem mi wytłumacz, jakimi nale y si kierowa kryteriami, eby zaliczy kogo do hołoty, skoro ani ubóstwo, ani czarny kolor skóry, pija stwo ani porzucenie własnych dzieci, bicie współmał onki ani rozwód nie decyduj o tym. Wyja nij mi, chc to wiedzie .

– Nie umiem tego zdefiniowa – spieniła si Elisabeth. M ty społeczne umiem rozpozna na pierwszy rzut oka. I powiem wi cej! Ty te to potrafisz!

Rachel dr ała. Matce udało si całkowicie wytr ci j z równowagi. A to niecz sto si zdarzało.

– Posłuchaj mnie, mamó – powiedziała spokojnym głosem. – Jestem ju zm czona wysłuchiowaniem obelg, jakimi zarówno ty, jak i inni ludzie w tym mie cie obrzucacie Johnny'ego Harrisa. Dopóki mi nie wytłumaczysz, dlaczego uwa asz go za wyrzutka, prosz ci , nie wyra aj si o nim w ten sposób.

– Chyba zapominasz, e si zwracasz do matki, Rachel!

– Przepraszam ci , mamó. Ale powiedziałam tylko to, co my l .

Elisabeth zacisnęła usta i spojrzała na córkę spod wólpółprzymknętych powiek.

– W mie cie wiele si mówi o tobie i o tym chłopaku. Nie zwracałam na to wi kszej uwagi, poniewa jeste moj córk i zawsze ci uczyłam, eby kierowała si w yciu rozs dkiem. Ale zaczynam podejrzewa , e w owych plotkach jest co z prawdy. Twój ojciec w młodo ci, jeszcze zanim mnie po lubił, miewał szalone pomysły. Był nierozwa ny i miał talent do wpl tywania si w kłopoty. Z przykro ci stwierdzam, e stajesz si do niego podobna.

Równoczesna krytyka Rachel i m a była ulubionym docinkiem Elisabeth. Rachel coraz bardziej traciła panowanie nad sob . Wjechała na podjazd i obrzuciła matk zimnym spojrzeniem.

– Mam nadziej , mam. Wol to ni podobie stwo do drugiego z rodziców.

Elisabeth pobladła, szeroko otworzyła oczy i zdumiona skierowała wzrok na córk . Rachel uniosła brod . Nie zamierzała przeprosi matki. Min ła bram wjazdow i zahamowała z gwałtownym szarpni ciem.

– Wjed na parking. – Elisabeth tak jak wszyscy nie miała wielkiego mniemania o umiej tno ciach Rachel jako kierowcy.

– Musz załatwi jeszcze kilka spraw.

– Kilka spraw! Chyba nie zapomniała , e zaprosili my go ci na niedzielny obiad? Maj przyj na drug .

– Wróc na czas. A teraz, prosz ci , wysi d ju , mam.

Elisabeth prychn ła i wyszła z samochodu, staraj c si cicho zamkn drzwiczki. To robiło wi ksze wra enie ni trza ni cie. A

potem zajrzała do rodka przez boczne okno.

– Jedziesz do miasta, eby si spotka z tym chłopakiem, prawda?

– Tak, mam. Wła nie mam taki zamiar. I mo e przywioz go na obiad.

– Rachel!

Spojrzała matce w oczy. Tak mocno zacisn ła r ce na kierownicy, e zbiełały jej knykcie palców.

– A je li nie b dziesz dla niego miła i nie przyjmiesz go tak jak ka dego innego go cia, to daj słowo, e si spakuj i wyprowadz do miasta.

– Rachel!

– Naprawd to zrobi , mam. A teraz prosz , zejd mi z drogi. Musz ju jecha .

– Rachel! – Elisabeth wyprostowała si i zrobiła krok do tyłu. W jej głosie zabrzmiał ból i uraza.

Rachel wrzuciła wsteczny bieg, zatoczyła szeroki łuk i spojrzała we wsteczne lusterko. Drobną posta samotnie stoj cej matki na tle olbrzymiego białego domu oraz falistych zielonych pól wydała si jej wyj tkowo krucha. Na jej twarzy malowało si zdumienie. Ale Rachel postanowiła po raz pierwszy w swoim yciu nie dopu ci do tego, eby matka obudziła w niej poczucie winy. Tym razem zamierzała postawi na swoim.

Okazało si jednak, e sprzeczka z matk nie była potrzebna. Gdy Rachel przyjechała do sklepu z artykułami elastycznymi, stwierdziła, e Johnny'ego nie ma w domu. Zajrzała do „Longa”, jednego z dwóch domów pogrzebowych w mie cie, gdzie

wiadczono ostatnie posługi mniej zamożnym obywatelom miasta. Dowiedziała się jednak, że Johnny'ego tam również nie było i nie zostały poczynione przygotowania do wystawienia zwłok, chociaż pogrzeb był zaplanowany na godzinę dziesiątą rano następnego dnia. Podziękowała Samowi Munsonowi, przedsięwzięciemu pogrzebowemu, i wyszła. W głowie kołatało się jej pytanie: gdzie jest Johnny? Pomyślała o Glendzie i nagle obraz samotnego i pogrzebanego w żalu Johnny'ego uległ gwałtownemu przeobrażeniu. Oczywiście Johnny jest u Glendy. I wcale nie potrzebuje Rachel.

Dała za wygraną. Zeżyciła tym sercem ruszyła w drogę powrotną do domu. Wyraz ulgi w oczach Elisabeth na widok córki, która zjawiała się sama i zdołała na obiad, był solą na jej ranie.

Rozdział 15

Doczesne szczątki Willie'ego Harrisa spoczywały w zamkniętej szarej trumnie, która została wystawiona w domu pogrzebowym. Przed nabrzeżem ustawiono w niewielkim, wyłożonym boazerią pomieszczeniu czterdzieści rozkładanych krzeseł w pięciu rzędach. Po mszy zwłoki miały być poddane kremacji.

Rachel siedziała w czwartym rzędzie obok Kay Nelson, która przybyła na pogrzeb tuż po rozpoczęciu uroczystości. Najwidoczniej nękały ją wyrzuty sumienia po wczorajszej rozmowie w kościele. Oprócz Rachel i Kay w mszy uczestniczyło pięciu innych małżonków: dwie biednie ubrane młode kobiety o twardym spojrzeniu, których Rachel nie знаła, Don Gillespie, właściciel domu wynajmowanego od wielu lat przez Harrisów, oraz Glenda Wright Watkins z synem Jeremym.

Johnny się nie pokazał. Ani pozostała dwójka dzieci zmarłego.

Rachel ze zdumieniem odnotowała obecność Glendy bez Johnny'ego. Od czasu wczorajszej wizyty wielokrotnie telefonowała do jego mieszkania. Pojechała tam nawet ponownie północnym wieczorem i jeszcze raz dzisiaj rano, jednak na próżno. Nie zastała Johnny'ego w domu. Sądziła, że jest u Glendy. Ale kelnerka siedziała z pochyloną głową dwa razy przed nią, trzymając za rękę swojego kilkuletniego syna.

Jeśli Johnny nie był razem z nimi, to gdzie się wobec tego podziewał?

Rachel nie mogła się doczekać końca uroczystości, aby

porozmawia z Glend . Gdy uczestnicy pogrzebu zaczęli opuszczać salę po odśpiewaniu ostatniej pieśni, Rachel wstała. Kay również podniosła się z miejsca.

– Czy to nie najsmutniejsza ceremonia w jakiej uczestniczyła ?
– szepnęła do Rachel. – Nie przybyło żadne z jego dzieci. Pewnie Harris musiał być dla nich niedobry, gdy dorastały, nie są dzisiaj?

– Nie mam pojęcia – odparła Rachel, co niezupełnie odpowiadało prawdzie. W pierwszej klasie liceum szesnastoletni Johnny czsto przychodził do szkoły z podbitym okiem i z pękniętą wargą . Rachel podejrzewała, że jest maltretowany przez ojca. Zaniepokojona, zaczęła się baczniej przyglądać pozostałym dzieciom Harrisa. Mocno zbudowany, rosły i dwa lata starszy od Johnny'ego Buck, porzucił szkołę kilka lat wcześniej, dlatego nie miała okazji go widywać . Ale zarówno Grady – szczupły, spokojny chłopiec, trzy lata młodszy od Johnny'ego – jak i Sue Ann, która w tamtym czasie chodziła jeszcze do szkoły podstawowej, te regularnie nosili siniaki na całym ciele. Gdy Rachel próbowała zapytać Johnny'ego, czy nie znają się nad nimi w domu, zaatakował ją jej prosto w twarz i zaprzeczył. Odpowiedź chłopaka nie rozproszyła jej podejrzeń . Zwróciła się o radę do ojca, ale Stan rzekł krótko: „Nie wtrącaj się ”. Jego zdaniem nie powinna ingerować w to, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami rodzinnych domów.

Stanowisko ojca w tej sprawie stało się przyczyną jednej z ich nielicznych kłótni.

Postanowiła, nie zważając na radę Stana ani na zaprzeczenia Johnny'ego, powiadomi instytucję zajmującą się ochroną praw dzieci w ich okręgu, gdy tylko ponownie zauważy u którego z

dzieciaków Harrisa lady pobicia.

Ale ju nigdy niczego takiego nie dostrzegła. Z czasem doszła do przekonania, e by mo e wyci gn ła zbyt pochopne wnioski. A teraz zastanawiała si , czy to mo liwe, by jej zainteresowanie, o którym Johnny zapewne doniósł ojcu, powstrzymało Willie'ego przed dalszym zn caniem si nad dzie mi. Miała nadzieję , e tak.

– Kim s te dziewczyny? – szepn ła Kay, wskazuj c głow dwie młode kobiety. Jednej z nich spływały po twarzy łzy, gdy odwróciła si tyłem do trumny, kieruj c si do przej cia pomi dzy krzesłami.

– Nie znam adnej z nich. Przepraszam ci , Kay. Musz z kim porozmawia .

Rachel dogoniła Glend w chwili, gdy razem z synem dotarła do drzwi wyj ciowych.

– Dzie dobry, Jeremy. Dzie dobry pani... Watkins, je li si nie myl ? Pami ta mnie pani? – Rachel ukradkiem przygl dała si kobiecie.

Glenda miała na sobie wrzosowy kostium o pastelowym odcieniu. Ubranie było uszyte z taniego poliestru, ale kobieta wygl dała w nim bardzo stosownie na t okazj , a prosty krój znakomicie podkre łał jej figur . G ste włosy zwi zała w w zeł na karku czarn welurow wst k . Rachel musiała niech tnie przyzna , e Glenda prezentuje si lepiej, ni si tego spodziewała. By mo e w oczach m czyn uchodziła za kobiet bardziej atrakcyjn ni ona. Była wysok i szczupł blondynk o miłej powierzchowno ci. Miała piersi wielko ci melonów. Rachel zacz ła si nawet zastanawia , czy s prawdziwe. Ale zaraz skarciła si w my lach za zło liwo .

Jeremy nie powiedział ani słowa. Patrzył na Rachel z niepokojem. Miał na sobie czyste, lecz bardzo sprane dżinsy i odprasowany podkoszulek, co wskazywało na to, że w przeciwieństwie do Glendy nie posiada wizytowego stroju. Pewnie przypuszczał, że Rachel zatrzymała matkę po to, aby się na niego poskarżyła. Jej uspokajający uśmiech nie przyniósł zamierzonego efektu. W oczach chłopca nadal pozostał wyraz nieufności.

– Oczywiście że poznaję. Panna Grant, prawda? – Glenda pokiwała serdecznie głową, a na jej drobnej twarzy pojawił się uśmiech, brudne policzki setkami zmarszczek spowodowanych nadużywaniem słowa. Nagle kobieta wydała się Rachel o wiele starsza. – Była pani kiedy nauczycielką Johnny'ego. Nie wiedziałam, że zna pani mojego syna.

Chłopiec rzucił w stronę Rachel spojrzenie wyzywające i błagalne zarazem.

– Kiedy Johnny przedstawił nas sobie, prawda, Jeremy? I zdaliśmy się już nawet niele poznać. – Rachel ponownie uśmiechnęła się do chłopca. – Czy nie wie pani przypadkiem, co się dzieje z Johnnym? Zamierzałam mu złożyć kondolencje, ale nie zdołałam go nigdzie znaleźć – zwróciła się do Glendy.

Kelnerka zaprzeczyła ruchem głowy.

– Widziałam go po raz ostatni w sobotę wieczorem. Wróciliśmy do mojego mieszkania późno w nocy. Oboje mieliśmy niele w czubach. A potem Johnny pojechał prosto do siebie. Nigdy się nie zgadzam, aby jakkolwiek mężczyzna nawet najlepszy przyjaciel – nocował u mnie, gdy dzieci są w domu. Niedziele mam wolne i zwykle spędzam je razem z nimi. Dlatego dopiero wczoraj

wieczorem dowiedziałam się o starym Harrisie. Postanowiłam przyjść na pogrzeb, ponieważ znamy się z Johnnym od dawna, a wiem, że nie ma teraz wokół siebie zbyt wielu przyjaznych ludzi. – Wzruszyła ramionami. – A tymczasem on się nie zjawił. Nie powiem, żeby ten fakt mnie szczególnie zaskoczył.

– Nie? Dlaczego?

– Moimy już i, mamu? – wtrcił się Jeremy, cięgnąc matkę za rękę. – Obiecała, że pójdziemy do „Burger Kinga”.

– Za chwilę, Jeremy. Wiesz, co się dzieje na temat przerywania rozmowy starszym. – Glenda uśmiechnęła się przeprasząc do Rachel. – Ach, te dzieciaki. Jest pani nauczycielką i sama pani wie, jakie z nimi utrapienie. A co do Johnny'ego, to wcale go nie winię za nieobecność na pogrzebie. Stary Harris był dla niego w dzieciństwie naprawdę podły, zresztą jak i dla wszystkich swoich dzieci. Nie sposób zliczyć, ile razy dostały od niego baty. Wiem, że nie powinno się mówić o zmarłych – skinęła głową w kierunku trumny – ale nie zamierzam ukrywać prawdy.

Rachel zapało dech.

– Podejrzywałam kiedyś, że te dzieci są bite. Ale gdy spytałam o to Johnny'ego, zaprzeczył.

Glenda się roześmiała.

– To do niego całkiem podobne.

– Mamu... – W głosie Jeremy'ego pojawiła się płaczliwa nuta.

– Zaczekaj jeszcze moment, Jeremy.

Nagle podeszła do nich Kay i uśmiechnęła się zdawkowo do Glendy.

– Przepraszam cię, Rachel. Czy mogłabyś mnie podrzucić do

sklepu? Tutaj podwiózł mnie Jim. – Kay i Glenda dzieliła społeczna przepaść, z której obie zdawały sobie sprawę. Kay, podobnie jak i Rachel, należała do miejscowego klubu, podczas gdy Glenda była osobą niezauważaną przez wpływowych obywateli miasta.

– Podrzucił ci to z przyjemnością. – Rachel z trudem starała się ukryć zniecierpliwienie. Była niezadowolona, że koleżanka siostry wtrącała się do rozmowy. Jeśli Glenda zamierzała wyjawić jej najwięcej faktów z młodości Johnny'ego, to teraz, gdy dołączyła do nich Kay, na pewno zmieniła zamiar. Rachel nie miała co do tego wątpliwości, a pragnęła wiedzieć jak najwięcej o dzieciństwie Johnny'ego Harrisa. – Kay, pewnie nie miała jeszcze okazji poznać Glendy Watkins oraz jej syna Jeremy'ego. Glendo, to jest Kay Nelson.

Kay skinęła głową, gdy Rachel dokonała prezentacji.

– Czy jest pani zaprzyjacieloną z rodzin Harrisów?

– Jestem przyjaciółką Johnny'ego – sprostowała Glenda, jak gdyby obawiała się, by nie poszono jej o zbyt bliską relację z ojcem Johnny'ego.

– I ty to nazywasz przyjaciółką, mamo? – zachichotał Jeremy, a w jego oczach zamigotały iskierki złośliwości. – Widziałem przedwczoraj w nocy, jak trzymał rękę na twoim...

– Jeremy Anthony Watkins! – Glenda zakryła dłońmi usta chłopca i mocno się rumieniła, spojrzała w stronę kobiet z wyrazem zażenowania. – Muszę czymś przetrzymać chłopca, zanim stanie się prawdziwym potworem. Głodne dzieci potrafią być nieznoszące. Ciesz się, że mogłam ponownie panię spotkać, pani Grant. Miło mi było panią poznać, pani Nelson.

Rachel i Kay wymamrotały słowa po eggnania, a Glenda chwyciła syna za rękę i pospiesznie wyszła z sali.

– Ciekawa jestem, za co ją trzymał? – zastanawiała się głośno Kay, najwyraźniej niewo zainteresowana tematem. Dwie obce kobiety, które uczestniczyły w uroczystości ałobnej, zmierzały w stronę samochodu.

– Nie mam pojęcia – odparła Rachel tonem, który nie zachcał do dalszych pytań. Nie miała najmniejszej ochoty myśleć, a co dopiero dyskutować na temat stosunków między cych Johnny'ego z Glendą Watkins.

– Spróbuj odgadnąć. – Kay chichocząc, wsiadła do maximy. Ale po chwili spojrzała w stronę Rachel, która właśnie wkładała kluczyk do stacyjki, i dodała: – Zresztą wolnie nie zgadywać. Choć muszę przyznać, że jestem zdumiona. Nie przypuszczałam, że Johnny Harris znajdzie sobie w naszym mieście kobietę. Nawet tak jak ona. Sądziłam, że wszystkie będą się go bały.

– Myślę, że znaję się z Glendą od bardzo dawna – skwitowała jej uwagę Rachel. Chciała jak najprędzej pozbyć się towarzystwa Kay. Była rozproszona. Nie spostrzegła betonowej wypukłości na jezdni i samochód podskoczył w górę. Zaciśnięła usta, przyrzekając sobie, że będzie bardziej uważna. Włączyła się do ruchu, skupiając się na prowadzeniu pojazdu.

– Wiesz, kim były owe dwie dziewczyny? – Kay ałpożyła oczy, gdy się odwróciła w stronę Rachel, eby jej przekazać plotki.
– Dowiedziałam się od Dona Gillespie'ego. To prostytutki. Prawdziwe prostytutki. Wyobraź sobie?

– Ale Kay. – Rachel oderwała wzrok od jezdni i spojrzała z

pow tpiewaniem na kole ank siostry. – Prostyutki?

– Don mi powiedział, e stary Willie Harris regularnie jak w zegarku dwa razy w miesi cu spotykał si z jedn z nich w Louisville. Podobno figlował z dziewczyn od czasu, gdy miała dwana cie lat.

– Dwana cie lat? Och Kay, wprost trudno mi w to uwierzy !

Kay wzruszyła ramionami.

– Don twierdzi, e Willie Harris si tym przechwalał. Wielkie nieba! Uwa aj, Rachel! Zje d amy z drogi!

Opony maximy zacz ły podskakiwa na wirowej nawierzchni w skiego przesmyku po rodku jezdni. Przestraszona Rachel gwałtownie rzuciła kierownic w lewo i pojazd z powrotem znalazł si na swoim pasie.

– Becky zawsze twierdziła, e jeste okropnie złym kierowc – mrukn ła Kay, potrz saj c głów .

– Becky jest tak doskonała we wszystkim, co robi, e przejawia zbytnie skłonno ci do krytykowania innych – odparła słodkim tonem Rachel.

– Ho, ho! Kto by powiedział? Takie oddane sobie siostry! – Kay wyszczerzyła z by w u miechu. – Ciesz si , e mam tylko braci. Zatrzymaj si , Rachel. Wła nie min ła mój sklep!

Maxima rzeczywi cie mign ła obok małego budynku z cegły, gdzie Kay prowadziła kwiaciarni , nad któr widniał szyld: „Kwiaty s wymowniejsze ni słowa". Rachel zacisn ła z by, zawróciła pojazd i zajechała pod sklep.

Kay otworzyła drzwi i obejrzała si na Rachel.

– Wybierasz si dzisiaj wieczorem na spotkanie Towarzystwa

Ochrony Zabytków?

– Nie s dz . Ale moja matka z pewno ci na nie pójdzie.

– Twoja matka jest cudowna – u miechn ła si Kay. – Czy wiesz, e doło yła pieni dze, aby uzupełni fundusz na przywrócenie dawnego wygl du starym ogrodom cmentarnym przy ko cieie baptystów? Jesieni b d mogła zacz je porz dkowa i zasadzi troch cebulek, a pozostałe prace zako cz na wiosn . Postaram si , by wygl dały naprawd okazale.

– Nie b d si mogła doczeka , eby je zobaczy – powiedziała uprzejmie Rachel.

– Wiem, wiem. Nie wszyscy interesuj si kwiatami tak jak ja. – Kay zachichotała. – Ale to b dzie warte obejrzenia, obiecuj ci. – W jej głosie nagle zabrzmiała powaga. – Kocham to miejsce i boli mnie, gdy widz , e jest zaniedbane.

– To wielkie szcz cie dla towarzystwa, e ma w twojej osobie tak oddan członkini – zauwa yła Rachel.

– Prawda? – u miechn ła si promiennie Kay. – Nie b d ci dłu ej zatrzymywa . Dzi kuj za podwiezienie. Przypomnij mamie o dzisiejszym zebraniu.

Wysiadła z samochodu, zatrzaskuj c za sob drzwi. Rachel odjechała, machaj c jej r k na po egnanie. Chocia w pełni popierała decyzj Towarzystwa Ochrony Zabytków Tylerville o potrzebie odnowy Pierwszego Ko cioła Baptystów, to w tej chwili nie przejawiała wielkiego zainteresowania wysiłkami, jakie były podejmowane w celu przywrócenia dawnego wygl du i uporz dkowania terenu wokół najstarszej wi tyni w mie cie. Zbyt pochłaniały j poszukiwania Johnny'ego.

Zamierzała zajrzeć do „Granta”, żeby sprawdzić, czy czasami Johnny nie stawiał się do pracy.

Przy kasie siedziała Olivia. Zapytana, potrzebowała przeczyć co głow.

– Nie było go dzisiaj od rana. Ben twierdzi, że nie telefonował i nie uprzedzał o swojej nieobecności.

W sklepie przebywał tylko jeden klient. Wertował arkusze z próbkami farby i stał na tyle daleko, że nie mógł słyszeć, jak bezmyślnie Olivia publicznie roztrząsa kolejny wewnętrzny problem firmy. Rachel wiedziała, że w końcu będzie musiała zganić ekspedientkę za nadmierną gadatliwość. Teraz jednak nie byłaby w stanie upomnieć jej w łagodny sposób. Szczerze niepokoiła się o Johnny'ego. Skoro nie było go u Glendy i nie zastała go w pracy, to gdzie się w takim razie podziewa?

– Czy mógłbym zamienić z tobą dwa słowa? – Ben wystawił głowę z magazynu, gdy usłyszał głos Rachel. Najchętniej by mu odmówiła, ale kierownik już zmierzał w stronę swojego gabinetu. Wzdychając w duchu, ruszyła za nim.

Oparł się o kant biurka i założył ręce na piersi. Rachel zamknęła za sobą drzwi i spojrzała na niego pytająco.

– Johnny Harris nie pokazał się dzisiaj w pracy.

– Dzisiaj rano odbył się pogrzeb jego ojca – wyjaśniła Rachel, nie kwapiąc się z poinformowaniem Bena, że Johnny w nim nie uczestniczył.

– Powinien był zatelefonować i uprzedzić nas, że go nie będzie.

– Jest na pewno nerwowo rozstrojony. Ben prychnął.

– Może gdyby zacięgnięto go przed pluton egzekucyjny, byłby

nerwowo rozstrojony. Ale nic innego nie jest go w stanie poruszyć, wierz mi. Jego obecność w sklepie nie wpływa na interesy. Połowa klientów otwarcie odmawia, żeby ich obsługiwał, a pozostali przychodzą tylko po to, żeby go zobaczyć. Jest nieuprzejmy i nieposłuszny. A swoim wyglądem przypomina członka gangu „Aniołowie Piekła”. Uprzedziłem ci w sobotę, że rzucasz pracę, jeśli wypuścisz dzieciaka bez zawiadomienia policji. Pozwoliłaś mi odejść, wobec tego przyjmij moją rezygnację.

Mówi ci to Ben wziął z biurka kopertę i podał ją Rachel.

– Och, Ben. Chyba nie mówisz poważnie? – Odebrała wypowiedzenie i spojrzała kierownikowi w oczy.

– Jak najpoważniej, Rachel. Ten człowiek działa mi na nerwy za każdym razem, gdy na niego patrzę. Pracuj z nim nabawiłbym się wrzodu ołdka. Zostanę tylko pod warunkiem, że się go stąd pozbędziesz.

– Nie mogę, Ben. Jeśli nie będzie miał pracy, to go odeślę z powrotem do więzienia. Wiem, że czasami potrafi być trochę nieopanowany, ale...

– Trochę nieopanowany, dobre sobie – zadrwił Ben.

– Jeśli zdołasz się na odrobinę cierpliwie, to z nim porozmawiam.

– Rozmowa z nim jest równie bezcelowa jak porywanie się z motyką na słonce. Mówi poważnie, Rachel. Jeśli nie chcesz albo nie możesz go stąd wyrzucić, to ja składam rezygnację. Otrzymałem propozycję kierowania działem z artykułami elastycznymi w domu handlowym „Wal-Mart”.

Zdumiona Rachel przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

Przepraszaj cy wyraz twarzy, a zarazem upór w jego spojrzeniu wiadczyły, e Ben rzeczywi cie zamierza post pi tak, jak mówi.

– Mam nadzieję , e wy wiadczysz mi t grzeczno i przystaniesz na dwutygodniowy okres wypowiedzenia umowy o prac – powiedziała oficjalnym tonem.

Ben zacisn ł usta.

– Przecie wiesz, e tak. – Umkn ł wzrokiem w bok. Po chwili znowu spojrział na Rachel. – Jest mi naprawd przykro, Rachel.

– Mnie te – powiedziała.

Odwróciła si na pi cie i wyszła z gabinetu z kopert w dłoni. Gdy przechodziła obok schodów, które prowadziły do mieszkania Johnny'ego, zawahała si , czy nie wej na gór i nie zapuka . Nie chciała jednak, eby Ben si domy lił, e nie widziała Johnny'ego rano. Ale przecie mogła pój po to, eby sprawdzi , czy ju wrócił z pogrzebu.

– Harrisa nie ma w domu – dobiegł j z tyłu głos kierownika. – Nie dalej jak dziesi minut temu dobijałem si do jego drzwi. Niemal ich nie rozwalilem. S dziłem, e mo e wyleguje si w łó ku.

– Ach tak. No có ... – Ale zanim zd yła doko czy zdanie, Ben poło ył jej r k na ramieniu. Odwróciła si do niego twarz . Stał ze zmarszczonymi brwiami.

– Wiem, e to nie moja sprawa, ale zauwa yłem, w jaki sposób Harris na ciebie patrzy i niepokoj si o ciebie, Rachel. To niebezpieczny człowiek, wierz mi. Dla własnego dobra powinna go st d wyrzuci , nawet je li miałyby z tego powodu z powrotem trafi do wi zienia. Przynajmniej ty b dziesz bezpieczna.

– To miło, e si o mnie troszczysz, Ben. – Rachel poklepała dło spoczywaj c na jej ramieniu, zapominaj c o urazie, jak jeszcze przed chwil czuła do kierownika sklepu. Ale nie boj si Johnny'ego. Jego gro ny wygl d jest złudny. Nigdy by nikogo nie skrzywdził.

– Słynne ostatnie słowa – mrukn ł pod nosem, gdy odchodziła.

Uwaga wywołała na twarzy Rachel krzywy u miech. Ale nie było jej do miechu dwana cie godzin pó niej, gdy nie wiadomo po raz który zajechała pod sklep, eby sprawdzi , czy Johnny wrócił i w ko cu dostrzegła wiatło w jego oknie. Ulga przerodziła si najpierw w oburzenie, a potem w bezgraniczn zło . Zaparkowała samochód, weszła na gór przeciwpo arowymi schodami i, kipi c z w ciekło ci, zapukała do mieszkania.

Odpowiedziało jej zajadłe szczekanie psa. Nim zd yła otrz sn si ze zdumienia, drzwi otworzyły si na o cie . Stał w nich, słaniaj c si na nogach, Johnny. Kurczowo trzymał si klamki, zapewne eby utrzyma równowag . Nie ulegało w tpliwo ci, e jest w sztok pijany.

Rozdział 16

Kogo ja widz , panna Grant! – rzekł Johnny z drwin , wykrzywiaj c usta w pijackim u miechu.

Otworzył szerzej drzwi, zapraszaj c zamaszystym gestem, by weszła do rodka. Zrobił krok do tyłu i o mało si nie przewrócił, potykaj c si o dywan. Cicho zakł ł pod nosem i mocniej chwycił si klamki, eby odzyska równowag . Olbrzymi ciemnobr zowy pies za jego plecami przestał szczeka , odsłonił kły i zacz ł gro nie warcze na Rachel. Zamarła z przera enia. Serce waliło jej jak szalone. Zszokowana, zupełnie zapomniała o zło ci.

– Nie zwracaj na niego uwagi – powiedział Johnny, pod aj c za jej wystraszonym spojrzeniem. Machni ciem r ki odprawił lini ce si zwierz . – Ju dobrze, Wolf. Le e !

Ale pies zupełnie zignorował komend , jak gdyby w ogóle nie padła. Warczał nadal, utkwivszy w Rachel czarne, okr głę jak paciorki lepia. Cofn ła si o krok, a Johnny zmarszczył brwi.

– Niedobry pies – stwierdził bez wielkiego przekonania. Bestia wci wydawała złowieszcze pomruki. Johnny mamroczył co pod nosem pu cił klamk i chwycił psa za skór na karku, zamierzaj c zaci gn go do łazienki. Szedł niepewnym krokiem, chwilami przechylaj c si na boki. Utrzymywanie pozycji pionowej zawdzi czał podporze, jak stanowił pot ny psi grzbiet. Rachel bez trudu wyobraziła sobie, jak zwierz si wrywa, robi w tył zwrot i skacze jej do gardła. Przywarła plecami do balustrady na górnym pode cie schodów i nie ruszała si z miejsca, dopóki Johnny nie wepchn ł psa do łazienki i nie zatrzasn ł za nim drzwi.

Dopiero wtedy weszła do mieszkania.

– Skąd się wzięła ta bestia? – spytała, gdy Johnny z trudem szedł przez salon, trzymając się jedn r k ciany. Uwierziony pies nie wydawał żadnych dźwięków. Złowrobnacisza działała Rachel na nerwy jeszcze bardziej niż ujadanie.

– Ach, pewnie masz na myśli Wolfa? To moja scheda. Jedyny spadek, jaki otrzymałem po ojcu. – I Johnny zaczął rechotać, zanosząc się pijackim miechem. Gdyby Rachel miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, z pewnościby stamtąd czym prędzej uciekła.

Johnny cięko opadł na brązowopluszwokanap.

– Jeste pijany. – Zganiła go surowym spojrzeniem, zatrzasnęła za sobą drzwi i weszła do pokoju. Uderzył ją zapach whisky. Na stoliku obok lampy przy kanapie zobaczyła butelkę wypełnioną w jednej czwartej.

– To prawda – przyznał. Oparł niedbale głowę o zagłówek kanapy i wyciągnął długie nogi w dżinsowych spodniach na beżowym dywanie. Był bez butów. Miał na sobie brudne białe sportowe skarpetki i w takim samym kolorze podkoszulek, którego brzeg wysunął się z paska spodni. Rozpuszczone włosy sięgały mu niemal ramion. Utkwił w Rachel swoje niebieskie oczy, w których błyszczał niepokój. Szczecina na brodzie wskazywała na to, że się nie golił od czasu, gdy go widziała po raz ostatni. Wyglądał jak włóczęga, i to bardzo pociągający włóczęga.

Rachel odkryła ze zdumieniem, że ani trochę się go nie boi. W oczach Johnny'ego dostrzegła prawdziwy ból.

– Słyszała o moim starym? – spytał obojętnym tonem. Sięgnął po butelkę, przytknął ją do ust, pociągnął solidny łyk i otarł twarz wierzchem dłoni. A potem z przesadną ostrością odstawił whisky na stolik. – Cholerny pociąg zrobił z niego siekany kotlet.

Byłam dzisiaj rano na jego pogrzebie – wyznała Rachel, nie spuszczając z Johnny'ego wzroku. – Uroczystość bardzo się udała.

Johnny ponownie się rozeźlił, ale tym razem jego miech zabrzmiał fałszywie.

– Och, z pewnościami. Czy była jedyną uczestniczką w niej osobą?

Rachel zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, przyszło jeszcze kilka osób. Kiedy ostatnio coś jadła?

Johnny wzruszył ramionami.

– Czy śpiewali pieśni i modlili się? Skinęła głową.

– Nie miałby ochoty na jajecznicę z grzankami? Zareagował gwałtownym gestem.

– Czy mogłaby nie mówić tyle o jedzeniu? Chcesz się dowiedzieć, kto był na pogrzebie. Czy Buck się zjawił?

– Nie. – Rachel obeszła nogi Johnny'ego, dyskretnie zabrała butelkę whisky i skierowała się do kuchni, gdzie zniknęła na dziesięć minut.

Uwijała się, smącąc jajecznicę, robiąc grzanki i parząc kawę. Wiedziała, jakie produkty ma do dyspozycji, ponieważ podczas ostatniej wizyty ubiegłej nocy użyła zapasowego klucza i weszła do rodka. Laska siła, co może zastać w mieszkaniu, ale było puste. Kromka chleba na stole i pozostawione na wierzchu łatwo psujące

si artykuły spo ywcz e sugerowały, e Johnny wyszedł tylko na chwil i zaraz wróci. Tymczasem nie było go przez całe dwa dni.

Gdy Rachel zjawiała si w salonie z pełnym talerzem w jednej dłoni i fili ank czarnej kawy w drugiej, zastała Johnny'ego w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiła. Nadal le ał rozwalony na kanapie z odrzucon do tyłu głow . Ale miał zamkni te oczy. Przez minut s działa, e zasn ł.

– Pojechałem do Detroit, eby zawiadomi Sue Ann odezwał si niespodziewanie i otworzył powieki w chwili, gdy stawiała talerz na stoliku, na którym przedtem znajdowała si butelka. Trz sła mu si r ka, gdy odbierał od Rachel fili ank , i rozlał paruj cy płyn, obryzguj c sobie spodnie. Zakł ł pod nosem i przejechał dłoni po wilgotnej plamie. Rachel zdołała ocali resztk kawy, odbieraj c mu fili ank . – Nie ma telefonu. Twierdzi, e j nie sta na taki luksus. Korzysta z zasiłku dla bezrobotnych i wychowuje trójk dzieci. A obecnie znowu jest w ci y, o, w takiej – zademonstrował, wykonuj c gest ponad własnym brzuchem. Mieszka w dwupokojowym mieszkaniu z nieczynn toalet . Poznałem faceta, który jej zrobił dziecko. To nicpo i wyrzutek. Siostra i dzieciaki potwornie si go boj . Miałem ochot stłuc go na kwa ne jabłko. Ale nie zrobiłem tego. To by si na nic nie zdało. O Bo e, ona ma zaledwie dwadzie cia cztery lata. – Mówił krótkimi, urywanymi zdaniami. Musiała si dobrze wsłuchiwa , eby go zrozumie . Znowu oparł głow o zagłówek i wbił wzrok w sufit.

Rachel podsun ła mu fili ank do ust.

– Prosz , napij si – powiedziała uspokajaj cym tonem. Lecz Johnny nie zwracał na ni uwagi.

– Dałem jej wszystkie pieni dze, jakie miałem przy sobie. Mój Bo e, niewiele tego było. Dzieciaki s bardzo zabiedzone, sama skóra i ko ci. Zreszt ona te jest przera liwie chuda, z wyj tkiem olbrzymiego, stercz cego brzucha. W mieszkaniu jest okropnie gor co i a si roi od much, poniewa w okiennej moskitierze porobiły si dziury. I tylko pomy le , e narzekałem na moje warunki. Tamto miejsce było kurortem w porównaniu z nor , w jakiej yje moja siostra. – Gorzko si za miał.

Rachel wynioskowała, e nawi zuje do swojego pobytu w wi zieniu. Dotkn ła jego ramienia. Główn jej trosk w tej chwili było nakłonienie go, eby cokolwiek zjadł i jak najpr dzej wytrze wiał. Podejrzewała, e nie miał niczego w ustach przez cały dzie , a mo e nawet przez dwa dni, cho na pewno siostra czym go pocz stowała.

– Wypij to, Johnny, prosz ci . Kawa dobrze ci robi. Skierował na ni wzrok. Jego oczy były ponure jak burza gradowa.

– Nie masz nawet poj cia o tym, co mi jest potrzebne. Bo i sk d? Czy kiedy czego ci brakowało? Nie! Co kto taki jak ty, kto mieszka w wielkim domu, u ywa wyszukanych słów i ma bogatych rodziców, mo e wiedzie o takich ludziach jak ja?

– Wiem, e cierpisz – powiedziała łagodnym tonem, ale jej słowa najwyra niej sprawiły mu przykro .

Wykrzywił szyderczo usta.

– Tak, to prawda. Cierpi . Dlaczego nie? Jestem przecie takim samym człowiekiem jak inni. Mam do tego prawo.

Ponownie zakł ł, zerwał si na równe nogi i z furi wyrzucił jednym ruchem stoj cy przy kanapie stolik. Mebel run ł z łoskotem

na ziemi . Johnny odwrócił si do Rachel i spojrział na ni dzikim wzrokiem. Chocia si ślaniał na nogach, to gdy pochylał si nad ni , zaciskaj c i rozprostowuj c palce opuszczonych wzdu ciała dłoni, wygl dał gro nie.

Z udawanym spokojem wytrzymała jego spojrzenie.

– Czy teraz czujesz si lepiej?

Patrzył na ni zdumiony. Z jego oczu powoli znikn ła w ciekło . Przejechał dłoni po włosach i zakł ł pod nosem.

– Dlaczego si mnie nie boisz? Powinna si ba , tak jak wszyscy – stwierdził. Teraz, gdy mu przeszła zło , nagle nie był w stanie utrzyma si na nogach. Pochylił si do przodu, zachwiał i ci ko opadł na podłog , siadaj c tyłem do Rachel.

– Nie boj si ciebie, Johnny, i nigdy si nie bałam – rzekła. S dziła, e wła nie te słowa chciał usłysze . Poza tym były zgodne z prawd . Obejrzał si i na moment, nie dłu ej, w jego zm czonych oczach pojawił si u miech. Odchylił do tyłu głow i oparł j o kolana Rachel.

– Nie mog poj dlaczego – wymamrotał.

Patrzyła z góry na zmierzwion czarn czupryn . Czuła ci ar głowy, jedwabisto włosów i ucisk twardej czaszki, opartej o jej gołe nogi. Ogarn ł j bezgraniczne i niemal bolesne współczucie. Odstawiła fili ank z kaw na stolik przy lampie obok talerza z jajecznic i delikatnie zacł ła go głaska po ciemnych kosmykach.

– Ogromnie mi przykro z powodu twojego ojca, Johnny. Znowu si za miał chrapliwie.

– Sue Ann powiedziała, e nie poszłaby na jego pogrzeb, nawet gdyby mieszkał tu obok. Nienawidziła starego drania. Brat te go

nienawidził. Zawiadomiłem Bucka telefonicznie o śmierci ojca. W pełni podzielałam ich uczucia. Niech go piekło pochłonie!

Co w głosie Johnny'ego chwyciło Rachel za serce. Nadal głaskała go po głowie. Pragnęła ukoić jego ból, wodziła dłońmi po spleśnianych i rozsypanych wokół swoich kolan włosach. Nie miała pojęcia, czy Johnny czuje jej dotyk. Wciąż wyrzucał z siebie potoki słów ochryplym i zduszonym głosem.

– Grady... Grady zwykł obrywać od niego najwścieksze cięgi. Buck wyrósł na potęgę chłopaka, ja stałem się zbyt hardy, a Sue Ann była dziewczynką. Wciąż mam przed oczami obraz biednego, małego Grady'ego. Jak wiesz, był drobnym, chudym dzieciakiem z bujnymi czarnymi czupryną. Wciąż widzę, jak stary cięga mu portki i okłada pasem. I słyszysz jego wrzask oraz zalegającą potem ciszę. Stary dopóki tłukł jego głowę o cianę, dopóki chłopak nie zamilkł. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego ojciec spośród wszystkich dzieci jego nienawidzi najbardziej. Nie mógł obok niego przejść, by go nie zdzielić po twarzy. Grady zwykle się chował do szafy, jeżeli nie zdecydował się wybiec z domu przed powrotem ojca.

Johnny umilkł, chrapliwie chwytając powietrze. Rachel się nie odzywała. Słuchała w milczeniu, nie przestając go łagodnie głaskać po włosach. Zapatrzył się w przestrzeń przed sobą. Nie była nawet pewna, czy nie zapomniał o jej obecności.

– Och, Grady. Zawsze byliśmy ze sobą blisko, pamiętasz?

A oni nawet nie pozwolili mi pójść na twój pogrzeb! Nigdy nie uwierzyłem w twoje utonięcie – załkał ochryple i dodał: – Dzieciak pływał jak ryba. Tylko w sporcie był naprawdę dobry. Myślałem, że chciał umrzeć. Sporo czytałem w wiadomościach. Nie miałem

nic innego do roboty. Zapoznałem się z wieloma podręcznikami z psychologii. Wiąszo nadawała się do przerobienia na papier toaletowy, ale niektóre teorie miały sens. Grady czsto doznawał w dzieciństwie urazów. Miał więcej połamanych kości niż my wszyscy razem. A kiedy bawił się zapalniczką, o mało się nie spalił. Niewiele brakowało, a by się zwęglił na skwarek. Ale ojca to zupełnie nie wzruszyło. Nie zaprowadził go nawet do lekarza i dzieciakowi zostały na nogach i plecach paskudne blizny. Grady okropnie przeżywał to, że porzuciła nas matka i że ojciec go nienawidzi. Przypuszczam, że w końcu nie dlatego się utopił. Chciał umrzeć. Mnie zamknęli za morderstwo, a mojemu staremu nawet włos z głowy nie spadł. Grady do tego stopnia się go bał, że wystarczyło jego jedno groźne spojrzenie, a chłopak robił w portki. Nawet gdy był już nastolatkiem. Kto powinien był zabrać go z domu tego starego drania. Ale nikt nawet nie kiwnął palcem, żeby pomóc mojemu bratu.

Johnny umilkł gwałtownie, zacisnął szczękę i zamknął oczy. Rachel czuła ciężar jego głowy na swoich kolanach. Przerażona tym, co usłyszała, siedziała w bezruchu, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Podejrzewała, że Harris znał się nad dziećmi, ale potworna prawda, którą niespodziewanie wyjawiał Johnny, przeszła jej najmielsze wyobrażenia. O patologicznym zjawisku społecznym, takim jak maltretowanie dzieci, słyszała na zajęciach z socjologii. Tymczasem ból Johnny'ego był przeraźliwie realny.

– Jak się czujesz w tym trochę i mojej winy, gdy nikogo o tym nie powiadomiłem. Żadne z nas ani słowem nie poskarżyło się na ojca. Pamiętam, jak mnie kiedyś spytała, czy nikt nas w domu nie

krzywdzi? Roze miałem ci si w twarz. Wstydzilem si wyjawi prawd . Ludzie uwa ali nas za hołot . Nie zamierzałem nikogo utwierdza w tym przekonaniu. Nie znosiłem, gdy ci wszyscy bajecznie zamo ni obywatele patrzyli na nas z góry. Gdyby poznali fakty, zadarliby nosy jeszcze wy ej. Ojciec nałogowo pił i zn cał si nad nami. Nie chcieli my, eby ktokolwiek o tym wiedział. Byli my band cholernie tchórzliwych dzieciaków.

Jego oddech stał si bardziej chrapliwy. Usiadł nagle prosto, d wign ł głow z kolan Rachel i, ogl daj c si za siebie, spojrział jej w oczy. Zahipnotyzowana wymow jego nieskładnej spowiedzi, milczała. Nie przychodziło jej na my l nic, co by mu mogła powiedzie . Utkwiła w nim przera ony i pefen współczucia wzrok.

– Czy wiesz, e była jedyn nauczycielk , która si tym zainteresowała? Nasze ciała były zwykle pokryte siniakami i bliznami jak bo onarodzeniowa choinka ozdobami, ale nigdy nikogo to nie zastanowiło. A wiesz dlaczego? Poniewa byli my dzie mi miejscowego plebsu i nasz los nic a nic nie obchodził szanowanych obywateli Tylerville. Tylko ty jedna wyraziła swój niepokój. O Bo e, nie zniósłbym my li, e o tym wiesz. Była taka... – Johnny zamilkł gwałtownie, jak gdyby nagle zdał sobie spraw z tego, co mówi. Dopiero po upływie kilku sekund podj ł wywód. – Tamtego dnia wróciłem do domu i rzuciłem si na ojca, gdy zaatakował Grady'ego. Stoczyli my ze sob nie lada bójk . Nie chodziłem do szkoły prawie przez cały nast pny tydzie , pami tasz? Nie twierdz , e wygrałem. Ale ojciec zrozumiał, e dłu ej nie pozostan bierny. I od tamtej pory nie był ju tak skory do u ywania pi ci i pasa. Ograniczył si do chłostania nas

słowami. Czasami bolały nawet jeszcze bardziej. Chłopców zwykł nazywa cholernymi pedałami, a Sue Ann dziwk . Za wszelk cen starałem si mu udowodni , e nie jestem zбочce cem.

Johnny znowu zamilkł. Oddychał chrapliwie. Mocno zacisn ł dłonie na spódnicy Rachel. Wpił si w jej twarz rozognionym wzrokiem.

– Był draniem i wszyscy go nienawidzili my Oprócz mnie.

My lałem tylko, e go nienawidz , ale gdy go zobaczyłem, jak le y posiekany na stole...

Wstrz ni ta Rachel stwierdziła, e Johnny lka.

– Zrozumiałem, e pomimo wszystko kochałem starego łotra. Niech si usma y w piekle!

Zacisn ł z by w niewypowiedzianym bólu, a potem zwiesił głow i ukrył twarz w jej kolanach. Wił si , tarmosz c w palcach sukienk , jak gdyby ju nigdy nie zamierzał Rachel wypu ci .

Szerokie ramiona unosiły si i opadały. Serce Rachel rozdarły stłumione, rozpaczliwe d wi ki. Poczua napływaj ce do oczu łzy. Zacz ła głaska Johnny'ego po głowie, po ramionach i plecach, mruzc uspokajaj ce słowa, które nie przynosiły mu ulgi.

– Ju dobrze. Ju teraz wszystko b dzie dobrze – powtarzała bez ko ca. Sprawiał wra enie, e jej nie słyszy. Wtulił mocniej głow w jej kolana, z niepohamowan sił ciskaj c w dłoniach materiał sukienki. Rachel pochyliła głow , dotykaj c policzkiem ciemnych kosmyków. Otoczyła ramionami jego plecy i przytuliła go do siebie. Próbowaa go pocieszy .

Rozpacz powoli zacz ła mija . Le ał bez sił z głow na jej kolanach, a ona głaskała go po włosach, po uchu i po pokrytej

szczecin twarzy.

Przez długi czas trwał w tej pozycji, a potem poczuła, że stara się wsiąść w garb. Uniósł głowę i skierował na nią zaczerwienione, wilgotne oczy. Wyraźnie całą uderzył duszy. Położyła dłonie na szerokich ramionach Johnny'ego, ale jego płomienne spojrzenie sprawiło, że zmieszana się i cofnęła ręce.

– Czy wiesz, o czym marzyłem w widzeniu? – Zapytał niskim i nieco gardłowym głosem. – O tobie. Była jedyną uczciwą, przyzwoitą i lojalną osobą, jak spotkałem w życiu. Dlatego marzyłem o tobie. Zastanawiałem się, jak wyglądasz nago. Wyobraziłem sobie, że ci powoli rozbieram z kolejnych części garderoby i że kocham się z tobą. Prawdę mówiąc, myślałam o tobie nie dawała mi spokoju już w czasach liceum. Poczawszy od czternastego roku życia prawie każdego wieczora zasypiałem, marząc o tobie.

Rachel była wstrząsnęta. Serce dudniło jej jak szalone i miała wrażenie suchości w gardle.

– Ale już mi się znudziły marzenia – oświadczył gwałtownie. Wsunął ręce pod jej spódnicę, chwycił Rachel za biodra, ciągnął ją na dół i posadził sobie na kolanach.

Rozdział 17

Nagle znalazła się na nim. Siedziała okrakiem na jego udach. Dłonie opierała płasko o jego pierś. Szeroko rozłożyła zgięte w kolanach nogi, gdy ją mocno do siebie przyciągnął. Cienka spódnica – bezużyteczna część garderoby z zielonej wzorzystej bawełny w absurdalne truskawki – była zadarta niemal do pasa. Tylko cienkie róże majtki ze sztucznego jedwabiu osłaniały ją przed szorstkim dżinsowym materiałem spodni i twardym metalowym zamkiem oraz pokaźnym wypukłym pod spodem.

– A więc niech mi pani nie mówi tylko, że się nie zgadza, profesorko – rzekł, gdy ich spojrzenia się spotkały. Mocno obejmował dłońmi jej biodra. Czując pod dłońmi stalowe mierniki klatki piersiowej, a pod palcami twarde uda i hipnotyzującą sztywność wzniesienia.

Nie mogła mu zabronić. Nie była w stanie. Zbyt mocno go pragnęła. Wyglądało na to, że przez większość swojego życia miała na niego ochotę.

Refleksja była szokująca. Ale jej ciało płonęło.

– Johnny – szepnęła bezradnie. Spuściła oczy i zatrzymała wzrok na ustach. Były wydatne, czułe, bardzo męskie i piękne. Widok ich zmysłowego wygięcia zapierał dech.

Rachel – odpowiedział cicho, przyciągając ją mocniej. Dłonie leżące płasko na piersi nie próbowały go nawet powstrzymać. Jego zmysłowe usta były tak blisko, że ich obraz stał się zamazany. Dzielili je już tylko milimetry od jej twarzy.

– Och, Boże. – Nie potrafiła z tym walczyć. Nie umiała

przeciwstawił się ogarniającej ją fali uniesienia. Jej rozchylone wargi, suche i rozpalone, chwyciły powietrze nierównymi haustami. Czuła wilgoć pod różowym materiałem bielizny, zakrywającą drżące ciało.

– Ostatnia szansa – powiedział Johnny, z trudem wymawiając słowa. Niemal czuła jego oddech na swoich ustach. Ale jej nie pocałował. Uniosła powieki i napotkała jego oczy. Błyszczała w nich obietnica niewypowiedzianej rozkoszy. Rachel nie mogła oderwać od niego wzroku, gdy przesunął rękę z bioder w dół pleców, wsunął je pod elastyczny brzeg majteczek i zamknął dłonie wokół jej pośladków. Obejmował je szeroko rozpostartymi palcami. Lekko przyciskał gładkie, kręgle ciało. Dotyk jego dłoni był najbardziej erotycznym przeżyciem, jakiego doświadczyła w całym swoim życiu.

Chwycił ją mocniej i zaczął przesuwając wzdłuż wypukłości w dół. Rachel czuła, że jest bliska szaleństwa. Jej oddech stał się urywany. Wbiła palce w podkoszulek na piersi i wygięła się w łuk.

– Profesorko, jesteś moja – mruknął z triumfem, lecz jej podanie było zbyt silne, by mogła się tym przejąć.

Zmienił pozycję i trzymając Rachel blisko siebie, oparł ją plecami o kanapę, a potem sięgnął do jej brzucha. Przez chwilę wodził rozpaloną dłoń po delikatnym i drżącym ciele, by w końcu przesunąć się niżej.

Gdy jego palce pieściły kędzierzawe włosy, porastające delikatne wzniesienie, z ust Rachel dobył się jęk. Ten dźwięk wydał się jej obcy, jak gdyby pochodził od kogoś innego. Czuła się niemal tak, jak gdyby mogła z zewnątrz obserwować to, co się z nią teraz

dzieje.

Odchyłona do tyłu, siedziała na udach Johnny'ego, a jej szeroko rozwarte gołe kolana obejmowały jego odziane w dżinsy biodra. Wyglądała szczupło i niepozornie. Miała na sobie malinowy podkoszulek i zieloną spódnicę, która była zadarta do samego pasa. Odświeżała się, gładki i biały jak lody waniliowe skór brzucha, a także ładne, nieco spuszczone w dół, różowe majtki, nad którymi rysowała się górna linia trójki rdzawoczerwonych włosów. Długie palce jego opalonej na brzoź dłoni, ukryte pod różowym materiałem, pieściły i badawczo dotykały.

Szukajcie obraz. Szczególnie, że dopełniały go rumieńce na jej policzkach, nienaturalny blask orzechowych oczu, i malująca się w nich dżidza. Rachel rozchyłała usta, wyginała się w łuk, drżała i wiała się w konwulsjach z rozkoszy, gdy dotykał intymnych miejsc. Miała wrażenie, że umrze, jeśli Johnny cofnie rękę.

Widziała także jego. Patrzył na nią powąnym i baczny wzrokiem. Był całkowicie pochłonięty zaspokojeniem jej pragnienia. W powietrzu, parnego i nagrzanego od ich rozpalonych ciał, mieszała się z delikatnym zapachem jej kwiatowych perfum.

Był nieogolony, niewykształcony i nieokrzesany, podczas gdy ona otrzymała staranną edukację i zawsze chodziła zadbaną – od czubka głowy po wypolerowane i pomalowane na różowo paznokcie u stóp. Wszystko w jej aparacie, począwszy od prostej fryzury na pazia, delikatnych cieni na powiekach i różowej szminki, po nienaganną i kosztowną bieliznę, świadczyło o pieniądzu i wysokiej pozycji społecznej. Tymczasem jego wygląd – zbyt długie

włosy, umińciony tors pod białym podkoszulkiem, który był jego wyjściowym strojem, zbyt opięte dżinsy oraz słuchawki mu za tarczą obronną pełne agresji spojrzenie – mówił o borykaniu się z życiem, a także o kryminalnej przeszłości.

A teraz Johnny Harris trzymał dłonie w jej majtkach. A ona za nic w świecie nie zmieniłaby tej sytuacji.

Niespodziewanie wyswobodził rękę, wyszarpnął podkoszulek zza paska spódnicy i cisnął go jej przez głowę. Zaskoczona, odruchowo nakryła dłońmi koronkowy różowy biustonosz. Nie zrobiła tego z powodu wstydu, lecz nie chciała, by Johnny zobaczył, jak uboga została wyposażona przez naturę. Przypomniła sobie obfite wdzięki Glendy Watkins. Poczula zazdrość. Potrzebowała przeczco głowę, gdy Johnny sięgnął do haftki na plecach, żeby rozpiąć stanik.

– W porządku – powiedział, zdumiewając co posłuszny. Rachel zastanawiała się, co ma oznaczać jego zachowanie, gdy nagle chwycił ją w pasie, bez najmniejszego wysiłku dźwignął w górę i posadził na kanapie. Pchnął ją delikatnie do tyłu. Zanim zdołała się zorientować, cisnął z niej majtki i odrzucił je na bok.

– Co ty...? – chciała spytać, podciągając się z trudem na łokciu. Nie dokończyła jednak zdania. Jego zamiar był aż nadto oczywisty. Uklękła tuż przed jej kolanami, które instynktownie zacisnęła. Zatrzymał przez moment błyszczące oczy na jej twarzy, a potem opuścił wzrok, skupiając uwagę na jej udach.

– Podczas lekcji zwykle się zastanawiam, co nosisz pod sukienką: rajstopy czy pończochy – zaczął ochryplym głosem, a Rachel z coraz większym trudem próbowała skoncentrować uwagę

na jego słowach. Mówi c, przesuwając dłonie w gór jej ud i zanurzał je gł boko pod spódnic , która teraz zakrywała najbardziej intymne cz ci jej ciała. – A gdy stała na katedrze, lubiłem wyobra a sobie, e masz na sobie czarne podwi zki i po czochy i e jeste bez majtek.

– artujesz. – Rachel była wstrz ni ta.

– Nie, wcale nie – odparł, patrz c jej prosto w twarz. Rachel zrozumiała, e to, co powiedział, jest absolutn prawd . Zadr ała na my l o tym, e podczas lekcji wzbudzała w kilkunastoletnim Johnnym seksualne fantazje. Musiał wyczu jej reakcj , gdy skierował spojrzenie na jej nogi i niespodziewanie przesun ł dłonie wzdłu wewn trznej strony ud. A potem ci gn ł Rachel za kolana w dół, a po ladki znalazły si na kraw dzi kanapy i rozło ył jej nogi.

– Johnny – wyszeptała. Poczwała lekkie za enowanie, gdy otworzył jej ciało w tak bezceremonialny sposób, ale nie miała siły ani ochoty broni si przed nim. Całkowicie zawładn ło ni narastaj ce podniecenie.

– Cz sto wyobra ałem sobie, e si z tob kocham. Słyszałem d wi ki, jakie wtedy wydajesz.

– Och, prosz ci . – Rachel nie bardzo wiedziała, o co wła ciwie go prosi. Obrazy wywoływane jego zwierzeniami obezwładniały j . Przygl dała mu si szklistym wzrokiem. Dr ała na całym ciełe, gdy ponownie zadarł w gór jej spódnic . Jego silne i długie palce, opalone na br zowo i poc tkowane czarnym zarostem, przesun ły si w dół brzucha i parz c dotykiem, spocz ły po wewn trznej stronie ud. Oddech Rachel stał si urywany pod wpływem

obudzonej pieśczo- t dzy, a tak e pełnego udr ki zniecierpliwienia. Johnny pochylił głow . Wiedziała, co zamierza zro- bi . Pragn ła tego. Płon ła, marz c o tym. A równocze nie była troch skr powana.

Zesztywniała, czuj c dotyk jego ust. Z trudem chwyciła powietrze. Opadła na poduszki, zamkn ła oczy i z całej siły zacisn ła palce na obiciu kanapy. Był delikatny, rozkosznie delikatny. Jego j zyk, poszukuj cy wra liwego j dra jej kobieco ci, parzył. A gdy dotarł do celu i zapoznawał si z nim, jej ciałem wstrz sn ły dreszcze. Była niemal nieprzytomna z podniecenia. Palce u nóg zacisn ły si na płaskich skórzanych podeszwach sandałów, po ladki uniosły si ponad kanap , a kr gosłup wygi ł si w łuk. I wtedy Johnny wsun ł j zyk w gł b niej. Nigdy dotychczas nie prze yła równie szokuj cego doznania. Wpl tała dłonie w jego włosy. Próbowiła oderwa od siebie jego usta. Chciała odwlec moment, w którym pochłonie j czarna czelu . Ale on nie przerywał. Krzykn ła, trac c resztk kontroli nad sob , i zapadła si w ciemno .

Gdy odzyskała wiadomo , poczuła jego usta pomi dzy nogami i j zyk, który nie przerywał intymnej pieśczo- ty. Teraz, gdy rozpalona do czerwono ci dza została zaspokojona – gdy ju pochwytiła j w swoje władanie, eksplodowała w rodku i pozostawiła bez sił – Rachel mogła si bardziej skupi na tym, co robi Johnny. Niestrudzona wyobra nia podsun ła jej obraz ich dwojga i wywołała rumie ce na twarzy. Rachel próbowała usi , odepchn go od siebie i zł czy nogi. Jego nie ogolone i szorstkie niczym papier cierny policzki drapały jej delikatn skór .

– Och, nie – mruknął, kierując w jej stronę krótkie zmysłowe spojrzenie, i chwycił ją za biodra, przytrzymując w odpowiedniej pozycji.

– Ale ja... – zaczęła i zamilkła. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, zastanawiając się nad sposobem powiadomienia go, z jej punktu widzenia nie ma potrzeby kontynuowania gry miłosnej.

– Wiem, że miała orgazm – powiedział z lekkim zadyskiem, gdy w końcu oderwał od niej głowę. Rachel zarejestrowała matowy cień jego głosu, płomienny błysk w oczach, wilgoć na ustach oraz twarde ucisk klatki piersiowej i ramion napierających na jej szeroko rozwarte uda. Poczowała przyspieszone uderzenia pulsu. – Słyszysz, że można to ukryć? Chcę, żeby przeżywała to wciąż od nowa.

Chwycił ją w pasie, cięgnął na podłogę i ułożył na wznak na białym dywanie. Trzymała się kurczowo jego ramion. Rozszerzył jej nogi i uklął pomiędzy nimi. Ku własnemu zdumieniu zapomniała o biuście. Zanim zdołała sobie o nim przypomnieć, wsunął jej rękę pod plecy, odczepił haftki i zdjął stanik.

– Och, nie! – Instynktownie zasłoniła się dłonią i próbowała mu się wyrwać, ale jej nie puścił. Przytrzymał ją, dopóki nie przestała wierzgać, a potem skierował uwagę na splecioną w pasie spódnicę. Zdała sobie sprawę z tego, że oprócz sandałów jest to jedyna część garderoby, która zakrywa jej nagość. Tymczasem Johnny wciąż miał na sobie kompletny strój. Zrobiło się jej wstyd, a policzki przybrały barwę truskawek ze wzoru na spódnicy.

– Jak się zdejmujesz cholernie rzecz? – spytał wyraźnie zakłopotany. Jego palce na próżno szukały z tyłu haftki.

– Rozpięcie znajduje się z przodu. – Do paska były przyszyte

dwa duże ozdobne guziki w kształcie truskawek. Zdziwiła się, że ich nie zauważyła.

– Pokaż mi, gdzie.

Opuściła rękę, by spełnić jego prośbę. Zrozumiała, że wpadła w zastawioną przez niego pułapkę w chwili, gdy objął jej odsłonięte piersi.

– Nie! – Złapała go za nadgarstki i próbowała odciągnąć. Miała mały biust. Nosила staniki o rozmiarze niewiele większym niż zero. Jego dłonie leżały niemal płasko na jej sutkach.

Pozwolił jej oderwać od nich rękę, ale tylko po to, żeby ją rozłożyła na łopatkach. Splótł palce z jej dłońmi i przycisnął je do dywanu. Taksującym wzrokiem obrzucił białe wypukłości z małymi, różowymi brodawkami. Rachel niemal skuliła się w obawie, że Johnny odkryje jej braki.

– Czy by była speszona, Rachel? – spytał, patrząc na nią czule. Jej serce mocniej zakolało. Wstrzymała oddech i leżała bez ruchu, gdy się pochylał i pocałował najpierw jeden, a następnie drugi sztywniejczykoniuszek sutka. Zadrżała pod wpływem dotyku jego wilgotnych i ciepłych warg. Zamknęła oczy, gdy powoli wciągnął do ust wierzchołek wzniesienia. Reakcja przeszła ciało dreszczem. Jej piersi, chociaż drobne, niewątpliwie były unerwione jak należy. Rachel z trudem chwyciła oddech, zupełnie bezradna wobec ogarniającej ją rozkoszy. Ponownie się wygięła ponad ziemię, całkowicie oddając się jego pieczołowici.

Pochylał się nad nią, dotykając tylko ustami jej piersi, gdy palce miał nadal splecione z jej dłońmi. Czuła się bezbronna. Była całkowicie w jego rękach, jak gdyby ją przykuł do ziemi. Leżała

pod nim szeroko otwarta, odkryta przed jego wzrokiem i dotykiem ust. Na nowo drżała z podania. Znowu nie potrafiłaby mu niczego odmówić. Lizała brodawki, ssała jej i dopóty delikatnie przygryzała, dopóki oniemiała ze zdumienia Rachel zaczęła się zwijać w konwulsjach i wyzbywając się wstydu, ze zniecierpliwieniem domagała się zaspokojenia. Uniosła w górę biodra, ocierając się nimi o jego twarde jak elazo nogi w dżinsowych spodniach.

– Och, Rachel – usłyszała i po raz pierwszy poczuła na sobie ciężar jego ciała. Wgniatając w miękki dywan. Szukał jej ust, drapiąc szorstkim zarostem policzki. Całkowicie poddała się uczuciu rozkoszy. Objęła Johnnego za szyję i odwzajemniła namiltny pocałunek.

Zaledwie przez kilka sekund była w stanie jasno myśleć. Zdążyła tylko zarejestrować fakt, że Johnny jest ciężki, o wiele większy niż ona i zadziwiająco silny. Twarda jak beton wypukło w jego dżinsach raniła, gdy nieustępliwie napierał na nią ciałem. Zapach whisky, który zwykle wydawał się jej odrażający, teraz działał na nią odurzająco i pobudzał zmysły. Johnny całował ją zachłannie, jak gdyby nie mógł się nią nasycić. Jego język wypełniał jej usta i zachcał, by robiła to samo. W jednej chwili wyzbyła się jakichkolwiek zahamowań. Chwyciła go kurczowo za szyję, spłótła mu nogi na plecach i jęczała ze zniecierpliwienia, gdy rozsuwał zamek. W końcu wyswobodził się ze spodni i zanurzył się w niej. Czowała w głębi siebie jego olbrzymi, twarde i gorący członek. Wypełniał ją i rozrywał. Ciężko dysząc, wbiła Johnny'emu paznokcie w plecy. Chwilę potem, gdy z niepokohamowanymi wiołowo ci wzbijał się razem z nią w przestworza, nie była już

zdolna do myślenia i nie kontrolowała swoich odruchów.

I to ona krzyczała w momencie szczytowego uniesienia. Johnny przeżył go w milczeniu, z zaciśniętymi ustami. A potem zwałił się na nią, przygniatając ją swoim ciężarem. Objął ją i wodził palcem po jedwabistym czarnym zarostu ramion, w jednej chwili zapadła w głęboki sen.

Rozdział 18

Czuła do siebie niesmak. Po dwóch minutach le enia pod Johnnym, który chrapał jej do ucha, wra enie nieczysto ci spot gowało si . Nie miała na sobie nic oprócz owini tej wokół pasa spódnicy oraz sandałów, których adne z nich nie pofatygowało si zdj . Była przesi kni ta jego potem i przepełniona jego sokami. Dra nił j kwa ny smak whisky w ustach. Powietrze cuchn ło woni alkoholu pomieszanego z zapachem seksu. Nie miała poj cia, jak długo spała. Równie dobrze mogło to by kilkana cie minut, jak i kilkana cie godzin. Wiedziała tylko, e jest bezgranicznie zm czona, bol j wszystkie mi nie i czuje si nie wie o.

Zmiesziała si na wspomnienie tego, co z ni robił i na co mu przyzwalała z zachwytem. A gdy przypomniła sobie, z kim wyprawiała te wszystkie bezece stwa, pragn ła umrze ze wstydu.

Johnny Harris. Były ucze , kilka lat od niej młodszy. Kryminalista warunkowo zwolniony z wi zienia. Kochanek Glendy Watkins i Bóg jeden wie ilu jeszcze innych kobiet.

Przyznał, e marzył o niej jeszcze w czasach, gdy go uczyła angielskiego. Wyra aj c zgod na ów epizod, sprawiła, e zi ciły si jego pragnienia wieku szczeni cego. Prawdopodobnie Johnny niczego wi cej od niej nie chciał. I nie powinna na nic wi cej liczy . Bo czego mogła si spodziewa ? Trwałego zwi zku z Johnnym Harrisem? Kiepski dowcip.

Plakał w jej ramionach. To wspomnienie poruszyło serce Rachel. Musiała niech tnie przyzna , e to, co czuje do Johnny'ego,

wykracza poza granice współczucia i po dania. Zale ało jej na nim, chocia ona wcale go nie obchodziła. Widział w niej tylko swój powierniczk , na której ramieniu mógł si wypłaka . W pełni zdawała sobie z tego spraw .

Miał na ni ochot , jak si wyraził. Obawiała si , e tylko do tego sprowadza si jego zainteresowanie jej osob . A teraz, kiedy ju dostał to, czego chciał...

Przypomniała sobie wy wiechtany frazes, z którym cz sto spotykała si w ksi kach. Została wychowana na dam . Był to kolejny banał, a nawet anachronizm, ale w małych prowincjonalnych miastach na południu kraju nadal dzielono e sk cz społeczno ci na damy oraz kobiety, które si do nich nie zaliczaj . I ka dy wiedział, e gdy m czyzna zbyt łatwo zdobywa dziewczyn , wykorzystuje j i zaraz rozgl da si za nast pn , niczym motyl fruwaj cy z kwiatka na kwiatek.

Słowo „łatwa" było w mniemaniu Rachel zbyt łagodnym dla niej okre leniem. Nie mogła znale dla siebie dostatecznie dosadnego epitetu pomimo bogatego zasobu słów, jaki posiadała.

Bała si poruszy , eby si nie obudził. Pewnie nie zniosłaby jego spojrzenia.

Musiała jednak d wign go w gór . Coraz bardziej czuła jego ci ar i coraz silniej dawał jej zna o sobie ból kr gośłupa. A poza tym Rachel pragn ła jak najpr dzej wydosta si st d.

Zepchn ła z siebie jego lewe rami i delikatnie si spod niego wy lizn ła. Johnny spał nadal, nie wiadomy jej poczyna . Stan ła na dr cych nogach i patrz c na niego z góry, próbowała doprowadzi do ładu swój wymi t spódnic . Chrapanie stało si

dono niejsze. Mocny sen Johnny'ego nie był skutkiem zaspokożenia seksualnego, lecz alkoholowego zamroczenia. Przez moment walczyła ze sobą, żeby go nie kopnąć.

Leżała z wyciągniętymi do przodu rękami. Miał złamane nogi, prawdopodobnie z powodu uciskania tych do połowy ud dżinsów i slipek. Jędrne i kręgle poładki były o kilka odcieni jaśniejsze od muskularnych ud – opalonych i pokrytych ciemnym owłosieniem. Mocno opierała się na torsie białego podkoszulka Johnny'ego, unikając losu jej potwornie wymiętej spódnicy. Nagle Rachel dostrzegła różnicę: owe ramiona czarna stanika, zdradziecko wystające spod szerokich barów. Schyliła się pod biustonosz, ale żeby go wydostać, musiała podnieść bezwładne ramiona. Nigdy by nie przypuszczała, że szczupły i dobrze umięśniony mężczyzna może być taki owaśny.

Roztrzęsionymi dłońmi podjęła dwie bezskuteczne próby zaczepienia haftek czarnej stanika. A gdy wreszcie odniosła sukces i umieściła górniczą bieliznę na właściwym miejscu, uświadomiła sobie, że Johnny wcale nie był rozczarowany rozmiarami jej piersi. Wręcz przeciwnie, pieścił je i całował z entuzjazmem, na wspomnienie którego Rachel poczuła napływające do głowy fale gorąca. Jak miała spojrzeć mu w twarz po tym, co się dzisiaj wydarzyło? Wiedziała, że nie zdobędzie się na to. A w każdym razie nieprzekonanie.

Zdawała sobie sprawę z tego, że nie zdoła w nieskończoność robić przed nim uników – nie była aż tak naiwna. Łudziła się jednak, że uda się jej wystrzeżenie spotkania z nim przynajmniej przez kilka tygodni. W czwartek, a więc już za dwa dni, rozpoczynał się rok szkolny. Miała więc wymówki, żeby przez

jaki czas nie zagląda do sklepu. Musiała co prawda zatrudnić nowego kierownika, ale miała nadzieję, że nakłoni Bena, żeby został nieco dłużej, a jeżeli nie, to na początku Olivia będzie musiała dawać sobie radę sama.

Niech diabli porwają Johnny'ego Harrisa! Od chwili powrotu do miasta konsekwentnie komplikował jej życie.

Rachel wiedziała, że czas przyszedł nawet najbardziej dręczące wspomnienia. Pragnęła tylko, by nastąpiło to wczoraj, nim się ponownie natknie na zamglone błękitne oczy.

Podkoszulek w malinowym kolorze leżał w rogu kanapy, nieopodal stóp Johnny'ego. Rachel podniosła i wciagnęła na siebie bawełnianą bluzkę, pospiesznie wpełchnęła ją w spódnice i rozejrzała się za ostatnimi brakującymi cię garderoby: za majtkami.

A gdy przypominała sobie okoliczności, w jakich się ich pozbyła, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Dolna część bielizny przepadła jak kamień w wodę. Gdy staranne przeszukanie pokoju zakończyło się fiaskiem, Rachel doszła do wniosku, że majtki leżą pewnie pod Johnnym. Przez moment kusiło ją nawet, żeby zaniechać dalszych prób odnalezienia zguby. Jej strój zewnętrzny był kompletny. Mogła pojechać do domu i nikt by się niczego nie domyślił. W każdym razie do momentu, kiedy Johnny Harris nie zdecydowałby się zwrócić jej majtek przy wiadkach. Nie wątpiła w to, że jest do tego zdolny. Nie mogła ryzykować.

Uklęknęła i dźwignęła jego ramię. Nie obudził się. Mruknął tylko przez sen i na chwilę przestał chrapać. Był za ciężki, żeby go mogła przesunąć, a co dopiero przewrócić na plecy.

Z tyłu dobiegły j odgłosy w szenia i skowyt. lini ca si bestia czaiła si za cienkimi drewnianymi drzwiami sypialni. Niebezpiecze stwo zelektryzowało Rachel. Nie mogła liczy na to, e nieprzytomny Johnny si obudzi, nawet gdyby w jego obecno ci pies rozszarpywał j na kawałki. Wołała nie zastanawia si nad swoim losem w sytuacji, gdyby zwierz wydostało si na wolno .

Spróbowała jeszcze raz d wign rami Johnny'ego. Uniosła je mo e na centymetr w gór , ale zaraz zwało si na ziemi z głuchym łoskotem. Johnny j kn ł i ponownie rozległo si przeci głe wycie psa. Rachel dała za wygran . Nie było sposobu, eby bezwładne ciało ruszy z miejsca. W ka dym razie ona nie potrafiła tego dokona .

Usłyszała gro ne warczenie. Pies czuj c jej obecno , w sposób nie budz cy w tpliwo ci dawał wyraz swojej niech ci. Rachel postanowiła nie szuka dłu ej brakuj cej cz ci bielizny i jak najszybciej wynie si z mieszkania, dopóki to jeszcze jest mo liwe.

Zmierzaj c w stron drzwi, dostrzegła swoje majtki pod stołem. Wyłowiła je, wci gn ła na siebie i wyszła, nie ogl daj c si na Johnny'ego.

Chocia noc była ciepła, Rachel dr ała w drodze powrotnej do domu. B d co b d ostatnie godziny skrajnie j wyczerpały, zarówno pod wzgl dem fizycznym, jak i psychicznym. Najpierw Johnny przypu cił szturm na jej uczucia, a potem zaatakował ciało. Jej kapitulacja była bezwarunkowa. Nic dziwnego, e nie od razu mogła przyj do siebie.

Noc Tylerville było pogr one w ciemno ciach jak cmentarz.

Blade wiatło sierpu księżyca nie rozpraszało wzbudzących groźnych cieni, które snuły się wokół w skiej i kr tej drogi. Szosę pośród opustoszałych pól znały po obu stronach wysokie sosny. Rachel przejeżdżała tu codziennie, a niekiedy nawet kilkakrotnie w ciągu dnia i starała się nie dopuścić, żeby teraz zawładnęła ni nadmiernie pobudzona wyobraźnią.

Mieszkańcy Tylerville znali wiele mrocznych krew wylach opowieści, związanych z różnymi miejscami w okolicach miasta. Gdyby ktoś w nie uwierzył, nigdy po zapadnięciu zmierzchu nie wyszedłby samotnie z domu. Tak jak wszystkie legendy, część z nich bazowała na faktach. Problem Rachel polegał na tym, że nie wiedziała, które z nich są prawdziwe.

Jęcioteczna babka Virginia zwykła opowiadać historię o starym i od dawna nie uczyszczanym kościele baptystów, który to Kay razem z innymi członkami Towarzystwa Ochrony Zabytków ochoczo upiększała. Witynia ze strzelistwie wycelowan w niebo była usytuowana nieopodal Walnut Grove. Rachel przejeżdżała obok niej z każdym razem, gdy wybierała się do miasta, i prawie nigdy nie myślała o duchu zmarłej organistki, która – jak niektórzy utrzymywali – wciąż grywała tam na organach. Ale gdy dzisiaj Rachel zbliżyła się do kościoła, mimo woli przypomniała sobie staropowieści i mocniej przycisnęła pedał gazu. Bielcian zajął ją w ciemności. Rachel nie mogła oderwać wzroku od budynku.

Podanie głosiło, że organistka – młoda kobieta, której nazwiska od dawna nikt nie pamiętał – miała romans z pastorem. Jego ona, żałacyelka ogrodu, który Kay z takim zapalem przywracała do

dawnej wietno ci, w jaki sposób dowiedziała si o wiarołomstwie swojego współmał onka. Postanowiła si zaczą i przyłapa na gor cym uczynku wyst pn par . Najbardziej szokuj cy był fakt, e kochankowie uprawiali grzeszny proceder w samym ko ciele. Pewnego wieczoru pastor został wezwany do chorego. liczna organistka na pró no czekała w wi tyńi na swojego kochanka. Zamiast niego zjawiła si pastorowa, zamordowała rywalk i w sobie tylko wiadomy sposób pozbyła si ciała. Nikt jej o nic nie podejrzewał. Mo e jedynie pastor czego si domy lał.

Znikni cie młodej kobiety nale ało do tych tajemniczych wydarze , które przez wiele lat s ródłem inspiracji dla kr cych po mie cie plotek. Pastorowa sp dziła długi i na pozór przykłady nywot u boku swojego mał onka i nikomu nawet przez my l by nie przeszło, e dopu ciła si zbrodni, gdyby nie popełniła bł du. Okazało si bowiem, e prowadziła pami tnik, w którym wiernie relacjonowała ka dy swój dzie . Przepisy kulinarne przeplatały si tam z problemami ko cioła, histori morderstwa i jego nast pstwami. St d wła nie wzi ła swój pocz tek niniejsza opowie . Oczywi cie potem dziennik gdzie si zagubił w niewyja nionych okoliczno ciach.

Jedynym wiadectwem tej historii było odkrycie w latach trzydziestych naszego stulecia szkieletu kobiety, spoczywaj cego bez trumny w podziemnej krypcie za ko ciołem. Ale wtedy pastor i jego ona od dawna ju nie yli i przera aj ce znalezisko z towarzyszc mu legend o wiarołomstwie i zbrodni zostało przyj te bardziej jako wzbudzaj ce groz wydarzenie ni ekscytuj cy skandal. Rachel przypuszczała, e wszystko poza

odnalezieniem szkieletu jest czystym wymysłem. Opowie miała bowiem swój dalszy ciąg. Otóż miejscowi gawdziarze utrzymywali, że w deszczowe noce, takie jak ta, podczas której dokonano zbrodni, można wci jeszcze usłyszeć, jak duch dziewczyny w oczekiwaniu na swojego partnera w grzechu gra na organach.

Cioteczna babka Vir, która uchodziła za osobę prawdomówną, twierdziła, że babcia dzieckiem sama słyszała upiorną muzykę. Zakradła się kiedyś na cmentarz w towarzystwie wystraszonych i rozchichotanych koleżanek, żeby na własne oczy zobaczyć ducha. Gdy dziewczyna wdrapała się na jedno z kamiennych okien, ich uszu dobiegły dźwięki organowej interpretacji „Zdumiewającej łaski”. Uciekły stamtąd w popłochu, miertelnie wystraszone.

Wiele lat później, gdy ciotka Vir po raz setny opowiadała o swoich przeżyciach siostrzenicom, wpatrującym się w nią szeroko otwartymi oczami, historia wci wzbudzała grozę.

Kościana wieża skłaniająca się w blasku księżyca jarzyła się w ciemnościach. W mroku otaczającym budynek poruszyła się upiorna postać. Rachel kilkakrotnie spojrzała w stronę wieżownicy, przekonana, że naprawdę coś tam dostrzeże.

Ich wiedziała, że to tylko złudzenie, więc wjechała w zakręt z nadmierną prędkością, o włos unikając zderzenia z drzewem.

To tylko wytwór wybujałej wyobraźni, powtarzała sobie w myślach. Po chwili przestały się jej pocić dłonie. Gdy dotarła do bramy Walnut Grove i znalazła się na długim podjeździe, jej serce pracowało już prawie w normalnym rytmie. W każdym razie do momentu, kiedy spostrzegła, że prawie cały dom jest oświetlony.

wiatło paliło się niemal w każdym oknie na parterze i w każdym oknie na piętrach. Tylko w sypialni ojca było ciemno.

Co się musiało stać. Rachel wpadła w panikę. Zahamowała z piskiem hamulców, wyskoczyła z samochodu i co tchu popędziła w stronę frontowych drzwi. Otworzyły się, zanim zdążyła położyć rękę na klamce.

– Gdzie się tak długo podziewała, na miłość boską? spytała matka groźnym szeptem. A gdy obrzuciła Rachel spojrzeniem, jej oczy stały się całkiem okrągłe.

– Co się stało? Czy to ma związek z tatą? – Rachel przycisnęła się obok Elisabeth w przejściu. Miała pobladłą twarz, a jej serce przepełniała trwoga, nie usłyszy złe wieści.

– Ojciec ma się dobrze. – Głos matki zabrzmiał ponuro. Ponownie zmierzyła córkę wzrokiem. Dzięki lampie w głównym hallu jej uwagi nie uszedłby aden szczegół w wyglądzie Rachel, począwszy od wymiętej zielonej spódnicy, po rozczochrane włosy i lekko opuchniętą dolną wargę. – Chodzi o Becky. Przyjechała godzinę temu razem z dziewczynkami. Bez przerwy płacze i nie mogą doszukać się sensu w tym, co mówi. Nie mam pojęcia, w czym tkwi problem. Może ty zdołasz się czegoś od niej dowiedzieć.

– Becky – powtórzyła Rachel z uczuciem niewypowiedzianej ulgi w głosie. Jakaś sprawa gnębiła siostrę, ale przynajmniej nikt nie umarł. Zatrwożyła ją myśl o takiej ewentualności. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ojciec nigdy nie wyzdrowieje, a jego stan psychiczny i fizyczny stopniowo się będzie pogarszał, a w końcu stanie się dla niego prawdziwym wybawieniem, a pomimo to przypuszczenie, że jego życie dobiegło końca,

przyprawilo j o rozpacz.

– Gdzie ona jest? – spytała, odpdzaj c od siebie ponur refleksj .

– W bibliotece. Rozpalilam w kominku i przygotowalam dla niej gor c czekolad . Ale ona nie chce ze mn rozmawia . Nic, tylko placze.

– Pójd do niej.

– Chwileczk . – Elisabeth chwycila córk za rami . Chcialabym si najpierw dowiedzie , sk d wracasz. aden lokal w mie cie nie jest otwarty do tak pó na. I tylko mi nie mów, e byla z Robem, poniewa telefonowal, eby ci zaprosi na piknik z okazji wi ta Pracy.

Ponownie obrzucila córk taksuj cym spojrzeniem. Rachel zeszywniala i poczula, jak fala gor ca oblewa jej kark i policzki.

– Jestem dorosł kobiet , mam. I je li mam ochot wraca po północy do domu, to wył cznie moja sprawa.

Na twarzy Elisabeth pojawilo si napi cie, które podkre lało jej ładne rysy, ale jednocze nie zdradzało prawdziwy wiek.

– Nie rozumiem ci , Rachel – stwierdzila. – Zawsze byla rozs dna, praktyczna i mo na bylo na tobie polega . Ale ostatnio mam wra enie, e wcale ci nie znam. Zmienila si nie do poznania od czasu, kiedy ten chłopak Harrisów wrócił do miasta. Pewnie z nim sp dzila dzisiejszy wieczór, prawda?

Elisabeth spojrzala córce prosto w oczy, jak gdyby chciala wyczyta z nich ukryty sekret.

– A je li nawet, mam? – odparla cicho Rachel. – Czy to naprawd a tak ci przera a?

Nie czekaj c na odpowied wyswobodziła rami z u cisku i skierowała si w stron biblioteki, eby porozmawia z siostr .

Rozdział 19

Gdy Rachel przystanęła na moment w drzwiach biblioteki, przekonała się, że matka wcale nie przesadzała, relacjonując fakty. Becky leżała z podwiniętymi pod siebie nogami w kącie jasno żółtej kanapy i łkała z twarzą wciętą w poduszkę. Jej czarne loki były rozrzucone na pluszowym obiciu oparcia. Pokój o wietlałym łagodnym blasku porcelanowej lampy w kształcie kobiecej figurki, która stała na solidnym biurku ojca, i migotliwe płomienie z kominka. Tapety w kolorze holenderskiej ceramiki oraz białe żaluzje w oknach na całym ciemnym stwarzały przytulny nastrój pomimo przytłaczającego wrażeń, jakie robił olbrzymi kryształowy kryształ zawieszony wysoko nad ziemią. Wszystkie meble w królestwie ojca były ogromne, masywne i zaprojektowane z myślą o wygodzie postawnego mężczyzny. Trzydziestoletnia Becky, drobna tak jak matka i siostra, wyglądała w tej scenerii niemal jak dziecko. Jej stan zatruwał Rachel. Becky zawsze miała skłonność do wyolbrzymiania życiowych kłopotów, jednak obecna rozpacz była nawet dla niej czymś niezwykłym.

– Co się stało, Beck? – spytała z troską, podchodząc do siostry i kładąc jej rękę na plecach.

– R-Rachel. – Becky podniosła zapuchnięte od płaczu oczy, usiadła i spróbowała się nawet uśmiechnąć. Jednak jej wysiłki nie przyniosły zamierzonego efektu.

Rachel opadła ciężko na kanapę, przerażona tym, co dostrzegła w oczach siostry. W drzwiach zjawiała się matka i z troską spoglądała na córkę.

– O co chodzi? Czy zachorowała która z dziewczynek? Snucie domysłów było mieszne i bezcelowe. Mogło przecie istnie niesko czenie wiele powodów do rozpaczy.

Uroczą twarz Becky, niemal replika twarzy Elisabeth z młodo ci, wykrzywiła si w płaczu.

– To nie o dziewczynki chodzi. – Potrz sn ła głow . Po policzkach spływały jej łzy. Bezgło nie poruszała ustami.

– A mo e o Michaela?

– Och, Rachel! – Becky zacz ła rozdzieraj co szlocha , zakrywaj c twarz dło mi.

Rachel obj ła j i mocno przytuliła do siebie. Chocia Becky czasami bywała niezno na, to w takich chwilach jak ta Rachel widziała w niej tylko młodsz siostr – t sam k dzierzaw dziewczynk , która dreptała za ni , stawiaj c niepewnie swoje pierwsze kroki.

– Becky, co si stało? Prosz ci , powiedz. – Kołysała j w ramionach.

– Michael... Michael chce si rozwie . – Becky dr c, mówiła tak cicho, e Rachel przez chwil nie była pewna, czy si nie przestyszała.

– Chce si rozwie ? – upewniła si , ogłuszona nowin .

– Chce si rozwie ? – Elisabeth chwyciła si za gardło, powtarzaj c jak echo za Rachel.

– Zawiadomił mnie o tym dzisiaj. Przez telefon. Pojechał w interesach do Dayton. Zadzwoił do domu i powiedział, e chce si rozwie . Tylko tyle. Dacie wiar ? – Becky podniosła głow i spojrziała najpierw na matk , a potem na siostr .

– Ale dlaczego? – spytała Elisabeth słabym głosem.

– Przypuszczam, że ma dziewczynę. I pewnie chce się z nią ...
o niej.

– Och, Becky! – Rachel współczuła siostrze całym sercem.
Becky utkwiała w niej wzrok.

– Jestem... załamana. Jeszcze nie zawiadomiłam o tym
dziewczynie, ale domyślam się, że to nie tak. Poradź mi, co
mam robić? – zawodziła, trzymając głowę na ramieniu siostry.

Rachel poklepała ją po plecach w poczuciu bezsilności.

– Zostaniesz z nami. Zaopiekujemy się tobą – oświadczyła, a
matka opadła ciężko na drewniane krzesło w pobliżu drzwi i skinęła
głową.

– Och, Rachel, tak bardzo mi was wszystkich brakowało.
Ciężko jest mieszkać z dala od domu i samotnie wychowywać
córkę. Michael bardzo cię kochał. Wiedziałam, że to nie
w porządku, ale nie wiedziałam co. A do dzisiaj... – I Becky
ponownie wybuchnęła płaczem. Rachel przygarnęła ją mocniej do
siebie.

– Dlaczego wcześniej nie powiedziała nam o swoich
podejrzeniach, kochanie? – spytała z wyrzutem Elisabeth.

– Nie chciałam cię martwić. A poza tym znam twoją opinię na
temat niestrawności związków małżeńskich, mamo.

Elisabeth była zagorzałą przeciwniczką rozwodów.
Zdecydowanie potępiała współczesną tendencję do rozchodzenia się
z byle powodu. Teraz jednak energicznie zaprzeczyła głową,
ujawniając, że jej poglądy w tej kwestii nie dotyczą ukochanej
córkę.

– Bzdura – o wiadczyła stanowczym tonem, wyrzekaj c si yciowych zasad w obliczu zgryzoty własnego dziecka. Dobrze wiesz, e ojciec, Rachel i ja staniemy po twojej stronie bez wzgl du na to, co postanowisz. B dziemy zawsze mieli na uwadze tylko twoje dobro oraz dobro dziewczynek.

Ciałem Becky wstrz sn ł spazm.

– Dzieci uwielbiaj ojca. Zupełnie nie wiem, jak mam im o tym powiedzie .

– Nie musisz im na razie mówi – zasugerowała Rachel. Zaczekaj, dopóki nie porozmawiasz z Michaeliem. Mo e wcale nie my li powa nie o rozwodzie, a tylko z jakiego powodu chciał da wyraz swojemu niezadowoleniu.

– Obawiam si , e mówił o tym jak najbardziej powa nie. – Patetyczny ton i dr enie w jej głosie chwyciło Rachel za serce. Becky oddychała nierówno, spazmatycznie. Nagle si wyprostowała i oderwała od siostry. – Och, Rachel. Tak bardzo ałuj , e to nie z tob si o enił.

Szczerze westchnienie wywołało grymas na twarzy Rachel.

– Wielkie dzi ki.

Becky za miała si przez łzy i otarła oczy.

– To strasznie głupio zabrzmiało, prawda? Ale wiesz, co miałam na my li. Jeste silna. Z pewno ci lepiej ode mnie potrafiłaby poradzi sobie z tym problemem. Czuj si jak sko czona idiotka. Od kilku lat Michael bardzo du o podró ował. Podejrzewałam, e si z kim spotyka, ale ilekro chciałam si czego dowiedzie , mówił mi, e postradałam zmysły. Niemal mu uwierzyłam. Tymczasem okazało si , e miałam racj . Oszukiwał mnie od lat, a

ja skwapliwie akceptowałam jego wyjaśnienia. A teraz domaga się rozwodu. Przez niego zrujnowałam sobie życie! Nie był tego wart!

Z jej oczu rzuciła cię trysnęły łzy.

– Twoje życie wcale nie jest jeszcze zrujnowane – zaprotestowała Rachel. – Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz. Znowu będziesz szczęśliwa. Znajdziesz sobie innego, warto ciowszego mężczyznę. Pomogemy ci przez to przejść.

Becky uśmiechnęła się do siostry. Wcisnęła jej usta, lecz w oczach pojawił się ciepły blask.

– Cieszysz się, że zdołała tego uniknąć?

– Ogromnie – przyznała szczerze Rachel.

Bezwiednie pomyślała o Johnnym i o szalonej namiętności ci, jak w niej wzbudzał. Poruszona do głębi wiadomością, że Michael zupełnie jej nie znał od tej strony. Po raz pierwszy od czasu, kiedy to Michael Hennessey wybrał Becky zamiast niej, Rachel zrozumiała, że jej miłość do niego nie była niczym więcej jak dziewczęcym zadurzeniem. Od tamtej pory bardzo wydoroślała.

Zegar ścienny nad śpiarnią w kuchni wybił godzinę.

– Mój Boże! Już druga w nocy. Czas iść do łóżek! – wykrzyknęła Elisabeth.

– Już idziemy, mamo – powiedziała posłusznie Rachel, zrywając się z kanapy i cięgnąc za sobą siostrę.

Katie obudzi się pewnie o wicie – zawyrokowała ponuro Becky, mówiąc o swojej najmłodszej latorośli. – A Loren i Lisa też wstają wcześnie.

– Zaopiekujemy się nimi z Tildą. Ty się musisz wyspać o wiadczyła Elisabeth, gdy córki zrównały się z nią w drzwiach.

– Ciesz się, że znowu jestem w domu. – Becky przytuliła się do matki i przycignęła do siebie Rachel. Przez chwilę trzy kobiety obejmowały się nawzajem, stykając się czołami i jednocześnie w chwili kryzysu. – Bardzo was kocham.

Rachel pierwsza oderwała się od nich.

– No, dosyć tego, bo za moment wszystkie się rozłączymy – powiedziała. – Idźcie na górę, a ja pozamykam drzwi i pogasz światła.

Rozdział 20

Obserwator tylko cz cciowo przebywał duchem w aktualnie zajmowanym cieie. Jechał, zaciskaj c kurczowo r ce na kierownicy. Utkwił zamy lone spojrzenie w bezkresnej nocy. Wspomnienia, które nie miały adnego zwi zku z jego obecnym yciem, zamigotały mu nagle w pami ci.

Niosły ze sob ból i narastaj c w ciekło . Nie rozumiał w pełni ich znaczenia. Obrazy sprzed co najmniej stu lat przesuwwały si w my lach jak w kalejdoskopie. Po lewej stronie wyłonił si Pierwszy Ko ciół Baptistów. Obserwator nie był w stanie oderwa od niego wzroku. Ale samochód wjechał w zakr t i ko ciół znikn ł. Widok budynku wpłyn ł jednak pobudzaj co na umysł i obserwator nagle oprzytomniał.

ledził wydarzenia sprzed wielu lat, które rozgrywały si w tak zawrotnym tempie, jak gdyby miały miejsce obecnie. Trz sł si z bólu i niepohamowanego gniewu. To, co widział, działo si teraz, a nie sto lat temu. Był tego pewien. Historia z przeszło ci powtarzała si raz jeszcze, teraz i tutaj.

Przez nikogo nie zauwa ony i nikomu nie znany pomkn ł dalej w noc. Nie szukał zemsty, lecz straszliwego sposobu wymierzenia sprawiedliwoci. Miejsce przeznaczenia było ciemne i opustoszałe. Nikogo by tam nie zastał.

Wiedział, e dzisiejszej nocy nie poleje si krew. Był to kolejny powód frustracji, która pot gowała jego furi . Ale cho skierował si z powrotem w stron miasta, miał pewno , e wróci tu innej nocy. I to ju wkrótce.

I zaczął się na swoją ofiarę .

Rozdział 21

W ciągu następujących dwóch dni Rachel po wzięciu tak wiele czasu Becky i swoim trzem siostrzenicom, a utrzymanie na uwięzi o Johnnym nie było trudne. Poranki spędzała na zabawach z dziewczynkami. Najstarsza z nich, siedmioletnia Lisa, filigranowa z kruczoczarnymi włosami, przypominała swoją matkę. Pięcioletnia Loren i dwuletnia Katie odziedziczyły urodzenie po ojcu, który był wysoki i miał jasne włosy. Cała trójka entuzjastycznie odnosiła się do odwiedzin u ciotki i dziadków. I jeżeli nawet znały powód wizyty w Walnut Grove, to żadna z nich, nawet Lisa, w najmniejszym stopniu nie dała tego po sobie poznać.

"Rachel przez dwa kolejne dni stołowała się w klubie razem z matką i siostrami, a po obiedzie szła do szkoły, aby przygotować się do nowego roku nauki. W liceum przeprowadzono w ostatnim czasie generalny remont – między innymi zajęto ono klimatyzację. Doprowadzenie do porządku klas wymagało niemałych nakładów pracy.

Początek roku szkolnego jak zwykle bardzo ożywił Rachel. Zanim razem odczuwała taki sam entuzjazm, chociaż przepracowała w tym zawodzie już wiele lat. Swoją pracę wykonywała z ewangeliczną niemal gorliwością. Znała nie tylko swoich uczniów, ale również ich rodziny, rodziców, dziadków, kuzynów, a nawet domowe zwierzęta. Potrafiła przewidzieć, kto będzie miał kłopoty z nauką, a z kim nie będzie żadnych problemów. Wiedziała, dla kogo szkoła stwarza jedynie możliwość uprawiania sportów albo jest okazją do towarzyskich spotkań, a

którzy z wychowanków mają prawdziwe potrzeby zdobywania wiedzy. Tych ostatnich ceniła najwyżej. Niestety, stanowili zdecydowanie mniejszość.

Pierwszy dzień nauki zmógł Rachel. Z westchnieniem ulgi przyjął dzwonek oznajmiający zakończenie ostatniej lekcji. Przysiadła na moment za biurkiem, żeby starannie poskładać książki i notatki, podczas gdy uczniowie wykrzykując chórem słowa poegnania, po pieśniach opuszczali klasę.

– Czy w tym semestrze będziesz pisać rozprawkę po wierszu twórczości Elisabeth Browning, pani profesor? – zapytała Allison O'Connell. Razem z dwiema najbliższymi przyjaciółkami zagadnęła nauczycielkę w chwili, gdy ta nie pieśni wychodziła z budynku.

Rachel zaprzeczyła ruchem głowy.

– W ubiegłym roku pisaliśmy o Elisabeth Barret Browning. Tym razem zajmijmy się kimś innym.

– Wielka szkoda! – nadsała się Allison.

– Lubisz jej wiersze? – Rachel obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem. Kilka centymetrów od niej wyszała, ładna i ciesząca się tym powodzeniem u chłopców dziewczyna nie dała się poznać jako miła dziewczyna. Prawda mówiła Rachel, że uczenica w ogóle słyszała o Elisabeth Barret Browning.

– Allison dostała zeszłoroczną rozprawkę od Briana Paxtona – wyjął ją z szafki u miechem Gretta Ashley, otrzymując za to kuksak podłebro od przyjaciółki.

– Wcale nie! – zawołała Allison i zarumieniła się. – To prawda, ale czytałam jego pracę, ale z pewnością ci nie zamierzałam jej wykorzystać! – poprawiła się, napotkawszy spojrzenie nauczycielki.

– Jestem przekonana, że nie zrobiłaby tego – stwierdziła z powagą Rachel, a Gretta i Molly Fox, nierozłuczne przyjaciółki Allison, prychnęły z powściągnięciem.

– Chciałabym napisać pracę po wiersz, twórczości kogoś interesującego, na przykład Michaela Jacksona – oświadczyła Molly.

– Przecież Michael Jackson nie jest poetą ani nawet pisarzem. – W głosie Gretty zabrzmiało zgorszenie.

– A właśnie jest. Czytałam jego książki. Sama mi ją przeczytała, nie pamiętasz?

– Miałam na myśli to, że nie jest wybitnym autorem; nikim na tyle znaczącym, żeby panna Grant wybrała jego twórczość na temat rozprawki. Prawda, pani profesor?

– Chyba masz rację – przyznała z uśmiechem Rachel.

– A zatem będziemy zajmować się kimś nudnym – zawyrokowała ponuro Allison.

Chodnik przed budynkiem już opustoszał. Przechodziły obok trzech żółtych szkolnych autobusów, w których tłoczyli się rozwrzeszczani liceali. Gdy tylko zdążyły minąć pojazdy, pierwszy z nich ruszył z miejsca, a za nim odjechały pozostałe.

– Jak zamierzacie wrócić do domów? – spytała Rachel.

– Allison dostała samochód pod koniec wakacji. I ma już prawo jazdy – odpowiedziała Gretta.

– To wspaniale – ucieszyła się Rachel, pojmując nareszcie, dlaczego uczennice towarzyszą jej w drodze na szkolne parkingi. Wiąszo z nich był przeznaczony dla uczniów, a z drugiego, który znajdował się tu obok, korzystali nauczyciele.

– Tak ałuj , e... – Gretta nie doko czyła zdania, patrz c przed siebie szeroko otwartymi oczami. – Kto to jest?

– Gdzie? – zapytały chórem kole anki, a Rachel zachwiała si na nogach, gdy pod yła za wzrokiem uczennicy. Musiała stoczy ze sob walk , by nie zawróci i w popłochu nie rzuci si do ucieczki.

Na ko cu parkingu przeznaczonego dla pedagogów dostrzegła wielki czerwono-srebrny motocykl, którego koła dotykały wymalowanego na ółto kraw nika. O pojazd opierał si Johnny. Stał z zało onymi na piersi r koma. Czarne włosy miał zwi zane w kucyk. Wydawał si bardzo wysoki i muskularny w swoich obcisłych d insach i czarnej skórzanej kurtce. Bez u miechu wpatrywał si w Rachel.

Zacisn ła z by, w pełni wiadoma zdumienia uczennic, które przenosiły wzrok z Johnny'ego na ni . Powoli odzyskiwała równowag . Zmusiła si , eby i dalej. Wci gn ła szybko powietrze, staraj c si opanowa i za wszelk cen odsun od siebie wspomnienie ich ostatniego spotkania. Nie potrafiłaby spojrze mu w oczy, gdyby gł boko poruszaj ce j obrazy rozgrywały si wła nie na ekranie jej wyobra ni.

– wietny facet – szepn ła Allison, a Gretta wymierzyła jej łokciem kuksa ca pod ebro.

– Nie wiesz, kto to jest? To przecie Johnny Harris – sykn ła.

– Och, mój Bo e – Allison zaparło dech. Molly sprawiała wra enie przestraszonej.

– Co on tutaj robi? – zapytała.

Wlok c si z tyłu za uczennicami, Rachel ywiła gor c

nadziej , e pytanie Molly pozostanie na zawsze bez odpowiedzi. Ale wygl dało na to, e jej yczenie si nie spełni. Johnny na widok swojej ofiary opu cił r ce i oderwał si od motocykla. Dziewcz ta przebiegły chyłkiem obok niego, posyłaj c mu ukradkowe i boja liwe spojrzenia. Rachel powitała go bezosobowym u miechem i kiwni ciem dłoni. Najch tniej te by go omin ła i poszła za swoimi uczennicami, ale zatrzymał j , wyci gaj c w jej stron zagi ty wskazuj cy palec.

– Panno Grant – powiedział słodkim głosem. Rachel bole nie wiadoma wybałuszonych oczu dziewcz t, zrozumiała, e je li chce unikn sceny, nie mo e ratowa si ucieczk .

Rozdział 22

Podeszła do niego.

– Dzie dobry, Johnny – powiedziała z najwiskszym opanowaniem, na jakie mogła się zdobyć. Jego czarne włosy połyskiwały w jasnych promieniach słonecznych, a błękitne oczy ładnie kontrastowały z brązem opalonej skóry. Jego uroda zwałaby z nogami nastolatka. Na szczęście Rachel nie była już podlotkiem. I chociaż drżały jej kolana, zdołała utrzymać się na nogach. – Czy nie powinieneś być w pracy?

– Dzisiaj po południu wzięłem wolne. Zeigler był zadowolony, a jeśli mnie pozbył się. – Johnny zmrużył oczy, widząc, że postanowiła zachowywać się w sposób nonszalancki.

Rachel z trudem wytrzymała jego taksujące spojrzenie. To nieprawdopodobne, ale czuła się jak kilkunastoletnia dziewczyna, idiotycznie młodo, niczym Allison, Gretta i Molly, które włącznie pochylały w trójkę głowy nad ółym Subaru – zapewne nowym samochodem Allison. Uczennice naradzały się ze sobą, obserwując nauczycielkę w towarzystwie najbardziej znanego w mieście przestępcy. Ale w tym momencie Johnny wydawał się dorołszy niż ona i to on bardziej panował nad sytuacją. Rachel uświadomiła sobie ze zdenerwowaniem, że układ się między nimi całkowicie zmienił.

– Nie odpowiadasz ostatnio na telefony? – Wyraz jego oczu przeczył miłemu tonowi głosu.

– Co takiego? – Rachel ze zdumienia zmarszczyła brwi.

Dzwoniłem do ciebie co najmniej ze sześć razy od momentu,

kiedy si obudziłem i stwierdziłem, e wyfrun ła z gniazdka. Nie zastałem ci w domu nawet o dziesi tej wieczorem. Trudno mi było w to uwierzy .

– Nic nie wiedziałam o twoich telefonach – powiedziała zgodnie z prawd .

– Miło mi to słysze . – Napi cie wokół linii jego ust nieco złagodniało. – Przypuszczam, e twoja matka niezbyt mnie lubi, prawda?

– Rozmawiałe z moj matk ?

– Je li mo na to nazwa rozmow . Nasza wymiana zda była krótka. Ja mówiłem: „Tu Johnny Harris. Czy mógłbym rozmawia z Rachel?” A ona odpowiadała lodowatym tonem: „Nie ma jej w domu” i odkładała słuchawk . Martwiłem si , e robi to na twoje yczenie.

– Nie wiedziałam, e telefonowałe – powtórzyła.

– A wi c nie unikała mnie celowo?

Rachel podniosła wzrok i przez moment wytrzymała badawcze spojrzenie jego bł kitnych oczu. Westchn ła, wahaj c si z odpowiedzi .

– No có , mo e troch .

– Tak te sobie pomy lałem. – Johnny skin ł głow i zało ył r ce na piersi. Stał zamy lony, nie odrywaj c od niej wzroku. – Zastanawiam si tylko, z jakiego powodu. Czy dlatego, e tamtej nocy zrobiłem z siebie głupca, czy te dlatego, e kochali my si ? – zapytał bez ogródek, patrz c jej w oczy.

Jej twarz oblała si purpur . Wbrew oboj tno ci w jego głosie Rachel wyczuła, e wspomnienie chwili słabo ci, gdy wypłakiwał

si wtulony w jej kolana, musiało go wprawia w gł bokie zakłopotanie. Nie mogła dopu ci , eby ałował swoich zwierze .

– Wcale nie zrobię z siebie... głupca – o wiadczyła stanowczym tonem.

– Uf. – Powoli si rozja nił. Jego ciepły, zmysłowy u miech dziwnie na ni działał. Zanim zd yła si zorientowa , Johnny przej ł z jej r k stos ksi ek i notatek.

– Co robisz? – spytała, gdy umieszczał jej rzeczy w siatce za skórzanym siodełkiem motocykla i umocowywał je grubymi sznurkami.

– Wsiadaj. – Uporawszy si z zadaniem, podał jej błyszcz cy srebrny kask.

Odruchowo przyj ła od niego ochronne nakrycie głowy i przez chwil przygl dała mu si w zdumieniu, a potem spojrzała na motocykl i na Johnny'ego takim wzrokiem, jak gdyby postradał rozum.

– Co takiego? Nie ma mowy!

– Wsiadaj, Rachel. A mo e wolisz, eby my doko czyli nasz interesuj c rozmow tutaj, w obecno ci twoich chichocz cych uczennic.

– Nie namówisz mnie, ebym odjechała na tym rycz cym wehikule!

– To tylko motocykl, Rachel. Nigdy nie jechała na motorze?

– Oczywiście e nie!

Pokr cił głow i si gn ł po własny kask, który wisiał na kierownicy.

– Biedna, zahukana nauczycielko. Potraktuj to jako

do wiadzenia naukowe. Wsiadaj.

– Powiedziałam, że nie wsiadaj. Na miłość boską, jestem przecie w spódnicy!

– Zauważyłem. Bardzo mi się podoba. Chociaż moim zdaniem mogłaby trochę ją skrócić. Masz zabójcze nogi stwierdził, wkładaj c kask.

– Johnny...

– Czy wszystko w porządku, panno Grant? Nie potrzebuje pani pomocy? – zawołała Allison. Dziewcząt tłoczyły się przy jednej z szyb złotego subaru, a na ich twarzach malował się prawdziwy niepokój. Obserwowały Johnny'ego i Rachel, co chwila naradzając się ze sobą.

– Wszystko w porządku, Allison, może się jechać. Pan Harris był kiedyś moim uczniem! – odkrzyknęła Rachel.

Johnny nie wspierał jej w wysiłkach uspokojenia uczennic, lecz obrzucił je drwiącym miechem.

– Myślę, że chcę ci porwać.

– A nie chcesz? – odcięła się z gryźliwie.

Przez chwilę sprawiał wrażenie zaskoczonego jej pytaniem, a potem się uśmiechnął.

– Chyba chcesz. Nie wsiadziesz? Bardzo ci proszę! Pomyśl, jakie to miałoby znaczenie dla mojej opinii, gdyby my się znowu pokazali razem w mieście.

– Nigdzie nie pojedź na motocyklu. Nawet gdybym miała na to ochotę i była odpowiednio ubrana. Nie myślisz chyba, że się wdrapię na siedzenie za tobą i na oczach moich uczę – nic jak

gdyby nigdy nic odjad z rykiem sprzed budynku szkoły. Moi koledzy nigdy by mi tego nie wybaczyli, nie mówi c ju o panu Jamesie.

– Czy nadal jest dyrektorem? – Tak.

– Ach te szczy! Tylko porz dni ludzie umieraj młodo. Rachel...

– W porz dku – westchn ła. – Zgadzam si , e powinni my ze sob porozmawia . Ale nie wsi d na motor. Albo pojedziemy moim samochodem, który stoi na parkingu, albo si nigdzie st d nie rusz .

Johnny spojrzal na ni , wzruszył ramionami i ci gn ł kask.

– Samochód to kółka i motor to kółka, co za ró nica? Rachel przyj ła uwag z krzywym u miechem.

– Jako jeden z moich najlepszych uczniów powinieni e u ywa bardziej precyzyjnych sformułowa .

– wiczenia j zykowe nigdy nie były moj najmocniejsz stron , zapomniała ? Zawsze byłem lepszy... w innych dziedzinach.

Aluzja wywołała rumieniec na twarzy Rachel. Na szcz cie Johnny odwrócił si do niej tyłem, eby zabra rzeczy umocowane za siodełkiem motocykla, i nie zauwa ył jej zmieszania.

– Nadal pisujesz wiersze? – spytał przez rami , zaj ty odwi zywaniami sznurków.

Zamarła w bezruchu, wpatruj c si w plecy odziane w czarn skórzan kurtk . Zupełnie zapomniała o tym, e w czasach, gdy był jej uczniem, tak wiele powiedziała mu o sobie.

– Jestem zdumiona, e o tym pami tasz – odparła, wa c słowa.

Odwrócił si do niej twarz . W ramionach trzymał jej ksi ki.

– Naprawdę? Nie powinnaś się dziwić. Nie zapomniałem ani jednego szczegółu dotyczącego pani osoby, droga profesorko.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Poruszona do głębi Rachel ruszyła w stronę samochodu.

Zdawała sobie sprawę, że jej trzy uczennice z bezgranicznym zdumieniem ledzą każdy ich krok. Na szczęście parking dla nauczycieli był prawie tak samo wyludniony jak parking dla uczniów. Rachel zdradzała namyślnie, że miałyby przedstawić Johnny'ego któremuś ze swoich skorych do krytyki kolegów.

Dla odzyskania równowagi wzięła kilka głębokich oddechów i zapuściła motor. Johnny zdjął z siebie kurtkę, odstawiając jeden z ulubionych białych podkoszulków i rzucił ją na tylne siedzenie. A potem usiadł obok Rachel. Wolałaby przez chwilę zostać sama, żeby się podmalować. Wiedziała z doświadczenia, że pod koniec dnia zwykle nie ma już czasu na makijaż. Nie wierzyła jednak, by to mogło mieć większe znaczenie. Odrobina szminki i pudru nie wymaże ani jednego dnia z jej trzydziestoczteroletniego życia ani nie wpłynie na to, by wydała się Johnny'emu piękniejsza. Jej strój, na który składała się biała bawełniana bluzka w amarantowe różki na wysokości biustu oraz plisowana spódnica do połowy łydek z granatowej bawełny, ozdobiona tym samym wzorem co sweter, nie był może ostatnim krzykiem mody, ale znakomicie nadawał się do pracy. Podobnie jak granatowe pantofle na niskim obcasie i małe kolczyki z perełkami w uszach i prosta fryzura. Rachel prezentowała się skromnie i elegancko, tak jak przystało na trzydziestoparoletnią nauczycielkę angielskiego w prowincjonalnym liceum. Siedząc obok niej Johnny zdawał się nie

na swoim miejscu, podobnie jak jego motocykl zaparkowany obok staromodnej niebieskiej maximy.

Opu cili parking, machaj c oniemiałym dziewcz tom.

– Nie powiniene przyje d a pod szkoł – zauwa yła Rachel, wł czaj c si do ruchu. Dobrze wiedziała, e od jutra ka dy jej krok b dzie na cenzurowanym.

– Skoro Mahomet nie przyszedł do góry... – powiedział, wzruszaj c ramionami. – Wstydzisz si mnie, Rachel? – dodał, wiadomie u ywaj c lekkiego tonu. Nie zdołał jednak ukry powagi zawartej w pytaniu.

Poruszona brzmieniem głosu Johnny'ego, spojrzała na niego. Zrozumiała, e odpowied ma dla niego bardzo du e znaczenie. Widziała jego profil na tle wpadaj cych przez szyb promieni słonecznych. Nigdy dotychczas nie zauwa yła, jak doskonałe s jego rysy. Dumne czoło, wysokie ko ci policzkowe, prosty i długi nos z w skim grzbietem, a tak e regularne, kwadratowe linie uchwy i brody były niemal klasycznie pi kne. Jego nadzwyczajn urod uwypuklały ładnie ukształtowane i zmysłowo wygi te usta oraz iskrz ce si , lekko zamglone bł kitne oczy pod g stymi kruczoczarnymi brwiami. Był niezwykle atrakcyjnym m czyzn , i to nie tylko dlatego, e Rachel porównywała go w my lach z innymi mieszka cami Tylerville.

– Stój! – wrzasn ł niespodziewanie, kieruj c wzrok z jej twarzy na drog i czepiaj c si tablicy rozdzielczej. Zahamowała tak gwałtownie, e tylko pasy uchroniły ich przed wyrzuceniem z siedze .

– Co si stało? – spytała skonsternowana, rozgl daj c si wokół

siebie. Stwierdziła, że w ostatniej chwili zatrzymali się przed skrzyżowaniem naprzeciwko sklepu sieci „7-Eleven”, niedaleko szkoły. Przed nimi z różnych stron mknęły pojazdy, w tym szkolny autobus i ciarówka z węgłem. Odpowiedź Johnny’ego była zbyteczna.

– To prawdziwy cud, że nas nie zabiła – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Przesiadaj się. Będzie lepiej, jeśli ją poprowadzisz.

– To mój samochód i...

– Przesiadaj się. – Już był na zewnątrz. Zatrzasnął za sobą drzwi i obszedł pojazd dookoła.

Rachel patrzyła na niego z wściekłością przez przednią szybę. W porę przypomniawszy sobie jednak o innych czekających na zmianę wiatel kierowcach. Przygryzła wargę, odpiła pasy i podniosła się z miejsca. Precyzyjnie niezdarnie ponad skrzynię biegów. Gdyby próbowała wyklócić się ze stojącym na środku jezdni Johnnym, zaraz by się znalazł ktoś usłuszny i zawiadomił policję.

– Chcesz się czego napić? – spytał Johnny, sadowicie się za kierownicę i wskazując głową na sklep. Przegapili zielone światła. Kierowcy w samochodach za nimi zaczęli trzebić.

– Nie, dziękuję. – Była uraona, że pozbawił ją prawa panowania nad własnym pojazdem i postanowiła dać mu to do zrozumienia.

– A ja się napiję. – Znowu zmienił się kierunek jazdy. Johnny przemknął przez skrzyżowanie, wjechał na parking przed sklepem i zahamował. Manewr został wykonany tak szybko, że Rachel musiała chwycić się oparcia fotela.

– Krytykujesz mnie... – zaczęła z wymówkami, ale Johnny już wysiadł z samochodu. Przyglądała mu się, kipiła gniewem, dopóki

nie znikn 1 w sklepie.

Kilka minut pó niej zobaczyła go przez szyb . Podszedł do kasy, eby zapłaci . Wydawało si jej, e dowcipkuje z kasjerem. Podziwiała jego wysok sylwetk sportowca. Jej zło powoli zaczęła mija . Nagle w postawie Johnny'ego pojawiło si nieokre lone napi cie, a wymiana zda z m czynn w kasie najwyra niej przestała by artobliwa.

Rzucił co na lad , zabrał swoje zakupy i wyszedł ze sklepu, kieruj c si w stron samochodu. Rachel bez słowa przyj ła produkty, które wetkn 1 jej przez okno: dwie puszki z coc i dwa opakowania paluszków. Nie udzielaj c jej adnych wyja nie , uruchomił pojazd, zawrócił szerokim łukiem i z piskiem opon wł czył si do ruchu. Rachel skrzywiła si .

– Co si stało? – spytała, gdy ju mkn li z zawrotn szybko ci po szosie, która na szcz cie na tym odcinku była prosta.

– A sk d przypuszczenie, e co si stało? – Spojrzał na ni z ukosa.

Dostrzegła złowró bny błysk w jego oczach i poruszaj ce si poni ej ucha mi nie mocno zaci ni tej szcz ki.

– Nazwij to kobiec intuicj .

Odpowied wywołała kolejne nieufne spojrzenie, które tym razem było nieco mniej surowe od poprzedniego.

– Ten dupek nie chciał przyj ode mnie pieni dzy.

– Och. – Rachel nagle przypomniała sobie, e kasjerem jest Jeff Skagss. Rozpoznałaby go natychmiast, gdyby tylko przyjrzała mu si uwa niej, zamiast skupia cał uwag na swoim dawnym uczniu. Co prawda i tak nie powiedziałaby o nim Johnny'emu, skoro

go wcze niej sam nie rozpoznał. Johnny był dumnym m czyzn , a obywatele miasta na ka dym kroku okazywali mu wrogo . Wiele lat temu Rachel miała okazj si przekona , do czego s zdolni. Z l kiem my lała o tym, e pewnego dnia Johnny wybuchnie gniewem. Miała nadziej , e b dzie wtedy w pobli u i zrobi, co w jej mocy, by złagodzi skutki owej eksplozji.

Nie zabiłem Marybeth – o wiadczył z w ciekło ci , utkwivszy wzrok w drodze przed sob . – Jestem niewinny. Tylko nikogo to nic a nic nie obchodzi. Czy mówiłem ci, e zrobiłem matur , gdy byłem w pudle? Tak, z literatury porównawczej, cho sam nie wiem, co mi z tego przyjdzie. Prowadziłem te bardzo lukratywny interes. Wyrzucała mi kiedy , e jestem palaczem, pami tasz? Otó sko czyłem z tym nałogiem, poniewa papierosy s w wi zieniu tward walut . Gromadziłem je, a potem sprzedawałem, kupowałem nast pne i odsprzedawałem z zyskiem. wietnie mi si powodziło. Zarabiałem pieni dze i oszcz dzałem, eby mie za co si utrzyma , gdy wyjd na wolno . Jako prze yłem krzywd , któr mi wyrz dzili. Na pewno dałoby si jej unikn , gdyby ludzie widzieli co wi cej ni czubek własnego nosa. Nie mog by w ich mniemaniu przyzwoitym człowiekiem, poniewa nazywam si Harris. Z tego samego powodu według nich jestem zdolny do morderstwa. I dlatego, e byłem ostatni osob , która widziała Marybeth, musiałem j zabi . Tylko e ja tego nie zrobiłem.

Zjechał z szosy na w sk , wij c si drog , która gin ła w g stwinie. Po kilku minutach jazdy wyłonili si z gro nych zaro li i z piskiem opon stan li nad brzegiem małego jeziora. Pływały po nim kaczki. Zimny bł kit połyskuj cej wody, mieni ce si barwami

t czy zielone i br zowe upierzenie ptactwa, sk pane w sło cu jaskrawozielone wierzchołki drzew i ciel ce si w gł bi pod sosnami tajemnicze cienie wszystko razem tworzyło zachwycaj cy obraz. Johnny i Rachel powinni si wstydzi , e pogr eni w rozmowie nie dostrzegli jego pi kna.

Johnny wci siedział zamy lony i kurczowo zaciskał r ce na kierownicy. Rachel milczała i patrzyła na niego z czuło ci , lecz ani razu nie spojrzła w jej stron .

– Gdy mnie zamkn li, miałem dziewi tna cie lat. Byłem jeszcze chłopcem, zarozumiałym i tak bardzo przera onym, e zbierało mi si na wymioty, gdy szedłem po raz pierwszy przez blok, a potem usłyszałem odgłos zatraskiwanych za mn metalowych drzwi. Wi niowie wołali co do mnie, gwizdali i tupali. Pewnie nie wiesz, e pisywały do mnie kobiety. Proponowały mi wszystko, z mał e stwem wł cznie. Regularnie co tydzie otrzymywałem na przykład listy od pewnego kociaka, który si podpisywał „twoja na wieki”. Najwidoczniej uwa ały, e odsiadywanie wyroku za morderstwo jest czym wspaniałym. Czasami odnosiłem wra enie, e niektóre z nich bior mnie za gwiazdora rocka.

Umilkł i gł boko zaczerpn ł powietrza. W zamy leniu wpatrywał si w jezioro. Rachel przygryzła usta, ale nadal si nie odzywała. Czua, e Johnny ma nieprzewart potrzeb opowiedzenia jej wszystkiego o sobie.

– Czy wiesz, co było dla mnie najgorsze w wi zieniu? Dyscyplina. Od momentu, kiedy wstawali my, do chwili, gdy zamykali nas w celach i gasili wiatła, czas przeznaczony na poszczególne czynno ci był ci le okre lony i jaki bubek zawsze

nam mówił, co mamy robić. Dawał mi się także we znaki brak intymności. Nigdy człowiek nie był sam. Nie miałem dla siebie ani jednej wolnej minuty.

Tym razem umilkł na dłużej. A gdy Rachel miała już ochotę położyć mi rękę na ramieniu, by przypomnieć o swojej obecności i dać do zrozumienia, że mi współczuje, przełiznął się po niej wzrokiem. Ale zaraz odwrócił oczy i znowu utkwiał je w jeziorze.

– Do diabła, to jeszcze wcale nie było najgorsze. Chcesz znać prawdę? Gdy mnie zamykali, się dziłem, że jestem silny. Nie przypuszczałem, że ktoś może mnie skrzywdzić. Ale się myliłem. To się zdarzyło trzeciego dnia mojego pobytu w więzieniu. Gdy brałem prysznic, otoczyło mnie czterech facetów. Przygnietli mnie do ziemi i zgwałcili. Powiedzieli potem, że od tej pory będą ich dziwkami. Zostałem ciężko poturbowany, najpierw mnie skatowali. Byłem chory na duszy. Cierpiałem, jak tylko może cierpieć dzieciak, któremu przytrafia się coś, co mu odbiera całą jego godność i poczucie miłości. I byłem przerażony. Ale kiedy wylizałem się z ran, postanowiłem nie dopuścić do tego więcej, nawet gdybym miał to przypłacić życiem. A gdy podjąłem decyzję, przestałem się bać. Wiedziałem, że albo zwyciężę, albo zginę. Ukradłem łuk z kuchni i dopóty je ostrzyłem, dopóki nie stała się ostra jak brzytwa. I czekałem. A gdy dranie otoczyli mnie ponownie, miejscy się i czule do mnie przemawiając, byłem gotów. Walilem szpikulcem w ich głowy jak w dynie. Od tamtej pory zgraja łotrów nie niepokoiła mnie już więcej.

Znowu wciągnął głębiej powietrze, tłumiąc spazm. A potem obejrzał się na Rachel. Wciąż zaciskał dłonie na kierownicy.

– Teraz już wiesz – stwierdził po prostu, ale w jego oczach
kłębiło się morze uczuć. Był tam ból i wstyd, a także znużenie,
czujność i duma.

Rachel pukało serce. W jednej chwili zapomniała o rozsądku i
instynkcie samozachowawczym.

Odpinała pasy, uklękła na siedzeniu i odwróciła się przodem do
Johnny'ego. Dla równowagi przytrzymała się jego ramienia,
przechyliła głowę i niezdarnie złożyła wilgotny pocałunek na jego
ustach.

Gdy oderwał ręce od kierownicy, żeby ją objąć i przygarnąć do
siebie, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Teraz już wiesz – powiedziała.

Rozdział 23

– O czym mam wiedzieć? – przekomarzał się, ale w jego głosie wyraźnie zabrzmiało napięcie. Obydwoje mieli zamknięte oczy i prawie stykali się nosami. Wyglądali niemal mieszczyńscy, ale to, co się pomiędzy nimi działo, było jak najbardziej poważne.

– O tym, że szaleję za tobą – wyznała prawie szeptem Rachel. Zupełnie nie czuła, że kierowniczka wpija się jej w plecy, a lewarek od skrzyni biegów w udo.

– Pomimo wszystko? – spytał ochryplym głosem. Wywnioskowała, że nie jest pewien, jak odebrała jego spowiedź.

– Tak.

Pochwycił ją w pasie, uniósł w górę i przeniósł ponad skrzyni biegów. Nagle znalazła się na jego kolanach. Plecami opierała się o drzwi. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ja też za tobą szaleję, profesorko – powiedział cicho i pocałował ją.

Jego usta były bardzo gorące i pachniały miętą. Wtuliła się w muskularne ramiona, którym ją obejmował. Niewielka szczecina na brodzie delikatnie drapała jej policzki. Musiał się golić kilka godzin temu, pomyślała. Wchłaniała jego zapach, który był mieszaniną woni mydła i miętę.

Serce jej dudniło, gdy zamknięte oczy oddawała mu namiotny pocałunek. Jej palce odnalazły gumkę, którą miał związane na karku włosy. Jednym szarpnięciem zerwała ją i zanurzyła dłonie w poskręcanych, czarnych kosmykach.

– Ojej! – zawołał, odchylając się nieco do tyłu, gdy jej palce

natrafiły na spl tany pukiel.

– Kłania ci si fryzjer. Powiniene si ostrzyc – stwierdziła, ponownie zbli aj c do niego twarz.

– Tak s dzisz? A ja uwa am, e ty powinna zapu ci włosy. Lubi , gdy moja kobieta jest długowłosa. – Znowu dotykał jej warg, składaj c na nich krótkie zmysłowe pocałunki.

– Naprawd ? – Uwaga zirytowała j , lecz nie na tyle, by Rachel oderwała si od jego ust, które teraz przesuwaly si wzdłu jej policzka. – Czy mam przez to rozumie , e mog si uwa a za jedn z twoich kobiet?

– Nie – odparł lekko stłumionym głosem, gdy wła nie penetrował j zykiem wn trze jej ucha.

– Nie? – Pod anie za w tkiem rozmowy stawało si coraz trudniejsze. Rachel kr ciło si w głowie, a przez ciało przepływały pierwsze rytmiczne skurcze po dania.

– Mo esz uwa a si za moj jedyn kobiet . Je li chcesz. – Całował i przygryzał delikatn wypukło na szyi, pod któr przebiegała t tnica. Rachel ułatwiła mu zadanie, przechylaj c na bok głow i nieco unosz c do góry brod .

– Johnny... – Nagle nasun ły si jej na my l wszystkie powody, dla których nie mogła zosta jego kobiet . Ró nica wieku i stylu ycia, jej zawód, szanowana rodzina i jego niesława. Jednak wszelkie przeszkody przestały si liczy równie pr dko, jak si pojawiły, gdy Rachel poczuła jego usta na swoich wargach. Jego pocałunek był powolny, zmysłowy i narkotyczny. Johnny całował j coraz ni ej, wtulaj c twarz w mi kkie wgl bienie pod szyj . Była zupełnie zamroczona. Zapomniała niemal, gdzie si znajduje.

– Tak – mruknęła sennie.

– Co tak? – Delikatnie odchylił kołnierzyk bluzki i dotknął ustami kości obojczyka. Rachel podwinęła palce w bucie. Z pięt wysunął się jej zgrabny niebieski pantofel.

– Zgadzasz się na wszystko, o cokolwiek mnie poprosisz – odpowiedziała po dłuższej chwili.

– Przenieś się do tyłu, dobrze? Tutaj nie ma zbyt wiele miejsca.

Zanim zdążył dotrzeć do niej sens jego słów, Johnny otworzył drzwi i nie wypuszczając jej z objęcia, wysiadł z samochodu. Pantofel, który obluźował się na nodze, spadł na ziemię, ale Rachel się tym nie przejęła. Przywarła do Johnny'ego, mocno obejmując go za szyję. Wyprostował się i podniósł ją bez trudu, trzymając ją na rękach jak dziecko. W jego silnych ramionach delectowała się cudownym poczuciem bezpieczeństwa i kobiecej kruchości. Wiadomo, że się poddaje takim wzruszeniom, wprawiła ją w zachwowanie.

– Załóż się, że nie ważyysz nawet czterdziestu pięt kilogramów – zauważył nagle.

– Ważę dokładnie pięćdziesiąt kilo – wyjaśniła.

– Musisz więc zejść . – Zatrzasnął nogą przednie drzwi. A potem nachylił się, po omacku natrafił na klamkę i otworzył tylne. Wsunął się do środka i usiadł, trzymając Rachel na kolanach.

– Jak bardzo gruba, przestań ci się podobać .

Artobliwie uszczyplił ją w nos i posadził w wygodniejszej pozycji, żeby mogła się oprzeć plecami o jego piersi. Położyła mu głowę na ramieniu, a on objął ją w talii. Podniosła wzrok i

stwierdziła, że utkwione w niej spojrzenie jest bezchmurne i gorące jak sierpniowe niebo.

– Czy wci tego nie rozumiesz, profesorko? Nigdy nie przestaniesz mi się podobać, bez względu na to, co się dzieje. Poza tym założyła się, że z zakręglonymi kształtami będzie bardzo ponętna. Jak mała pulchna kluseczka.

– Urocze porównanie – za miała się z lekkimi zadyszka, całkowicie oddając się rozkoszy przebywania w jego uścisku. W jego objęciach było wygodnie, przytulnie i cudownie swojsko. Rozpierała ją radość i podniecenie. Wiedziała, że postępuje głupio, ale rzeczywiście dowiodła, że głupota okazuje się czasem zupełnie nie docenianym dobrem. Na cóż bowiem zdał się jej rozszedek, którym kierowała się w życiu aż do tej pory?

Na tylnym siedzeniu było im bardziej przestronnie niż z przodu, ale dla mężczyzny postury Johnny'ego wciąż brakowało miejsca. Zapewne doszedł do tego samego wniosku, ponieważ otworzył drzwi i wystawił jedną nogę na zewnątrz. Do wnętrza wtargnęło gorące powietrze, wypierając chłód utrzymujący się dotychczas dzięki klimatyzacji. Szum liści w lekkich powiewach wiatru, który kołysał wierzchołkami drzew, delikatny szmer wody obmywającej skalisty brzeg i skrzekliwe odgłosy walczących ze sobą kaczek słyszeli tak wyraźnie, jak gdyby kochali się w trawie.

Jego dłonie przesunęły się w górę w poszukiwaniu jej piersi. A gdy napotkały swój cel, zaczęły ją ugniatać i ciskać. Ciało Rachel zareagowało bolesnym dreszczem, chociaż funkcjonujący jeszcze umysł radził zachować powściągliwość.

Chwyliła go za nadgarstki.

– Nie s dz , eby to był dobry pomysł, Johnny – stwierdziła chrapliwie. – Jest całkiem widno. Kto mo e nas zobaczy .

Z trudem dobywała z siebie głos, przedstawiaj c mu swoje obiekcje. Ale gdy zacz ł całowa jej brwi, skronie i policzki, nie przerywaj c przy tym rozkosznego torturowania piersi, dalsze oponowanie stało si całkiem niemo liwe. W ko cu Johnny wypu cił z dłoni jedn z ofiar, lecz zanim Rachel zd yła si zorientowa , czy wyzwolenie napawa j zadowoleniem czy te smutkiem, wsun ł r k pod bluzk , i przesuwaj c j w gór po gołym brzuchu, z powrotem odnalazł sw zdobycz. Dotyk jego ciepłej i mocnej dłoni, któr od piersi dzielił tylko koronkowy stanik, wywołał mrowienie na skórze Rachel. Czująca, e pod wpływem jego pieszczot błyskawicznie traci resztki zdolno ci rozumowania.

– Masz najbardziej seksowny na wiecie biust – szepn ł jej do ucha, wsuwaj c drug r k pod bluzk . Leniwie wodził kciukiem wokół brodawki. Wydał z siebie gardłowy okrzyk zadowolenia, gdy nabrzmiała pod jego palcem. Rachel nie mogła złapa tchu. Uwielbiała sensacyjne uczucie, jakie wywoływał w niej jego dotyk. Była przekonana, e gdyby natura wyposa yła j hojniej, Johnny mógłby czerpa z pieszczoty tak sam przyjemno jak ona.

– Nie jestem zbyt imponuj co zbudowana... – ostatnie wypowiedziane szeptem słowa zostały stłumione, poniewa Rachel ukryła twarz w zagł bieniu pomi dzy jego szyj a ramieniem. Nie była w stanie dłu ej znosi poł czenia psychicznej tortury z uczuciem fizycznej rozkoszy. Mocniej oplotła dło mi jego szyj , a długie palce Johnny'ego przesuwają si po gołej skórze jej pleców.

– Masz doskonałe budowy. Jesteś kobietą, jakiej zawsze pragnęłam. Czy nigdy nie słyszałaś o tym, że najkosztowniejsze prezenty znajdują się w małych opakowaniach? Pocałował ją w policzki, a jego dłonie odnalazły i odpiły haftki stanika. Rachel biernie obserwowała zsuwając się ramiączko. Wzdychając, poddała się bez słowa zabiegom Johnny'ego. Zabrakło jej woli, żeby stawiać mu opór. I tak nie mogła zmienić swoich wymiarów, w każdym razie nie w najbliższym czasie. Musiał ją wziąć lub porzucić tak, jaka była.

Ale nic nie wskazywało na to, że zamierza ją porzucić. Jednym szarpnięciem zadartł w górę bluzkę, która zatrzymała się pod pachami z powodu splecionych na jego szyi ręk. Rachel wypuściła go z objęć i ułatwiła mu zadanie, wyciągając w górę ramiona. Jej dłonie lekko drżały. Była w pełni świadoma grzeszności swojego postępowania, ale pozwoliła, by stanik spadł na ziemię i odsłonił jej do pasa. Gdy omyliła się ponownie spojrzęła w stronę Johnny'ego, stwierdziła, że przygląda się jej piersiom. Dostrzegła gorące pragnienie w jego oczach, na które rozmiar jej biustu najwyraźniej nie miał wpływu. Ogarnął ją jeszcze silniejsze podniecenie.

Johnny podniósł wzrok, czując na sobie jej spojrzenie. Jego oczy zaiskrzyły się humorem.

– Poza tym u kobiety najbardziej interesuje mnie jej tyłek – oświadczył i uśmiechnął się, rozbawiony zaskoczeniem Rachel. I chociaż w spojrzeniu, które znowu było utkwione w jej biuście, nieomylnie malował się wyraz uznania, Johnny na potwierdzenie swoich słów sięgnął pod spódnicę i cisnął Rachel za pośladki. – A ty masz najlicniejszy mały tyłeczek, do jakiego miałem okazję się

w yciu dobra .

– Johnny!

Jej protesty, po trosze artobliwe, a po trosze wynikające z oburzenia, zostały w jednej chwili uciszone, gdy Johnny pochwycił w usta ró ow brodawk . Wygi ła plecy w łuk. Le ała w jego obj ciach, gdy pochylony nad jej ciałem, ssał j . Jego włosy ocierały si o jej skór , dra ni c drug pier . W ko cu podniósł głow , a obwódki jej sutków były pomarszczone z pragnienia. Brodawki – jedna błyszcz ca od wilgoci jego ust, a druga sztywn i błagaj ca o uwag – zmysłowo pociemniały, przybieraj c barw intensywnego ró u i stały si twarde jak kamienie.

Johnny zmienił pozycj i po chwili oboje le eli na tylnym siedzeniu. Rachel mocno wciskała si plecami w pluszowe oparcie. Johnny jedn r k obejmował jej ramiona, a drug mocował si z dług spódnic . Dotyk nacieraj cej dłoni, która przesuwawała si w gór nóg w cienkich rajstopach, przeszywał Rachel rozkosznym dreszczem. Johnny zatrzymał si pomi dzy jej udami, naciskaj c, pocieraj c i pieszcz c z wpraw . Z gł bi gardła Rachel dobył si j k, a jej uda rozsun ły si przed nim.

– Rachel – powiedział niskim, nieco chrapliwym głosem. Odpowiedziała mu nieprzytomnym spojrzeniem. Uniósł si nad ni , mocno zapieraj c si dłoni o pluszowe oparcie, eby nie przygnie jej swoim ci arem.

– Mam dosy wykonywania całej roboty.

– Co takiego? – Nie rozumiała go. Zmarszczyła brwi i mrugaj c ze zdumienia, patrzyła prosto w błyszcz ce oczy.

– Rozepnij mi zamek.

Wypowiedziane gardłowym głosem słowa podziały na nią podniecając ją. Zaskoczona, z trudem chwyciła oddech. Drżała. Przez moment nie była zdolna do działania. Patrzyła na Johnny'ego szeroko otwartymi oczami i dopiero po chwili, gdy jego polecenie dotarło do niej, zrobiła to, o co ją prosił.

Metalowy guzik przy spodniach był mocno zapakowany i dopiero za pomocą kolejnych prób zdołała go uwolnić. Niezdarnie szukała suwaka. Materiał dżinsowy był sztywny i szorstki w dotyku, a mały metalowy suwak chłodny i twardy. Powoli przeciągnęła go na dół, ani na moment nie tracąc z oczu wypukłość, która wypełniała powiększający się otwór w spodniach. Sztywniejcy członek napierał i domagał się uwolnienia. Białe slipy ukrywały go przed jej wzrokiem i dotykiem. Zafascynowana Rachel przyglądała się chwilę wybruszeniu, po czym dotknęła je swoim wypielęgnowanym palcem.

Penis pod jej bawełną był twardy jak stal. Poruszył się konwulsyjnie, gdy przesunęła po nim różowym paznokciem. Johnny nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Ale coś w jego postawie spowodowało, by mimo napięcia i gwałtowna reakcja ciała, Rachel podniosła oczy. Dostrzegła jego zamglony wzrok i wyraz silnego podniecenia na twarzy. W jednej chwili pojęła, że jej dotyk sprawił mu rozkosz przekraczając granice wytrzymałości.

– Zaczekaj! – poprosił.

Gdy zamierzała zrobić to ponownie, Johnny podjął wysiłek, aby ją powstrzymać. Jej ręka na ułamek sekundy zawisła w powietrzu, ale Rachel nie miała już na nią wpływu. Palce poruszały się samowolnie, masując go przez bawełnianą bieliznę i

naciskaj c...

– Rachel! Zaczekaj na miło bosk ! – odskoczył od niej gwałtownie i zgi ł si w pół. Zanim odwrócił si tyłem, dostrzegła kropelki potu na jego czole i ponad górn warg . Przygl dała mu si ze zdumieniem, gdy szperał w kieszeni i z czym si szamotał. A potem dobiegł j odgłos rozdzieranego opakowania.

– Co ty robisz, na Boga? – spytała zdziwiona, usiłuj c usi , co nie było łatwe, poniewa szerokie plecy w białym podkoszulku kr powały jej ruchy.

– Prezerwatywa – niemal odburkn ł, odwracaj c si do niej przodem i z powrotem rozci gaj c j na pluszowym siedzeniu. – Byłbym draniem, gdybym kochał si z tob bez tego. Chyba nie jeste na tyle nierozs dna, eby mi na to pozwoli ? Ostatnim razem nie byłem w stanie my le , ale teraz...

I w jednej chwili znalazł si na niej. Całował j zachłannie, jak gdyby był spragniony smaku jej ust. Podwin ł spódnic do pasa i jednym szarpni ciem rozdarł rajstopy. A potem ci gn ł majtki, rozrywaj c je w strz py, i z furi wszedł w gł b. Krzykn ła.

– Och, Johnny, Johnny – zawodziła. Zaciskała nogi na jego po laskach. Obejmowała go r kami za szyj . Jego klatka piersiowa mia d yła jej piersi, a otaczaj ce j ramiona uwierały niczym elazne obr cze. Zanurzył twarz we wgł bieniu pomi dzy jej szyj a obojczykiem. Chrapliwie dyszał, d wigaj c si w gór , by zaraz znowu si w niej zagł bi , i jeszcze raz, i jeszcze raz.

– Och, Johnny! – krzykn ła, gdy jej ciałem targn ła eksplozja. Mocno przywarła do niego, pozwalaj c si porwa fali uniesienia.

Johnny słysz c jej krzyk, zacisn ł z by, po raz ostatni zagł bił

si w ni i znalazł własne zaspokojenie.

Wyczerpani, przez dług chwil le eli nieruchoma, dopóki ich oddechy nie stały si znowu równomierne, a ciała nieco nie ochłon ły.

Rachel nie mogła ani chwili dłu ej wytrwa w bezruchu. Miała wra enie, e si dusi pod jego ci arem. Johnny uniósł głow . Napotkała jego wzrok tu nad sob .

Spojrzała gł boko w jego niebieskie m dre oczy i poczuła, e si rumieni. Teraz, gdy patrzyła na to trze wym okiem, my l o tym, co razem robili, była enuj ca.

– Czy mo esz ze mnie zej ? – poprosiła.

Rozdział 24

– To nie zabrzmiało zbyt romantycznie.

– Przepraszam ci, ale przygniataś mnie i nie mogę oddychać.

Jego twarz powoli rozjaśniała się w uśmiechu.

– Tyle wspaniałych rzeczy, co? – zapytał. Pochylił się i pocałował ją w usta. A potem zsunął się z niej i przycupnął obok. Rachel przyglądała się jego umiarkowanym poładkom zatopionym w miękkim pluszu i stwierdziła, że są bardzo przyjemne. Ich powab działał na nią nawet teraz, gdy dopiero co zdążyła ochłonąć z uniesienia. Uzmysławiając sobie te prawdy, nie poczuła się ani trochę lepiej.

Johnny siedział odwrócony do niej tyłem. Nie mogła dostrzec, co robi, i była z tego zadowolona. Pomyślała z zakłopotaniem, że pora wrócić do brutalnej rzeczywistości. Usiłowała doprowadzić do ładny swój wygląd. Była do połowy naga, a zrolowana na biodrach spódnica straszliwie się wymięła. Rajstopy miały w kroku ogromną dziurę, a podarte majtki trzymały się na udach tylko na skrawku elastycznego materiału. Była bosa i nie wiedziała, gdzie przepadł jej drugi but. Miała pokaleczone i opuchnięte usta. A spoglądając do wstecznego lusterka, stwierdziła, że jej włosy przypominają ptasie gniazdo. Czowała się nie wie o. Była brudna, spocona i niezadowolona.

Tyle wspaniałych rzeczy, pomyślała kwaśno.

Johnny wciągnął ślipy i dęsi. Usłyszała, jak zasuwa błyskawiczny zamek. Zaczęła się rozglądać za śwetrem i stanikiem. Johnny wyglądał już całkiem przyzwoicie, podczas gdy ona wciąż

była prawie całkiem naga.

– Chod , popływamy na golasa.

– Co takiego?

Propozycji towarzyszył szata ski u miech. Johnny mierzył j wzrokiem. Zaniemówiła. Zasłoniła dło mi piersi i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Nigdy nie słyszała o k paniu si nago?

– Nawet nie chc o tym słysze !

Roze miał si . Był to spontaniczny wybuch wesoło ci. Dostrzegła w utkwionych w niej oczach iskierki dobrego humoru.

– Czy zawsze jeste zrz dliwa po chwilach wspaniałego seksu, profesorko?

Wyraz dezaprobaty w jej wzroku jeszcze bardziej si pogł bił, chocia stwierdziła z niezadowoleniem, e zaczyna si jej udziela artobliwy nastrój.

– Sk d mam to wiedzie ? – odparła i pokazała mu j zyk.

– Ach tak? – U miechn ł si promiennie.

– Czy mógłby wysi ? Chciałabym w spokoju doprowadzi si do porz dku. Bardzo ci prosz , zajmij si sob . Mo e by co przegryź?

– Dobry pomysł. – Zanim wysiadł, si gn ł pomi dzy przednimi siedzeniami po słodycze i coc . Twarz ponownie rozja niła mu si w u miechu, gdy spojrział na Rachel, a potem ruszył nad brzeg jeziora w stron stołu piknikowego, który został ustawiony z my l o wycieczkowiczach.

Rachel patrzyła za oddalaj cym si Johnnym. Przez moment podziwiała jego długie nogi, szerokie bary i zwinny krok, a potem

skoncentrowała się na własnych, pilnie wymagających rozważaniach problemach. Rajstopy i majtki nadawały się do wyrzucenia. Nie bez celu zdarła z siebie to, co z nich zostało. Miała słabość do ładnej bielizny. A majtki były bładoniebieskie i idealnie pasowały do koronkowego stanika, który się gdzieś zawieruszył pod jednym z przednich siedzeń. Natrafiła na niego dłonią pod fotelem pasażera, wyłowiła i włożyła na siebie. Podniosła też z podłogi bluzkę. Pod siedzeniem kierowcy znalazła torebkę. Przecisnęła się ponad skrzynię biegów i wydobyła ją spod fotela. Doczekała się w końcu kilku upragnionych minut na osobności na poprawienie makijażu. Prędko przeczesła włosy, z zadowoleniem stwierdzając, że przywrócenie im połyskliwej gładkości okazało się prostym zadaniem. Schowała szczotkę do torebki, wyciągnęła puder i szminkę, a potem badawczo przyjrzała się sobie w lusterku. Po makijażu nie było ani ładnie. Zdziwiła się, stwierdzając, że w ostrym popołudniowym świetle wygląda bardzo młodo. Przypudrowała sobie nos i powlekła wargi cienką warstwą owej pomadki. Doszła do wniosku, że ową młodzieńczo powierzchownie zawdzięcza błyskowi oczu, zarówno owym policzkom oraz zaczerwienionym i lekko opuchniętym ustom. Gotowe. Wyglądała tak jak zwykle, a może nawet lepiej. Była szczupliwa, a wymięte ubranie nie psuło jej beztrudnego nastroju. Gdy zamknęła puderniczkę i wrzuciła ją do torebki, uświadomiła sobie, że jej namiśny romans z Johnnym jest najlepszym rodzajem kosmetycznym ze wszystkich dotychczas stosowanych. Pomyślała, uśmiechając się krzywo, że zbiłaby na nim fortunę, gdyby tylko zdołała zamknąć go w butelce. Odszukała wzrokiem Johnny'ego.

Siedział na blacie stołu, opierał na ławce nogi i rzucał kawałki ciastek walcz cym o nie kaczkom. Wspaniały seks? Och, tak. Ale nie zamierzała si do tego przyznawa . Nie przed nim. W tych sprawach miał i tak zbyt wielkie mniemanie o sobie.

Dostrzegła niebieski pantofel na podłodze. Je li nie zawodziła jej pami , drugi od pary zgubiła na zewn trz. Pewnie le ał gdzie na wirze. Wysiadła z samochodu, podniosła z ziemi but i balansuj c jak bocian na jednej nodze, wło yła go na stop . Nast pnie zmieniła pozycj i zrobiła to samo z drugim butem. Uformowała mał kulk ze zniszczonej bielizny, podeszła do najbli szego kosza na miecie i wrzuciła j do rodka. A potem ruszyła w stron Johnny'ego. Przez cały czas była wiadoma, e nie ma bielizny pod spodem.

– Kromka chleba, dzbanek wina i ty – powiedział, ogl daj c si przez rami , gdy podeszła do stołu.

– Raczej paczka Twinkies i puszka coca-coli – zauwa yła. Wdrapała si na blat, usadowiła obok Johnny'ego i przyj ła ofiarowany pocz stunek.

– Ale to ju brzmi mniej poetycko, nie s dzisz? – U miechn ł si do niej.

– Nie jadłam takich rzeczy od czasu, gdy byłam mał dziewczynk . – Próbowała otworzy paczk paznokciami, ale plastikowe opakowanie było bardzo mocne.

– Pozwól, e ja to zrobi . – Johnny wzi ł od niej paluszki i bez trudu rozerwał torebk z bami. Pocz stował j złotym ciasteczkiem, a sam wzi ł drugie i odgryzł olbrzymi k s.

– Hej, to moje! – surowo zmarszczyła brwi, delikatnie skubi c

z bami koniec paluszka.

– Umieram z głodu. Podzieliłem si moją porcją z kaczkami. –
Płaczliwy ton jego głosu roz mieszył ją. Johnny wetkn ął palec w
kółko na wieczku puszki, otworzył ją i podał ją Rachel.

Posłusznie przełkn ła łyk płynu.

– Rozchoruj się, jeśli zjem to wi stwo – o wiadczyła,
odgryzając kolejny kęs.

– Niebezpieczeństwo dodaje ęciu pikanterii.

– Jak równie wiele innych przyjemniejszych rzeczy.

– To prawda.

Ponownie ugryzł ciastko, a pozostały kawałek rzucił
zgromadzonym na brzegu wody kaczkom. Trzy z nich zbiegły się z
krzykliwym piskiem i biciem skrzydeł, a czwarta – szcz ciara –
sprytniejsza od rywalek, pochwyciła przysmak i czym prędzej z nim
umkn ła.

Johnny poci gn ął łyk napoju, odstawił puszk ę na stół i otarł usta
wierzchem dłoni.

– Rachel?

– Słucham.

– I co teraz będzie?

Doko czyła ciastko, delikatnie dotkn ła opuszkami palców
kciuków ust, eby się upewnić, czy nie pozostały tam żadne
okruszki i spojrzała pytająco na Johnny'ego.

– Co masz na myśli?

– Co dalej będzie z nami?

– Z nami?

– Tak. Zakładaj c, e w ogóle mog mówić o mnie i o tobie w liczbie mnogiej. Nie zniósłbym tego, gdyby mnie traktowała jako jedn z swoich kolejnych łatwych zdobyczy.

Słowa były artobliwe, lecz Rachel wyczuła w jego głosie powag . Nerwowo zmi ła opakowanie po ciastkach w kulk .

– Mówi c szczerze, nie zastanawiałam si nad tym.

– Mo e powinna .

Wbiła paznokcie w zwarty zwitek, nie zwracaj c uwagi na to, e palce staj si od niego lepkie i spojrzała Johnny'emu prosto w oczy.

– Czy chcesz przez to powiedzie , e zamierzasz umawia si ze mn na randki?

– Randki. – Wyd ł usta. – Co w tym rodzaju.

– Mo emy razem jada kolacje. – Słowa niemal wi zły jej w gardle. Marzyłaby o tym, eby móc si z nim zwi za na dobre i na złe. Jednak wspólna przyszłość dla nich dwojga była nie do pomy lenia. Rachel wzdrygn ła si .

Dobry pomysł. Na pocz tek. – Zwinnie zeskoczył ze stołu, zwrócił si do niej twarz , chwycił j w pasie i podniósł. Rachel zapiszczała, niespodziewanie szybuj c w powietrzu na jego wyprostowanych r kach. Dla podtrzymania równowagi kurczowo uczepiła si palcami jego muskularnych ramion. Szeroko si do niej u miechał. Najwyra niej utrzymywanie jej w górze nie nastr czało mu najmniejszej trudno ci. Rachel raz jeszcze uzmysłowiła sobie, o ile jest od niej silniejszy. Na jego twarzy igrały złote promienie popołudniowego sło ca, u yczaj c ciepłego blasku szaroniebieskim oczom. A niada cera podkre lała biel odstoni tych w u miechu

z bów. Był w tym momencie nieziemsko przystojny. Patrzyła na niego jak urzeczona. Z bolesnym uciskiem w oł dku u wiadomiła sobie, e jest w nim zakochana.

– Postaw mnie na ziemi – poprosiła chrapliwym głosem.

– Zaraz – dra nił si z ni , nadal trzymaj c j wysoko w powietrzu. I na dowód całkowitej nad ni władzy ruszył w stron samochodu, nie opuszczaj c r k nawet o centymetr. – Jedziemy na kolacj .

– Prosz ci , postaw mnie na ziemi. – Wpadła w panik . My l o tym, e jest zakochana w Johnnym przeraziła j miertelnie. I nic nie mogła na to poradzi .

– Przekonaj mnie, e powinienem to zrobi .

– Pu mnie!

Zareagował natychmiast na ostry ton jej głosu. Zmarszczył brwi i postawił j na ziemi. S działa, e mocny grunt pod stopami poprawi jej samopoczucie. Ale tak si nie stało.

– O co chodzi? – spytał z trosk w głosie. Ale Rachel ju odwróciła si na pi cie i zmierzała w stron samochodu. Zdawała sobie spraw z tego, e zachowuje si nietaktownie, a pomimo to szła dalej.

– Rachel!

Chciała zosta sama. Potrzebowała czasu na przemy lenie niepokoj cego przebiegu wydarze . Przed podj ciem decyzji o ich wspólnej przyszło ci musiała rozpatrzy wszystkie alternatywne rozwi zania. Ju sam fakt, e go po dała, ogromnie komplikował jej ycie. A co dopiero mówi o miło ci i wszelkich wynikaj cych z niej konsekwencjach.

– Przyjechała moja siostra. Nie mog pój z tob na kolacj . Musz wróci do domu. Zupełnie o niej zapomniałam – rzuciła przez rami urywanym głosem, otwieraj c samochód i wsiadaj c do rodka.

– Nie rozumiem, co wspólnego ma przyjazd twojej siostry z nasz kolacj ? – Johnny pochylił si nad Rachel, opieraj c si o dach i uniemo liwiaj c jej zamkni cie drzwi. Miała przed sob jego przystojn twarz, niezadowolone niebieskie oczy i poczuła silny impuls, eby przysta na wszystko, o co j prosi. Była jak odkrywca, który nieroztropnie wdepn ł w rejon lotnych piasków. Miała wra enie, e tonie.

– Jej m , Michael, domaga si rozwodu. Jest wytr cona z równowagi. Musz do niej pojecha . Nie powinna by teraz sama.

– Ten sam Michael, w którym si zakochała wiele lat temu?

Spojrzała na Johnny'ego ze zdumieniem.

– Sk d o nim wiesz?

– Pami tam, jak go przywiozła tamtego lata. A wiesz, dlaczego? Poniewa byłem zazdrosny. Optymizm wst pił we mnie dopiero wtedy, gdy Michael porzucił ci dla twojej siostry.

– Nie wierz .

– Uwierz. To prawda. – Zacisn ł usta i przez minut przygl dał si jej wnikliwie. – Pragn łem ci od dawna, Rachel. Bez wzgl du na to, ile miałem dziewczyn, zawsze my lałem o tobie i zastanawiałem si , co te w tej chwili mo esz robi . A wi c zgadzasz si na wspóln kolacj ? „U Gino” podaj wspaniałe z bacze.

– Nie mog . Becky jest taka zrozpaczona... – umilkła zmieszana.

Wyznanie Johnny'ego dowodziło jedynie tego, o czym już wiedziała: że ich sytuacja stała się o wiele poważniejsza, niż się mogło na to spodziewać.

Jeszcze przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. A potem wyprostował się, zamknął drzwi od strony kierowcy, obszedł samochód dookoła i zajął miejsce obok Rachel.

Uruchomiła silnik.

– Bzdura – powiedział, gdy wjechała na drogę. Zawróciła, zatacając szeroki łuk, i skierowała się w stronę autostrady.

– Co takiego? – Nerwowo spojrzała w jego stronę. Miał zaciśnięte usta, a brwi niemal się łączyły w jedną linię nad nosem, nadając jego twarzy wyraz niezadowolenia.

– To co słyszałaś. Powiedziałem, że mówisz bzdury.

– Wcale nie. Becky naprawdę przyjechała do domu i...

– Może i jest w domu, a jej mąż domaga się rozwodu, tylko że to nie ma nic wspólnego ze sposobem, w jaki na mnie patrzysz... a widać ciwie unikasz mojego wzroku. – Wyważył te słowa, które wypowiedział spokojnym tonem, były bardziej wymowne niż otwarty wybuch gniewu.

Rachel przygryzła wargę i skoncentrowała się na prowadzeniu samochodu. Spojrzała na Johnny'ego dopiero wtedy, gdy włączyła się do ruchu na autostradzie, wyjeżdżając z właściwej drogi.

– Nie doczekałem się odpowiedzi na moje pytanie, Rachel – stwierdził spokojnym tonem, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Odwrócił się w jej stronę, żeby zająrzeć jej w oczy.

– Na jakie pytanie?

– Na miłość boską! Patrz przed siebie!

Przez chwilę milczał, gdy posłusznie skupiła uwagę na jeźdźcu. A potem odezwał się tak cicho, że musiała dobrze nadstawić ucha, żeby go dosłyszeć.

– Wstydzisz się mnie, Rachel?

– Nie! – Jej spojrzenie znów pomknęło w stronę Johnny'ego. – Nie! – zaprzeczyła jeszcze gwałtowniej, zdumiona, że mogła mu przyjąć do głowy podobną myśl.

– Nie wierz mi – powiedział brutalnie.

– Ale to prawda! – Minęła właśnie nie sklep „7-Eleven” i skręciła w ulicę, która prowadziła do szkoły. Rachel wiedziała, że jest mu winna wyjaśnienie, ale najpierw musiała uporządkować swoje własne uczucia. Miłość do Johnny'ego Harrisa nie była sprawą prostą, szczególnie w Tylerville. Mogła poczynić za sobą niewyobrażalne wprost następstwa.

– Jesteś pewna?

– Nie przeczę, że sytuacja jest skomplikowana – wybuchnęła. – I ty dobrze o tym wiesz. Uczysz w szkole. A kiedy byłam twoją nauczycielką. Czy wiesz, że mogłam zostać zwolniona z pracy za złe prowadzenie się? A wcale nie jestem pewna, czy romans z tobą nie zostanie potraktowany jako uchybienie zasadom moralnym. Poza tym jesteś młodszym ode mnie o pięć lat. Jak to wygląda? A na dodatek wszyscy ci uważają... – urwała. Nie potrafiła powtórzyć mu opinii, jakie mieli o nim mieszkańcy miasta.

– A na dodatek wszyscy mnie uważają za kryminalistkę i wyrzutkę – dokończył za nią. – Jestem wystarczająco dobry do pieprzenia się na boku, ale już nie na tyle, żeby prawdziwą damą

mogła si publicznie pokaza w moim towarzystwie.

Rachel przygryzła wargi. Ogarn ła j bezsilno .

– Chryste! Uwa aj na drog ! – warkn ł i chwycił za kierownic w sam por , by samochód nie zjechał na s siedni pas.

Przez długi chwil milczeli oboje, dopóki Rachel bezpiecznie nie zjechała pod szkoł i nie zatrzymała si obok motocykla. Wrzuciła sprz gło na luz i nie zdejmuj c r k z kierownicy, odwróciła si twarz do Johnny'ego.

– Uwierz mi, Johnny. Wcale si ciebie nie wstydz . Potrzebuj tylko troch czasu.

– Troch czasu. – Wykrzywił usta, napotyka j c jej wzrok. A potem chwycił za klamk i wysiadł. A gdy ju był na zewn trz, pochylił si w otwartych drzwiach i spojrzał na Rachel.

– Nie spiesz si z podejmowaniem decyzji, profesorko. Daj mi zna , gdy ju postanowisz, jak maj wygl da nasze wzajemne stosunki, dobrze? – Słowa wypowiedziane lodowatym tonem smagn ły Rachel niczym bicz.

– Johnny... – zacz ła błagalnie, nie wiedz c dokładnie, co mu wła ciwie zamierza powiedzie .

Ale nie dał jej szansy na doko czenie zdania. Zatrzasn ł przednie drzwi, otworzył tylne i si gn ł po kurtk . A potem podszedł do motocykla, wło ył kask i błyskawicznie dosiadł maszyny.

Wci próbowała sformułowa w my lach to, co mu chciała powiedzie , gdy kopni ciem pobudził motocykl do ycia i z rykiem silnika odjechał, nie ogl daj c si ju ani razu za siebie.

Rozdział 25

Pi tek był jednym z najgorszych dni w jej życiu. Tak jak si tego spodziewała, w szkole rozeszła si wiadomo o jej spotkaniu z Johnnym. Z chwil wej cia do klasy poczuła na sobie zafascynowane spojrzenia uczniów. Przekonanie, e jest obiektem plotek, stało si jeszcze silniejsze, gdy rozprawiaj ce w grupach nastolatki, a nawet niektórzy nauczyciele milkli na jej widok, gdy ich mijala na korytarzu albo wchodziła do pokoju nauczycielskiego lub stołówki. Nie była jednak tego całkiem pewna a do momentu, gdy po ostatniej lekcji w drzwiach pomi dzy cismymi si do wyj cia uczniami pojawił si sam pan James.

Rachel pakowała rzeczy, które zamierzała zabra ze sob do domu na weekend. Przerwała t czynno na widok pryncypała i spojrzała na niego pytaj co.

– Masz jakie plany na sobot i niedziel , Rachel? – spytał, wchodz c do klasy. Był ju bliski wieku emerytalnego, lecz jego surowe i pozbawione poczucia humoru zachowanie sprawiało, e wydawał si znacznie starszy. Z g stymi, gładko zaczesanymi do tyłu szpakowatymi włosami, kr p budow ciała i skłonno ci do mamrotania przywoził Rachel na my l Marlona Brando w „Ojcu chrzestnym”.

– Nic szczególnego. – U miechn ła si , gdy podszedł do katedry i obrzucił wzrokiem uczniowskie prace, które czekały na sprawdzenie. – A pan?

Dyrektor wzruszył ramionami.

– Razem z Bess – Bess była jego on od czterdziestu lat –

zamierzamy spędzić wolny czas w domu. Żadne z naszych dzieci nie wybiera się do nas z wizytami.

– To brzmi obiecująco – stwierdziła Rachel. Zebrała już ostatnie papiery, teczki i książki, które były jej potrzebne do przygotowania się do lekcji w przyszłym tygodniu i stała wyczekującej pozie. Pan James nigdy nie rozpoczynał rozmowy bez powodu. Odszukał ją celowo, a ona nie miała wątpliwości, jaki kierował nim zamiar.

– Nie możemy się wprost doczekać weekendu. – Odchrząknęła Rachel nie mając wątpliwości, że zaraz się dowiedzie, jaka sprawa go tutaj sprowadza. – Kilka uczennic opowiedziało dzisiaj pani Wylie bardzo niepokojące historie. – Pani Wylie była wychowawczynią dziewcząt.

Rachel uniosła w górę brwi.

– Doniosły, że wczoraj przyjechał po pani do szkoły ten chłopak Harrisów. I że razem odjechali pani samochodem.

– Johnny Harris był kiedyś moim uczniem – wyjaśniła Rachel chłodno. Prowadzenie tego typu rozmowy, choć Rachel była na nią przygotowana, złościło ją i budziło wewnętrzny sprzeciw. Nie potrafiła pogodzić się z tym, że musi tłumaczyć się ze swoich poczynań. A pogardliwe nazywanie Johnny'ego „tym chłopcem Harrisów”, z którym to określeniem stykała się na każdym kroku, bezgranicznie ją irytowało.

– A więc to prawda? – Dyrektor przyglądał się Rachel badawczo, a jego oczy błyszczały groźnie zza szkieł w czarnej oprawie.

– To, że przyjechał po mnie i że odjechali my razem moim samochodem? Tak.

– Mam nadzieję, że to się nigdy nie powtórzy. Nie możemy dopuścić, żeby ktoś taki jak on kręcił się w pobliżu naszej szkoły.

– Co pan ma na myśli, mówi ci „kto taki jak on”? – Zapytała ostrym tonem Rachel, nie potrafiąc pohamować złości.

Na twarzy pana Jamesa odmalowało się zdumienie.

– Myślisz czy nie, który napastował nieletnie dziewczyny. To oczywiście. Mam obowiązek wobec rodziców...

– Johnny Harris tak samo napastował nastolatki jak ja! Znam go od czasu, gdy był małym dzieciakiem. I wiesz, wierzę w to, że jest niewinny. Ma tyle wspólnego ze śmiercią Marybeth Edwards, co pan, przepraszam, że u waszego porównania. On...

– Został oskarżony o morderstwo i skazany przez sąd na wiele lat więzienia. To, że spłacił dług wobec społeczeństwa, w żadnym stopniu nie zwalnia nas z obowiązku, jaki mamy wobec naszych uczniów i ich rodziców. Musimy chronić dzieci powierzone naszej opiece. Nawet jeśli byłoby to sprzeczne z wewnętrznym przekonaniem każdego z nas, że dziesięć lat temu Johnny'ego Harrisa spotkała niesprawiedliwość.

Łagodny ton dyrektora sprawił, że reprimenda zabrzmiała mniej surowo. Pomimo to Rachel ogarnęła niepokonana wściekłość.

– Czy moja rodzina jest zagrożona, jeśli Johnny Harris ponownie przyjedzie po mnie do szkoły, panie dyrektorze? spytała.

– Dobrze pani wie, że obowiązkuje nas okres umowy o pracę. Nie przyszedłem tu po to, by straszyć panią zwolnieniem z posady. Chciałem zaapelować tylko do pani sumienia.

– Mam czyste sumienie, zapewniam pana. A teraz proszę mi wybaczyć.

– Oczywiście cię. Przykro mi, że pani niepokoiłem. Ale jest pani przecie inteligentną osobą. Wierz, że ponowna rozmowa na ten temat okaże się zbyteczna.

– Życz panu miłego weekendu. – Rachel sztywno skinęła głową i przeszła obok dyrektora, kierując się w stronę drzwi.

Ochłonęła nieco w drodze do domu. W końcu mogła się spodziewać takiej reakcji pana Jamesa. Doszła do wniosku, że jego upomnienie jest dodatkowym powodem, dla którego nie powinna utrzymywać stosunków z Johnnym, dopóki się powa nie nad nimi nie zastanowi. Pod bramą wjazdową stał zaparkowany ładny czarny samochód marki Lexus. Rachel odzyskała pogodny nastrój.

Michael zamierzał pewnie zabrać Beckę z dziewczynkami do domu.

– Przyjechał Michael – oznajmiła matka, gdy tylko Rachel weszła do domu.

Z podwórza dobiegały piski i wybuchy śmiechu siostrzenic. Odkładając na stół książki, Rachel zobaczyła przez okno spierający się Tilda z towarzyszy dziewcząt wesołej grze w badmingtona.

– Dzieci wiedzą? Elisabeth skinęła głową.

– Tilda zajęła dziewczynki zabawami, żeby nie przeszkadzały. Myślę, że Michael chce zabrać Beckę do domu.

– A czego chce Becka? – Rachel otworzyła lodówkę i sięgnęła po jeden z kartonów z sokiem pomarańczowym. Kupiony z myślą o dziewczętach, stał się natychmiast ulubionym napojem wszystkich domowników. Rachel wsunęła do lodówki i pocięła kilka łyków.

Elisabeth pokręciła głową.

– Nie wiem. Ju od godziny siedz w bibliotece. Nie dochodz stamt d adne odgłosy. Chciałam by w pobl u na wypadek, gdyby Becky mnie potrzebowała. Sama wiesz, e ostatnio łatwo poddaje si przygn bieniu. Mam nadziej , e Michael odzyskał rozs dek. Jestem przekonana, e gdyby tak si stało, Becky by mu przebaczyła.

Rachel skrzywiła si z pow tpiewaniem i poci gn ła kolejny łyk soku.

– Pójd na gór si przebra i przywita z tat . Zawołajcie mnie w razie potrzeby.

Elisabeth skin ła głow .

– Rob telefonował wczoraj wieczorem, gdy ju si poło yła do łó ka. Powiedziała mu, e dzisiaj si z nim skontaktujesz. Szukał ciebie równie Ben.

Ju w drzwiach Rachel zawahała si i obejrzała przez rami .

– Czy poza tym nikt do mnie nie dzwonił?

– Nikt. – Matka pokr ciła przecz co głow .

Rachel przypomniała sobie o zdradzieckim post powaniu Elisabeth w sprawie telefonów Johnny'ego. Odwróciła si twarz do matki i zmierzyła j surowym spojrzeniem.

– Jeste tego pewna?

– Oczywiście.

– Widziałam si wczoraj z Johnnym Harrisem. Twierdzi, e wielokrotnie próbował si ze mn porozumie telefonicznie, ale za ka dym razem odpowiadała , e nie ma mnie w domu.

– Skoro tak mówiłam, to z pewno ci tak było. – Elisabeth przyj ła postaw obronn .

– Nie zadała sobie nawet trudu, eby mnie o tym powiadomić, mammo.

– Prawdopodobnie zapomniałam. To mi się ostatnio coraz częściej zdarza. Dziwi się, że w tym całym zamieszaniu o czymkolwiek w ogóle jestem jeszcze zdolna pamiętać. Elisabeth bezradnie rozłożyła ręce, lecz Rachel dobrze znała sztuczki swojej matki i ani przez moment nie uwierzyła w jej niewinność.

– Wiesz dobrze, że nigdy o niczym nie zapominasz. Jestem już dorosła, mammo. I to byłby cznie moja sprawa, kto do mnie telefonuje albo z kim się spotykam. Sądzi, że już kiedy dostatecznie jasno wyraziłam swoje zdanie na ten temat.

– Spodziewasz się telefonu od tego chłopaka Harrisów? zapytała ostrym tonem Elisabeth.

– Nie w tym rzecz, mammo.

– A ja myślałam, że włączyła nie w tym. Cóż byłąby ze mnie za matka, gdybym się o ciebie nie martwiła? Jesteś moją córką, bez względu na to, ile masz lat, Rachel. Nie zamierzam spokojnie patrzeć, jak się pakujesz w tarapaty.

– Wcale nie pakuję się w tarapaty – westchnęła Rachel. – Sądzi, że sypiam z tym chłopakiem Harrisów, jesteś na dobrej drodze do tego drodziej.

– Mammo! – Rachel była szczerze wstrząsnęta zarówno bezceremonialnymi słowami matki, jak i jej przenikliwością. Zdumienie Rachel odmalowało się w jej szeroko otwartych oczach, w chwili gdy napotkały stanowczy wzrok Elisabeth.

– Sądziła, że o tym nie wiem, Rachel? Nie jestem głupia i potrafię dodać dwa do dwóch.

Rachel czuła, że się rumieni, ale nie spuściła wzroku i wytrzymała spojrzenie matki.

– Moje temu zaprzeczysz? – spytała Elisabeth.

– Niczemu nie zaprzeczam – odparła Rachel, odzyskując panowanie nad sobą – ani niczego nie potwierdzam. To nie twoja sprawa, mamo.

– Nie moja sprawa, że moja córka ma romans z mordercą! Mylisz, że biernie patrzę, jak ci przystawia nóż do gardła?

– Johnny nigdy...

– Cicho bądź! – przerwała jej matka. Była silnie wzburzona. – Nie wiesz tego na pewno, tak jak i ja nie jestem w stanie przewidzieć, czy się poprawi stan zdrowia twojego taty. Gorzej co w to wierz, ale moje pragnienie może się okazać tylko pobocznym życzeniem. I podobnie ma się sprawa z tobą.

Obie milczały przez kilka sekund, gdy słowa prawdy zawisły pomiędzy nimi w powietrzu. Rachel zacisnęła usta.

– Pójdź się przebrać, mamo – powiedziała i ruszyła na górę. Gdy pokonała jedną czwartą drogi, otworzyły się drzwi do biblioteki.

Rachel obejrzała się przez ramię. Dostrzegła sylwetkę Michaela w przejściu. Za nim stała Becky. Miała pobladłą twarz, ale nie było widać na niej śladów łez. Elisabeth też się odwróciła w stronę córki.

Michael w milczeniu zmierzył je wzrokiem. Wyglądał znacznie starszej niż podczas ostatniej wizyty w czasie witalnego Bożego Narodzenia. Nie mógł przyjechać do Walnut Grove na Wielkanoc ani na witalne Czwartego Lipca, kiedy to Becky przywiozła

dziewczyna na tydzień do dziadków i ciotki.

Ciemne obwódki pod jego oczami świadczyły o nieprzespanych nocach, a szare pasma włosów na skroniach przypominały Rachel, a w czerwcu ubiegłego roku skończył czterdzieści lat. Miał bladą cerę, jak przystało na człowieka, który unika słońca, a przebijający przez skórę ciemny zarost na kwadratowej szczęce nadawał jego twarzy surowy wyraz. Wysoki, szczupły i przystojny był typowym okazem wywodzącym się z Anglosasów wpływowego prawnika. Rachel wprost nie mogła uwierzyć w to, że kiedyś była w nim zakochana.

Siedząc po jego minie, konfrontacja z teściową i szwagierką nie sprawiła mu przyjemności.

– Witaj, Rachel – powiedział w końcu. Z Elisabeth widocznie przywitał się już wcześniej.

Rachel skinęła mu głową, omijając go wzrokiem i przyglądając się siostrze. Becky stała z oczami utkwionymi w plecach matki i była najwyraźniej przygnębiona. Z jej postawy Rachel wywnioskowała, że rozmowa nie zagnała małżeńskiego konfliktu.

Pomimo uczucia, jakim kiedyś darzyła Michaela, była całkiem duszna po stronie Becky.

– Czy napijesz się kawy albo zjesz kanapkę, Michaelu? spytała zdenerwowana Elisabeth. W przeciwieństwie do Rachel nie widziała swojej młodszej córki, którą zasłaniała sylwetka matki.

– Nie, dziękuję, Elisabeth. Jestem umówiony na obiad. Po obiedzie tylko z dziewczynami i wyruszam w drogę.

– Po obiedzie z dziewczynami! – Becky roześmiała się

histerycznie i klasnęła w dłonie na wysokość swoich drobnych piersi. Michael odwrócił się do niej twarzą. Z dogodnego punktu obserwacyjnego na schodach Rachel dostrzegła pełne nienawiści spojrzenie, jakie siostra posłała swojemu mężowi. Dziesięć lat temu Becky była miertelnie zakochana w Michaelu. Jej twarz rozjaśniała się na sam dźwięk jego imienia. Ten kontrast rozżęcił i zasmucił Rachel. Czy w życiu nie ma nic trwałego?

– Powiedziałyście to z takim spokojem! Czy nie pomyśle, jakim cię kim przeżyłbym, gdzie dla nich nasz rozwód? spytała piskliwie Becky.

– Dzieci bez trudu przystosują się do nowej sytuacji – odparł Michael. Cała jego postawa wiadczyła o ogromnym napięciu. Rachel zdziwiła się, kiedy zauważyła jego dłonie zacisnięte w pięści. Był zawsze bardzo opanowany. Nie pamiętała, aby kiedy dał się ponieść emocjom. Ale przecież znała go bardzo krótko, i to w sytuacji, gdy zalecał się do niej. Był może młody mężczyzna, w którym się kiedyś zadurzyła, był tylko wytworem jej fantazji.

– Jesteś ich ojcem! – Krzyk pochodził z głębi serca Becky. Michael zeszywniał, a potem gwałtownie obrócił się na pięcie, minął bez jednego słowa tę ciowę i szwagierkę i trzasnął kuchennymi drzwiami, wyszedł na podwórze.

Przez chwilę trzy kobiety stały nieruchomo. Pierwsza otrząsnęła się Rachel i pospieszyła, by pocieszyć załamaną siostrę. Ale Elisabeth wyprzedziła ją i przygarnęła do siebie młodszą córkę.

– Przyszedł się dowiedzieć, co się dzieje o sprzedaży domu, zawodziła Becky. – Spędzi noc w hotelu i jutro tu wróci, aby o tym porozmawiać. Powiedział... powiedział, że gdy się wypije,

mo e spojrz na cał spraw innym okiem.

– A to skurwysyn! – zawołała gwałtownie Elisabeth. Rachel nigdy przedtem nie słyszała przekle stwa w ustach matki. Skin ła głow , całym sercem dzielaj c jej opini o Michaelu. Pełna współczucia pochyliła si w milczeniu nad Becky, która wybuchn ła płaczem.

Rozdział 26

W dorocznym pikniku z okazji Witania Pracy, który odbywał się w sobotni wieczór, uczestniczyli tak jak zwykle niemal wszyscy mieszkańcy Tylerville. Uroczystość rozpoczęła się punktualnie o szóstej defiladą, a miała zakończyć się o dwunastej pokazem ognisztucznych. Na placu w centrum miasta lokalny zespół muzyczny grał rozmaite melodie – od muzyki country po klasyk rocka. Kilkunastoletnie wyrostki porozsiadały się na kocach wokół estrady albo porozkładały się na trawie i wykrzykiwały swoje życzenia dotyczące repertuaru. Na pobliskich ulicach, które dzisiaj były zamknięte dla ruchu, biegały młodsze dzieci, zwinnie wymykając się zirytowanym rodzicom. Dorosli zajęli miejsca w garażu nowej remizy strażackiej przy samym placu. Atrakcjami wieczoru, które ufundował Klub Miasta Tylerville, było pieczenie proszka i przelot balonem za symboliczną cenę jednego dolara.

Gdy Rachel za kwadrans siódma przybyła na uroczystość, kolejka chętnych do przejazdów liczyła co najmniej ze sto pięćdziesiąt osób. Najwidoczniej nikt nie zwracał się tym, że przywiązany balon unosił się zaledwie na wysokość siedmiu metrów i zaraz z powrotem cisnął się na ziemię dla następnej grupy wycieczkowiczów.

Rachel przyszła na piknik w towarzystwie Roba, Becky, dziewczynek i matki. Nie była pewna, czy ma przyjąć zaproszenie farmaceuty, ale gdy elegancko zaproponował swój eskort również i pozostałym członkom rodziny, nie widziała powodu, dla którego miałaby je odrzucić. Uznała, że Becky dobrze zrobi trochę

rozrywki, a jej dziewczynki, bardziej niż zwykle rozbrykane z powodu kryzysu rodzinnego, b d miały okazję, aby dać upust rozpiętej energii. I chociaż serce Rachel pukało z tęsknoty za Johnnym, postanowiła nie rozpamiętywać swojego bólu. Pocieszała się, że z czasem minie – musi minąć. Słowa matki o pobożnych życzeniach które dotyczyły nie tyle kwestii niewinności Johnny'ego, co perspektywy ich dalszych stosunków – padły na podatny grunt i zasiały w niej ziarno zwątpienia.

– Ciociu Rachel, czy możemy się wybrać na przejażdżkę balonem? – Podekscytowana pięcioletnia Loren szarpała Rachel za rękaw.

– Potem, gdy zjemy – wtręciła się Becky, zanim siostra zdążyła wyrazić zgodę.

Rachel zabrała starsze dziewczynki do kina wczesnym popołudniem, aby Becky i Michael mogli spokojnie ze sobą porozmawiać. Elisabeth została w domu z dwuletnią Katie i poinformowała Rachel po powrocie, że rozmowa nie doprowadziła do porozumienia. Już po piętnastu minutach od chwili jej rozpoczęcia zapłakana Becky pobiegła na górę do swojego pokoju, a Michael zapowiedział łagodnym tonem, że wróci nazajutrz. Ale gdy przyjechał Rob, aby je zabrać na piknik, Becky już całkiem panowała nad sobą. Gdyby nie lekko zaczerwienione oczy nikt by się nie domyślił, że przeżywa małżeński kryzys. Rob, powiadomiony o sytuacji przez Rachel, uznał postawę Becky za godną podziwu. Przez całą drogę do miasta paplał jak najwięcej, opowiadając stare dowcipy i próbując poprawić jej humor. A gdy się przyłoczyli do tłoczonych przy zastawionych stołach ludzi,

Rachel pomyła, a wyleje Robowi mroźną herbatę na głowę, jeśli będzie musiała wysłuchać bodaj jeszcze jednego idiotycznego kawału.

Ale Becky sprawiała wrażenie zadowolonej, a gadanina Roba wywołała nawet uśmiech na jej twarzy. Rachel przyszło na myśl, że być może grozi jej utrata kolejnego mężczyzny na rzecz siostry. Doszła jednak do wniosku, że tym razem zupełnie by się tym nie przejęła.

– Nie ruszaj, Katie! To gorące! – Powstrzymała najmłodszą siostrzenicę, która sięgała w stronę srebrnego dzbanka z kawą stojącego na końcu długiego, uginającego się od potraw stołu. Chwyła dziewczynkę w ostatniej chwili, posadziła ją sobie na biodrze i uspokoiła ciastkiem skradzionym ze stołu z deserami. Kosztowało dwadzieścia centów, ale kolejka do kasy była długa. Rachel postanowiła zapłacić za nie później, gdy będzie regulowała należność za własne danie.

– Pozwól, a ja wezmę – mruknęła Becky, gdy Rachel dołączyła do grupy. Katie zaprotestowała, wykrzykiując w uśmiechu umorusaną czekoladą buzi i energicznie pokręciła głowę.

– Katie zostanie z ciocią Rachel – oświadczyła kategorycznie. Rachel rozejrzała się i przytuliła do siebie siostrzenicę. Nie wzięła małej za złe, że poklepuje ją po policzku lepkim ręką.

Becky cmoknęła, dając wyraz swojej dezaprobacji, i zaczęła zbierać papierowe serwetki z czekoladą z ust dziecka. Wkrótce bibuła stała się tak brudna, że wytarcie nią policzka Rachel tylko by pogorszyło sprawę.

– Masz czekoladę na twarzy – szepnął Rob, gdy Becky zaczęła

rozmawia z matką .

– Nic nie szkodzi. To jest zmywalne.

Rob uył własnej serwetki, wycieraj c umazany policzek Rachel. Umiechn ła si do niego z wdzi czno ci .

– Dzieci twojej siostry s naprawd bardzo miłe – o wiadczył.

– Te tak uwa am. – I na dowód ucałowała pulchn buzi Katie.

Wszyscy przyjaciele i s siedzi pozdrawiali trzy kobiety z rodziny Grantów. Dopytywali si , dlaczego Becky tak rzadko przyje d a do Tylerville. Wygl dała bardzo ładnie w słonecznej sukni do kostek, mocno wyci tej na ramionach i plecach. Rachel zdecydowała si dzisiaj na granatowe szorty i jaskrawo ółty podkoszulek. Nie uszło jej uwagi, e siostra skupia na sobie spojrzenia wszystkich m czyzn. Pomy łała, e nawet je li Michael stracił zainteresowanie on , to Becky nie grozi samotno i z pewno ci nie b dzie długo wyplakiwa oczu. Z zadowoleniem stwierdziła, e bardziej j cieszy, ni rani poci g, jaki siostra wzbudza w płci przeciwnej.

Rachel rozmawiaj c ze wszystkimi wokół, odpowiadała na mnóstwo pyta dotycz cych Katie. Dziewczynka wzbudzała powszechny zachwy. Z zagadkowych przyczyn postanowiła by grzeczna. miała si , klaskała w małe dłonie i mówiła „cze ” do ka dego, kto j zagadn ł. „Mały aniołek”, „prawdziwa laleczka” i „spójrz, co za słodkie dziecko” – oto niektóre z komentarzy, jakie były kierowane pod jej adresem. Rachel artowała z komplementów, nieustannie odczepiaj c małe paluszki z ró nych zachłannie chwytanych przedmiotów. Doszła do wniosku, e balansowanie z kr c c si na biodrze dwuletni Katie i

jednoczesna próba napełnienia sobie talerza jest zadaniem przerastającym jej możliwości. Na szczęście Rob, widząc jej kłopotliwe położenie, wziął od niej talerz i zaczął nakładać potrawy, na które miała ochotę. Lisa i Loren były na tyle dalekie, że radziły sobie same, korzystając co jakiś czas z pomocy babci i mamy. W końcu udało się zgromadzić całą czerepkę przy jednym z kilkunastu ustawionych pod drzewami stołów.

Rachel usiadła i z ulgą postawiła Katie na ziemi. Miała wrażenie, że dziecko, choć niewielkie, waży ton. Na dworze było jeszcze widno. O tej porze roku zmierzch zapadał dopiero o dziewięć wieczorem. Ale upał znacznie zelżał, a kontakt ciepłego powietrza ze skórą sprawiał Rachel przyjemność. Lekkie podmuchy wiatru zwiewały włosy z jej twarzy. Pomyślała, że miło jest odpoczywać w towarzystwie rodziny i przyjaciół, słuchać dobiegającej z daleka muzyki i przyglądać się rozgrywkom dzieciakom, które bawiły się w berka i w chowanego po drugiej stronie placu.

– Chcę jeszcze jedno ciastko – oświadczyła Katie, patrząc krzywo na talerz przed sobą.

– Jak zjesz – obiecała Rachel, krojąc szynkę na małe kawałki.

– Nie, chcę teraz!

– Bądź grzeczna, Katie – wtręciła się siedząca po drugiej stronie stołu Becky.

– Mam nadzieję, że Katie nie zacznie się w ciebie mruknąć Lisa. Podobnie jak reszta rodziny doskonale znała skłonność swojej najmłodszej siostry do napadów złego humoru, gdy coś przebiegało nie po jej myśli.

– Ciastko!

– Sko czyłam, ciociu. Czy możemy si teraz przelecie balonem? – Loren obeszła stół dookoła i stan ła przy Rachel.

– Najpierw pozwól cioci zje , kochanie – rzekła Becky.

– Ciociu Rachel...

– Polecimy, moja droga. Obiecuj . Ale umieram z głodu i je li zaraz czego nie zjem, wyschn na wiór i porwie mnie wiatr.

– Wcale ciocie nie porwie!

– Id si pobawi , Loren. – W głosie Becky zabrzmiał lekki niepokój.

– Ciastko!

– Katie, kochanie. Zrób przyjemno babci i zjedz swój szynek . A co powiesz na odrobin makaronu z serem? Elisabeth wyci gn ła przez stół własny napełniony widelec.

– Ciastko! – wrzasn ła Katie, patrz c gro nie na babk .

– Uspokój si , Katie, i jedz. – Zdenerwowana Becky zmarszczyła brwi, upominaj c swój najmłodsze latoro l.

Katie zajmowała miejsce pomi dzy Rachel i Robem. Pomimo wysuni tej do przodu dolnej wargi i skrzy owanych na piersi w wyrazie buntu małych r czek wygl dała zachwycaj co z jasnymi włosami zwi zanyymi w kucyki i w niebieskim fartuszk w kratk . Zarówno siedz ca naprzeciwko niej Lisa, jak i podskakuj ca wokół stołu Loren obrzuciły j identycznymi, pełnymi dezaprobaty spojrzeniami.

– Ciastko! Ciastko! Ciastko! – rozległ si przera liwy pisk. Ludzie przy s siednich stolikach zacz li odwraca głowy.

– Czy pozwolisz mi, mamó? – zapytała cicho Lisa, wierc c si

na krzele.

Loren stanła nieruchomo, przyglądając się widowisku.

– Dosyć tego, Katie Lynn Hennessey! Młode damy nie zachowuj się w ten sposób. – Elisabeth próbowała stłumić gniew swojej upartej wnuczki, przybierając srogi ton i z niezadowoleniem kręcąc głowę.

– Proszę ci, mamo. Pozwól mi, zanim ona wpadnie w furję – ponowiła prośbę Lisa.

– Co mam dla ciebie zrobić? – zapytała Becky, cedząc słowa. – Uwaga, Rachel! – krzyknęła po chwili.

Ostrzeżenie padło jednak za późno. Katie kopnęła napełniony talerz. Potoczył się po stole i wylądował na kolanach Roba.

– Och, nie! – Rachel ze zgrozy zapało dech w piersiach.

– O Boże! – jęknęła Elisabeth.

– Katie Hennessey! – syknęła Becky.

– Do diabła! – ryknął Rob.

Zerwał się na równe nogi i próbował zetrzeć plamę ze swoich idealnie odprasowanych spodni khaki. Rachel chwyciła rozwrzeszczaną i wierzgającą Katie, aby zapobiec dalszym nieszczęściom. Przeraziła się na widok wyrzuczonej szkody. Szynka, ziemniaki puree, sos, makaron z serem, galaretką wiśniową i owoce z sałatki – wszystko razem przykleiło się do drogiej tkaniny.

– Wstyd się! – powiedziała Becky, obchodząc stół, aby odebrać z ręki siostry swój najmłodszy, rozbrykaniec pociech.

Rachel zdumiała się, dostrzegając w ciekłym w spojrzeniu Roba, skierowanym w stronę siostrzenicy. Przecież Katie była tylko małą dziewczynką. I zachowywała się w sposób typowy dla dzieci

w jej wieku. A szkoda z całą pewnością ci nie została wyrzuczona rozmyślnie. Rachel po raz pierwszy ogarnęła w twój sposób, czy może czyna, z którym spotykała się od dwóch lat, bardziej kiedy dobrym i ciepłym ojcem.

– Strasznie mi przykro – Becky przepraszała Roba, starając się jednocześnie nie utrzymać na rękach dziecko, które wpadło w szaf.

Elisabeth usiłowała przyjąć Becky z pomocą i pogroziła palcem Katie.

– Jesteś niezdolna – szepnęła.

Starsze dziewczynki, najwyraźniej zawstydzone wybrykami siostry, niepostrzeżenie zniknęły z pola widzenia.

– Nie przejmuj się. To przecież nie twoja wina – powiedział uprzejmie Rob, przypominając sobie o dobrych manierach. Z ponurym wyrazem twarzy rozmywał ligninową chustkę plam na spodniach.

Rachel zwilżyła wodą ze szklanki swoją serwetkę i uklękła, aby mu pomóc.

Ryk silnika za szlabanem, który blokował ulicę przy parkingustraję po chwili, zwrócił uwagę Rachel. Zdziwiła się, że usłyszała motor pomimo panującego hałasu – głośniego łkania Katie, kocięcej muzyki kapeli, syku rozgrzanego powietrza w balonie oraz paplaniny ludzi przy siedzących stołach. Nie miała w twój sposób, że to warkot motocykla Johnny'ego. Johnny zawrócił, zataczając szeroki łuk przed szlabanem i odjechał otwartą dla ruchu ulicę, zostawiając za sobą hałas biesiad. Za nim siedziała kobieta. Kask zakrywał jej twarz, ale Rachel dostrzegła jej figurę oraz rozwiane na wietrze jasne pasma włosów. Rozpoznała w

towarzyszce Johnny'ego Glend Watkins.

Poczuła rozpacz.

Rozdział 27

– Czy masz jeszcze trochę piwa? – Johnny wyciągnął się wygodnie na zniszczonej kanapie w wagonie mieszkalnym Glendy. Był zniecierpliwiony.

Odbiornik telewizyjny grał przeraźliwie głośno. Emitowano film z cyklu „Dzikie Królestwo”, o motylach trucicielach z Amazonki albo o czymś w tym rodzaju. Jeremy patrzył w telewizor jak zahipnotyzowany, leżąc na podłodze i podpierając się rękami. Na kolanach Johnny'ego siedział czterolatek Jake i tęsknił w ekran, chociaż Johnny był pewien, że dzieciak, podobnie jak i on, nie ma pojęcia, co się tam dzieje.

– Jest w łódźce – odparła Glenda. Kapała w łazience swoje dwie dziewczynki.

Wagon był tak mały, że do salonu dobiegał plusk i chichot. Johnny nie mógł zrozumieć, jak Glenda nie oszaleje, zajmując z czwórki dzieci tak niewielką powierzchnię mieszkalną. Składały się na nią dwie małe sypialnie, salon, w którym mieściły się zaledwie tapczan, jeden fotel i telewizor, mała kuchnia i równie mała łazienka.

– Jeremy, czy mógłbyś wywiadczyć mi przysługę i podać piwo? – Johnny zwrócił się do chłopca.

Odpowiedziało mu milczenie. Jeremy nie słyszał go, zbyt pochłonięty programem. Johnny w pierwszej chwili zamierzał powtórzyć prośbę, ale dał dzieciakowi spokój.

– No, stary, zmykaj! – powiedział do Jake'a, który pozwolił mu się zsadzić z kolan. Johnny wstał, przeciągnął się i poszedł w

skarpetkach do kuchni po piwo. Jego buty leżały gdzieś pod kanapą, zdjął je wcześniej przez dzieciaka, który zdradzał wielkie zainteresowanie sznurowadłami.

Gdy otworzył drzwi lodówki, zdziwił się, widząc tylko jedno opakowanie z sześcioma puszkami piwa. Mógłby przysięść, że były dwa. Czy by już wypił aż tyle?

Zresztą, czy to miało jakie znaczenie? Otworzył kolejną puszkę.

– Hej, Johnny, rzucił mi coś! – zawołał Jeremy przez ramię.

– Adnej coki! – krzyknęła Glenda z łazienki.

Jeremy wzruszył ramionami, a Johnny nalał chłopcu szklankę mleka. Szczerze był poruszony faktem, że Glenda tak bardzo się starała o dobre matkę. Choćby to, że nalegała, by dzieci piły mleko zamiast musujących napojów. Codziennie wieczorem kapała całą czwórkę. Młodszym czytała książki na dobranoc, chociaż – o ile Johnny się orientował – sama nie brała do ręki adnej, z wyjątkiem kucharskiej. I nieodmiennie o szóstej wieczorem sprawdzała, czy Jeremy i starsza córka, Ashley, odrobili już lekcje. Glenda nie była wychowywana z takimi troskami. Wiedział, że jej dzieciństwo, podobnie jak i jego, było trudne. Szanował ją za to, że próbuje swoim dzieciom stworzyć lepsze warunki życia.

Od czasu kiedy zaczęli się ze sobą spotykać, pilnował, by lodówka Glendy nigdy nie była pusta. Sam jako dzieciak zbyt często chodził głodny, by mógł ze spokojem o tym, że jej dzieci nie mają nic do zjedzenia.

– Uch – jęknął Jeremy, nie podnosząc wzroku, gdy Johnny postawił obok niego szklankę na podłodze.

– Prosz bardzo – odparł sucho Johnny i popijaj c piwo, z powrotem zaj ł miejsce na kanapie.

Mały Jake w jednej chwili wdrapał mu si na kolana i oparł główk na jego piersi. Biedny dzieciak niewiele widywał swojego ojca i najwyra niej był spragniony m skiej uwagi.

– Opowiedz nam bajk , opowiedz nam bajk ! – Ashley i jej młodsza siostra wypadły z łazienki, kilkoma suszami pokonały krótki korytarz i dopadły Johnny'ego. wie o wyk pane, z blond włosami upi tymi na czubkach głó w i w słodkich koszulach z koronkowymi abotami wygl dały tak uroczo, e Johnny wybaczył im rozlane piwo.

– Ale eby nie była straszna – poprosiła go trzyletnia Lindsay, sadowi c si obok Jake'a na drugim wolnym kolanie.

– O potworach – zaproponowała zło liwie Ashley, która te przycupn ła mo liwie jak najbli ej Johnny'ego.

– B d si bała! – wrzasn ła Lindsay, odpychaj c siostr .

– Czy mogłyby cie si uciszy ? – gło no upomniał je Jeremy.

– Marsz do łó ek! – Glenda wyszła z łazienki i klasn ła w dłonie. Miała przemoczony z przodu podkoszulek. Była bez stanika. Johnny stwierdził to bez zainteresowania. Co si , u licha, z nim działo? wiadomo , e zna odpowied na to pytanie, nie poprawiła mu humoru. To nie Glenda była t , której pragn ł.

Tamta kobieta uczestniczyła w miejskim pikniku, z którego pewnie by go przegonili, gdyby si o miał na nim pokaza . Przybyła w towarzystwie innego m czynny. Szanowanego obywatela miasta. I sko czonego osła.

Johnny poci gn ł jeszcze jeden solidny łyk piwa.

– Ojej, mamó! – zaprotestowała zgodnym chórem cała czwórka.

– Mówi powa nie. Czas do łó ek! Licz do trzech... kto b dzie ostatni, jutro w drodze do ko cioła zajmie rodkowe miejsce na tylnym siedzeniu.

Jej słowa odniosły natychmiastowy skutek. Cała trójka posłusznie zaczęła gramolić się z kanapy. Nawet Jeremy wstał z podłogi i wyłączył telewizor.

– To tylko twój wybieg, mamó. Wiem, że i tak b d musiał tam siedzieć, żeby dzieciaki się ze sobą nie biły – stwierdził ponuro.

Zawsze jesteś ostatni w łóku – odparła Glenda i przechodziła obok niego, zmierzwiła mu rękę włosy. Skierowała się do sypialni, która przylegała do salonu i którą dzieliła razem z dziewczętami.

Z korytarza dobiegło płaczliwe wołanie Jake'a:

– Boj się, mamó!

– Id do niego, Jeremy – rzuciła Glenda przez ramię.

– Musz ?

– Tak!

– Cholera! – mruknął chłopak pod nosem, ale na jego szczęście matka już tego nie usłyszała.

Johnny wypił do końca piwo i słysząc, że Glenda zaczyna czytać dziewczętom bajki, otworzył kolejną puszkę. Z drugiej strony wagonu dobiegał głos Jeremy'ego. Chłopiec czytał młodszemu bratu. Od kiedy Johnny tu przychodził, zawsze tak było: Glenda czytała dziewczętom, a Jeremy małemu Jake'owi.

W końcu Glenda wyszła z sypialni, uśmiechnęła się do Johnny'ego i cicho zamykała za sobą drzwi, przyłożyła palec do ust. A potem zajrzała do pokoju chłopców, żeby powiedzieć im

dobranoc.

Johnny wyszczył ostatni kroplę płynu i udał się do kuchni po kolejny zapas. Sięgnął po puszkę i stwierdził, że nagle jest mu trudno wydobyć ją z plastikowego opakowania. Trzy ostatnie, razem zapakowane, spadły mu na palec u nogi.

– A niech to wszyscy diabli! – Piwo, które trzymał w ręce, z hukiem trzasnęło o ziemię i potoczyło się po podłodze.

Gdy Glenda wróciła z sypialni chłopców, Johnny podskakiwał na jednej nodze i głośno przeklinał. Spiorunowała go wzrokiem.

– Zachowuj się cicho!

– Uderzyłem się w palec u nogi!

– Mów ciszej!

Johnny podniósł opróżnione opakowanie po sześciu puszkach. Powiesił je sobie na palcu i ostro nie próbował postawić stopa na ziemi.

– Chcesz plaster? – spytała Glenda, nieczuła na jego ból. Podeszła do telewizora i sięgnęła po wideokasetę.

Johnny mruknął coś w odpowiedzi, wcisnął trzy piwa z powrotem na półkę i podniósł swoją puszkę, która potoczyła się a pod szafkę. Zamknął lodówkę i utykając wrócił na kanapę. Przez grubą, białą frotową szalik zaczął sobie rozcierać palec. Obawiał się, że jest złamany. Glenda wsunęła tam do magnetowidu, usiadła i przytuliła się do Johnny'ego.

Już kiedyś widział ten film. Glenda patrzyła w ekran, czule głaskała go po udzie. Zapewne na coś liczyła. Ale on nie miał na to najmniejszej ochoty. Dyskretnie sięgnął stopą pod kanapę w poszukiwaniu butów.

– Pójd ju – o wiadczył. Schylił si po obuwie i wsun ł je na nogi. Zawi zał sznurowadła, poci gn ł ostatni łyk piwa i odstawił puszk na podłog .

– Tak wcz nie? – zmarszczyła brwi.

– Wolf został sam w domu. Je li go nie wyprowadz , zanieczy ci mi pokój.

Wprostował si z trudem. Stwierdził ze zdumieniem, e kr ci mu si w głowie. Lekko si zachwiał.

– Ile piw dzisiaj wypile ? – Glenda równie si podniosła i podtrzymała go w por .

Wzruszył ramionami i cofaj c si przed ni , si gn ł do kieszeni po kluczyki.

Podeszła do lodówki, zajrzała do rodka, wróciła i pokr ciła głow .

– Nigdzie nie pojedziesz, przyjacielu – o wiadczyła i zrcznie odebrała mu kluczyki.

– Oddaj mi to!

– Nie oddam! – Schowała je za siebie i zrobiła krok do tyłu. – Za du o wypile i dobrze o tym wiesz.

– Wcale nie. Oddawaj. – Johnny podszedł do niej i otoczył j ramionami, próbu c wyrwa kluczyki z jej palców.

– Złapi ci za prowadzenie po pijanemu i z powrotem ode l do wi zienia.

Słowa Glendy na moment go ostudziły.

– Nie jestem pijany.

– Jeste .

Zrezygnowany z powrotem opadł na kanap .

– A wi c sp dz noc tutaj – o wiadczył, dobrze wiedz c, co ona s dzi o tym pomy le.

– Nie mo esz tego zrobi ! Gdyby Tom si o tym dowiedział, wykorzystałby to na sprawie rozwodowej.

– A wi c oddaj mi je.

Glenda stała przez chwil niezdecydowana. Nerwowo obgryzała paznokcie . Zawiesiła kluczyki na palcu drugiej dłoni. Gdyby rzucił si po nie, mógłby je odebra , ale nie miał ochoty si z ni szamota .

– Nie musisz sam prowadzi . Przecie mo esz zosta odwieziony do domu – stwierdziła po chwili.

Johnny zastanowił si nad t zadziwiaj co rozs dn propozycj . Doszedł do wniosku, e pomysł z taksówk wcale nie jest zły. Tym bardziej e faktycznie miał troch w czubie.

Glenda poszła do sypialni, eby zatelefonowa .

Johnny oparł si o poduszki. Kanapa miała złaman nog . Stała podparta na słowniku oraz na jakiej powie ci miłosnej. Ale pomimo to była zdumiewaj co wygodna. Zielona narzuta z kordonku słu yła równocze nie za przykrycie. Johnny walczył z senno ci .

– Tylko nie za nij – upomniała go Glenda, ci ko sadowi c si obok niego i z powrotem wł czaj c telewizor. – B d musiała sprowadzi d wig, eby ci ruszy z miejsca.

– Nie zasn .

Przez jaki czas oboje milczeli. Glenda ogl dała film, a Johnny bezmy lnie patrzył przed siebie. Po chwili Glenda obrzuciła go wzrokiem.

– Jak to może być, że nie masz ochoty?

– Na co?

– Dobrze wiesz, na co. Wzruszył ramionami i objął ją.

– Dlaczego się dzisiaj, że nie mam?

– Przecież widzisz. – Przesunął dłoń po jego kroczu. Jej gest nie miał w sobie nic prowokującego. Był tylko wymownym stwierdzeniem faktu.

Johnny podskoczył jak oparzony, chwycił rękę Glendy i położył ją z powrotem na jej kolanach.

– Być może jest tak, jak twierdzisz i faktycznie za dużo wypięłem.

– Przedtem nigdy ci to nie przeszkadzało.

– Byłem o jedenaście lat młodszy, Glendo.

Przez kilka minut nie odzywali się do siebie. Johnny pomyślał, że być może Glenda wciągnęła się w akcję filmu. Miał nadzieję, że usłyszał już wszystko, co miała na ten temat do powiedzenia.

– Johnny?

– Słucham?

– Czy mógłbyś mi coś zapytać?

– Pewnie bym nie zdołał ci powstrzymać nawet wtedy, gdybym ci przydusił poduszkę – odparł kwaśno. Domyślał się, że go zapyta, dlaczego nie jest podniecony, a właściwie o tym nie chciał z nią rozmawiać. Było mu wstyd, że go zawodzi własne ciało. W ubiegłym tygodniu, zanim się nie uwikłał w romans z Jej Wysokością Wielmożną Nauczycielką, bez problemu mógł się kochać z Glendą. Po daniu przychodziło zupełnie naturalnie, wtedy kiedy powinno.

– Czy ł czy ci co z pann Grant?

– Prosz ? – niemal krzykn ł, gwałtownie odwracaj c w jej stron głów . Jedena cie lat temu nie potrafiła czyta w my lach.

– Dobrze słyszałe .

Upłyn ła chwila, zanim odzyskał równowag .

– Sk d si wzi ło to przypuszczenie?

– Co w brzmieniu jej głosu wydało mi si zastanawiaj ce.

– W brzmieniu jej głosu? – Z pewno ci za du o wypił, gdy prowadz c t rozmow , poczuł si zamroczony.

– Tak. Odniosłam wra enie, e nie jest zachwycona twoj obecno ci u mnie. Wydała mi si sztywne. Nie była tak jak zwykle miła i przyjacielska.

– Kiedy wydała ci si sztywne?

– Gdy z ni rozmawiałam.

Johnny zazgrzytał z bami. Zacz ł nabiera podejrze . Były tak straszne, e bał si wypowiedzie je na głos.

– A kiedy z ni rozmawiała ?

– Przed chwil . Poprosiłam, eby po ciebie przyjechała.

– Cholera jasna! – Zeskoczył z kanapy i spojrzał z w ciekło ci na Glend . Pokój ponownie zawirował mu przed oczami, lecz zdołał si jako utrzyma na nogach.

– Co ci podkuśiło, eby do niej telefonowa ? My lałem, e dzwonicz po taksówk !

Wiesz przecie , e w całym Tylerville s tylko dwie. A ich kierowcy z pewno ci jeszcze nie wrócili z pikniku. Zupełnie o tym zapomniał.

– A niech to wszyscy diabli! – powiedział ze zło ci . Podszedł

do telewizora, chwycił kluczyki, które Glenda położyła na odbiorniku, i ruszył w stronę wyjściowych drzwi.

– Stój, Johnny. Nie możesz odjechać!

– A kto mi zabroni?

Glenda wyszła za nim na dwór. Załamywała ręce.

– Ale ona już tu jedzie. Będzie za kilka minut! Co sobie pomyśli, jeśli na niego nie zaczekaś? A poza tym jesteś pijany. Nie możesz w takim stanie prowadzić motocykla.

– Mam w nosie, co sobie o mnie pomyśli szanowna pani profesor. I wcale nie jestem pijany.

Podszedł do maszyny i złożył podpórkę. Przez chwilę mocował się z tym pojazdem, choć zwykle nie miał z tym problemu.

– Oddaj mi kluczyki!

Zeszła za nim na wysypany wir podjazd. Ślota lampa przy bramie wjazdowej dawała nikłe światło. Pomimo to Johnny stwierdził, że Glenda naprawdę jest zdenerwowana.

Postawił motor z powrotem na podpórce i wziął ją w ramiona.

– Hej, nie martw się. Bezpiecznie dojadę do domu – uspokajał ją łagodnym tonem.

Przyglądała mu się przez chwilę bez słowa. Gdy dzienne światło nie demaskowało jej zmarszczek, wydawała się równie młoda, jak przed wieloma laty. Wtedy ich związek również bazował bardziej na przyjacielskich uczuciach niż na miłości. Johnny poczuł nagle, że jest bardzo przywiązany do Glendy.

– Lubisz pannę Grant, prawda?

Zamierzał skłamać, ale był zbyt rozdrażniony, pijany i zmęczony, by nadal prowadzić z nią głupi grę.

– To prawda. Bardzo j lubi .

– Rozumiem. To kobieta z klas . Ale czy nie jest dla ciebie odrobin za stara?

Johnny wzruszył ramionami.

– Oboje jeste my dorosłymi lud mi.

– Sypiasz z ni ?

Johnny wypu cił Glend z u cisku i odwrócił si do niej tyłem.

– Chyba si nie spodziewasz, e odpowiem na to pytanie? – Chwycił za kierownic , zło ył kopni ciem podpórk i dosiadł motocykla.

– Zaczekaj, Johnny! – Przywarła do niego zarzucaj c mu r ce na szyj .

Zmierzył j niech tnym wzrokiem, nie ukrywaj c irytacji.

– Pozwól mi odjecha , Glendo.

– Zadaj c si z ni , nara asz si tylko na upokorzenia. Ona nale y do innej sfery ni ty. Ni my.

– To moja sprawa, nie s dzisz? A teraz pu mnie, z łaski swojej, dobrze?

– Ale... – Glenda omiotła wzrokiem ciemn przestrze , a gdy znowu spojrziała na Johnny'ego, na jej twarzy malowała si rezygnacja. – Tak, masz racj . To twój problem. B d ostro ny, słyszysz? Nie chciałabym usłysze jutro rano, e zostało arestowany albo e miałe jaki powa ny wypadek.

– B d ostro ny, obiecuj . – Zaskoczony jej kapitulacj pr dko pocałował j w policzek i przekr cił kluczyk w stacyjce.

To prawda, e troch szumiało mu w głowie, ale przecie potrafił prowadzi swoj maszyn nawet z zamkni tymi oczami.

Dlaczego miałby nie dojechać do domu?

Pomachał Glendzie na pożegnanie i odjechał z rykiem silnika w noc.

Rozdział 28

Glenda objęła się ramionami i patrząc za nim stała z posmutniałą twarzą. Nie widział tego, co ona: niebieskiego samochodu, który się wyłonił zza zakrętu i przejechał obok latarni na drugim końcu osiedla z wagonami mieszkalnymi. Należał do Rachel Grant. Zagraniczna marka pojazdu była nietypowa w Tylerville i Glenda od razu ją rozpoznała.

Johnny był na nią wściekły, więc zadzwoniła po pannę Grant. Ale do kogo miała się zwrócić o pomoc? Nikt spośród znanych jej mieszkańców miasta nie wpuściłby Johnny'ego Harrisa do swojego samochodu. Wiąkszość z nich uważała, że to on zabił dziewczynę. Glenda była jednak przekonana, że Johnny jest niewinny. Znalazł się od dziecka. Nigdy nie widziała, żeby podniósł rękę na kobietę. A człowiek, który nie jest zdolny do tego, żeby uderzyć, tym bardziej nie może popełnić morderstwa. Byłaby skłonna dać wiarę, że podczas pijackiej bójki zabił drugiego mężczyznę, ale nigdy nie uwierzyłaby w to, że zamordował kobietę. A już na pewno nie w tak bestialski sposób. Takiej zbrodni mógł się tylko dopuścić jakiś szaleniec.

Przypuszczała, że Johnny będzie bardzo zły, gdy stwierdzi, że i tak nie zdoła uniknąć spotkania z panną Grant. Dojazd do osiedla z wagonami nie był na tyle szeroki, by mogły przejechać obok siebie dwa pojazdy. Nie zauważyła, że nauczycielka zjechała na pobocze, przepuszczając Johnny'ego. Glenda uprzedziła ją, że jest jak skunks pijany i że może się zabić, nim przejedzie kilometr.

Johnny i panna Grant. Była zdumiona, że nie wpadła na to

wcze niej. Zawsze miał słabo do nauczycielki. Czytywał księki i pisał wspaniałe wypracowania, eby jej zaimponowa. Zawsze w jej obecno ci zachowywał si nad wyraz poprawnie. A od chwili swojego powrotu sp dział z ni wiele czasu. Panna Grant zaoferowała mu nawet prac .

Była ładn i bardzo zadban kobiet . Chocia jej przesadnie staranny sposób ubierania si znacznie odbiegał od stylu, jakiemu hołdowała Glenda. I panna Grant prawie zupełnie nie miała biustu. Za to, pomimo swojego wieku, mogła si poszczyci wytkowo dobr cer , a jej nieco wyniosły sposób bycia z pewno ci wydawał si bardzo podniecaj cy m czy nie o niskim pochodzeniu. Glenda była przekonana, e Johnny traktuje go jako wyzwanie.

Glenda nie wyrzekła si do ko ca swoich nadziei. Łudziła si , e pomimo wszystko zdoła Johnny'ego przy sobie zatrzyma . Zale ało jej na nim, zreszt nie z powodu płomiennej miło ci, ale dlatego, e był dobry dla dzieci.

– Glenda! – wyrwał j z zadumy szept. Zaalarmowana rozejrzała si wokół, próbuj c przenikn wzrokiem otaczaj c j z trzech stron ciemno . Tylko z tyłu, za jej plecami, nikłe wiatło latarni rozpraszało mrok.

– Kto tam jest? – Z niewiadomego powodu ogarn ł j strach. Skarciła si w my lach za własn głupot . W Tylerville nie miała si czego obawia . Nie licz c negro nych szkód, jakie sporadycznie wyrz dzała bezmy lna młodzie , takich jak potłuczone latarnie czy poodrywane skrzynki na listy, nie dokonywano w tym mie cie powa nych przest pstw. Od jedenastu lat nie zdarzył si tu aden akt przemocy.

– Czy mogłaby mi podać rękę?

Szept musiał pochodzić od pana Janusky, słabowitego, osiemdziesięcioletniego staruszka, który mieszkał w siedmym wagonie. Pan Janusky przechodził właśnie niegrypiście i pewnie dlatego jego głos miał nieco zmienione brzmienie. Ale co staruszek o tak późno porze robił poza domem? Dochodziła dwunasta, a on zwykle już o dziewiętej był w łóżku.

– Czy to pan, panie Janusky?

– Tak. Pospiesz się, Glendo.

Głos dobiegał z ciemności, z miejsca na lewo od wagonu, w którym stał zbiornik na odpady. Był to może staruszek wyszedł z domu, żeby wyrzucić śmieć, i stwierdził, że nie jest w stanie dobiegnąć do otworu pojemnika.

– Gdzie pan jest? – Glenda ruszyła w kierunku głosu, starając się nie poddawać uczuciu paniki.

– Tutaj.

Zrobiła kilka kroków zagłębując się w ciemność i zamarła w bezruchu. Ogarnął ją bezgraniczne przerażenie. Ale zanim zdołała cokolwiek zrobić: rzucić się do ucieczki, krzyknąć, wykonać bodaj jeden ruch – coś twardego roztrzaskało się na jej głowie. Cios był zadany z obezwładniającą siłą, która zwała ją z nóg. Tracąc świadomość, w ułamku sekundy zobaczyła przed oczami wszystkie gwiazdy.

Gdy odzyskała przytomność, poczuła ostry ból i paniczny strach. Ktoś dął jej nosem. I to wielokrotnie, w ataku dzikiej furii. Zawyla, unosząc rękę w daremnym wysiłku odparcia napastnika. W przebiegłym wiadomości pojęła, że jest mordowana.

W owej krótkiej chwili arliwie si modliła:

– Och, prosz ci , Bo e, nie pozwól, ebym osierociła dzieci!
Nie dopu do tego, by zostały same!

A potem ponownie spowila j ciemno i oddzieliła od
rzeczywisto ci niczym ci ka welurowa kurtyna.

Rozdział 29

Lepiej. Obserwator poczuł się lepiej. Teraz, kiedy sprawiedliwie ci stało się zado, miał wrazenie, że jest oczyszczony. Wszędzie było mnóstwo krwi. Wchłaniał znajomy zapach z narastającym zadowoleniem i pocierając poplamione ręce, rozkoszował się ciepłem, wilgoci i liskoci płynącym. Podobnie jak tamta kobieta jedna cię lat temu, ta również zasłużyła sobie na śmierć. Obserwator napawał oczy widokiem ofiary. Leżała nieruchomo na ziemi, miała poszarpane i pokrwawione ciało, była teraz spokojna i niezdolna do walki. Nie czuł dla niej ani odrobiny współczucia.

Powoli uklękł się gajac po ciemnoczerwone róże, które miały być hołdem dla odchodzącej duszy. Szybkim ruchem rozrzucił lepkimi od krwi dłońmi aksamitne płatki po wciąż jeszcze ciepłym ciele.

Kwiat złotokapu dla jednej, która była młodsza, choć wcale nie niewinna. I lekko przekwitłe róże dla drugiej.

Znakomite zestawienie, pomyślał obserwator, i zniknął w ciemnościach.

Rozdział 30

Rachel niemal w ostatniej chwili nacisnęła hamulec. Zaraz potem, gdy w jasnym snopie przednich wiatel dostrzegła motocykl Johnny'ego, który zbliżył się do niej z zawrotną szybkością. Johnny musiał zauważyć jej mniej więcej w tym samym czasie, ponieważ gwałtownie zwolnił i zjechał na lewą stronę, a jego pojazd wzbił się w górę i wyleciał z drogi.

Gdy Rachel wysiadła z samochodu, motocykl leżał przewrócony na trawie, kręciły się koła w powietrzu, a Johnny powoli zbierał się z ziemi. Był w ciekły. Usiadł przy swojej maszynie i zaklął pod nosem.

– Dobry Boże! Czy nic ci się nie stało? — Rachel podbiegła, pochyliła się nad nim, dotykając dłoni jego ramienia, i zajrzała mu w twarz ukrytą pod srebrnym kaskiem.

– Dziękuję, wszystko w porządku – mruknął, stając chwiejnie na nogach. Przez chwilę manipulował przy zapięciu koła ucha. W końcu udało mu się cięgnąć kask.

– Jesteś pijany – stwierdziła Rachel, cofając się o krok. W nozdrza uderzył jej odór piwa. – Gdy twoja przyjaciółka do mnie zatelefonowała, nie chciałam uwierzyć, że zamierzasz prowadzić motocykl po wypiciu dziewięciu piw. Ale widocznie jesteś głupszy, niż sądziłam.

– Wypiłem najwyżej sześć, może siedem – usprawiedliwiał się naburmuszony. – I wcale nie jestem pijany. Jestem tylko na lekkim rauszu.

– Ach tak? To dlaczego rozbił się motocykl? – spytała z

w ciekło ci .

– To przez ciebie zjechałem z drogi!

– Miałam włączone wiatła i poruszałam się z dozwoloną prędkością. Zobaczyły mnie zbyt późno tylko dlatego, że jesteś pijany!

– Wcale nie jestem!

– Oczywiście że jesteś .

Przez moment niemal stykali się nosami. Rachel odrzuciła do tyłu głowę , wzięła się pod boki i nie ukrywając złości, zmierzyła Johnny'ego od stóp do głów. Odpowiedział jej równie nieprzyjaznym spojrzeniem. A potem skupił uwagę na swoim zniszczonym motocyklu.

– Spójrz tylko, co zrobiła – powiedział niemal płaczącym głosem. Odwrócił się od niej i pochylił nad pojazdem.

– Sam wyrzuciłeś sobie szkodę . Ciesz się , że żyjesz.

– To prawda. Mogłem zginąć , gdybym nie położył maszyny na bok. Czy widzisz tamten dyk? Zmierzałem prosto w jego stronę .

Rachel spojrzała we wskazanym kierunku i zadrżała. Johnny chwycił motocykl za kierownicę , podniósł go z ziemi, oparł na podpórce i przyglądał mu się uważnie z wyraźnym zaniepokojeniem. Wózek rozlanego paliwa był jeszcze silniejsza niż odór piwa.

Johnny przykucnął przy tylnym kole.

– Cholera, złapałem gumę . – Niezadowolony podniósł się z miejsca. – A to pech!

Zawahał się , obrzucając Rachel zaczepnym spojrzeniem.

– Będzie musiała mnie podwieźć do domu.

- Wła nie po to tu przyjechałam.
- Jutro wróc po motocykl.
- Dobrze.

Rachel skierowała si w stron samochodu, który stał na wiatłach na rodku drogi i miał wł czony silnik. Drzwi od strony kierowcy były szeroko otwarte. Rachel nie obejrzała si , eby sprawdzi , czy Johnny idzie za ni .

Kilka sekund pó niej wsun ł si do rodka, zajmuj c miejsce obok niej i wrzucił na tylne siedzenie dwa kaski.

Zawróciła i bez słowa ruszyła w stron miasta. Nie dawała jej spokoju my l, e Johnny był przed chwil w obj ciach Glendy Watkins. Dr czyła j zazdro . Ale czego mogła si spodziewa po Johnnym Harrisie? Przecie wiedziała, e jest nałogowym kobieciarzem.

Przyląpała si na tym, e rozumuje w sposób równie stereotypowy jak reszta miasta. Johnny na pewno by si nie spotykał z Glend , w ka dym razie Rachel miała tak nadziej , gdyby sama nie dała mu odprawy. My l ta sprawiła jej ból.

Johnny wł czył radio. Zespół Rolling Stones w jednym ze swoich starych przebojów ze złotej płyty zawodził o braku satysfakcji. Johnny spojrział gro nie na odbiornik, pokr cił gął i znalazł ogólnokrajow stacj .

– Dobrze bawiła si na pikniku? – spytał nagle. Spojrzała na niego z ukosa.

- Tak. Cisza.
- Przykro mi, je li zakłóciłem ci wieczór.
- Powinno ci by przykro, gdy istotnie tak si stało.

– Mam nadzieję, że narzeczony nie miał do ciebie pretensji?

– Nie, nie miał.

– Nadal z nim sypiasz? Spojrzała na niego z wściekłością.

– Przede wszystkim nigdy nie mówiłam, że z nim sypiam. A wiesz dlaczego? Bo to nie twoja sprawa.

– Nie moja? – Nie. Cisza.

– Czy miałaś jakieś nieprzyjemności za to, że przyszedłem wtedy po ciebie pod szkołę?

– A czy to ciebie w ogóle cokolwiek obchodzi? – Tak.

Zaskoczona, gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę. Spodziewała się jakiejś wymyślonej i pokręconej odpowiedzi, a nie spokojnego potwierdzenia.

– Niewielkie.

– Przykro mi. Powoli mijała jej złość.

– To nie twoja wina.

Dojeżdżali do przedmieścia i Rachel skręciła w Main Street. Sklep z artykułami elastycznymi znajdował się trzy bloki dalej, po lewej stronie.

– Masz klucze? – spytała, zatrzymując się na parkingu.

– Tak. – Na dowód zadzwonił zawieszonym na palcu kompletem kluczy.

– Wobec tego życzy ci dobrej nocy.

Patrzył na nią, ale w ciemnościach nie mógł odczytać wyrazu jego twarzy. Nie wyłczyła silnika, dając mu do zrozumienia, że tylko czeka, by wysiadł.

– Rachel – powiedział cicho – wejdiesz na górę?

– Nie.

– Nadal potrzebujesz czasu?

Zacisnęła usta i z błyskiem w oczach spojrzała w jego stronę.

– Tak, potrzebuję. Potrzebowałaby go każda kobieta przy zdrowych zmysłach. Spójrz tylko na siebie. Upiłeś się, i to nie po raz pierwszy! Rozbijasz się na motocyklu niczym jakiś wyrostek! I zachowujesz się tak, jak gdyby szukał miłości! Sypiasz z różnymi kobietami, nosisz długie włosy, masz straszne maniere i jesteś pełen pretensji do całego świata! Twierdzisz, że zrobiłaś maturę. A czy pomyślałaś o tym, żeby to jakoś wykorzystać? Nie sądzę. Spędziłaś wieczór ze swoją dziewczyną. Dobrze, że chociaż ona miała tyle rozumu, że nie pozwoliła ci wracać po pijanemu do domu. A teraz masz czelność mnie prosić, abym weszła z tobą na górę? Co masz mi do zaoferowania? No proszę, odpowiedz na to pytanie!

Po jej słowach zaległo długie, pełne napięcia milczenie. Rachel poczuła się nieswojo. Spozobiegła, że Johnny powoli sztywnieje.

– Wspaniały seks?

Pytanie zawisło pomiędzy nimi w powietrzu. Rachel poczuła, że narasta w niej złość, która za kilka sekund przerodzi się w atak furii. Nigdy nie podejrzewała, że jest zdolna do tak silnego wzburzenia.

– Wsiadaj! – powiedziała cicho drżącym z wrażenia głosem. A potem, kipiąc gniewem, zaczęła coraz głośniej wykrzykiwać: – Wyno się z mojego samochodu! Wyno się z mojego życia! Wyno się! Wyno!

Wyłączyła silnik i bezskutecznie próbowała wypchnąć Johnny'ego z pojazdu. Popłakała się pod wpływem własnej bezsilności. Miała ochotę kopać, wierzgać i wrzeszczeć jak Katie w napadzie złego humoru. Sama nie wiedziała, czego jeszcze może się

po sobie spodziewa , gdyby nie otworzył drzwi i nie wysiadł.

– Jak sobie życzysz, kochanie – powiedział z bezczelnym uśmiechem na ustach. A potem zatrzasknął drzwi i ruszył przed siebie z zadzierną miną .

Gdy zaczął wchodzić po schodach na górę , Rachel, dygocząc z oburzenia, wrzuciła wsteczny bieg i biorąc ostry zakręt, po piśniedzie odjechała z parkingu.

Rozdział 31

Szykowali się do kościoła, gdy zadzwonił telefon. Rachel była już niemal gotowa. Musiała jeszcze tylko włożyć na siebie różowy lniany kostium. Wpinała włosy nie we włosy Loren kokardą o ciemnym odcieniu brzozy, a Becky usiłowała obu pomóc się Katie.

– Telefon do ciebie, Rachel – zawołała z dołu Tilda.

– Rob? – zainteresowała się Becky, unosząc brewi. Rachel wzruszyła ramionami i zbiegła po schodach. Chwilę potem, gdy odkładała słuchawkę, miała pięć minut.

– Kto to był, kochanie? – spytała Tilda, podnosząc wzrok z nadzmywarki, do której wkładała naczynia po nianianiu, i badawczo przyglądając się twarzy Rachel.

– Muszę pojechać na posterunek policji.

– Co takiego? – zaniepokoiła się Becky. Usłyszała o wiadomości siostry w chwili, gdy schodziła po schodach, niosąc na rękach swojego najmłodszego pociecha.

– Proszę, żeby natychmiast przyjechała. Nie wyjaśnili, co się stało. – Rachel była jednak pewna, że sprawa, w której została wezwana, ma związek z Johnnym. Z pewnością ci znowu się wpadzi w jakieś kłopoty. Czy by jeszcze dokąd wychodził w nocy?

– W niedzielę rano? – spytała z niedowierzaniem Becky. A co z kościołem?

– Postaram się zdążyć na czas. – Rachel spojrzała na zegarek ścienny. Msza rozpoczynała się dopiero za godzinę.

Zawsze może się pojawić wieczorem ze mną i z J.D. – zauważyła Tilda, wlewając detergent do zmywarki. Tilda należała do innego

ko cioła ni Grantowie, ale w przeszło ci Rachel i Becky niejednokrotnie towarzyszyły jej w nabo e stwach. I chocia w ród wiernych przewa ali Murzyni, wszyscy byli tam mile widziani. Poza tym ka dy wiedział, e dziewcz ta Grantów s dla Tildy niczym jej własne córki. Czy wiesz, e teraz Tanya jest liderk chóru? – Tanya była najmłodszym dzieckiem Tildy.

– Naprawd ? Chciałabym j usłysze . Ale mam nadziej , e zdołam doł czy w ko cieie do mamy i Becky.

– Czy s dzisz, e to mo e mie co wspólnego ze sklepem... albo z tym Harrisem? – spytała Becky. Posadziła Katie na podłozie i spojrzła zaniepokojona na siostr .

Rachel wytrzeszczyła na ni oczy.

– Mama powiedziała ci o nim? – spytała wzdychaj c.

– Oczywiście.

Oczywi cie. Rachel powinna pami ta o tym, e Elisabeth zwraca si e do wszystkiego swojej młodszej córce.

– Prawdopodobnie chodzi o sklep. Mo e jaki dzieciak rzucił kamieniem w witryn ?

– Mo e.

Rachel wywnioskowała z tonu Becky, e siostra sceptycznie odnosi si do jej domysłów. Wołała nie zastanawia si nad tym, czego si dowiedziała od Elisabeth na temat stosunków ł cz cych j z Johnnym.

– Najlepiej zrobi , je li od razu tam pojed i wszystkiego si dowiem.

Gdy odeszła, Becky i Tilda popatrzyły na siebie znacz co.

Kilka minut pó niej, ju w stroju wyj ciowym i z kluczykami w dłoni, Rachel zajrzała do nich do kuchni. Dzi kowała Bogu za to, e Elisabeth wci jest na górze. Becky i Tilda pochylały głowy nad zmywark . Przerwały rozmow na widok Rachel.

– Beck, poinformuj mam , dok d pojechałam. Powiedz jej, e postaram si zd y na msz . Gdyby to okazało si niemo liwe, wróc prosto do domu. Postaraj si j powstrzyma , gdyby chciała przyjecha na posterunek, dobrze? Bardzo ci o to prosz .

– Zrobi , co tylko b d mogła. – Becky pokr ciła współczuj co głow . – Ale dobrze wiesz, jaka ona jest.

– Tak, wiem doskonale. – U miechn ły si do siebie z siostrzan czuło ci , a potem Rachel odjechała.

Posterunek policji był usytuowany w małym budynku z czerwonej cegły na Madison Street – w odległo ci około o miuset metrów w kierunku południowym od sklepu z artykułami elaznymi – na samych obrze ach ródnie cia. Rachel miała okazj zaledwie kilka razy przebywa w rodku. Jak na niedzielne popołudnie na parkingu panował niespotykany tłok. A gdy Rachel weszła do biura oficera dy urnego, zdziwiła si , e a tak wielu funkcjonariuszy pełni dzisiaj słu b .

Podłoga pomieszczenia była wyło ona linoleum, a umeblowanie stanowiły krzesła z winylu. Rachel w pierwszej chwili nie zastanawiała si nad tymi wszystkimi szczegółami. Zauwa yła je tylko i odnotowała w pami ci. Przypomniła sobie o nich dopiero potem.

– Dzie dobry. Poproszono mnie, e bym si tutaj stawila – zwróciła si do młodego oficera w okienku. Nie przypominała sobie

jego twarzy. Przypuszczała, że musiał przybyć do miasta niedawno.

– Panna Grant? – Tak.

– Chwileczkę. – Policjant podniósł słuchawkę telefonu, który stał z boku na pulpicie metalowego biurka, nacisnął guzik i powiedział: – Przyszła panna Grant.

– Czy może mi pan powiedzieć, o co chodzi? – spytała Rachel, gdy odłożyła słuchawkę na widełki.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Musi pani zapytać o to samego szefa.

Zdumiona Rachel zamierzała się właśnie dowiedzieć, co pan Wheatley robi w niedzielę w pracy – należał przecież do tego samego kościoła, co Grantowie, i razem z nimi nie opuścili ani jednej mszy – gdy naczelnik zjawił się we własnej osobie w drzwiach, które prowadziły do biur w głębi budynku i do celów w ziennych.

– Rachel – uśmiechnął się do niej na powitanie. Wzmogła czujność. Zauważyła, że szef policji wygląda na zmęczonego i że jest w ponurym nastroju. Dostrzegła worki pod jego oczami i szary odcień czerstwej zwykle cery.

– Co się stało?

– Chodźmy do mojego biura. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Przytrzymał jej drzwi. Rachel, coraz bardziej zdenerwowana rozmawiając z nim, mimo wszystko, przynajmniej na krótko pokonała korytarz i usiadła na twardym popielatym krześle, które stało w małym gabinecie szefa policji.

Naczelnik Wheatley zamknął za sobą drzwi i zajął miejsce za

biurkiem. Pomieszczenie miało tylko jedno okno, które wpuszczało do rodka niewiele dziennego wiatła. W ostrym blasku neonowej lampy wszystko wygl dało niekorzystnie obskurne linoleum, br zowawy metalowy blat biurka i zm czona, mizerna twarz naczelnika. Rachel mogła sobie jedynie wyobrazi swój własny wygl d w tym bezlitosnym o wietleniu.

– Co si stało? – powtórzyła, splataj c dłonie na kolanach.

– Najpierw musz ci zada kilka pyta – oznajmił. – Czy nie b dziesz miała nic przeciwko temu, je li nagram twoje zeznania?

– Oczywiście e nie.

– Dzi kuj . Nagranie mo e okaza si pomocne, gdyby w przyszło ci wynikły jakie nieporozumienia. – Naczelnik wydobył z dolnej szuflady biurka mały przeno ny magnetofon i uruchomił go. A potem rozparł si w fotelu, przygl daj c si Rachel spod wółprzymkni tych powiek. Zało ył r ce na brzuchu, który, jak zauwa yła, w ostatnim czasie lekko si zaokr glił. Wheatley musiał by blisko sze dziesi tki. wiadczyły o tym jego posiwiałe i przerzedzone włosy oraz obwisły podbródek.

– Była wczoraj na pikniku z okazji wi ta Pracy, prawda? – zapytał.

Skin ła głow i przypominaj c sobie o magnetofonie, powiedziała na głos: – Tak.

– A co robiła potem?

– Wróciłam do domu. Dlaczego pan pyta?

– I to ju wszystko?

– Nie. Pojechałam jeszcze pó niej po... znajomego, który za du o wypił i nie mógł sam prowadzi pojazdu.

– Co to za znajomy?

Rachel zrozumiała, że nie zdoła uniknąć wymienienia na głos nazwiska Johnny'ego.

– Johnny Harris.

– Pojechała po Johnny'ego Harrisa, ponieważ za duży wypił i sam nie był w stanie prowadzić pojazdu, czy tak?

– Dokładnie tak.

– Dokąd po niego pojechała?

– Na osiedle wagonów mieszkalnych, za miastem, nad rzeką. Zapomniałam nazwy.

– Appleby Estates?

Rachel skinęła głową i ponownie przypomniała sobie o magnetofonie.

– Tak – przytaknęła na głos.

– Czy to Harris do ciebie zatelefonował, żeby go stamtąd zabrała?

– Nie. Poprosiła mnie o to Glenda Watkins.

– Ach tak. – Palce na brzuchu naczelnika drgnęły konwulsyjnie.

– O której to było godzinie?

– Około jedenastej, jak się dzisiejsze. Może trochę później. Dlaczego pan pyta?

– Zaraz do tego dojdziemy. Najpierw musisz poznać nieco więcej szczegółów. Czy podczas rozmowy nie odniosła wrażenia, że pani Watkins jest zdenerwowana?

– Nie.

– Czy pojechała po Harrisa, żeby go odwieźć do domu?

– Tak.

– O której to było?

Rachel zastanawiała się przez chwilę.

– Zanim tam dotarłam, minęło prawdopodobnie jakie pół godziny, ponieważ przedtem musiałam się ubrać. Siedziałam na miejscu byłam około jedenastej trzydzieści.

– Opowiedz mi dokładnie, co się wtedy wydarzyło, Rachel. To bardzo ważne, dlatego staraj się nie pominąć żadnego szczegółu. Zaczynaj od rozmowy telefonicznej z pani Watkins. Powtórz jak najdokładniej wszystko, co wtedy powiedziała.

Rachel odtworzyła mu rozmowę, a potem mówiła po kolei o tym, jak się ubrała, pojechała na osiedle wagonów mieszkalnych, i w końcu, raczej niechętnie, o swoim spotkaniu z Johnnym. Jeśli go wezwano tutaj z powodu jego jazdy po pijanemu, a podejrzewała, że tak wcale nie jest, to nie chciała wpisać go w jeszcze większe kłopoty. Chociaż w pełni sobie na niego zastrężyła.

– A więc rozbił motocykl.

– Tak.

– Czy był pijany? Rachel zacisnęła usta.

– Tak, miał trochę w czubie.

– Czy był poczytalny? Czy w pełni zdawał sobie sprawę z tego, co robi? Czy wydawał ci się ... całkiem normalny?

Rachel uniosła w górę brwi.

– Był tylko trochę wstawiony, ale zachowywał się normalnie.

– Co miał na sobie? Rachel nie ukrywała zdziwienia.

– Był w niebieskich dżinsach, podkoszulku i sportowych butach.

– Czy nie zauważyłaś na jego odzieży jakichś plam albo odbarwień?

– Nie. Przypuszczam, że musiał pobrudzić sobie spodnie od trawy podczas upadku, ale nie zwróciłam na to uwagi.

– A zatem nie zauważyła niczego niezwykłego ani w jego zachowaniu, ani w ubiorze?

– Nie zauważyłam.

– Dobrze. A co się stało potem, gdy wsiadł do twojego samochodu?

– Odwiozłam go do domu.

– Która mogła być godzina, gdy dojechaliście na miejsce, jak się dzisiaj?

– Przypuszczam, że było około północy. – I co się działo dalej?

– On poszedł do swojego mieszkania. A ja wróciłam do domu.

– Wszedł do swojego mieszkania około północy. Czy pamiętasz moment, gdy wchodził do rodzaka?

– Nie. Po raz ostatni widziałam go, gdy był na schodach, które prowadzą do jego mieszkania.

– W porządku. A teraz pozwól, że powtórz przebieg wypadków, żeby się upewnić, czy ci właściwie zrozumiałem. Przerwij mi, jeśli popełni jakiś błąd. Pani Watkins zatelefonowała do ciebie o jedenastej, żeby przyjechała po Harrisa, gdy jej zdaniem sam nie był w stanie prowadzić motocykla. Przybyła na miejsce około jedenastej trzydzieści. Harris, unikając zderzenia z tobą, zjechał z drogi przed osiedlem z wagonami mieszkalnymi. Zostawił motor w rowie i wsiadł do twojego samochodu. Zjechała pod jego dom około północy. Czy jak dotychczas wszystko się zgadza?

– Tak.

– Mam jeszcze tylko jedno pytanie. Czy widziała Glend

Watkins, gdy przyjechała po Harrisa?

– Tak. Nie rozmawiałam z nią, co prawda, ale widziałam ją z daleka. Stała przed swoim wagonem, gdy wyjechałam zza zakrętu na Manslick Road i zbliżyłam się do osiedla.

– Widziała ją? Jesteś tego pewna? – Naczelnik wyprostował się gwałtownie w fotelu i mierzył Rachel powądnym wzrokiem, położył dłonie na pulpicie biurka.

– Ale tak.

– Czy to na pewno była ona?

Rachel skinęła głową, zdumiona jego nagłym poruszeniem.

– Tak, jestem tego pewna.

– Co Glenda Watkins robiła w chwili, kiedy ją widziała? Czy wydawała ci się ... całkiem zdrowa?

– Wyglądała zupełnie normalnie. Stała przed wagonem i patrzyła na drogę w tym kierunku, z którego przyjechałam.

– W jaki czas potem zobaczyła Harrisa jadącego na motorze?

– Niemal natychmiast. W niecałe minutę później, jak się działo.

– Rachel, zastanów się. To bardzo ważne. Czy nie straciła Harrisa ani na chwilę z oczu po tym, jak jego motocykl wypadł z drogi?

Rachel myślała przez chwilę, a potem pokręciła przecząco głową. – Nie. Dlaczego pan o to pyta? Co się stało? Czy coś złego przytrafiło się Johnny'emu? – Doszła do wniosku, że zwykłe oskarżenie o jazdę po pijanemu nie może być powodem stawiania a tyłu pytania ani nie tłumaczy niezwyklej powagi w zachowaniu naczelnika. Obawiała się, że chodzi o coś innego. I to o coś znacznie gorszego.

Wheatley westchn ła, nieco si ę odpr ężył i wył czył magnetofon.

– Pani Watkins została zamordowana ubiegłej nocy. Rachel na moment zaniemówiła.

– Co takiego?

Naczelnik ponuro skin ła głow ę .

– Ale to jeszcze nie koniec. Zbrodnia jest dokładn ą replik ą przypadku Marybeth Edwards, ła cznie z kwiatami rozsyanymi na ciele ofiary. Tyle ę zamiast złotokapu tym razem były to ró e. Zebrane w pobliskim ogrodzie.

– Glenda Watkins została zamordowana? – zapytała z niedowierzaniem Rachel łami cym si ę głosem.

Trzynastu razy d gni to j ę no em. Pomi ędzy jedenastu czterdziestu pi ęciu w nocy a dwunastu dziesi ę, kiedy to syn, szukaj ąc jej, wyszedł na dwór. Twierdzi, ę dostrzegł jaki ę ruch w ciemno ciach, przeraził si ę, wbiegł z powrotem do domu, zamkn ął za sob ą drzwi i zatelefonował po s iada. S iad poszedł sprawdzi ę, co si ę dzieje, i znalazł ciało.

– Och, mój Bo e! – Rachel poczuła mdło ci.

– Tak samo jak jedna cie lat temu. Johnny spotykał si ę z obiema zamordowanymi kobietami i jako ostatni miał z nimi kontakt.

Do wstrz ęni tej Rachel pomału docierał sens słów naczelnika. Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, to nie był on. Widziałam j ę. Stała przed swoim wagonem tu potem, gdy Johnny odjechał na motorze. Widziałam j ę ju po jego odje dzie. On nie mógł jej zamordowa ę.

Naczelnik powoli skin ła głow ę .

– Jesteś absolutnie pewna, że osoba, którą widziała, była Glenda Watkins?

– Oczywiście!

– Czy jesteś na tyle głębiej przekonana, żeby zeznawać pod przysięgą przed sądem?

– Mam niezachwiane pewno. Była widoczna z daleka. Stała w świetle lampy. Nie mogłam się pomylić.

Naczelnik Wheatley zacisnął usta, spojrzawszy na swoje splecione dłonie i z powrotem podniósł wzrok, przyglądając się badawczo Rachel.

– Rachel... Czy Harris nie skontaktował się z tobą, proszę, żeby złożyła takie zeznanie? Przyznaj się, jeśli tak było, a ta informacja zostanie pomiędzy nami.

Rachel wytrzeszczyła na policjanta oczy.

– Nie! – zaprzeczyła z oburzeniem. – Nic takiego nie miało miejsca!

– Wybacz mi, jeśli ci uraziłem – powiedział ze znużeniem. – Ale mamy do czynienia z prawdziwie paskudnym morderstwem, które do złudzenia przypomina to, za które Harris został skazany jedenaście lat temu. Tylko że tym razem ma niepodważalne alibi: ciebie. Co mamy o tym sądzić?

– że Johnny nie zamordował Marybeth Edwards! Zawsze o tym wiedziałam! – zawołała tryumfalnie Rachel, napotyknąwszy wzrok naczelnika.

Uniósł w górę dłoń.

– To tylko jedna z hipotez, którą musimy brać pod uwagę. Druga natomiast jest taka, że ktoś umyślnie popełnił w identyczny

sposób morderstwo, eby obci y za nie win Harrisa. S trzy ewentualno ci, które tłumacz ostatni teori . Pierwsza, to e kto , by mo e były m pani Watkins, chciał si jej pozby na dobre i korzystaj c z tego, e Harris wyszedł na wolno , dopu cił si morderstwa, stwarzaj c pozory obci aj ce Harrisa. Albo kto tak bardzo go nienawidzi, e zamordował kobiet , z któr si spotykał, eby z powrotem wsadzi Harrisa do wi zienia, a mo e nawet narazi go na surowszy wymiar kary. To druga mo liwo . W tym wypadku sprawc mógł by kto z rodziny albo przyjaciół Marybeth Edwards. A trzecia okoliczno ... jest najbardziej niepomy lna.

– Co pan przez to rozumie?

– Mógł to by na przykład jaki szaleniec albo osoba, której motywy działania nie s nam znane. Ale z pewno ci je poznamy. Nie ma co do tego w tpliwo ci – w głosie naczelnika zabrzmiała determinacja.

Gwałtownie podniósł si z miejsca, spojrzął na Rachel, zawahał si , a potem pochylił si nad ni , opieraj c si dło mi o blat biurka.

– Nie zamierzam zarzuca ci kłamstwa, Rachel. Znam ci od czasu, gdy si trzymała matczynej spódnicy. Zawsze uwa ałem ci za osob w stu procentach uczciw i z wielkim poczuciem sprawiedliwo ci. Ale jak wiesz, mam dwie córki.

I widziałem, co si przytrafia młodym kobietom, które s pod urokiem m czyzny.

Rachel domy liła si , do czego naczelnik zmierza, i ju otworzyła usta, eby odeprze jego teori jakim pełnym oburzenia stwierdzeniem, ale policjant podniósł r k do góry, prosz c, by go

wysłuchała do końca.

– Mówi o tym tylko dlatego, żeby ci ostrzec. Musisz zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli... jeśli powiedziała nieprawdę, narażasz siebie na miertelne niebezpieczeństwo. Tylko dzięki tobie Harris nie spada reszty życia w więzieniu albo – w sytuacji gdy młodość nie może być dla niego okolicznością łagodzącą – nie skończy na krześle elektrycznym. Nie chciałbym być w twojej skórze, jeśli bronisz człowieka, który jest zdolny do popełnienia tak potwornych zbrodni.

– Powiedziałam prawdę, panie naczelniku – oświadczyła Rachel stanowczo.

Naczelnik wyprostował się.

– W porządku. Wierz mi. Będziemy szukać sprawcy morderstwa. Przeprowadziliśmy sekcję zwłok pani Watkins i zamierzamy porównać wyniki z testami Marybeth Edwards. Próbkę zostały już odesłane do laboratorium. Za tydzień, najdalej za dziesięć dni, będziemy wiedzieli, czy w obu wypadkach mamy do czynienia z tym samym zabójcą, czy też w przypadku śmierci pani Watkins w grę wchodzi na ładownictwo. Będę ci informował o przebiegu śledztwa.

– Dzięki.

Naczelnik wyszedł zza biurka i skierował się w stronę drzwi. Rachel zrozumiała, że przesłuchanie dobiegło końca.

– Co się stało z dziećmi... pani Watkins? – spytała. Poczowała ucisk w gardle na myśl o osieroconych przez matkę maluchach. Jeremy zdawał się bardzo przywiązany do Glendy.

– Natychmiast wezwali my ich ojca. Zaraz je zabrał do siebie,

jeszcze gdy prowadzili my dochodzenie na miejscu przestępstwa. Szczególnie dla najstarszego chłopca to był okropny wstrząs. Wci powtarzał, że widział co w ciemnościach. Ale nic więcej nie potrafił powiedzieć. – Naczelnik pokręcił głową. – To potworna historia. Ale znajdziemy sprawcę zbrodni. Dałem na to temu dzieciakowi moje słowo, a teraz daj je tobie.

Otworzył przed Rachel drzwi.

– Czy chcesz zabrać się do Harrisa, czy też mam mu powiedzieć, żeby wrócił do domu na piechotę?

Rachel nie dowierzała własnym uszom. Stała w przejściu i odwróciła się twarzą do szefa policji.

– Czy to znaczy, że zatrzymali cie Johnny'ego? Naczelnik skinął głową.

– Tak, młoda damo. Zabrali my go z domu około drugiej w nocy. Opowiedział nam tę samą historię, co ty, ale nie chciałem go zwolnić, dopóki jej nie potwierdzisz.

– Teraz może go pan już wypuści! To nie on zabił Glend Watkins!

– Na to wygląda – rzekł pospiesznie policjant. – Zaczekaj w poczekalni, dobrze? Dopilnuj, żeby został zwolniony.

Rozdział 32

Kwadrans pó niej Johnny zjawił si w drzwiach oddzielaj cych poczekalni od innych pomieszcze posterunku policji. Rachel, która dla zabicia czasu bezmy lnie wertowała stare magazyny, poderwała si na jego widok. Był nie ogolony, miał potargane włosy i wymizerowan twarz. Jego gwałtowne ruchy i błyski w oczach wiadczyły o tym, e jest w ciekły. Na lewym policzku było widoczne wyra ne zadrapanie, a w k ciku ust lad zaschni tej krwi w kszałcie przecinka.

– Został pobity – stwierdziła ze zdumieniem Rachel, zwracaj c si do Kerry'ego Yatesa, który pod ał za Johnnym i nie spuszczał z oka jego szerokich pleców.

– Stawiał opór podczas aresztowania. Ma szcz cie, e go nie oskar yli my o poturbowanie funkcjonariusza. Nie le przyło ył Skagssowi.

– Chod my, Rachel – rzekł Johnny. Zauwa yła drgaj ce mi nie jego dolnej szcz ki, gdy zmierzył Kerry'ego morderczym spojrzeniem.

– Ale przecie ci pobili! Powiniene zło y skarg achn ła si oburzona, gdy j energicznie ci gn ł w stron drzwi.

– Racja, profesorko – prychn ł. – Na jakim ty wiecie yjesz? Miałem prawdziwe szcz cie, e mnie nie zastrzelili, zanim zacz li zadawa pytania.

Otworzył przed ni drzwi i niecierpliwie czekał, eby jak najpr dzej wyszła z budynku.

– Ale przecie nie zrobiłe niczego złego! I oni ju o tym

wiedz ! S ci przynajmniej winni przeprosiny!

Przystan ł i spozrza ł w jej p łon c s łusznym gniewem twarz. Znajdowali si na parkingu przed niewielk kondygnacj schodów. Gor ce wrze niowe s ło ce na lazurowym niebie przypieka ło bezlito nie, a leniwe powiewy wiatru wprawia ły w lekki ruch powietrze.

– Twoja naiwno czasami mnie zdumiewa – zauwa y ł cierpko. Wypu ci ł jej r k i ruszy ł przed siebie. Przez chwil my la ł, e zamierza wróci do domu na piechot , lecz podszed ł do samochodu i wsiad ł do rodka.

Gdy zaj ł miejsce kierowcy, le a ł wyci gni ty na siedzeniu obok i mia ł zamkni te oczy.

– Powiedzieli ci o Glendzie? – spyta ł, gdy uruchomi ł silnik.

– Tak. To okropne. Biedna kobieta. I biedne dzieci.

– To prawda. – Umilk ł.

Rachel spojrze ł na niego bez s łowa, w ł czaj c si do ulicznego ruchu. Sprawia ł wra enie ca łkowicie wyczerpanego.

– By ł porz dn dziewczyn . I niezawodnym przyjacielem. Nie mog my le o tym, e zgin ł w tak okrutny spos ób.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie te . Cholernie przykro. Tylko e Glendzie to ju nic nie pomo e. – Zacisn ł d łonie w pi ci, wyprostowa ł si nagle w fotelu, a jego oczy o ywi ły si pod wp ływem z ło ci i bólu. – Bo e, to si musia ło sta zaraz potem, gdy odjecha łem. Gdybym wróci ł, móg łbym zapobiec tragedii! A przynajmniej przy łapa łbym drania na gor cym uczynku.

– Albo przy łaci łby to yciem – doda ł cicho Rachel.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– On atakuje kobiety. W tpi , czy odwa yłby si stan do walki z kim roslým i silnym.

– S dzisz, e to ten sam sprawca, który zamordował Marybeth?

– Tak. Nie wierz w hipotez z upozorowaniem identycznego zabójstwa. Jest mało prawdopodobne, eby w mie cie o rozmiarach Tylerville było a dwóch szale ców.

– Masz racj .

Rachel skr ciła na parking przed sklepem i zatrzymała samochód. Johnny si gn ł do klamki i zawahał si , ogl daj c si przez rami .

– Wygl dasz dzisiaj naprawd licznie. Czy wybierasz si do ko cioła? – spytał z niespotykan dla siebie łagodno ci .

– Wybierałam si .

– Jeszcze zd ysz, je li si pospieszysz.

Rachel napotkała jego szaroniebieskie oczy. Dostrzegła w nich samotno , ból i pragnienie. Nieznacznie wzruszyła ramionami.

– Od dziesi ciu lat nie opu ciłam ani jednej mszy. My l , e nic si nie stanie, je li raz nie dopełni mojego chrze cija skiego obowi zku.

– Sp dzisz ze mn dzisiejszy dzie ?

– Z przyjemno ci .

Johnny powoli rozja nił si w u miechu. Widok jego pogodnej twarzy poruszył serce Rachel. W tym momencie zdała sobie spraw z czego , co niczym zadra tkwiło dotychczas w jej pod wiadomo ci. Chocia go zawsze broniła i wydawało si jej, e jest przekonana o jego niewinno ci, to zawsze istniał cie w tpliwo ci, który dopiero

w tym momencie został zupełnie rozwiany.

Poczuła niewypowiedzianą ulgę.

Rachel weszła na górę do mieszkania Johnny'ego. Niechcinnie przywitała się z Wolfem, któremu została ponownie przedstawiona i który podobnie jak podczas jej pierwszej wizyty nie był skłonny do zawierania z nią przyjaźni. Gdy Johnny brał prysznic, pies obserwował Rachel z wyraźnym niezadowoleniem. W końcu Johnny wyłonił się z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder i Rachel rzuciła mu się w ramiona. A potem po raz pierwszy kochali się w łóżku i byli oboje nadzy.

– Tęskniłem za tobą – wyznał potem.

Leżała wtulona w jego ramiona i wodziła palcem po czarnym zarostku na piersi.

– Ja też. – Uśmiechnęła się do niego, unosząc głowę i opierając podbródek na jego torsie. Obejmował ją ramieniem i leniwie głaskał. Skotłowana położyła głowę w nogach łóżka.

– Myślałem o tym, co mi powiedziała wczoraj. O tym, że się upijam i że jestem rozalony na cały świat.

– Byłam w ciebie.

– Wiem – powiedział i lekko się uśmiechnął. – Wyglądałaś ładnie. Do twarzy ci w gniewie.

Wykręciła mu kosmyk na piersi tak mocno, że aż krzyknął. Odcisnął jej palce, potarł obolałe miejsce i spojrzał na nią z wyrzutem.

– To boli.

– I miało boleć. Nie znoś, gdy mówisz, że jestem „ładniutką”.

– Stwierdzam tylko fakty. Jesteś najliczniejszą dziewczyną,

jak spotkałem w życiu. A twój pon tny...

Nie zd ył doda : „tyłek”, gdy Rachel zatkała mu dłoni usta.

– Nie u ywaj mocnych słów – upomniała go.

Spojrzał na ni pytaj co, z powrotem kład c jej r k na swojej piersi.

– Chcesz mnie zmieni na lepsze? – Tak.

– To dobrze. Prawdopodobnie jest mi to potrzebne. Wła nie przed chwil próbowałem ci o tym powiedzieć .

– O czym?

– Zamierzałem przyzna , e wczoraj wieczorem rzeczywi cie byłem pijany. Ale to si ju wi cej nie powtórz.

– Na pewno?

Nie dowierzała własnym uszom. Johnny pokr cił głow .

– Masz przed sob wie o nawróconego abstynenta. Spojrzał najpierw na Wolfa, który le ał w korytarzu i ci ko dysz c zazdro nie go obserwował, a potem na Rachel. Stwierdziłem, e si zaczynam robi podobny do mojego ojca, który pił od rana do wieczora, jak daleko si gam pami ci . Nie zamierzam sko czy tak jak on.

– Ciesz si , e to mówisz.

– Szkoda na to ycia.

– To prawda.

Umilkli oboje, wbrew własnej woli przypominaj c sobie o Glendzie. Po chwili Johnny spojrzał na Rachel.

– Czy naprawd zale y ci na tym, ebym ci ł włosy? Rachel roze miała si , z ulg przyjmuj c zmian tematu i otrz saj c si z ponurego nastroju.

– Nie rób tego, je li nie chcesz. Masz pi kne włosy.

– Dzi kuj pani. – Zamilkł, a po chwili krzywo si u miechn ł.

– Nosz tak fryzur głównie dlatego, e cholernie dra ni... och, przepraszam, powinienem był powiedzie ... bardzo dra ni wielu ludzi w naszym mie cie.

– Wiem.

– Ale je zetn , je li ci to sprawi przyjemno .

– Dzi kuj . Nie mam zamiaru domaga si od ciebie a tak wielkich po wi ce . Na razie wystarczy mi to, e postanowiłe wystrzega si alkoholu.

– A wi c nie b d musiał zrezygnowa z motocykla? Rachel spojrzała na niego z błyskiem nagłego zainteresowania w oczach.

– A zrezygnowałby , gdybym ci o to poprosiła? Chwycił j za r k , podniósł do ust i zło ył pocałunek po wewn trznej stronie dłoni.

– Niewiele jest takich rzeczy, których bym dla ciebie nie zrobił, Rachel.

Nagle zadzwonił stoj cy przy łó ku telefon. Ostry sygnał był tak niespodziewany, e Rachel a podskoczyła. Johnny si gn ł po słuchawk .

– Halo?

Przez chwil słuchał ze zmarszczonymi brwiami i ze wzrokiem utkwionym w twarzy Rachel.

– Tak, prosz pani. Jest u mnie.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, gdy podał jej telefon.

– To twoja matka – wyja nił szeptem. Skrzywiła si , ale wzi ła do r ki słuchawk .

– Słucham, mamó – powiedziała zrezygnowana.

– Rachel Elisabeth Grant! Mo e mi wyja nisz, co robisz w mieszkaniu tego chłopaka Harrisów?

Była bliska wyjawienia matce prawdy, ale Elisabeth nie dopu ciła jej do słowa. Mówiła natarczywym szeptem prawdopodobnie po to, by rozmowa nie dotarła do uszu Johnny'ego.

– Czy słyszała o tej Watkins?

– Tak, słyszałam.

– I o tym, e została zamordowana ubiegłej nocy w taki sam sposób jak Marybeth Edwards?

– Tak, mamó. To straszna tragedia.

– A ty pomimo to do niego poszła ? – Ton matki zdradzał, e nie podejrzewała Rachel o tak głupot .

– To nie Johnny j zamordował, mamó.

– Na miło bosk , Rachel. Czy on ci słyszy?

– Tak, oczywi cie.

– O mój Bo e! Czy została przez niego zatrzymana jako zakładniczka? Mo e powinnam wezwa policj ?

– Nie, mamó. Nie zostałam przez nikogo zatrzymana i nie ma potrzeby wzywania policji. – Rachel była rozdra niona, za to twarz Johnny'ego rozja niła si w szerokim u miechu. – To nie on zabił Glend Watkins, mamó. Wiem o tym, poniewa był ze mn ubiegłej nocy, kiedy zostało popełnione morderstwo.

– Z tob !? O tej porze le ała ju przecie w swoim łó ku!

– Mylisz si , mamó. – Rachel westchn ła. – Wszystko ci potem wyja ni , dobrze? Nie martw si o mnie, bardzo ci prosz . Prawdopodobnie wróc do domu dopiero pó nym wieczorem.

Wybieramy si razem z Johnnym do miasta na obiad. Chyba e... – I zakrywaj c dłoni słuchawk , zwróciła si do Johnny'ego: – Czy masz ochot pojecha do mnie na niedzielny obiad? Moja matka jest fantastyczn kuchark .

Johnny zaprzeczył głow z wyrazem komicznej trwogi na twarzy. Rachel nie mogła powstrzyma si od miechu.

– Zjemy co w mie cie – powtórzyła, zdejmuj c dło ze słuchawki. A potem, dra ni c si z Johnnym, dodała: – Ale zgadnij, kto si do nas wybiera na obiad w przyszł sobot ?

– Nie zrobisz tego, Rachel! – Elisabeth była przera ona.

– Oczywiście e zrobi , mamó. Nie martw si . S dz c po jego minie, podobnie jak i ty z niewielkim entuzjazmem odniósł si do mojego pomysłu. Chciałabym jednak, eby cie si poznali.

– Ale z jakiego powodu, Rachel? – j kn ła Elisabeth.

– Poniewa jestem w nim bez pami ci zakochana, mamó wyja niła Rachel, patrz c Johnny'emu prosto w oczy.

Po drugiej stronie linii rozległo si zduszone łkanie. Ku zaskoczeniu Rachel Johnny odebrał jej słuchawk .

– Córka zaraz do pani zatelefonuje, pani Grant – powiedział i delikatnie si rozł czył.

Le ała całkiem nieruchomo, gdy powoli si do niej odwrócił. Podci gn ł si na łokciu w gór i podło ył r ce pod głow , eby j lepiej widzie .

– Czy to, co powiedziała , jest prawd , czy tylko chciała zrobi matce na zło ?

Rachel spojrzała mu w oczy.

– Powiedziałam jej prawd .

– Ach tak? – Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Po chwili jego twarz rozjaśnił zachwyt. Przyciągnął do siebie Rachel i pochylił się nad nią.

– Czy mogłabyś to jeszcze raz powtórzyć? Tym razem tylko dla mnie?

Ogarnęła wzrokiem jego namiętną, przystojną twarz, szaroniebieskie oczy oraz wydatne, zmysłowe usta z niewielkim przeciśnięciem w kącie. Pieszczotliwie dotknęła wskazującym palcem blizny na policzku.

– Jestem w tobie zakochana – powiedziała cicho.

– Pominę słowa „bez pamięci” – upomniał ją. – Chcę, żebyś powtórzyła całe zdanie.

– Jestem w tobie bez pamięci zakochana. – Jej usta wygięły się w tkliwym uśmiechu. Rozpierało ją uczucie szczęścia. Powiedziała to w końcu. Wyjawiała swój sekret. Nie miała już przed nim żadnych tajemnic. Odrzuciła konwenanse i była z tego zadowolona.

– Rachel. – W jego oczach malowało się zdumienie i podziwienie. Wziął w dłonie jej twarz i pochylił się nad nią, szukając jej ust. Jego pocałunek – cudownie delikatny i zachwycający co intymny – zdradzał uczucia, jakich Johnny dotychczas nie ujawnił w słowach. Zafascynowana zarzuciła mu ramiona na szyję, całkowicie oddając się czystej rozkoszy kochania się z nim.

Potem, gdy zaspokojona drzemała w jego objęciach, dobiegł ją niepokojący odgłos. Przez chwilę głowiła się, nie mogąc go zidentyfikować.

– Burczy ci w brzuchu! – stwierdziła w końcu, patrząc na Johnny'ego ze zdumieniem.

Skrzywił się .

– Umieram z głodu – wyznał. – Od wczoraj nie miałem nic w ustach.

– Powiniene być powiedzie mi o tym wcz niej!

– Musiałem wybiera pomi dzy po ywieniem dla ciała a pokarmem dla duszy i dusza wygrała. – Jego u miech o lepił Rachel swoim urokiem. Wsun ła Johnny'emu r k pod głow , przyci gn ła go do siebie i nami tnie pocałowała w usta.

– O Bo e! – Przygarn ł j bli ej, wzi ł w ramiona, ponownie przewrócił na materac i przygniótł swoim ci arem. Jego zamiary były a nadto oczywiste.

– Nic z tego – o wiadczyła, wymierzaj c mu kuksa ca pod ebro. – Musimy co zje . Nie mo emy sp dzi całego dnia w łó ku.

– Miałbym na to wielk ochot . – Ponownie zaburczało mu w brzuchu i Johnny niech tnie podniósł się z pośłania.

Przez chwil stał nagi obok Rachel. Napawała oczy jego widokiem. Doszła do wniosku, e jest najpi kniejszym m czyzn , jakiego widziała w yciu. Wysoki i szczupły, z wyra nie zarysowanymi muskularni ramion i r k oraz napi tymi mi niami brzucha, wygl dał lepiej od niejednego m czyzny na okładce czasopisma Playgirl, do którego czasami zagł dały z Becky, gdy były nastolatkami. Stał nieruchomo, widz c, e jest obiektem ogl dzin. Napotkała jego spojrzenie. Przypomniała sobie, e le y całkiem naga na wymi tym prze cieradle i z pełnym rozmysłem przeci gn ła się powoli, niczym rozleniwiony kot. Oczy Johnny'ego zapłn ły, przemierzaj c cał długo jej wygi tego w łuk ciała.

Była w pełni wiadoma własnej zachwycającej grzeszności i uwodzicielskiego zachowania. Wiedziała doskonale, że wzbudza w Johnnym ogromne podniecenie.

Znowu zaburczało mu w brzuchu.

– Dobrze. Wystarczy. Chodź, pójdziemy pod prysznic, zanim umrę z wyczerpania.

Wziął ją na ręce i przeszedł przez Wolfa, który pogardliwie obserwował rozwój wydarzeń, zaniósł do łazienki. Postawił ją w brodziku, odkręcił obie kurki, zbadał temperaturę wody, uruchomił prysznic i stał czołgać się za Rachel, zasunął za sobą kotarę.

Rozdział 33

Miała trzydzieści cztery lata i jeszcze nigdy nie była razem z mężczyzną pod prysznicem. Gdy Johnny mył jej plecy, gdy jego ręce prześlizgnęły się pod pachami, żeby namydlić jej piersi, rozumiała, co traciła. W czynności tej kryła się cudowna zmysłowość; erotyczny wiat kobiety i mężczyzny, którego istnienia dotychczas nawet nie przeczuwała. Przelotne przygody miłosne z przeszłości nawet w przybliżeniu nie oddawały obecnych doznań. Gdy namydlone ręce Johnny'ego dotykały jej brzucha, bioder, ud i pośladków, Rachel pojęła, dlaczego tak się stało – tym razem słowo miłość było najważniejszą częścią określenia: uprawianie miłości.

Oto ona, Rachel Grant, zakochała się w Johnnym Harrisie. Myślała, wydała się jej tak niedorzeczna, że Rachel zachichotała.

– Co ci tak mieszy? – mruknął. Obrócił się przodem do siebie i przybierając sztucznie surowy wyraz twarzy, przyjrzał się jej badawczo poprzez parujący strumień wody, który spływał po ich ciałach.

– Ty i ja. Kto by pomyślał?

Przeczesał dłonią jej namydlone włosy, rozdzielając kosmyki, tak by woda zmyła resztki szamponu. A potem objął dłońmi jej woski kibi.

– Myślałem o tym od wielu lat. Niemal przez połowę mojego życia.

Gdy oddawała się miłemu zajęciu namydlenia mu torsu, jej ręka znieruchomiała nagle. Rachel zamylała się, zapominając o

podj tym zadaniu. Miał tak jak ona mokre i gładko zaczesane do tyłu włosy. Wyglądał inaczej niż Johnny, którego widywała na co dzień. Nie przyniosło to uszczerbku jego młodszej urodzie, ale wydał się jej znacznie starszy i dojrzały. Nie pozostało w nim nic z wyrostka. Uświadomiła sobie, że jest teraz całkiem dorosły, tak jak i ona. A różnica w ich wieku stanowi nic nie znaczącą przeszkodę – nie wiążąca ich odmienny kolor ich włosów.

– Jak długo potrwa nasz miodowy miesiąc, teraz kiedy dostałaś ode mnie to, co chciałaś? – spytała Artobliwie, żeby się nie domyśliła, w jakim napięciu oczekuje odpowiedzi. Nigdy nie wspominała przecież o miłości. Zawsze mówił o podaniu. Jej zależało mu tylko na tym, by zaspokoić młodzieńcze marzenia seksualne, to jego pragnienia zostały spełnione. Palce Rachel drgnęły gwałtownie, zataczając koła i nacierając mydłem skórę na piersi Johnny'ego.

– Nawet nie muszę ci jeszcze powiedzieć tego, czego chcesz od ciebie, profesorko. – Uśmiechnął się, a gdy spostrzegła wyraz jego oczu, serce zabiło jej mocniej. Nakrył dłońmi jej ręce, przerywając wykonywany odruchowo czynność.

– Minę całe lata, zanim się zdołam cię nasycić. Kto wie, może mi nawet nie starczy na to życia?

– Ach, tak? – Uśmiechnęła się, mglił cię poprzez zasłonę parą.

Pochylił się, żeby ją pocałować. Mydło niepostrzeżenie wyliznęło się jej z dłoni, rozbryzgując pianę pod ich stopami.

Zwlekali z opuszczeniem kabiny z natryskiem, dopóki nie spłynęła cała ciepła woda, a Johnny'emu ponownie nie zaburczało w brzuchu.

– A mo e zamiast gdzie chodzi , przyrzd kolacj w domu? Co o tym s dzisz? – spytał, gdy oboje wyszli z brodzika i, stoj c na chłodnej posadzce, trz li si z zimna.

Ty? – Rachel w prze cieradle k pielowym owini tym wokół ciała przerwała na moment rozczesywanie włosów, które przedtem troch osuszyła, i z niedowierzaniem przygl dała mu si w lustrze.

– Tak, ja. Dlaczego ci to tak dziwi? Umiem gotowa . Sko czył wyciera włosy i oplół si w pasie r cznikiem.

– Potrafisz gotowa ? – Jej zdumienie było tak ogromne, e Johnny serdecznie si roze miał.

– Rachel, kochanie, przykro mi, e musz ci to wytkn , ale masz szalenie stereotypowy sposób pojmowania wiata. Dobry Bo e, dlaczego ludzie s skłonni my le o mnie tylko jak najgorzej? Oczywi cie e potrafi gotowa . Bez tej umiej tno ci byłbym skazany na głodowanie, dorastaj c w takiej rodzinie jak moja.

– Umiesz gotowa . – Wci nie mogła otrzn si ze zdumienia. Ogarn ła wzrokiem jego mocn , m sk sylwetk . W jej rodzinie zawsze matka zajmowała si kuchni i to ona przekazała swój kulinarn wiedz dziewcz tom. Rachel nigdy nie widziała, eby ojciec bodaj zamieszał zup w garnku. Ale Johnny miał oczywi cie racj . Okazało si , e Rachel, tak jak wszyscy, ma o nim bardzo szablonowe wyobra enie.

– Co postanawiasz? – Odnalazł jej wzrok w lustrze. – Ale bardzo prosz , gotuj! Nie mog si wprost doczeka .

U miechn ł si szeroko i wyszedł z łazienki, aby si ubra . Rachel weszła do salonu po torebk , uwa aj c przy tym, eby nie nadepn na Wolfa, który rozci gn ł si w hallu i ze słu alczym

oddaniem wodził wzrokiem za swoim panem. Olbrzymie zwierzę wyrzuciło łepki i zawarczało, gdy niemal potknęła się o jego łepki do ziemi cielsko.

Użyła kilku kosmetyków, które zwykle nosiła w torebce szminki, pudru oraz nawilżający krem do rąk – roztrzepała prawie już suche włosy i weszła do sypialni, żeby się ubrać. W kuchni Johnny trząsał garnkami. Myślała o tym, że przyrzeka dla niej posiłek, wydała się jej niezwykle ucieszna i wkładając ubranie uśmiechnęła się do siebie.

Chwilę później, prawie w kompletnym stroju – w wiskiej spódnicy od różowego kostiumu, w białej jedwabnej bluzce z krótkimi rękawami, ze sznurem pereł na szyi i w beżowych pantoflach – rezygnując jedynie z włosa akietu skierowała się w stronę kuchni, by zapytać szefa, w czym może być pomocna.

Leżący przy drzwiach wyjściowych Wolf zmierzył ją ponurym spojrzeniem, które wprowadziło ją w lekkie zdenerwowanie. Przekraczając próg kuchni, przezornie nie spuszczała go z oka.

W garnkach kipiało, a z piekarnika dochodził smakowity zapach czosnku. Ale po Johnnym nie było ani śladu.

– Johnny?! – zawołała, rozglądając się dookoła. Pewnie poszedł do łazienki. Nie było innego miejsca w małym mieszkaniu, w którym mógłby się ukryć.

Nagle w drzwiach pojawił się Wolf i spojrzał na nią spod łba. Nie wiedziała, co ma ze sobą począć. Pies blokował jedyne wyjście z kuchni.

– Johnny! – W jej głosie zabrzmiała panika.

Zwierzę było ogromne, a jego zwaliste cielsko pokrywały liczne

blizny, zapewne odniesione w zaci tych bójkach. Rachel nie potrafiła zidentyfikować jego rasy. Ale miała niewielkie do wiadczenie z psami. Matka nigdy nie tolerowałaby obecności psa w swoim nienagannie utrzymanym domu. W jej rodzinie jedynie ciotka Lorraine hodowała kiedyś pudła-miniaturki, ale tamto zwierzę diametralnie różniło się wyglądem od Wolfa.

Johnny nie odpowiadał. W psich lepiach pojawiły się ostre błyski. Rachel czuła na sobie krwiożercze spojrzenie. Dobry Bóg, czy to stworzenie zamierzało ją porwać? Czy by szykowało się do ataku?

Zrobiła krok do tyłu i ku jej przerażeniu, Wolf ruszył w jej stronę.

Cofała się ostro nie, dopóki nie oparła się plecami o stół. Z udawanym obojętnością, żeby nie sprowokować psa, chwyciła się obiema rękami blatu i podciągnęła nogi w górę. Wolf zmierzał w jej stronę. Był już w kuchni. Od dyndających w powietrzu stopy dzielił go niewiele więcej niż metr.

– Johnny! – zawołała z przerażeniem.

Wolf uniósł w górę łeb. Jego lepią błyszcząły coraz bardziej złowrogo. Pospiesznie wgramoliła się na blat. Skuliła się i chwyciła ze zlewozmywaka drewnianą łopatkę z długim trzonkiem, wyciągnęła ją przed siebie niczym namiastką obrocy.

– Co się u diabła dzieje?...

Tak bardzo uradował ją głos Johnny'ego, że nawet nie wzięła mu za złe wyrażenie słyszalnej nuty rozbawienia. Pod wpływem ulgi o mało nie spadła na ziemię.

– Ratuj – poprosiła cicho. – Gdzie byłę? – spytała.

Wolf na widok swojego pana postawił uszy i zamerdał ogonem. Uradowany ocierał się o jego nogi. Johnny z wesołą miną wszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

– W sklepie, na dole. Potrzebowałem trochę soli i przypomniałem sobie, że Zeigler przechowuje ją w swoim biurku. Wydobył coś z głębi lodówki i rzucił Wolfowi, który w okamgnieniu po arku sekundy machając ogonem dopominał się o następnym. – Na miejsce! – polecił mu Johnny i odprawił zwierza machnięciem ręki.

Ku uldze i zdziwieniu Rachel stworzenie posłusznie się odwróciło i opuściło kuchnię.

– Miał ochotę na parówkę – Johnny podszedł do Rachel, zdjął ją ze stołu i wyjął jej z ręki drewnianą łyżkę.

– Parówkę? Jesteś pewien? – Wciąż rozdygotana pochyliła głowę i oparła się czołem o jego pierś.

– Oczywiście. A cóż innego mógłbyś od ciebie chcieć, twoim zdaniem?

– Chciał mnie poręczyć – odparła z przekonaniem. Wybuchnął śmiechem. miał się dotąd, dopóki oburzona Rachel nie wyminęła go w przejściu, zamierzając wrócić do sypialni.

Zastopował ją Wolf, rozciągnięty na brzuchu przed drzwiami do kuchni. Popatrzyła na niego z niechęcią. Była gotowa przysięgnąć, że w psim spojrzeniu kryje się drwina.

– Proszę. Daj mu jedną.

Roztropnie powstrzymała wesołość, Johnny usiłował jej wcisnąć do ręki parówkę, o nie wiemy, gdzie.

– Nie ma mowy! Prędzej zgodziłabym się nakarmić krwiożercze

ryby mórz południowych! – Założyła ręce na piersi, dając mu jasno do zrozumienia, że dalsze namowy są bezcelowe.

– Proszę ci! Bardzo mi zależy na tym, żebyście się ze sobą zaprzyjaźnili.

Przymilne słowa może by i przełamały jej wolę, ale nie były w stanie osłabić strachu. Pokręciła przecząco głową. Johnny westchnął.

– Zawrzyjmy umowę. Ty się postarasz zawrzeć przyjaźń z Wolfem, a ja spróbuję zjednać sobie twoją matkę.

Z niedowierzaniem wytrzeszczyła na niego oczy.

– Czy porównujesz moją matkę do tego kompletnie niewychowanego, dzikiego i olbrzymiego potwora?

Wzruszył ramionami.

– Jej osoba równie budzi we mnie miętelną lęk. Przyglądała mu się przez chwilę z namysłem.

– Zgoda – przystała niechętnie na propozycję i wyciągnęła rękę po parówkę.

Jeśli nawet nie zdołała pozyskać sobie przyjaźni psa, zanim Johnny skończył przyrządzać kolację, to była pewna, że przynajmniej doprowadziła do zawieszenia broni. Półtorej paczki parówek stanowiło cenę rozejmu.

Rachel i Johnny niewiele już robili do końca dnia. Zjedli, przespacerowali się z Wolfem po pustym parkingu naprzeciwko sklepu Grantów i odbyli przejazd samochodem w bliżej nieokreślonym kierunku. A po powrocie wyciągnęli się na kanapie. Johnny leżał z głową na kolanach Rachel. Oglądali telewizję i rozmawiali o nieistotnych sprawach. Oboje z rozmysłem unikali

tematu Glendy.

O szóstej Rachel zaczęła myśleć o powrocie do domu. Nim wyszła, przyrzekała szybki posiłek z jajek i bekonu. Nie mogła znaleźć czasu, że Johnny będzie jadł w samotności. Gdy napomknęła mu o powrocie, zachmurzył się, ale skinął głową.

– Tak, już się robi późno.

Zostanie u ciebie na noc, jeśli nie chcesz być sam. Wyładowywali w kuchni naczynia ze zmywarki. Łatwo, z jak wspólnie wykonywali proste domowe czynności, takie jak gotowanie czy sprzątanie, zdumiała Rachel. Nie mogła się oprzeć, że znała Johnny'ego przez całe swoje życie. A gdy się głębiej nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że istotnie tak było. Uśmiechnęła się do tej myśli.

– Nie musisz.

Schowała do szafki wymyty rondel i obróciła się do Johnny'ego. Stał opierając się o blat stołu i przyglądał się jej z uwagą. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, lecz Rachel dobrze wiedziała, że Johnny myśli ze smutkiem o jej odejściu.

– Oczywiście nie musisz. Pytam, czy chcesz, abym została – zapytała bez ogródek, próbując się przebić przez mglistą powłokę jego mskiej samowystarczalności. Czekwała. Z trudnością przychodziło mu wyznaczenie, że jej potrzebuje. Zbyt długo liczył tylko na własne siły.

– Twoja matka prawdopodobnie ciągałaby mnie ze strzelb – powiedział z grymasem na twarzy. – A gdyby ktoś obcy się dowiedział, że zostałam u mnie na noc, okrzykną to by ci w miarę dziwkę. Nie mów ci już o tym, że rada pedagogiczna, powołując się

na klauzul o nieprzestrzeganiu zasad moralnych, wyrzuciłaby ci ze szkoły. Nie, nie mam zamiaru nara a ci na to.

– To nie ma adnego znaczenia, je li naprawd jestem ci potrzebna.

– Bardzo chciałbym, eby została, Rachel. Ale dam sobie rad . Nie jestem do tego stopnia zdesperowany, ebym miał stawia ci w tak przykrej sytuacji. Wrócisz grzecznie do domu, wy pisz si w swoim kó ku, a jutro znowu sp dzimy wieczór razem, zgoda?

– Ugotujesz co ? – spytała z u miechem.

– Widz , e ju ci zepsułem. – Rozpromienił si , wyci gn ł ramiona i mocno j do siebie przygarn ł, jak gdyby wbrew wszystkim wspaniałym o wiadczeniom wcale nie miał zamiaru jej wypu ci .

Gdy wychodziła z jego mieszkania, dochodziła ósma. Odprowadził j do samochodu i stoj c na chodniku, patrzył za ni , gdy odje d ała.

Pozostawienie go sam na sam z upiornymi my lami było dla Rachel najtrudniejszym krokiem, na jaki si zdobyła w całym swoim yciu.

Rozdział 34

Kolejne dni były jednocze nie najlepszymi i najgorszymi w jej życiu. Do plusów zaliczała wieczory spędzane wspólnie z Johnnym. Codziennie po zamknięciu sklepu zakradała się tylnym wejściem do jego mieszkania i zostawała tam do jedenastej albo do jedenastej trzydziestu w nocy. Wyprowadzali psa na spacer, tańczyli w salonie wolno tańcząc przy muzyce ze starych płyt, które Johnny przyniósł z domu swojego ojca, sprząkali mieszkanie, gotowali i kochali się. Dużo o tym rozmawiali ze sobą – o wszystkim i o niczym. Rachel po raz wtóry odkryła jego wrażliwość, inteligentny i dojrzały umysł, który kiedyś ją zafascynował. A to, że znajdował się teraz w ciele dorosłego mężczyzny, a nie chłopca, w ciele człowieka, w którym była do szaleństwa zakochana, uznała za dar od Boga. Potrafiła dyskutować z Johnnym na rozmaite tematy, począwszy od życia po śmierci, a skończywszy na zawilościach kulinarnych sosu do spaghetti. Znał na pamięć cytaty z Henry'ego Wadswortha Longfellowa, a gdy się kochali, doprowadzał ją do utraty zmysłów. Nigdy nie oczekiwała od życia aż tak wiele.

Prawdziwym jej zmartwieniem było natomiast powszechne przekonanie mieszkańców Tylerville, wstrząsające tymi wiadomościami o śmierci Glendy Watkins, że zabójcą jest Johnny Harris. Wydarzenie to stanowiło wodną kłopotliwą młyn miasta. Szerzyły się coraz to nowe pogłoski. Opowiadano najróżniejsze historie; w jednych Johnny był przedstawiany jako czciciel szatana, w innych jako maniak-zabójca, mordujący na tle seksualnym. Rachel pewnie by się miała z tych wszystkich nieprawdopodobnych wersji, gdyby

nie to, e dotyczyły jej ukochanego.

Nawet jej własna matka, pomimo zapewnie Rachel, e Johnny nie mógł tego zrobi , w gł bi duszy uwa ała go za psychopat . I gło no wyra ała nadziej , e w obecno ci córki jego osobowo nie ulegnie przeobra eniu z Dr. Jekylla w Mr Hyde'a.

Tylko jedna Becky współczuła zakochanej siostrze. Zapewne dlatego, e sama równie prze ywała trudny okres. Michael wrócił do Louisville bez jej podpisu na dokumentach, które by go upowa niły do sprzeda y domu. Odgra ał si jednak, e przyjedzie ponownie podczas przyszłego weekendu. Becky, cho bole nie zraniona przez m a, odsun ła na bok własne rozgoryczenie i wstawiała si za siostr do matki. Rachel w zamian cierpliwie wysłuchiwała jej zwierze , ilekro naszła j na nie ochota. Kiedy , w okresie dzieci stwa, Rachel i Becky były z sob bardzo z yte. Dopiero potem, wskutek wstrz sów wieku dojrzalego i mał e stwa Becky, w ich wzajemne stosunki wkradł si chłód. Teraz znowu si do siebie zbli yły. Rachel odkryła, e siostra w roli przyjaciółki i sprzymierze ca jest dla niej wielk podpor . A Becky zdawała si odwzajemnia jej odczucia.

Pogrzeb Glendy Watkins został zaplanowany na sobotnie przedpołudnie – dokładnie tydzie po jej mierci. Zwłok w pochówku spowodowała dodatkowa sekcja zwłok. W czwartek w laboratorium wydziału kryminalistyki ustalono wst pnie, e zabójc Glendy Watkins i Marybeth Edwards jest ta sama osoba. Z punktu widzenia prawa Johnny był zatem niewinny i powinien zosta zrehabilitowany. Ale plotki wci oskar ały go o zbrodni i miasto a si trz sło z oburzenia, e główny podejrzany przebywa na

wolno ci.

Naczelnik Wheatley uprzedził go o tym i radził, eby nie pokazywał si na uroczysto ci ałobnej. A jednak Johnny, chocia obiecał Rachel, e we mie sobie ostrze enie do serca, przyszedł na pogrzeb Glendy Watkins. Rachel my lała, e spadnie z krzesła, gdy zobaczyła go w drzwiach małego wyło onego boazeri pomieszczenia w domu pogrzebowym „Long” – tym samym, gdzie niedawno została odprawiona msza ałobna za Willie'ego Harrisa. Dzi zgromadziło si tu wielu ałobników. W wi kszo ci byli to gapie, których przygnały sensacyjne okoliczno ci mierci Glendy, a nie jej krewni czy przyjaciele. Na uroczysto przybył nawet dziennikarz miejscowej gazety „Tylerville Time”. Ale gdy fotograf, którego ze sob przyprowadził, zacz ł robi zdj cia, po pieśni podszedł do niego Sam Munson i zaprotestował. Wywołało to gło n sprzeczk , w rezultacie której zarówno dziennikarz, jak i fotograf zostali wyrzuceni z sali.

Na kilka minut zapanował spokój. Wnoszono coraz to nowe kwiaty. Z gło ników zagrzmiała ałobna muzyka. Bardziej nerwowym uczestnikom pogrzebu serca podskoczyły do gardeł, ale zaraz ciszono nagranie. Kto zastanawiał si na głoś, jak bardzo zmasakrowane s zwłoki, i oczy wielu spo ród nieprzebranego tłumu spocz ły na zamkni tej trumnie. W ludzkich głowach a kipiało od niezdrowych domysłów dotycz cych szczegółów morderstwa. Tylko co do jednego wszyscy byli zgodni: co do osoby sprawcy. Powszechnie mówiono o Johnnym Harrisie, cho ka dy wymawiał jego nazwisko szeptem.

Znowu wniesiono kwiaty i umieszczono za rz dem chryzantem,

lilii oraz go dzików. Brakowało tylko ró . Je li nawet kto je przyniósł, Sam Munson taktownie je ukrył, gdy nigdzie nie było ich wida .

Atmosfera ceremonii pogrzebowej przed rozpoczciem mszy ałobnej przywodziła raczej na my l makabryczny cyrk ni religijny obrz dek.

Rachel zajmowała miejsce pomi dzy Kay Nelson i Becky. Dostrzegła zbli aj cego si w przej ciu pomi dzy ławkami ksi dza. Nagle szepty stały si gło niejsze i przeszły w niemły pomruk. Czy by przybyła rodzina zmarłej? Rachel obejrzała si , eby zbada przyczyn niespodziewanego poruszenia i natkn ła si wzrokiem na Johnny'ego. Stał z tyłu sali i opierał si o cian . Miał na sobie tak jak zwykle d insy oraz podkoszulek. Rachel nie wiedziała dokładnie, kiedy wszedł, s dz c jednak po reakcji ludzi, musiało to mie miejsce zaledwie kilka minut temu.

Pobladła, ale zanim zd yła si ruszy z miejsca i do niego podej , przez sal przeleciał kolejny pomruk. W drzwiach pojawiła si czwórka dzieci Watkinsów. Towarzyszył im m czyzna o ponurej twarzy. Miał około czterdziestki i Rachel domy liła si , e jest ojcem dzieci. Zauwa yła te młod kobiet (czy by to była dziwka, o której wspominał Jeremy?) oraz par starszych ludzi. Wszyscy usiedli w pierwszym rz dzie. Duchowny w czarnej sutannie cierpliwie odczekał, a zajm miejsca, a potem wszedł na podest i rozpocz ł msz .

– Drodzy przyjaciele! Zgromadzili my si tu dzisiaj po to, eby si pomodli za dusz naszej ukochanej zmarłej Glendy Denice Wright Watkins...

Nie było sposobu, aby Rachel mogła się teraz przedostać do Johnny'ego, by nie cięgnię na nich oboje niepo danej uwagi. Becky i Kay, zaalarmowane jej wyraznym poruszeniem, obejrzały się i tego dostrzegły. Podobnie jak i naczelnik Wheatley, który również przybył na uroczystość z kilkoma swoimi ludźmi. Policjant podniósł się dyskretnie z krzesła w ostatnim rzędzie i stanął obok Johnny'ego. Mówczyli przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Rachel nie zdołała nic więcej dostrzec, musiała odwrócić głowę. Ksiądz wezwał wszystkich do modlitwy.

Nabożeństwo było krótkie i nadzwyczaj wzruszające, w każdym razie w odczuciu Rachel. Łzy spływały jej po policzkach, gdy słuchała pochwał pod adresem zmarłej, hymnów oraz modlitw, i myślała o Jeremym, o jego bracie i siostrach. Strata matki jest prawdopodobnie największym nieszczęściem, jakie może dotknąć dzieci, i Rachel bolała nad ich losem w nie mniejszym stopniu jak nad tragedią, która spotkała Glendę.

Po mszy, gdy wszyscy wstali i szykowali się do wyjścia, Rachel uwiózła pośród ludzkiej cielby spostrzegła, że Johnny omija tłum i przesuwa się bocznie do przodu, w stronę otoczonej morzem kwiatów trumny. Naczelnik Wheatley, a także Kerry Yates i Greg Skaggs niestrudzenie podawali za nim. Młodzi oficerowie poruszali się sztywno, jak gdyby chcieli pokazać wszystkim, że niechcnie spełniają swój obowiązek.

– Mówiła, że nie przyjdzie – szepnęła Becky do Rachel na widok Johnny'ego z eskortą policji.

Becky chodziła tylko dwie klasy wyżej od Johnny'ego i choć nie znała go osobiście, to wszystko o nim wiedziała. Rachel zauważyła,

e siostra obserwuje jej ukochanego męczyzn , ale nie potrafiła nic wyczytać z wyrazu jej twarzy.

– Spójrzcie, tam jest Johnny Harris – odezwała się teatralnym szeptem Kay za plecami Rachel. – Nie mogłam wprost uwierzyć , że miał czelność tutaj się pokazać ! Patrzcie tylko, właśnie nie zmierza w stronę rodziny zmarłej!

Rachel szykowała się już , żeby stanąć w jego obronie. Chciała powiedzieć , że jest niewinny, że lubił Glend , a teraz opłakuje jej śmierć , ale jej uwagę całkowicie przykuła rozgrywająca się scena. Johnny podszedł do Jeremy'ego, który stał odwrócony do niego tyłem, i delikatnie położył mu rękę na ramieniu. Chłopiec obejrzał się , wybuchnął płaczem i podbiegł do Johnny'ego, a za nim pozostała trójka. Dzieciaki obstąpiły męczyzn , obejmując go za udę i czepiając się jego bioder. Wyraźnie poruszony, przyklękł i przygarnął je wszystkie do siebie.

– Dacie wiarę ? – spytała Kay, nie mogąc się nadziwić . Zewsząd dobiegały podobne odgłosy zdumienia.

Rachel wydostała się wreszcie z przejścia i pospieszyła w stronę ukochanego. Był całkowicie pochłonięty dziećmi. Pomimo obecności naczelnika policji, który wraz ze swoimi ludźmi stał tu za nim, nie było nikogo, kto by go obronił przed pełnymi zjadliwością szeptami i nienawistnymi spojrzeniami tłumu.

Rachel dotarła do małej grupy zgromadzonej w pobliżu trumny. Ostro zapach kwiatów przyprawił ją o zawrót głowy. Zauważyła , że w tej części sali, zapewne chłodzonej klimatyzacją , panuje przenikliwy zimny. Skinęła na powitanie szefowi policji, a potem uklękła obok Johnny'ego. Nie odezwała się ani słowem, tylko

spojrzała na niego z wyrzutem. Ale widząc jego znieruchomiałą twarz oraz wyraźną sympatię, jak okazywały mu nie odstępującemu go dzieci, wybaczyła mu, a się wiadomie narażała na afronty, a może nawet na poważne niebezpieczeństwo. Jeremy szeptał mu coś do ucha, młodszy chłopiec garnął się do jego kolan, a dwie dziewczynki – jedna sześciolatka, a druga w wieku zbliżonym do Katie – wtuliły głowy w jego pierś. Obecnie Johnny'ego podnosiła ją na duchu. Rachel zrozumiała, że to z ich powodu zdecydował się tu przybyć.

Plakała tylko starsza dziewczynka – ładna, smukła blondynka w plisowanej i ozdobionej koronkowym kołnierzem białej sukience, która zapewne została kupiona na pogrzeb matki. Pozostałe dzieci pomimo bladych buzi miały suche oczy.

– Brzdęk! – powiedział Johnny niemal normalnym tonem, na jaki Rachel nie byłaby stała w tym momencie. – To jest panna Grant. Przyjaźniła się z waszą mamą. Rachel, pozwól, że ci przedstawi Jake'a, Lindsay i Ashley. Jeremy'ego już znasz.

– Moja mama nie żyje – oświadczyła trzyletnia Lindsay, a potem wsadziła do buzi kciuk i utkwiała w Rachel swoje olbrzymie niebieskie oczy.

Rachel poczuła ucisk w gardle i nie była w stanie wymówić słowa. Zdobyła się tylko na to, żeby delikatnie poklepać dziecko po pulchnym policzku.

– Ona o tym wie, głuptasie. Dlatego tu przyszła. – Jake, mający dzieciak, który obejmował Johnny'ego za nogi, gniewnie spojrzał na siostrę.

– Czy możeście już przestać o tym mówić? – Ashley oderwała

si od Johnny'ego i z łkaniem przebiegła przez sal .

Rzuciła si w obj cia starszej pani, z któr tu przyszła i która stała teraz w ród tłumy, przyjmuj c kondolencje. Rachel domy liła si , e jest babk dzieci. Kobieta otoczyła ramieniem chlipi c dziewczynk i obejrzała si przez rami , by odszuka wzrokiem pozostałe wnuki, które nadal nie odst powały Johnny'ego. Wyr nie skonsternowana zwróciła si do ojca dzieci.

Pan Watkins odwrócił głow i zrobił si purpurowy na twarzy.

Rozdział 35

Jake wziął Rachel za rękę. Umiechnęła się do malucha i delikatnie cisnęła obejmując jej dłoń pulchne paluszki. Dzieciak odpowiedział na jej pieszczoty szczerym uśmiechem.

– Jak się miewasz, Jeremy? – nadal trzymając Jake'a za rękę, zwróciła się ze współczuciem do starszego chłopca, który ogłuszył się za siostry. Jeremy podniósł na Rachel wzrok. Na jego mizernej buzi malowały się bolesne przeżycia ostatnich dni, a z oczu wycierała szczerą rozpacz. Był to najsmutniejszy widok, jaki Rachel widziała w całym swoim życiu.

– Dziękuję, dobrze. Podobnie jak i Jake. – Umilkł. Zaciśnięto mocno usta, opanowując ich dźwięki. – Ale teraz, gdy zabrakło mamy, dziewczętom nie ma kto czytać ani czesać włosów. Tata nie umie zaplatać warkoczy – stwierdził po chwili.

– Och, Jeremy. Tak mi przykro z powodu twojej mamy. Rachel miała tym wszystkim ochotę krzyczeć i przeklinać, ale chłopiec był opanowany.

– Panno Grant, ja... – powiedział przodem Jeremy półgłosem. Przerwał nagle, gdy Becky stanęła za Rachel i dotknęła jej ramienia.

– Uwaga, Rachel – mruknęła, ostrzegając siostrę, ale zanim zdążyła dodać coś więcej, podbiegł do nich z drugiego końca sali rozwścieczony ojciec dzieci. Nie zdawał sobie sprawy, albo nie dbał o to, że skupia na sobie spojrzenia wszystkich obecnych ludzi. Jedną rękę chwycił Jake'a i oderwał go od kolan Johnny'ego, a drugą pchnął mężczyznę do tyłu.

– Trzymaj się z dala od moich dzieci, ty draniu! – ryknął. Złapał Lindsay za ramię i ruchem głowy nakazał Jeremy'emu, żeby się odsunął na bok.

Rachel instynktownie rzuciła się do przodu w obronie Johnny'ego. Obserwowała go, gdy się zbierał z ziemi. Wstrzymała oddech, oczekując nieuchronnej awantury. Naczelnik Wheatley, który najwyraźniej podzielał jej obawy, przytrzymał Johnny'ego za jedno ramię, a Greg Skaggs obezwładnił drugie. Johnny jednak nie stawiał oporu, gdy mu krępowano ruchy. Stał tylko nieruchomo i przyglądał się wojownicznemu panu Watkinsowi ze złości, która w każdej chwili groziła wybuchem.

– Wystarczy, Watkins! – rzucił naczelnik Wheatley ostrym tonem.

– Dlaczego pan go nie zaaresztuje, zamiast go chronić? Moje dzieciaki straciły matkę, a pan staje w obronie łajdaka, który jest za to odpowiedzialny!

– Wygląda na to, że tym razem Harris jest tak samo niewinny jak pan. Mówiłem już panu o tym, panie Watkins.

– Zabił ją. To on musiał to zrobić, nikt inny. Najpierw zamordował córkę Edwardsów, a teraz Glend!

– Tato, Johnny by nie skrzywdził mamy! Oni... się całowali! A poza tym widziałem... widziałem... – Jeremy spieszył Johnny'emu na ratunek, lecz umilkł gwałtownie i mocno zacisnął usta. Stał z szeroko otwartymi oczami, ze spojrzeniem utkwionym w grupie otaczających ich ludzi.

– Co widziałeś, synu? – spytał naczelnik łagodnym tonem. – Co w ciemnościach. Co... sam nie wiem – mruknął chłopak,

wbijaj c wzrok w szar wykładzin na podłodze. Po chwili za wiecify mu si oczy. – Ale to nie Johnny! Wiem na pewno, e to nie był on! – o wiadczył, odzyskuj c ducha.

– Id do babci, Jeremy, i zabierz ze sob Jake'a – polecił chłopcu pan Watkins.

Jeremy spojrział niepewnie na ojca, posłusznie, cho z wyrazem wyrzutu w oczach wzi ł za r k cicho popłakuj cego Jake'a i powoli si z nim oddalił.

Gdy znalazł si poza zasi giem słuchu, pan Watkins, trzymaj c na r kach ss c kciuk Lindsay, zwrócił si do Johnny'ego:

– Je li jeszcze raz zobacz ci w pobli u moich dzieci, to przysi gam Bogu, e ci zabij .

A potem splun ł Johnny'emu pod nogi i odszedł. Na wykładzinie dywanowej dr ała błyszcz ca ba ka liny. Ten widok przyprawił Rachel o mdło ci. Pr dko podniosła wzrok.

– Pozwoli mu pan odej ? Po tym jak groził Johnny'emu? – zwróciła si do szefa policji, zanim ktokolwiek zd ył si odezwa . Trz sła si z oburzenia.

– Dajmy mu spokój. Jest przecie ojcem dzieci. W obecnej sytuacji nie trzeba mu dokłada zmartwie – odezwał si Johnny znu onym głosem. Wyswobodził si z u cisku przytrzymuj cych go m czynn. Odst pili od niego obaj najpierw szef, a potem, oci gaj c si , Greg Skaggs.

Rachel w milczeniu wzi ła Johnny'ego za r k , eby doda mu otuchy i spłotła jego palce ze swoimi. Zupełnie nie my łała w tym momencie o opinii publicznej. Dło Johnny'ego była ciepła i silna.

Kay Nelson podeszła za Becky do trumny. Doł czyła do nich

równie Susan Henley, zapewne po to, eby porozmawia z Rachel. Trzy oniemiałe ze zdumienia kobiety ledziły rozgrywaj c si scen . Za plecami Susan Rachel dostrzegła Roba, który zbli ył si do nich w towarzystwie Dave'a Henleya. Skrzywiła si w duchu na jego widok, ale nie wypu ciła z dłoni r ki Johnny'ego. Rob nie odezwał si , ale w jego wzroku, który ogarn ł zł czone dłonie i zatrzymał si na twarzy Rachel, wyra nie malowała si w ciekło i zdumienie.

– Wybieramy si na obiad, Rachel – powiedziała Susan. My leli my, e si do nas przył czycie z Becky, a mo e i Kay b dzie miała ochot ... – jej głos si załamał, gdy spostrzegła, w czym u cisku znajduje si r ka Rachel.

Johnny u miechał si ironicznie. Rachel mocniej przytrzymała jego dło , na wypadek gdyby chciał j wyrwa , i zaprzeczyła ruchem głowy.

– Dzi kuj , Susan. Ale mamy z Johnnym inne plany. Znasz Johnny'ego Harrisa, prawda?

– Tak. Oczywiście – odparła Susan z nieszcz liw min .

– Rachel, czy mógłbym przeprosi ci na minut ? – ton Roba był równie zimny jak wyraz jego twarzy.

Rachel spojrzała na Johnny'ego, niepewna, jak zareaguje na słowa rywala. Wypu cił jej r k i zeszywniał, a w jego oczach pojawiły si wrogie błyski, ale nie próbował jej zatrzymywa .

Czuła, e je li obaj m czy ni pozostan blisko siebie jeszcze przez kilka sekund, to nie zdoła zapobiec kolejnej przykrej scenie. Spojrzała błagalnie na siostr , a potem pozwoliła si Robowi wzi pod rami i zaprowadzi do k ta, gdzie oddzieleni od wiata

sztucznym fikusem mogli porozmawiać ze sobą na osobno ci. Zanim li cie przesłoniły jej widok, stwierdziła z ulgą, że siostra przysunęła się bliżej do Johnny'ego. Wiedziała, że gdy będzie zajęcia rozmowy, Becky – oddany i lojalny przyjaciel w chwilach kryzysu – osłoni ukochanego tarczą swojego dobrego imienia.

– Nie wierz własnym oczom – syknął Rob z wściekłością, odwracając się do niej tyłem. – Jak możesz trzymać za rękę tego mordercę! I to na pogrzebie jego ofiary! Postradała rozum? – Uniósł dłoń, nie dopuszczając Rachel do słowa. Nie zważam na plotki, Rachel – podjął wywód bardziej pojednawczym tonem. – Tłumaczyłem sobie, że się troszczysz o Harrisa jako pedagog i kieruj się szlachetnymi pobudkami. Ale tym razem sprawy posunęły się za daleko! Albo natychmiast z nim zerwiesz wszelkie kontakty, albo możesz uważać nasz znajomość za skończoną.

– A zatem mi daj nami wszystko skończoną. – Ku własnemu zdumieniu Rachel powiedziała to niemal z zadowoleniem.

– Co takiego? – Rob zdawał się być ogłuszony odpowiedzią. Nie ulegało w wątpliwość, że nie takiej oczekiwał decyzji. – Chyba jesteś szalona! Nie brałem pod uwagę twoich słów, gdy mnie przekonywała, że nie mógł zamordować Glendy Watkins, ponieważ był w tym czasie z tobą. Jestem przekonany, że to on jest winien! Przemawia za tym zbyt wiele faktów! Przebywaj z nim, narażasz własne życie! Powiedziałbym to samo nawet wtedy, gdyby mi na tobie nie zależało. Kto wie, co go może doprowadzić do utraty przytomności?

– Johnny nie jest wariatem. Nigdy by na mnie nie podniósł ręki.

– Johnny – powtórzył Rob z gorzkością. – Jaka ty jesteś głupia,

Rachel. I pomyśle tylko, że miałem zamiar się z tobą oeni!

Rachel obrzuciła go wzrokiem od czubka starannie uczesanej głowy po błyszczące okucia butów. Nie przeoczyła po drodze żadnego szczegółu. Bez słowa ogarnęła spojrzeniem wzbudzący szacunek twarz, klasyczny garnitur, nienaganny krawat oraz dostatek, którym emanowała cała jego postać. I pewnie by go uznała za idealnego kandydata na matkę, gdyby nie fakt, że jej skala warto ci uległa ostatnio zmianie.

– Myślisz, że do siebie nie pasujemy, Rob – powiedziała łagodniejszym tonem, niż na to zasługiwał. Ale to nie z jego przyczyny odkryła dziki, hedonistyczny i impulsywny stron własnej natury, której istnienia dotychczas nawet nie przeczuwała. Nie mogła go też winić za to, że zwykł mówi o golfie, o rynku papierów wartościowych i o dniu spędzonym w aptece, gdy ona miała ochotę dyskutować o sensie życia i o twórczości Wiliama Blake'a. Nie powinna brać mu za złe, że inaczej niż ona wyobraziła sobie wieczór miło spędzony w domu. W jego marzeniach miała słodką kobietka gotowała mu kolację i sprzątała kuchnię, podczas gdy on oglądał w telewizji mecz piłkarski. W końcu to nie z jego winy ich osobowość diametralnie różniły się od siebie i nie sposób było ich ze sobą pogodzić. Rob nie podejrzewał przecie, że Rachel w głębi duszy jest niepoprawnie romantyczna. Nigdy nie pozwoliła mu wejrzeć w głębi siebie – pod konwencjonalną warstwę oglądy, którą zasłaniała się przed światem.

– Chyba masz rację. – W głosie Roba zabrzmiała złość. Pomyliłem się co do ciebie, Rachel. Ciesz się, że w porę odkryłem twoje prawdziwe oblicze.

– Ja te si ciesz . – Jej jednymy lno najwyra niej go rozsierdziła. Poczzerwieniał na twarzy. Niemal słyszała, jak zgrzyta z bami.

– Zmieniła si – stwierdził. – To Harris ci odmienił. Masz z nim romans?

– Jeste my bratnimi duszami – wyznała. Zamierzała da mu jak ci t odpowied , ale dopiero, gdy dotarły do niej własne słowa, zrozumiała, e wyjawiała mu prawd .

Rob prychn ł pogardliwie.

– Czy mo emy ju i , Rachel? – Niemal podskoczyła, słysz c za plecami cichy głos Johnny'ego.

Obejrzała si . Stwierdziła, e mierzy Roba twardym i powa nym wzrokiem. Wzi ł j władczo za r k . Dotyk jego ciepłej dłoni napełnił j nagle tak wielk rado ci , e miała ochot u miechn si . Zachwyciła j my l, e Johnny publicznie dochodzi swoich praw do niej. Miała dosy przemykania si chyłkiem schodami przeciwpo arowymi do jego mieszkania.

– Oszalała , Rachel – stwierdził Rob chrapliwym głosem, odrywaj c wzrok od Johnny'ego i zatrzymuj c przez minut spojrzenie na jej twarzy. Po chwili, gdy nie doczekał si adnej reakcji, zacisn ł usta i odszedł.

Rachel zauwa yła, e Dave i Suzan Henlleyowie równie ruszyli do wyj cia. Oprócz Rachel i Johnny'ego na scenie pozostali jeszcze: Becky, Kay, naczelnik Wheatley i dwaj młodzi oficerowie policji, którzy z beznami tnymi minami ledzili z odległo ci kilku metrów przebieg wydarze .

Na szcz cie sala prawie zupełnie opustoszała. Sam Munson i

jego pracownicy kręyli dyskretnie wokół trumny, by po wyjściu wszystkich przenieść ją do karawanu i przetransportować na cmentarz. W dalszym obrędku miała uczestniczyć tylko najbliższa rodzina. Dla pozostałych członków pogrzeb się zakończył.

Rachel zrobiło jej wstyd, że w miejscu, gdzie czuje się bezgranicznie szczęśliwa. Pochyliła głowę i pozwoliła się Johnny'emu wyprowadzić z budynku.

Rozdział 36

Na pogrzebie Glendy Watkins obserwator wrócił do swojego normalnego stanu, choć wciąż w nim sprzeczne uczucia. Po raz pierwszy dominująca cząstka jego osobowości zaczęła wyczuwać wewnątrz własnego ciała obecność szkodliwej duszy obserwatora. Codzienny, wszystkim dobrze znany, aspekt tej osobowości – krańcowo różnił się od indywidualności obserwatora. Sprawiał miłe, sympatyczne wrażenie. Zabiegał o tysiące drobnych spraw, jakie się składają na zwykłą egzystencję. Ja obserwatora cechowała bezpłciowość i bezgraniczne zło. Kipiła nienawiść i wściekłość, a uczucia te rodziły w niej potrzebę zabijania.

Jeszcze godzinę temu codzienna osobowość nie przeczuwała, że przyłożyła rękę do zabójstwa Marybeth Edwards i Glendy Watkins. Ale widok czworga osieroconych dzieci szczególnie starszego chłopca, którego obserwator dostrzegł w przelocie w chwili morderstwa – przybliżył wspomnienia o tamtym wydarzeniu do zewnętrznej wiadomości. Były bardzo realne: widok krwi, jej lepkość i zapach. Odraza i przerażenie przyprawiły codzienną osobowość o zawrót głowy, ale ta ją nie chciała o niczym pamiętać. Wzbraniała się przed wspomnieniami. Narodziła się na konfrontację z obrazami, dźwiękami i zapachami tamtej nocy, bezwzględnie je odrzuciła.

Obserwator zjednoczył wysiłki z zewnętrzną jaźnią w przywołaniu słodkiej amnezji. Wiedział, co się może zdarzyć, gdy normalna część jego osobowości zda sobie sprawę z istnienia obserwatora i zamknie się w sobie. Przez krótki okres niezależne

my li, uczucia i wspomnienia mordercy przestały niemal istnieć .

Zewn trzna ja skupiła si na realiach: na ostrej kraw dzi siedzenia pod zgi tymi kolanami, na uspokajaj cym miarowym brzmieniu głosu ksi dza i ciepłym dotyku ciał siedz cych obok przyjaciół. Ohydne, wiruj ce obrazy, zapewne z jakiego dawno zapomnianego horroru, ust piły. Na szcz cie rzeczywisto zwyci yła.

Kilka chwil pó niej obserwator bardzo ostro nie powrócił do ycia. Odczuwał satysfakcj , uczestnicz c w pogrzebie kobiety, któr zamordował. Ale zanim ałobnicy opu cili sal , jeszcze raz ogarn ła go w ciekło . Zgładzenie Watkins, tak jak i jej poprzedniczki, okazało si daremne.

Johnny Harris znalazł sobie now kochank . Pojawiła si nowa ofiara, na któr obserwator musiał zapolowa .

Palił si z niecierpliwo ci.

Ale zewn trzna ja potrzebowała troch czasu na odrzucenie bł dz cych wspomnie o morderstwie Glendy Watkins. Obserwator musiał te usun zagro enie, które pojawiło si zupełnie nieoczekiwanie.

Przecie dzieciak widział co w ciemno ciach, czy nie tak? Obserwatora ogarn ł nagle czarny humor.

Postanowił zaczeka na sposobno i przyjrze si chłopcu z bliska.

Rozdział 37

Chociaż Rachel nie przejawiała najmniejszej ochoty, żeby się z nim rozstała, Johnny odesłał ją razem z przyjaciółmi do domu. A potem wsiadł na motocykl, który ostatnio został wyposażony w nowy komplet opon. Musiał się zastanowić nad kilkoma sprawami. Przeładowały go twarze Glendy i jej dzieci. Nie dawała mu spokoju myśl, że mógł, a nawet powinien coś zrobić, by zapobiec nieszczęściu. Nie zabił Glendy, tak jak i nie zamordował Marybeth, a jednak w pewnym sensie czuł się odpowiedzialny za to, co się stało. Miał wrażenie, że ciągnął na obie kobiety mierzwi.

Nie wiedział, skąd się wzięło owo wewnętrzne przekonanie ani kto dopuścił się zbrodni. Ale intuicja podpowiadała mu, że niestety, oba morderstwa mają niejasny związek z jego osobą.

Cofnął się myślami wiele lat wstecz. Marybeth była urodzajną dziewczyną – ładną, szczupłą blondynką. Zawsze podobały mu się kobiety o urodzie tego typu. Rodzice Marybeth – wpływowi członkowie miejskiego klubu – stanowili filar lokalnej społeczności. Rozpieszczali córkę – najmłodszą latorośl w rodzinie – i spełniali wszystkie jej zachcianki. Do momentu, kiedy nie zaprzęgnęła go Johnny'ego Harrisa.

Domyślał się, że sprzeciwili się jej wtedy po raz pierwszy. A Marybeth nie przywykła, żeby ktoś jej czegoś odmawiał.

Ta miła nierozsądna dziewczyna marzyła o karierze aktorki, modelki albo stewardesy. W tamtym czasie Johnny był pod wrażeniem jej urody i determinacji, z jaką wymykała się na spotkania z nim za plecami rodziców, oraz niewinnej i gorzej

zmysłowo ci, który wykorzystywał z egoizmem typowym dla młodego chłopaka.

Nie ulegało w twój sposób utrzymywanie stosunków z Johnnym było jej pierwszym wykroczeniem wobec sprawowanej w aksamitnych i kawczkach rodzicielskiej władzy. Nieposłuszeństwo, do powszechne w okresie dorastania, nie powinno jej kosztować życia. A jednak z jakiego powodu dziewczyna zapłaciła za nie najwyższą cenę.

W przypadku Glendy sprawa miała się inaczej. Johnny nigdy nie stwarzał pozorów, że jest w niej zakochany. A i z jej strony w grę nie wchodziło burzliwe uczucie. Byli przyjaciółmi i towarzyszami zabaw w okresie dzieciństwa, a potem kochankami, gdy nie mieli nikogo innego, kto by mógł zaspokoić ich seksualne potrzeby.

Gdy Johnny wyszedł z więzienia, w dalszym ciągu utrzymywali przyjazne stosunki, a tak że od czasu do czasu sypiali ze sobą. Miała gorący temperament, podobnie jak i on. Nigdy się nie okłamywali, że pałają do siebie goręcej niż do siebie. Ale zawsze byli sobie bliscy.

Glenda, tak jak i Marybeth, nie zasłużyła sobie na to, aby umrzeć. Nikt nie miał prawa pozbawiać jej dzieci kochającej matki.

A jakie były fakty? Dwie osoby zostały zamordowane przez tego samego zabójcę. Morderca, który dwukrotnie zaatakował w odstępie jedenastu lat. W przerwie pomiędzy tragicznymi wydarzeniami Johnny korzystał z gościnnego mieszkania. Co to było? Obie kobiety? W czasie, kiedy zostały zamordowane, Johnny z jedną i drugą sypiał. Na myślenie o tym krew odpłynęła mu z twarzy.

Teraz utrzymywał intymne stosunki z Rachel. Z Rachel, której

był gotów przychylił nieba. Z kobiet, której zachwycającą osobowość przeszła jego najmielsze oczekiwania. Seksualne marzenia wieku dorastania związane z ładną nauczycielką należały do świata fantazji. Rachel istniała naprawdę. Była miła, delikatna, odważna i bezgranicznie lojalna. Zafascynowała go. A jej miłość, wbrew jego woli, zdołała skruszyć jego zatwardziałe serce.

Rachel kochała go. Najpiękniejsza poezja nie mogła się równać z brzmieniem tych trzech słów. Czy z tego powodu miało jej teraz grozić niebezpieczeństwo? Czy jakiś pomyślenie zabijał kobiety, na których zależało Johnny'emu? A może ofiarą był ktoś inny, nikomu nie znany związek? Nie sposób się było doszukać logiki w owej koszarnej i nieprawdopodobnej historii.

Na myśl o tym, że Rachel może coś zagrać, Johnny miał ochotę zawrócić motocykl i czym prędzej znaleźć się przy jej boku.

Ale powstrzymał go rozsądek. Obydwa morderstwa dzielił okres jedenastu lat. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że kolejne zdarzy się w tygodnie po ostatnim. I dlaczego miał zakładać, że w ogóle będzie następne? Może liwe, że Marybeth została zamordowana przez jakiegoś przypadkowo przebywającego w mieście psychopata (ku tej teorii skłamała się Rachel), a zabójstwo Glendy zostało wiernie skopiowane. A może Tom Watkins był sprytniejszy, niż na to wyglądał? Domysłów i przypuszczeń istniało nieskończenie wiele.

Nie, prawdę mówiąc, Johnny wcale nie uważał, żeby Rachel groziło coś złego. Ale życie udowodniło, że zawsze trzeba zachować przezorność.

Je li nawet to rzeczywi cie on był ogniwem ł cz cym oba morderstwa, to przecie nikt spoza rodziny Rachel nie domy lał si prawdy o nich dwojgu. Oczywi cie wiedziała jej matka, któr znał głównie ze wzbudzaj cego ł k i pełnego dezaprobaty głosu w słuchawce, oraz Becky, która kiedy cieszyła si najwi kszym powodzeniem u chłopców w swojej klasie. Była drobna, tak jak Rachel, ale miała bardziej ywiolowy temperament ni siostra i bardziej zdawała sobie spraw z wra enia, jakie robiła na m czyznach. Johnny podziwiał j w szkole z daleka, ale to Rachel zawsze była t , której pragn ł. Od pocz tku co go w niej poci gało. Ju wtedy istniała mi dzy nimi ni porozumieniu.

Bratnie dusze. Oto czym byli. Nawet w my lach okre lenie to zabrzmiało tak beznadziejnie romantycznie i głupio, e Johnny si skrzywił. Niejednokrotnie słyisał, e miło rzuca silnych m czyzn na kolana, a z mózgu robi im papk . Mo e si jeszcze powinien zastanowi , nim podejmie decyzj o ci ciu włosów.

Matka i siostra Rachel z pewno ci nie chciały wyrz dzi jej krzywdy. Istniało stokro wi ksze prawdopodobie stwo, e to jego b d skłonne zamordowa .

Poza tym Glenda uchodziła za kobiet dobrze zbudowan i siln . Zgładzenie jej w tak bestialski sposób wymagało ogromnej siły. M skiej siły.

Czy by jaki m czyzna do tego stopnia nienawidził Johnny'ego, e mordował kobiety, które pojawiały si w jego yciu, i w ten sposób rzucał na niego podejrzenie?

Ta refleksja wywołała niemal u miech na jego ustach. Do diabła, przy takim zało eniu mogła to by wi kszo obywateli

miasta.

Zagadkowa sprawa. Łamał sobie nad ni głow , lecz nie przychodziło mu do głowy adne logiczne wyja nienie. Niezaprzeczalny był tylko fakt, e dwie kobiety, na których Johnny'emu zale ało, zostały w straszliwy sposób zamordowane. Czy by do tragedii doszło z jego powodu? Je li ta teoria była prawdziwa, to Rachel groziło powa ne niebezpiecze stwo. Wiedział, e w tej sytuacji nie wolno mu si z ni spotyka . Był gotów zrobi wszystko, eby j ochroni . Ale gdy zastanowił si nad tym gł biej, doszedł do wniosku, e szkoda ju została wyrz dzona. Trzymali si za r ce w publicznym miejscu, na oczach co najmniej jednej trzeciej miasta.

Nie miał złudze , e wiadomo o tym w okamgnieniu dotrze i do pozostałych obywateli. Sie plotkarska w Tylerville była bezlito nie sprawna.

By uciszy własny niepokój, postanowił pojecha do szefa policji, zawiadomi go o niebezpiecze stwie gro cym Rachel i dowiedzie si , co on o tym s dzi. Chocia Wheatley wykonywał zawód, którym Johnny pogardzał, był niew tpliwie człowiekiem uczciwym i godnym zaufania. A poza tym, w przeciwie stwie do Johnny'ego, miał dost p do informacji. By mo e wiedział o innym powi zaniu dwóch zamordowanych kobiet, które wykluczyłyby z całej sprawy Rachel.

A je li faktycznie był kto taki, kto zabijał kobiety, które pojawiały si w yciu Johnny'ego?

Zostawił Rachel w towarzystwie siostry oraz jej przyjaciółki. Z nimi była całkowicie bezpieczna. Postanowił, e czym pr dzej

załatwi spraw i wróci jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Ciemno niosła ze sobą miertelne zagrożenie. Johnny zamierzał strzec Rachel jak reńcy oka do nadziei, a nawet do końca życia, jeśli zajdzie taka konieczność.

Nazajutrz wypadła niedziela i ów piekielny obiad, który tak wiele znaczył dla Rachel. Johnny skrzywił się. Będzie musiał siedzieć naprzeciwko jej matki przy stole zastawionym srebrami, porcelaną i kryształami. Podejrzewał, że Elisabeth Grant nie odmówi sobie przyjemności przyrzeczenia mu liwie jak najbardziej wyszukanego dania po to, by go wprowadzić w zakłopotanie.

Tak, przygotowuje się jak najstaranniej do jego wizyty. Lecz Johnny, chociaż za żadne skarby nikomu by się do tego nie przyznał, od dawna szykował się na ten okaz i od chwili gdy Rachel wkroczyła w jego życie, zgłębiał codziennie do późna w nocy „Poradnik Emily”.

Postanowił, że dołoży wszelkich starań, aby nie musiała się za niego wstydzić. Zwykle udawało mu się osiągnąć to, na czym mu naprawdę zależało.

A kiedy już to wszystko się skończy, o ile w ogóle nadejdzie taki moment, Johnny stanie przed swoim życiowym szansem. Szef policji wierzył nie tylko w to, że nie zamordował Glendy, ale że nie ma również nic wspólnego ze śmiercią Marybeth. Johnny zamierzał spotkać się w tej sprawie z adwokatem. I właśnie w tym celu wybierał się do Louisville. Chciał wymazać ze swojego życiorysu plamę wcześniejszego wyroku.

Miał wrażenie, że los, który ograbił go z tak wielu lat życia, zapragnął mu nagle zrekompensować straty.

Rozdział 38

Rachel była wci lekko obrażona na Johnny'ego, gdy razem z Becky podwoziły Kay do domu. Sądziła, że będzie potrzebował jej towarzystwa w takich chwilach po pogrzebie Glendy. A on zostawił ją w towarzystwie siostry, podał jej rękę i powiedział, że po południu musi załatwić kilka spraw. Nie miała pojęcia, co to mogły być sprawy, skoro pracował u niej, a sklep został dzisiaj zamknięty z powodu pogrzebu. I nawet nie pocałował jej na pożegnanie.

Zawstydziała się na myśl o tym, że mu to bierze za złe. Przecież wiedziała, że ją kocha, chociaż nigdy nie wyraził tego słowami. Czuli to całym sercem, umysłem i duszą. Dopiero co odkryta miłość była niewiarygodnie cudowna i Rachel słowo w słowo minuty spędzonej z dala od Johnny'ego.

Lecz on najwidoczniej nie odczuwał braku jej obecności.

– A może jednak wejdziecie do mnie na chwilę? Mam wietni herbata ziołowa. – Kay wysiadła z samochodu i uśmiechnęła się do sióstr.

Rachel przyjrzała się jej uważnie po raz pierwszy od wielu lat i stwierdziła ze zdumieniem, że Kay, która w wieku dorastania, a tak i teraz jako dojrzała kobieta, podparła się na wszystkich zabawach, wygląda dzisiaj kwitnąco. Na jej blądej twarzy pojawiły się rumieńce, jak gdyby zaczęła uprawiać sport i wiecej przebywała na wolnym powietrzu. Miała makijaż, którego zwykle nie nosiła, i pachniała perfumami o duszącym zapachu. Swoim włosom omyślij barwie nadała teraz kasztanowy odcień i była ubrana w

zgrabną zieloną sukienkę. Jej zaokrąglone kształty wydawały się bardziej pociągłe i nie ulegało w tym Kay walczą z nadwagą. Rachel pochłonięta własnymi sprawami nie dostrzegała zachodzących wokół niej zmian.

– Nie, dziękujemy – odpowiedziały chórem siostry, wzdrygnęły się na samą myśl o ziołowej herbacie, a potem spojrzały na siebie i uśmiechnęły się porozumiewawczo.

Kay skinęła głową, pomachała im na pożegnanie i zniknęła w sieni budynku.

– Nie uważasz, że Kay świetnie wygląda? Zastanawiam się, czy nie jest zakochana – stwierdziła Becky, wyjeżdżając z parkingu i kierując się w stronę Walnut Grove. To ona prowadziła samochód Rachel. Siostra za kierownicę dostarczała jej zbyt mocnych wrażeń i Becky nie kwapiła się z zajmowaniem miejsca pasażera.

– Właśnie pomyślałam o tym samym. Becky może miała się.

– Kto to może być? Znam tylko dwóch kawalerów w mieście, lecz obaj są małżonkami do ciebie.

– Masz na myśli Roba i Johnny'ego? Zapewne znajdzie się jeszcze niejedyn wolny mężczyzna w Tylerville.

Becky zaprzeczyła ruchem głowy.

– Mam szeroko otwarte oczy, ale nikogo takiego nie zauważyłam. Ty na pewno nie zwracasz na to uwagi, ale ja dostatecznie długo przebywałam poza miastem, by nie dostrzec po powrocie zmian. Z Tylerville wyjechali wszyscy młodzi i ambitni mężczyźni. A jeśli wrócili, to razem z żonami i dziećmi. – Smutny uśmiech Becky przypominał Rachel, skądś wzięty u siostry nagłe zainteresowanie kawalerami.

– My lisz o pozostaniu w Walnut Grove, Beck? Potem... gdy sprawa si sko czy?

– Chodzi ci o rozwód, prawda? Nie kr puj si . Nazwij rzecz po imieniu. Musz si nauczy z tym y . Wkrótce b d rozwódk . Mo esz w to uwierzy ? – Za miała si z przymusem.

Rachel skin ła głow .

– Czasami nie sposób przewidzie kolei losu, prawda?

– Tak. Ty została w domu, chocia zawsze marzyła o podró ach, zwiedzaniu wiata i o cudownych przygodach. A ja... ja s dziłam, e si zakocham, wyjd za m i tutaj, w Tylerville, b d wychowywa swoje dzieci. Nigdy nie my łałam o opuszczeniu domu. Jak widzisz, nie sprawdziły si przewidywania adnej z nas.

– Przecie wyszła za m i masz dzieci.

– Mał e stwo nie spełniło moich oczekiwa . Nawet wtedy, gdy sprawy pomi dzy mn a Michaelem jeszcze dobrze si układały. Cały wiat kr cił si wokół niego. Wokół jego kariery, jego ubra i towarzyskich spotka .

– Nie wiedziałam o tym. Zawsze s dziłam, e jeste bardzo szcz liwa.

– wiadomie utwierdzałam was w tym przekonaniu. Chciałam, eby wszyscy uwa ali moje mał e stwo za udane. Czułam si podle, e zabrałam ci Michaela. Bardzo go kochała ?

– O wiele mniej, ni mi si wtedy wydawało.

Przez chwil milczały, wspominaj c dawne czasy. A potem Becky figlarnie spojrzała na Rachel.

– Musz przyzna , e masz oko do m czyzn. Johnny Harris jest wietnym facetem.

– wietnym facetem? – Rachel nie zdołała pohamować mięchu. Becky używała takich samych określeń jak jej uczennice.

– Wierz mi – obstawała przy swoim siostrze. – Nie widziałam go już tak dawno, więc zapomniałam, jak wyglądał. Był ode mnie o dwie klasy niżej, lecz zawsze uważałam go za koleżankę z koleżankami za najprzystojniejszego chłopaka w szkole. Wyrósł na wspaniałego mężczyznę! Jest cholernie atrakcyjny, a sposób, w jaki na Ciebie patrzy... Sama miałabym ochotę uciąć sobie z nim romans.

Rachel spojrzała na Becky i uderzyła się dłońmi w kolana.

– To może być coś więcej niż tylko romans, Beck. Prawdopodobnie mówię, jestem tego pewna.

– Czy znacznie więcej? – spytała Becky z powagą w głosie.

– O wiele. Jestem w nim nieprzytomnie zakochana.

– Chyba nie myślisz o małżeństwie? Rachel wzruszyła ramionami.

– Nie prosił mnie o rękę, więc nie wiem.

– Nie wymiguj się od odpowiedzi, Rachel Elisabeth. Za dobrze Cię znam. Jesteś gotowa wyjść za niego za mąż, prawda?

– Oczywiście.

– Znasz wszystkie przeszkody równie dobrze jak ja.

– Tak.

– Wobec tego nie dodam już nic więcej. Oprócz tego, że małżeństwo jest trudną próbą nawet wtedy, gdy wszystko za Ciebie przemawia. A sędzi, że tak właśnie było w przypadku mojego związku z Michałem. Nie chciałabym być w Twojej skórze i od samego początku borykać się z trudnościami.

– Wiem. Zaległo milczenie.

– Rachel?

– Słucham?

– Co si tyczy pytania, które zadała mi wcze niej, to s dz , e zostan w Tylerville przez jaki czas. Obecno dziewczynek dobrze wpływa na mam , a one z kolei maj okazj , by si nacieszy babci . Zreszt mnie te dobrze robi pobyt w domu. A zatem... gdyby chciała dok d wyjecha , nie ma ku temu przeszkód. B d podtrzymywa ognisko domowe, dopóki nie zdecydujesz si wróci .

Rachel spojrziała zdumiona na siostr .

– Przejrzała mnie na wylot, Beck.

– A jak inaczej mogłaby po lubi Johnny'ego Harrisa? Nie jest typem człowieka, który by pasował do naszego wiatka. A gdyby nawet był, to i tak nie widz dla niego mo liwo ci uło enia sobie tutaj ycia. Jego niewinno nie ma znaczenia dla wi kszo ci mieszkaców Tylerville. Uwa aj go za przest pc i nikt ani nic nie zdoła wpłyn na zmian ich opinii.

– Wiem. Te o tym my lałam.

– Je li jeste zdecydowana to zrobi , to niech ci przed tym nie powstrzymuje troska o mam i tat . Ty ju si wywi zała ze swoich obowi zków wobec nich. Teraz kolej na mnie.

– By mo e problem nigdy nie b dzie istniał. Ale dzi kuj .

– Bardzo prosz , zawsze do usług – Becky u miechn ła si do Rachel i z powrotem skupiła uwag na prowadzeniu samochodu. Kilka sekund pó niej obrzuciła siostr badawczym spojrzeniem.

– Rachel?

– Słucham?

– Czy masz pewno , e Johnny nie jest morduj cym damy maniakiem w stylu Dr Jekyll – Mr Hyde, który lubi ze swoich kobiet robi siekane kotlety?

Rachel wyczuła powag w na pozór lekkim tonie Becky.

– Jestem tego pewna – odparła cicho. Becky nie powiedziała ju nic wi cej.

Gdy przybyły do Walnut Grove, Rachel była zadowolona, e nie pojechała razem z Johnnym. Na podje dzie zauwa yła czarny samochód marki Lexus oraz stoj cego przy nim Michaela. Dziewcz ta obst powały ojca, a za ich plecami Rachel dostrzegła Tild .

Becky zatrzymała maxim . Gwałtowne szarpni cie dorównywało najgorszym wyczynom Rachel za kierownic . Przez ułamek sekundy siedziała nieruchomo i przez przedni szyb w milczeniu przygl dała si swojej rodzinie.

– Na sam jego widok robi mi si niedobrze – wyznała. Rachel spojrziała ze współczuciem na siostr , która zacisn ła z by i wysiadła z samochodu.

Loren i Lisa zostawiły Michaela i podbiegły do matki. Tylko Katie została na r kach u ojca.

– Mamusiu, tatu mówi, e si rozwodzicie! – Loren zatrzymała si przed Becky i obrzuciła matk pełnym wyrzutu spojrzeniem.

– Twierdzi, e musicie nas zapisa do tutejszej szkoły, poniewa przez jaki czas zostaniemy u babci i u cioci Rachel! – Lisa wydawała si równie rozgoryczona jak siostra.

Rachel obeszła samochód i stan ła obok Becky. Poczwała si bezsilna na widok poblądłej twarzy siostry. Nie była w stanie jej w

niczym pomóc. Nie mogła nic zrobić, by złagodzić skutki zadanego ciosu.

– Rozważmy tylko tak możliwość. – Becky położyła dłonie na ramionach dziewczynki. – Ale niczego nie postanowiliśmy jeszcze na sto procent. – Obrzuciła w ciekłym spojrzeniu Michaela, który zbliżył się do niej, nieświadomych rękach Katie.

– Bądźcie lepiej, jeśli im powiesz prawdę, Becky – zauważył.

Zacisnęła usta, a w jej oczach pojawiły się złowrogie błyski. Posłała im owi pełne nienawici spojrzenie, ale zaraz z powrotem skupiła uwagę na dziewczynkach.

– Wygląda na to, że prawdopodobnie się rozwiedziemy, dlatego lepiej zawniczasu zapiszemy was tutaj do szkoły. To będzie zabawne, nie sądziecie? Zamieszkamy w Walnut Grove i będziecie chodziły do szkoły, w której uczy ciocia Rachel.

– Czy to znaczy, że już nigdy nie wrócimy do domu? – spytała Loren, wytrzeszczając na matkę oczy.

– A co z naszymi koleżankami? – dopytywała się bliska siostra Lisa.

– I z naszymi zabawkami!

– I z Rumsleyem! – Rumsley był kotem dziewczynki, którego zostawiły w domu z Michaeliem.

– Przywieziemy tutaj Rumsleya, to oczywiste. A także wszystkie wasze rzeczy. Nadal możecie utrzymywać kontakty ze swoimi koleżankami z Louisville i jednocześnie zawrzeć nowe przyjaźnie tutaj. – Becky rozpaczliwie próbowała robić dobrą minę do złej gry.

– Ja chcę wrócić do domu!

– Nie chcę, żebyście się rozwodzili z tatusem!

– Czy ci na nas wcale nie zależy?

– Nienawidzę ci!

Lisa wybuchnęła płaczem i uciekła do lasu za domem. Loren również zaczął chlupać i pobiegła za siostrą.

– Znakomicie przeprowadziła te rozmowy – zauważył cierpko Michael, podchodząc do niej i podając jej Katie.

Becky zeszywniała. Rachel nastroszyła się z powodu siostry, ale ugryzła się mocno w język, żeby czegoś nie powiedziała. Nie wolno jej było wtrącać się w cudze życie. Nic lepszego nie mogła wymyślić, jak tylko nabrała wody w usta i podtrzymywała swoją obecność na duchu.

– Czy to ja zaczynałam te rozmowy? Jak mogłaś powiedzić im o tym w taki sposób? Zamierzałam z tym zaczekać, dopóki nie będziemy pewni...

– To już postanowione – ucił szorstko Michael.

Becky pobiła. Rachel bez słowa odebrała Katie z rąk siostry i odeszła z nią kilka kroków dalej, żeby pokazać dziewczynce parę wiewiórek dokazujących na pniu drzewa. Znajdowała się na tyle blisko, by ledzi przebieg wydarzeń. Postanowiła dyskretnie czuwać nad siostrą, w razie wypadku, gdyby potrzebowała jej pomocy. Michael w obecnym nastroju był zupełnie obcym człowiekiem i nie wiedziała, do czego jest zdolny.

Becky podniosła wzrok, patrząc mu prosto w oczy.

– Jak możesz wyrzucić nas z domu? – Głos jej się załamał, a Rachel poczuła skurcz współczucia.

Michael sprawiał wrażenie zniecierpliwionego.

– Jak zwykle dramatyzujesz. Nikogo nie wyrzucam. Moje córki na zawsze pozostan moimi córkami. I z pewno ci ustalimy rozs dny plan moich kontaktów z nimi. Wiesz równie dobrze jak ja, e nasze mał e stwo było pomyłk . Nie funkcjonowało od wielu lat. A teraz spotkałem kogo , z kim chciałbym si o eni . Dlaczego, u diabła, nie pozwolisz mi odej , tylko jeszcze bardziej ranisz dziewcz ta?

– Ja rani dziewcz ta?... – Becky odj ło mow .

– Gdyby przestała si zachowywa jak histeryczka, mogliby my załatwi spraw w bezbolesny sposób. Znalazłem ju kupca na nasz dom i mo emy go sprzeda z zyskiem, o co teraz niezwykle trudno. A je li dodasz do tego kwot , któr jestem ci gotów zapłaci , eby jak najszybciej sko czy z tym nonsensem, to przy odrobinie zdrowego rozs dku uznasz obrót wydarze za niezwykle korzystny. Tym bardziej e nadal b d ło ył na dzieci.

– Zastanawiam si , czy ci kiedy w ogóle znałam – szepn ła Becky. Jej twarz była kredowobiała, tak jak jedwabna bluzka Rachel. – Dochodz do wniosku, e nigdy. Prosz ci , nie przyje d aj tu wi cej. Je li b dziesz chciał mi przekaza jakie informacje, skontaktuj si z moim adwokatem. Zadzwoni w poniedziałek do twojego biura i podam jego nazwisko.

– S dziłem, e oboje b dziemy korzysta z porad mojego prawnika. Tak było uzgodnione.

– Niczego z tob nie uzgadniałam. I nie uwa am tego za dobry pomysł.

– Becky... – zacz ł Michael ze zniecierpliwieniem.

– Odejd ju , prosz . – Stłumione brzmienie jej głosu

wskazywało na to, że Becky walczy ze łzami. Gdy odwróciła się tyłem do maty i półprzytomna ruszyła w stronę domu, Rachel zobaczyła jej pobladłą twarz oraz wyraz rozpaczony w oczach. Poczuli, że traci nad sobą panowanie.

– Przemów jej do rozumu, Rachel – poprosił Michael, podchodząc do niej.

Rachel spojrzała na szwagra z niedowierzaniem i przytuliła mocniej do siebie Katie, która z zadowoleniemssała kciuk.

– Ty łajdaku – powiedziała, choć używanie mocnych słów nie należało do jej zwyczaju.

Michael gwałtownie podniósł na nią wzrok, a w jego szeroko otwartych oczach malowało się zdumienie. – Będzie lepiej, jeżeli moja siostra czym prędzej się od ciebie uwolni.

A teraz opuść teren naszej posiadłości, bo w przeciwnym razie zadzwonię po policję.

A potem również odwróciła się na pięcie i odeszła.

Kilka minut później, wciąż kipiąc z oburzenia, patrzyła przez okno, jak czarny Lexus odjeżdża i znika z pola widzenia.

Zamierzała tak jak zwykle spotkać się wieczorem z Johnnym, lecz o siódmej stało się jasne, że nie będzie mogła wyjść z domu. Becky i dziewczęta wciąż były wytrącone z równowagi po wizycie Michaela. Nie chciała zostawiać ich samych. Loren i Lisa, choć na to było łatwo przewidzieć, winały o wszystko matkę i nie chciały z nią rozmawiać. Jakakolwiek podejmowana przez nią próba nawiązania kontaktu kończyła się głośnym wykrzykiwaniem oskarżeń i wybuchami histerycznego płaczu. Zadanie wyjaśnienia sytuacji starszym siostrzenicom i pocieszenie ich oraz zabawianie

Katie wzięła na siebie Rachel, by Becky mogła w spokoju wypłakać się na ramieniu Elisabeth.

W rodoku zamieszania zadzwonił telefon.

Rachel podniosła słuchawkę. Katie wzięła jedną z kredek, które dostała od ciotki, i na złotej tkaninie tapety w korytarzu przy kuchni zaczęła kreślić wielkie czerwone koła. Rachel wyrwała jej kredkę, na co dziewczynka zareagowała wrzaskiem i uciekła. Rachel westchnęła.

– Halo? – powiedziała w końcu.

– Dlaczego tak długo się nie odzywasz? – usłyszała apodyktyczne burknięcie. W jednej chwili poczuła się lepiej. Już sam dźwięk głosu Johnny'ego wystarczył, żeby poczuła ulgę.

– Nie mogę przyjechać dzisiaj wieczorem – wyjąknęła cicho. Nie chciała, żeby ją usłyszały starsze siostrzenice ani matka. – Przezywamy rodzinny kryzys.

– Co za kryzys? – spytał Johnny ostrzejszym tonem.

– Michael powiedział dziewczynkom o rozwodzie. Wszyscy są zdenerwowani. Naprawdę musimy dziś wieczorem z nimi zostać.

– Och, tak. – Na moment zaległa cisza. – Czy mam rozumieć, że w tej sytuacji niedzielny obiad jest odwołany? spytał po chwili z nadzieją w głosie.

Rachel nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Ale skąd. Jest jak najbardziej aktualny.

– Obawiałem się, że to powiesz – stwierdził ponuro. – Godzina druga, dobrze zapamiętałem?

– Dopuszczalny kwadrans spóźnienia. I Johnny... – Tak?

– Nie martw się. Matka ci nie zje.

– Dobrze ci mówi . – Ale w jego głosie zabrzmiało rozbawienie i Rachel uśmiechnęła się .

– Kocham cię – wyznała do słuchawki.

– Uhm – dobiegła jej uszu najbardziej związła z moimi liwych odpowiedzi. A potem Johnny dodał, już nieco innym tonem: – Rachel?

– Słucham?

– Czy może wywiadczy mi przysługę ?

– O cokolwiek mnie poprosisz, z wyjątkiem odwołania obiadu.

– Nie, nie o to mi chodzi. – Wyczuła, że się uśmiechnęła. Nie wychodzi nigdzie dzisiaj wieczorem z domu, dobrze?

– Dlaczego mam nie wychodzić ? Słyszała, że się waha.

– Dużo dzisiaj myślałem. I doszedłem do wniosku, że Marybeth i Glend nie czyło co najmniej jedno ogniwo: ja.

– I co z tego?

– Ciebie to również dotyczy. Nie jestem pewien, czy nie zginęły dlatego, że w jakiś sposób były związane ze mną . Wolałbym o tym nawet nie myśleć . Ale musisz zachować przezorność , by uchronić cię przed zagrożeniem. Dlatego nie wychodzić wieczorem z domu, dobrze?

Zgoda – powiedziała powoli, wstrząsnęła tą jego sugestią . To było takie oczywiste. Dziwne, że o tym dotychczas nie pomyślała. Jeśli morderstwa były z jakiej przyczyny wymierzone w Johnny'ego, to teraz ona stała się najbardziej prawdopodobnym celem. Wiadomość tego faktu przeraziła ją .

– Obiecujesz?

– Oczywiście . – Zamierzała bezwzględnie dotrzymać obietnicy.

Nawet ko mi nie wyci gn liby jej teraz z domu.

– Grzeczna dziewczynka. – Zdawał si by uspokojony. A zatem do zobaczenia jutro na obiedzie. Zaopiekuj si Becky i dziewcz tami. I uwa aj na siebie.

– B d uwa ała. Dobranoc.

– Dobranoc.

Johnny rozł czył si pierwszy. Rachel jeszcze przez chwil trzymała słuchawk w r ce. Kochała go tak bardzo, e jego nieobecno sprawiała jej ból. Oddałyby wszystko za to, by móc si znale w jego mieszkaniu, je razem z nim spaghetti, ta czy , rozmawia albo...

– Kto to był, Rachel? – Matka wystawiła głow z biblioteki.

– Johnny, mamó. Powiedział, e si nie mo e doczeka jutrzejszego obiadu.

– Naprawd tak powiedział? – spytała Elisabeth z kwa n min , ale gdy si przyjrzała twarzy córki, zrezygnowała z dalszych komentarzy. – Jak my lisz, czy dziewcz ta s w stanie porozmawia ze swoj matk jak rozumne istoty i nie b d na ni naskakiwa ?

Rachel wzruszyła ramionami.

– Sk d mam to wiedzie ? – rzekła czekaj c, kiedy matka zauwa y upi kszon rysunkami tapet .

Ale Elisabeth obrzuciła tylko pobie nie wzrokiem grube czerwone kreski i zaraz z powrotem wycofała si do pokoju.

Rachel ruszyła w stron kuchni. Zamierzała nakłoni dziewcz ta, eby poszły razem z ni do biblioteki.

Rozdział 39

Johnny stwierdził po powrocie do domu, że ogromnie brakuje mu Rachel. Samotnie zjadł skromną kolację – kanapkę z kiełbasą, gdy nie był w nastroju, żeby sobie coś ugotować – i próbował czymś się zająć. Usiadł przed telewizorem, lecz po dwudziestu minutach wyłączył odbiornik, do końca nie zdając sobie sprawy z tego, że oglądał program o wiatrach. Potem starał się czytać, lecz nie potrafił skupić się nad książką.

Powinien być zmęczony. Miał za sobą ciężki dzień. Trzy godziny spędził na motorze w drodze do Louisville i z powrotem, a trzy następne na załatwianiu spraw. Po wizycie u adwokata miał wrażenie, że po wielu latach zdjął to mu z pleców ogromny ciężar. Prawnik obiecał zajęться przygotowaniem dokumentów, które były wymagane przez sąd przy składaniu wniosku o unieważnienie wyroku. W wypadku pomyślnego rozpatrzenia apelacji, a adwokat spodziewał się właśnie takiego jej wyniku, wzmianka o karalności zostałyby usunięte z akt Johnny'ego. Następnym krokiem byłoby wtedy wystąpienie z roszczeniem do rzędu o odszkodowanie. Johnny'emu jednak, najmniej zależało na pieniądzu. Myślał tylko o tym, by odzyskać opinię człowieka bez kryminalnej przeszłości. Chciał być czysty, by móc rozpocząć życie od nowa.

Myślała, że powinna podziękować na jego korzyść i pozwolić mu spokojnie zasnąć. Ale za każdym razem, gdy tylko zamykał oczy, pojawiał się przed nimi obraz Glendy w chwili, kiedy ją widział po raz ostatni, oraz refleksja o tym, co ją wkrótce potem spotkało.

Rozmyślał też o Rachel.

Nie mógł oprzeć się przekonaniu, że ktoś czai się w ciemnościach i czyha na jej życie. I choć tłumaczył sobie, że owo wrazenie jest chorobliwe i paranoiczne, nie potrafił się z niego otrząsnąć.

W końcu około jedenastej dał za wygraną. Wiedział, że nie zdoła stłumić w sobie niepokoju. Wcisnął buty, poklepał czule Wolfa na dobranoc, wziął koc oraz poduszkę i ruszył do wyjścia.

Zdecydował, że spędzi noc pod gołym niebem na podwórzu za domem Rachel, chociaż czułby się straszliwie głupio, gdyby został przez kogoś tam nakryty. Ale jeżeli morderca chciał się zaciągnąć na konfrontację z bezbronnymi kobietami, to go czekał srogi zawód.

Tym razem Johnny zamierzał być tam równie. Postanowił, że dopóki będzie sypiał przed jej domem, dopóki nie będzie mogła spędzić nocy w jego ramionach. Bez względu na to, jak długo to potrwa.

Przecież już nieraz nocował pod gwiazdami.

Rozdział 40

– Jeremy. – Do pogrzebu w rozpacz chłopca dobiegł szept.

Jeremy siedział na schodach werandy z tyłu drewnianego domu swojego ojca. Obejmował ramionami podciągając w górę kolana i trzymał na nich głowę. Na dźwięk głosu podniósł wzrok. W nikłym świetle księżycy widział jedynie zarys szopy i niskie drzewa, które otaczały pole za domem.

Gdzieś tam nie zaskomlał Sam – szczeniak Jeremy'ego. Kupił go ojciec, by złagodzić im ból po stracie mamy. Nie powiedział o tym wprost, ale Jeremy i tak dobrze wiedział. Nigdy przedtem rodzice nie zgadzali się na psa. A tu nagle w dwa dni po śmierci mamy dostali w prezencie szczeniaka. Nie trzeba było geniuszem, żeby się domyślić, jaki był powód tej nieoczekiwanej wspaniałości.

Jeremy zdawał sobie sprawę z tego, że już nigdy nie zobaczy mamy. Oto czym była śmierć. Doskonale to rozumiał, tylko młodsze rodzeństwo jeszcze nie w pełni było tego świadome. Po policzkach zaczęły mu spływać łzy. Ze złości otarł je dłońmi.

– Czy mógłby mi pomóc, Jeremy? Twój pies zapltał się w druty.

Sam głębiej zaskowyczał. Chłopiec widział go jeszcze chwilę temu, gdy merdał ogonem przy wejściu do szopy. Jeremy wstał i zszedł po schodach. Mały szczeniak mógł się powątpiewać, że nie pokaleczy na druciu kolczastym za domem. To miło ze strony Heather, że się tym zainteresowała. I choć mama zwykle nazywała ją „dziwką”, to musiał przyznać, że od czasu tragedii była dla niego naprawdę miłą.

Dopiero gdy przeszedł przez podwórze i znalazł się przy szopie, przypomniał sobie, że Heather jest w domu i kilka dziewcząt.

Ale wtedy już było za późno na ucieczkę.

Rozdział 41

Elisabeth w odwieszanej sukni przepasanej białym fartuchem krzątała się w kuchni, wyciągając z pieca rogaliki i przyrządzając sos do pieczenia. Rachel wyprowadziła Stan na przedobiedni spacer do ogrodu, a dziewczęta biegały w podskokach wokół dziadka i cioci. A ponieważ do tradycji należało, że Tilda i J.D. mają wolne niedzielne popołudnia i wieczory, obowiązek wpuszczania gości spoczął na Becky.

Wkładając właśnie nie lód do kryształowego pojemnika, gdy rozległ się dzwonek. Dobrze wiedziała, kto przyszedł. Elisabeth zwykle zapraszała na niedzielny obiad od czterech do sześciu osób, lecz dzisiaj spodziewano się tylko jednego gościa.

Był nim Johnny Harris.

Becky z powitalnym uśmiechem na twarzy otworzyła mu drzwi i stanęła jak wryta, zapominając na moment o nakazach gościnnieści.

– Dobry Boże! – wydusiła z siebie, z niedowierzaniem taksując Johnny'ego od stóp do głów.

Był ubrany w granatowy garnitur, który leżał na nim jak ulał, w niebieskiej koszuli i jedwabny kasztanowy krawat. No i miał schludnie obcięte włosy. Czarne kręciwo modnie zaczesane do tyłu zakrywały mu koniuszki uszu i zaledwie muskały kołnierzyk na karku.

– Czy nie przyszedłem za wcześnie? – spytał. Odszukała jego oczy. Nie pomyliła się. Miała przed sobą Johnny'ego Harrisa we własnej osobie. Był kłopotliwy oraz szczupły, niadał i

nieprzyzwoicie poci gaj ca twarz nie zmieniła si wiele od czasów szkoły redniej. Gdy Becky zobaczyła go wczoraj na pogrzebie Glendy, doszła do wniosku, e jest najprzystojniejszym m czynn w Tylerville. Chocia osobi cie nie była zwolenniczk d insów ani długich włosów u płci przeciwnej. Teraz jednak wygl d Johnny'ego był bez zarzutu. Poczwała ukłucie zazdro ci na my l o tym, e siostra usidliła m czynn o tak wspaniałej prezencji. To ona, a nie Rachel, zwykła podbija serca atrakcyjnych facetów. Cho zdawała sobie spraw , e w tym konkretnym przypadku flirtowanie mo e mie kilka powa nych mankamentów.

– Becky? – odezwał si z lekko kpiarskim u miechem, gdy nadal przygl dała mu si w milczeniu.

– Wspaniale wygl dasz – stwierdziła bez ogródek. Siostrzana zazdro znikn ła równie pr dko, jak si pojawiła, a Becky pomy lała z zadowoleniem o rado ci, jak sprawi Rachel zmiana w wygl dzie Johnny'ego. – Rachel prze yje wstrz s – zauwa yła z u miechem.

– Dzi kuj . My l , e chyba tak. – przyznał. Zaproszony przez Becky wszedł do olbrzymiego hallu i rozejrzał si dookoła. Oszłomił go widok popiersi z br zu, pejza y na cianach i starych perskich dywanów na parkiecie z d biny. Gdzie jest Rachel? – spytał.

– Przed domem razem z tat i dziewczynkami. Chod my do salonu. Zrobi ci co do picia. – I Becky przeprowadziła Johnny'ego przez rozsuwane mahoniowe drzwi, które dzieliły hall od bawialni. – Usi d . Czego si napijesz?

– Poprosz o mro on herbat – odparł. Nie zaj ł jednak

proponowanego miejsca, lecz podszedł do olbrzymiego wykuszowego okna, które znajdowało się na drugim końcu pokoju i wychodziło na patio. Rachel pchała inwalidzki wózek swojego ojca po kamiennej ścieżce wewnątrz dziedzińca z wybrukowanym podjazdem przed garażem, gdzie kiedyś stała stodoła.

– Dziękuj – powiedział, biorąc szklankę z ręki Becky. Czy to twoje dzieci? – Wskazał bawiące się na trawie dziewczynki.

– Tak. Ciemnowłosa nazywa się Lisa. Młodsza, blondynka, to Loren, a najmłodsza Katie. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzała ich obecność przy stole. Zawsze jedz razem z nami niedzielny obiad.

– Oczywiście nie. Lubi dzieci.

– Naprawdę? – Becky poczuła, że w jej pytaniu było zbyt wiele ukrytego znaczenia. Nie wiedziała dlaczego, ale natychmiast wyobraziła sobie Johnny'ego, jak हुआ na kolanach dzieci Rachel. Chcąc pokryć niezręczność, dodała przede wszystkim: – Rachel mówiła mi, że lubisz te psy.

Jego twarz powoli rozjaśniła się w uśmiechu. Upił łyk herbaty.

– A mnie powiedziała, że obie z mamą nie przepadacie za zwierzętami w domu.

– Ale nie, dlaczego? Nigdy nie mieliśmy psa, więc nie było okazji, żeby się o tym przekonać. Za to oboje z mamą kupiliśmy córkom kota.

– To miło.

Rozmowa się nie kleiła. Becky, która nigdy do tej pory nie czuła się skrępowana w rozmowie z matką czy z siostrą, bez powodzenia

usiłowała znaleźć jakiś temat. W końcu dała za wygraną. Johnny i tak na nią nie patrzył. Stał przy oknie i, popijając herbatę, z nieodgadnionym wyrazem twarzy przyglądał się Rachel. Słodkiej marzycielce, która była uosobieniem doskonałości, zawsze nienagannie się zachowywała i nigdy nie postawiła jednego fałszywego kroku. Rachel, która wiedziała, jak należy postąpić w każdej sytuacji, i robiła wszystko z wrodzonym wdziękiem. Becky wzdygnęła się na myśl o jej związku z buntownikiem pokroju Johnny'ego Harrisa, nawet w jego obecnym, schludnym i ostrzyżonym wcieleniu.

– Rachel... bardzo cię lubi – oświadczyła nagle, chcąc się przekonać, co odpowie.

Siostra nigdy nie cieszyła się wielkim powodzeniem u mężczyzn. Był może Johnny jedynie pociągał ją fizycznie. Był mężczyzną, który mógł działać pobudzająco na zmysły kobiet.

– Powiedziała ci to? – Jego oczy przeleciały się po twarzy Becky.

Zrobiło się jej nieswojo pod ciężarem ich nieruchomego spojrzenia. Dlaczego czuła się przy nim dziwnie skrępowana? Czy powodem była jego reputacja? Maska uroda? A może garnitur, który przywodził jej na myśl wilka w owczej skórze?

– Tak, powiedziała mi.

Uśmiechnęła się, a Becky stwierdziła, że Johnny ma w sobie wiele uroku. Nic dziwnego, że Rachel straciła dla niego głowę. Nagle niezwykle kuszący wydał się jej pomysł uciecia sobie z nim flirtu. Nie brała oczywiście pod uwagę niczego powągała. Nawet by jej przez myśl nie przeszło, żeby po prostu lubiła kogoś takiego jak

Johnny Harris. Ale krótkotrwały zwi zek, przelotny romans, byłby cudownie ekscytuj cy.

– Twoja siostra jest niezwykł osob .

Becky pr dko otrz sn ła si ze wzbudzaj cych groz pomysłów.

– Wiem. Ciesz si , e to zauwa yłe .

Johnny ponownie wyjrzał przez okno, pogr ył si w zadumie, a potem upił łyk herbaty i zwrócił si do Becky.

– Rachel mówiła mi, e si rozwodzisz. Bardzo mi przykro z tego powodu.

– Dzi kuj . – Odzyskała panowanie nad sob . Je li chciała dowiedzie si czego o prawdziwym Johnnym Harrisie, musiała go miało zaatakowa . Uprzejma wymiana zda prowadziła donik d. – Wybacz mi, e wtr cam si w nie swoje sprawy, ale moja siostra jest mi bardzo droga. Ty... i ona... – pomimo najlepszych ch ci, Becky znowu nie potrafiła znale wła ciwych słów – tworzycie bardzo niezwykł par .

– Przypuszczam, e masz racj . Na pozór nie pasujemy do siebie. Ale twoja siostra posiada rzadko spotykan umiej tno dostrzegania tego, co si kryje w rodku.

– Mi dzy wami jest ró nica kilku lat.

– Mnie to nie przeszkadza. Najwa niejsze, e jest pełnoletnia.

Błysk u miechu, który towarzyszył słowom Johnny'ego, na chwil przerwał wywód Becky. Podobnie jak on upiła łyk herbaty i wyjrzała przez okno. Rachel pchała wózek ojca w stron domu. Wiatr rozwiewał jej ciemne włosy i opinał na szczipłych nogach jasno ółt spódnic . Nie wygl dała na swoje trzydzie ci cztery lata. Miło złagodziła rysy jej twarzy. Pochyliła si wła nie, eby

powiedzie co ojcu. Becky była przekonana, że nie zrozumiał ani słowa, a może nawet nie zdawał sobie sprawy, że w ogóle ktoś do niego mówi. Serce Becky przepełniła miłość do siostry i gorące pragnienie ochraniać ją.

– Chcę jedynie, żeby była szczęśliwa. W pełni na to zasługuje – oświadczyła nagle ze wzruszeniem.

– A zatem chcemy tego samego.

– Rob, mężczyzna, z którym się spotyka, to bardzo sympatyczny człowiek. Jest farmaceutą i właścicielem ładnego domu. Ma czterdzieści lat. Byłby dla niej odpowiedni partner – stwierdziła bezceremonialnie.

– W tym miejscu nie mogłoby się zgodzić. Sądząc, że już po upływie roku Rachel byłaby w gronie duszy szczęśliwa, gdyby popełniła to głupstwo i wyszła za niego za mąż.

Zdumiona Becky podniosła wzrok na Johnny'ego.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ Rachel jest marzycielką. Niewiele ludzi zdaje sobie z tego sprawę, bo sprawia wrażenie osoby praktycznej. Jej doznania różnią się od tego, co czuje większość ludzi. Jeśli ją kocha, to bardziej od innych, w przyjaźni jest bardziej lojalna, ale także łatwiej ją zranić. Byłaby szczęśliwa w roli kury domowej i żony jakiegoś neandertalczyka. Zasługuje na wiele więcej.

Becky słuchała wywodu Johnny'ego z lekko otwartymi ustami. Jego opinia o Rachel była głośno przemówieniem i niezwykle trafna. Nigdy nie podejrzewała, że Johnny'ego o tak subtelnie. Prawdopodobnie, a do dzisiaj w ogóle wzięła w analityczne zdolności jego umysłu. Być może ze względu na to, jakie mu okazywała siostra, bazowały

na mocniejszej podstawie, ni przypuszczała.

– Skoro o tym wszystkim wiesz, tym bardziej musisz by wiadom tego, jak dotkliwie mo esz j zrani .

– Pr dzej bym sobie dał uci r k , ni pozwolił, eby stała si jej krzywda.

W kategoriycznym, cicho wypowiedzianym o wiadczeniu zabrzmiała gł boka szczero . Becky poczuła, e powoli topnieje jej rezerwa. Co prawda od osi gni cia pełni szcz cia z Johnnym dzieliło Rachel jeszcze wiele przeszkód, ale z cał pewno ci nie nale ał do nich brak uczucia z jego strony.

– Gdzie jeste , Becky? Chciałabym, eby ... – dobiegł ich głos Elisabeth, nim ona sama zjawiła si w drzwiach. Nie doko czyła zdania, widz c, e córka nie jest sama. – Och – rzekła, mierz c go cia spojrzeniem od stóp do głów. Wygl d Johnny'ego był dla niej nie mniejz niespodziank ni dla Becky. Elisabeth szybko odzyskała panowanie nad sob . Becky doszła do wniosku, e kto , kto matki dobrze nie zna, nie mógł zauwa y w jej zachowaniu chwilowej konsternacji. – Nie wiedziałam, e pan ju przyszedł. Miło mi pana pozna . Ciesz si , e przyj ł pan zaproszenie na obiad.

– Jestem wdzi czny, e zechciała mnie pani zaprosi .

Zdenerwowanie Becky zacz ło powoli mija . Matka zachowywała si sztywno, ale była uprzejma. Najwidoczniej zdaj c sobie spraw z uczu Rachel, postanowiła niczym nie urazi go cia, jednak rezerwa w jej postawie wiadczyła o maskowanej z trudem niech ci. Jednak e Johnny Harris o tym nie wiedział.

Tymczasem Elisabeth zaskoczyła i wprawiła Becky w zakłopotanie swój nieoczekiwany bezpo rednio ci :

– Rachel powiedziała mi, e jest w panu zakochana. S dz , e to wystarczaj cy powód, by my si poznali. Czy zgadza si pan ze mn ?

– Całkowicie, prosz pani – odparł Johnny z u miechem. Jednak Elisabeth najwidoczniej była mocniejszej konstrukcji psychicznej ni Becky albo przekroczyła granic wieku, w którym kobieta reaguje na m skie wdzi ki. W ka dym razie nic nie wskazywało na to, eby urok Johnny'ego wywarł na niej jakiegokolwiek wra enie.

– Dobrze, e si pan ze mn zgadza. B dzie mi o wiele łatwiej powiedzie to, co mam panu do zakomunikowania.

Elisabeth ruszyła w jego stron , ale zatrzymała si przy kominku, w odległo ci trzech metrów od Johnny'ego. Zało yła r ce na piersi. Becky przeraziła si , gdy usłyszała jej słowa. Modliła si w duchu o to, eby siostra zjawiła si jak najszybciej. Ale jej wyczenia nie zostały wysłuchane.

– Musi pan wiedzie , e mam złe przeczucia odno nie pana zwi zku z Rachel. Córka jest prze wiadczona o pa skiej niewinno ci. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak uzna jej stanowisko w tej kwestii, gdy niew tpliwie zna pana lepiej ni ja. – Elisabeth uniosła w gór brod , a w jej oczach pojawiły si gniewne błyski. Z rozmysłem zrobiła kilka kroków w stron Johnny'ego i gro nie wymierzyła w niego wskazuj cy palec. – Ale ostrzegam pana, e je li moj córka spotka krzywda w czasie, kiedy si b dziecie ze sob spotyka , to odpowie mi pan za to bez wzgl du na opini policji i s du w tej sprawie. Wezm bro mojego

ma, odszukam pana i zastrzel. Jestem już starą kobietą. Moje życie dobiega końca i niewiele mam do stracenia. Może mi pan wierzy, że nie zawaham się tego zrobić. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno?

– Tak, proszę pani.

Becky stwierdziła z ulgą, że Johnny sprawia wrażenie lekko rozbawionego. Obawiała się już, że poczuje się urażona i wyjdzie, a na nią spadnie obowiązek tłumaczenia się przed Rachel i wyjątkowo, dlaczego nie interweniowała w porę. Ale czy ktoś mógł powstrzymać matkę, gdy postanowiła co zrobić lub powiedzieć?

– To dobrze. Czy zechciałby pan teraz pójść na dziedziniec i przyprowadzić tu moją córkę i dziewczynki? Zwykle nie proszę o to go ci, ale Rachel nie mogła się na pana doczekać i siedziała przez całe przedpołudnie jak na szpilkach. Pewnie wolałaby, żeby ją pan zastał domu. Nie miałabym wtedy okazji, żeby zaprezentować panu mój punkt widzenia. Ciesz się jednak, że przyszedł pan trochę wcześniej.

– Ja też jestem z tego zadowolony – stwierdził Johnny, utkwivszy wzrok w Elisabeth – ponieważ dzięki temu mam możliwość wyrażenia również własnej opinii. Nie musi się pani obawiać, że zamorduję Rachel, gdy oczywiście tego nie zrobi. Ale chciałbym wyjątkowo, żeby w przyszłości ci nie było nieporozumienia: wszystko, co dotyczy naszych stosunków z panią córką, jest sprawą wyłącznie jej i moją.

Elisabeth popatrzyła na Johnny'ego zaskoczona. Przez chwilę z nich ważyło w myślach wypowiedź drugiej strony, jak

gdyby rozpoznawało w swoim rozmówcy godnego przeciwnika. A potem Johnny uśmiechnął się do Elisabeth i Becky odniosła wrażenie, że szpady chwilowo zostały schowane do pochw.

– Przepraszam, pójdź tu po Rachel.

Skinął głową w kierunku obu kobiet i opuścił pokój. Niedługo potem usłyszały trzask frontowych drzwi. Elisabeth spojrzała na Becky.

– Jest zupełnie inny, niż się spodziewałam.

– To prawda. – Becky westchnęła. – Jak mogła w ten sposób z nim rozmawiać, mamo? Twoje słowa były takie obraźliwe.

– Wolę być nieuprzejma niż patrzeć ze spokojem, jak twoja siostra tragicznie kończy. Co prawda nie sądzę, żeby akurat on był zdolny do takiego bestialstwa, ale kto to może wiedzieć? Jest przystojnym chłopcem i nie boi się walczyć o swoje. To mi się podoba. Ale jeszcze o wiele za wcześnie na to by móc w pełni wyrobić sobie o nim zdanie. Zobaczmy, jak się ułoży sprawa między nim a Rachel.

– Mamo...

– Och, bądź tu cicho, Becky. Chodź ze mną do kuchni. Zajmiesz się napełnianiem kieliszków, gdy będę podawała do stołu zupę.

Rozdział 42

Jeremy otworzył oczy, ale nadal niczego nie widział. Przez moment był przerażony, a teraz stracił wzrok. Dopiero po chwili zrozumiał, że w miejscu, w którym przebywa, panuje ciemność. Nieprzenikniona ciemność. Nie widział nawet swoich podciżnych w górach kolan, które miał tu przed nosem. Leżał na boku, na czymś bardzo twardym i zimnym.

Odczuwał chłód. Wokół unosił się zapach stęchlizny, jak w starej suterenie. W domu jego ojca nie było tak ciemnego, zimnego i cuchnącego pomieszczenia. Budynek nie miał nawet podpiwniczenia. Ani ziemianki, z którą kojarzyło się chłopcu obecne miejsce.

A zatem nie był u ojca. Przeszły go ciarki, gdy sobie to uzmysłowił. Czy by umarł? I znajdował się w piekle albo w czyściecu? Czy spotka się z mamą? Nie, ona była w niebie. Bo kto miał tam trafić, jeśli nie ona? Gdy uniósł głowę, żeby się rozejrzeć dookoła, poczuł wewnątrz czaszki przeszywający ból, który przyprawił go o mdłości. Był ranny. W jaki sposób odniósł obrażenia? Czy by się przewrócił?

Powoli zaczęła mu wracać pamięć. Siedział na werandzie, gdy ktoś do niego zawołał, żeby pomógł uwolnić Samę. Nie była to Heather. W przerażającym przebiegu intuicji Jeremy'emu przyszło na myśl, że wołała go ta sama osoba, która zamordowała mamę. Stwór, którego widział w ciemnościach, wrócił po niego.

Chłopiec zapiszczał. Przeraził go dźwięk własnego głosu. Natychmiast umilkł. Mógł przecież znajdować się w kryjówce

stworu, który był w pobliżu, nasłuchiwał i tylko czekał, żeby
Jeremy się obudził. Czy zamierzał go również zabić, tak jak mam?

Ostro nie i jak najciszej położył z powrotem głowę na twardym
i zimnym kamieniu, podciągnął wyżej kolana i objął je ramionami.
Zwinął się w kłębek i ponownie zamknął oczy.

Po policzkach zaczęły mu spływać łzy.

Rozdział 43

– Spójrz, ciociu Rachel! – Loren wyprostowała się nad wózkiem, który pchała kamienną cieką i wskazała w stronę domu. Rachel spojrzała w tamtym kierunku i zmarszczyła brwi. Kim był mężczyzna, który się do nich zbliżył?

– Johnny! – Rozdziawiła usta, mierząc go wzrokiem od czubka ostrzy onej głowy po wypolerowane buty z cielęcej skóry. Przywodził teraz na myślenie jakiegoś młodego, przystojnego i bardzo atrakcyjnego wysokiego urzędnika państwowego, a nie dawnego Johnny'ego Harrisa.

– No i jak? – Spytał, gdy podszedł na tyle blisko, że go mogła usłyszeć. Uśmiechnął się na widok jej miny.

– Obciężne włosy!

– Kazała mi je ostrzyć.

– Mam nadzieję, że nie zrobiła tego ze względu na mnie.

– Nie, ze względu na Wolfa! Oczywiście że zrobiłem to ze względu na ciebie! A tak i ze względu na siebie. Jestem już za stary na to, by odgrywać Jamesa Deana.

Podniosła wzrok. Napotkała jego oczy. Bez zbędnych wyjaśnień odebrała wiadomość, którą chciał jej przekazać. Był gotów wydrożyć i zrezygnować ze zbuntowanej postawy. Był gotów oddać się od przeszłości. Głęboko to ją poruszyło i wprawiło w stan podniecenia. Był może, wbrew jej obawom, wspólna przyszłość dla nich dwojga wcale nie była tak bardzo nierealna.

– Fantastycznie wyglądasz.

– Dziękuję. Ty też. – Spojrzał na Stana, który siedział z obok.

min i wzrokiem utkwionym w przestrze przed sob , obszedł inwalidzki wózek, wzi ł Rachel pod brod , podniósł w gór jej twarz i pocałował. Dotyk jego ust był mocny i władczy. Rachel zakr ciło si w głowie. Obróciła si do niego przodem, stan ła na palcach, chwyciła go za szyj i odwzajemniła pocałunek. Znieruchomiła, gdy za plecami rozległy si chichoty. Zaczerwieniona obejrzała si przez rami .

Johnny wyszczerzył w u miechu z by. Dziewcz ta otoczyły ich chichocz c.

– Czy to twój nowy chłopak, ciociu Rachel? – spytała Loren, wybałuszaj c oczy.

Rachel my łała przed chwil , e ju nie mo e zarumieni si bardziej. Teraz musiała przyzna , e była w bł dzie.

– Tak – odpowiedział za ni Johnny, u miechaj c si do dzieci.
– Ty pewnie nazywasz si Lisa? Ty jeste Loren, a ty Katie, prawda?

– Sk d pan zna nasze imiona? Mówiła mu o nas, ciociu Rachel?

Rachel zaprzeczyła ruchem głowy, odzyskuj c panowanie nad sob .

– To jest pan Harris, dziewcz ta.

W przeci głym spojrzeniu, jakie Johnny posłał Rachel, malowało si jednocze nie zaskoczenie i rozbawienie.

– Nie jestem przyzwyczajony, eby zwracano si do mnie w ten sposób. Nazywajcie mnie po imieniu. Mówcie po prostu Johnny.

Rachel pokr ciła głow .

– Pan Harris – przykazała siostrzenicom stanowczym tonem. –

To oznaka szacunku. Zwracaj się tak do wszystkich dorosłych, którzy nie są ich krewnymi – wyjątkiem Johny'emu.

– Rozumiem – powiedział z uśmiechem. – Spróbuj do tego przywyknąć. Ale się nie zdziw, jeżeli na początku nie będzie reagował na tę formę.

– Nic nie szkodzi. Najważniejsze, żeby zawsze odpowiadał, kiedy ją się będzie do ciebie zwracała.

– Wszystko zależy od tego, jak się będzie do mnie zwracała.

Rachel natychmiast wyduła usta, a potem wzięła Johny'ego za rękę i obeszła dookoła wózek. Nie zauważyła nawet tego spojrzenia w jego oczach, gdy pochylała się nad ojcem.

– To jest Johny Harris, tatusiu – powiedziała cicho, a ton jej głosu zdradzał, że Rachel bardzo zależy na jego uwadze.

Lecz Stan wciąż patrzył pustym wzrokiem przed siebie. Jego pozbawiona wyrazu blada twarz pozostała nieruchoma, a ręce tak jak dotychczas spoczywały nieruchomo na kocu, którym miał okryte nogi.

– Dzień dobry, panie Grant.

Słowa Johny'ego tego do niego nie dotarły. Rachel wpatrywała się w ojca i traciła nadzieję. Nie słyszała jej. Zrozumiała, że nigdy nie pozna Johny'ego. Ogarnął go smutek i uczucie zawodu.

– Był taki... pogodny – powiedziała, odwracając głowę do Johny'ego. Ze współczuciem w milczeniu uciszył jej rękę.

– Zawsze był bardzo żywotny i szalenie aktywny. Potrafił sypać dowcipami jak z rękawa i słyszeł z ci tych odpowiedzi...

– Zająknęła się.

– Doskonale pamiętam tamto go z czasów, gdy byłem małym

chłopcem – o wiadczył niespodziewanie Johnny. – Zawsze się go bałem. Był rosnącym mężczyzną o grzmiejącym głosie. Przypominam sobie, jak pewnego razu napychałem sobie kieszenie gum do ucia w waszym sklepie i nagle twój ojciec powiedział coś za moimi plecami. Przeraziłem się miertelnie. Chciałem brać ją nogami za pas. Byłem przekonany, że przyłapał mnie na gorącym uczynku. Tymczasem on zwracał się do kogoś innego. O Boże! Co to była za ulga! Czmychnąłem stamtąd w popłochu! I już nigdy niczego więcej nie ukradłem ze sklepu pana Granta!

Rachel przyglądała mu się badawczo.

– Kradłeś w naszym sklepie?

Johnny uśmiechnął się szeroko.

– Nie ma takiego sklepu w naszym mieście, w którym bym tego nie robił. I tylko jedyny raz, gdy twój ojciec pojawił się za moimi plecami, byłem blisko wpadki.

– Artujesz sobie ze mnie! – Rachel wyswobodziła rękę z jego uścisku.

Roześmiał się. W jego błękitnych oczach malowało się rozbawienie.

– Nie, Rachel. Nie artuję. Nie mylisz chyba, że byłem niewiniątkiem. Wśród krzyków o mnie plotek jedynie morderstwo zostało mi przypisane niesłusznie. Nigdy nikogo nie zabiłem. Co się tyczy pozostałych zarzutów... w większości są prawdziwe.

– Teraz rozumiem, dlaczego się wstawiałeś za Jeremym!

– Dlaczego, twoim zdaniem?

– Ponieważ jesteś istotą miłką sercu i nie zniósłby mi, jeśli dziecko zostaje oddane w ręce policji – powiedziała z drwin.

– Z tego powodu równie . Ale pomyślałem, że wiele lat temu ja mogłem być na jego miejscu.

Rachel mruknęła coś niezrozumiale pod nosem.

– Oczywiście teraz respektuję zasady prawa – kontynuował. Jednak po chwili u niego zniknęła z jego twarzy i Johnny dodał już całkiem poważnie: – Rozmawiałem wczoraj z adwokatem. Twierdzi, że wobec dowodów, jakie obecnie posiada policja, może być usunięty z moich akt wyrok za popełnienie zbrodni. Jeśli się nie myli, przestanie być notowany.

– Naprawdę? – Rachel powoli się rozpuściła.

– Naprawdę. – Uśmiechnął się do niej. – Dobrze nowiny, co? Ale jeszcze nie znasz najlepszej wiadomości.

– Jakiej? Pokręcił głową.

– O tym dowiesz się po obiedzie. Twoja matka wysłała mnie tutaj po ciebie i po twoje siostrzenice.

– Rozmawiałeś z moją matką?

– Ale tak. I z Becky. Napiliśmy się nawet herbaty.

Rachel spojrzała na zegarek.

– Dopiero teraz jest druga. O której godzinie przyszedła?

– Trochę przed czasem.

– Czy moja matka... czy ona i ty...?

– Twoja matka jest nadzwyczajną kobietą – stwierdził Johnny. – I nie mam nic więcej do dodania.

– Och, Boże. Czy zachowała się wobec ciebie nieuprzejmie?

– Ale skąd. Zademonstrowała mi tylko swoją siłę. Sądzi, że ją polubi.

Rachel spojrzała na Johnny'ego z ukosa.

– Co to ma znaczyć ?

– To znaczy, że teraz już wiem, po kim odziedziczyła odwagę, Rachel, dziewczyno o lwim sercu. Zapewne ani ty, ani twoja matka nie zdajecie sobie sprawy z tego, że jesteście filigranowymi istotami po metry pięćdziesiąt wzrostu, które mógłby porwać nawet najmniejszy podmuch wiatru, a co dopiero mówić o dorosłym mężczyźnie czy nie.

Rachel zamierzała dać mu jakąś odpowiedź, ale na dziedzińcu pojawiła się Becky.

– Obiad na stole! Chodźcie prędkiej! – ponagliła towarzystwo.

Dziewczyna popędziła w stronę matki. Johnny upierał się, że wprowadzi do domu wózek Stana po przystosowanej do tego celu rampie i dlatego oboje z Rachel zjawili się w jadalni nieco później.

Rachel była ciekawa, jak Johnny będzie sobie radził podczas posiłku. Becky zadbała o to, by na stole znajdowały się tylko kieliszki do wody i wina. Ograniczyła też srebrne nakrycia do niezbędnego minimum. Obok widelców obiadowych i do sałatek oraz łyżek do zupy i do deseru należały tylko noże do mięsa i do masła. Rachel zrezygnowała z próby wcześniejszego wprowadzenia Johnny'ego w arkan subtelną sztukę zachowania się przy stole. Dlatego ze zdziwieniem i z ulgą obserwowała, jak rozwija serwetkę, kładzie ją sobie na kolanach i ze swobodą obsługuje swoje siedziadki. A gdy na dodatek ułożył na talerzu do pieczywa, przełamał w palcach ciepłe piętusie ciasto, a nawet przełożył krótką masła z półmiska na swoje przeznaczone do tego celu nakrycie, była prawdziwie oszołomiona.

Bezładnie wybierał naczynia do odpowiednich dań. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie okazać zdziwienia, gdy bez

potkni spo ywał danie po daniu, jak gdyby przy podobnych posiłkach upływało mu całe ycie. Matka, która na pocz tku bacznie ledziła poczynania Johnny'ego, najwyra niej uspokoiła si co do jego manier. Na długie chwile spuszczała go z oczu i z czuło ci oddawała si karmieniu Stana, który siedział obok niej w inwalidzkim wózku.

– Czy jest pan zadowolony z pracy w sklepie? – spytała, wkładaj c z wpraw Stanowi do ust ły k zupy.

– Nie bardzo – odparł. – Szczerze mówi c, nie wyobra am sobie, ebym mógł tam wytrwa dłu ej.

– Ach tak? – Pytanie zadała Elisabeth, ale Rachel i Becky równie spojrzwały na niego ze zdziwieniem.

– My l o tym, eby wróci do szkoły.

– Naprawd ? – zdumiała si Rachel, a Elisabeth powiedziała równocze nie z ni :

– Chce pan wróci do szkoły? Zapewne ma pan na my li liceum?

– Nie. Zamierzam studiowa prawo – oznajmił i odgryzł k s befsztyka z tak oboj tno ci , jak gdyby nie zło ył przed chwil doniosłego dla Rachel o wiadczenia.

– Prawo? – zapytały jednocze nie trzy kobiety z identyczn intonacj . Najpierw spojrzwały po sobie, a potem utkwiły oczy w Johnnyem, który niefrasobliwie dalej konsumował swoje danie. Dziewcz ta, nauczone, e maj milcze przy posiłku spo ywanym w obecno ci dorosłych, podniosły wzrok znad talerzy, zaalarmowane nagłym poruszeniem starszych.

– Tak. – Johnny upił łyk wina i u miechn ł si ukradkiem do

Rachel. – Jak s dzisz, czy b d dobrym prawnikiem?

– Ale Johnny... – nie doko czyła zdania, jak gdyby doszła do wniosku, e lepiej b dzie, gdy przedyskutuj t spraw na osobno ci. Lecz on najwyra niej nie miał nic przeciwko temu, by omawiali j publicznie.

– To bardzo daleka droga, prawda? Najpierw musi pan sko czy liceum. I jeszcze nie było takiego wypadku, o ile si orientuj , eby przyj li na studia prawnicze kogo z kryminaln przeszło ci . – Elisabeth na chwil przerwała karmienie m a i ze zmarszczonymi brwiami przygl dała si Johnny'emu.

– Uko czyłem liceum, gdy byłem w wi zieniu – o wiadczył z pogodnym wyrazem twarzy, odkrawaj c kolejny kawałek mi sa. – Matur zdawałem z literatury porównawczej. Praca przy budowie dróg i nauka na korespondencyjnych kursach z zakresu szkoły redniej umo liwiła mi przetrwanie tego trudnego okresu. Co do drugiej kwestii, to je li mój prawnik nie jest w bł dzie, niebawem zapis o karalno ci zostanie usuni ty z moich akt.

– Co takiego? – Elisabeth była oszołomiona nowinami.

– Policja nie ma ju w tpliwo ci, e sprawca zabójstwa Glendy Watkins jest równie odpowiedzialny za mier Marybeth Edwards. Oba morderstwa zostały dokonane w równie bestialski sposób i niemal identyczne były towarzyszące im fakty: gł boko zadanych ran, prawdopodobnie to samo narz dzie zbrodni i rozsypane na zwłokach kwiaty. W chwili gdy Glenda została zamordowana, byłem razem z Rachel. To mnie oczyszcza z zarzutu poprzedniego morderstwa. Mój adwokat twierdzi, e w tej sytuacji nie b dzie problemu z usuni ciem wyroku z moich akt, tym bardziej e nigdy

nie przedstawiono mi żadnych konkretnych dowodów.

Elisabeth spojrzała najpierw na Rachel, a potem na Johnny'ego.

– Rozumiem – powiedziała powoli.

Rachel była pewna, że matka analizuje w myślach wiadomości.

– Czy mogłaby wstać od stołu, mamo? – spytała Loren i nie czekała na odpowiedź, odsunęła krzesło.

– I ja też? – rzekła Lisa, biorąc przykład z siostry.

– Nie macie ochoty na deser? – Elisabeth, wyrwana z zadumy, uśmiechnęła się do wnuczek z aprobatą. Nie bez powodu, pomyślała Rachel. Zachowywały się dzisiaj naprawdę bardzo poprawnie. A dzięki temu, że Katie spała na górze, posiłek upłynął w spokojnej atmosferze, tak jak to bywało za dawnych czasów, zanim przysłała na wieczerkę rozwrzeszczana czeredka Becky.

– Jestem za bardzo najedzona – usprawiedliwiała się przed babcią Loren.

– Zjem trochę, dobrze mamo? – Lisa spojrzała prosto na matkę.

– Nie mam nic przeciwko temu – oświadczyła Becky, a Elisabeth skinieniem głowy wyraziła zgodę na ich odejście.

Dziewczyna wyszła z pokoju. Rachel słyszała, jak wbiega po schodach na górę. W szafkach z ich osobistymi rzeczami przywieziono również gry komputerowe, a Becky sprowadziła wczoraj fachowca, który je zainstalował. Najwidoczniej siostrzenice nie mogły się doczekać, aby się nimi zająć.

– Wszystko było wspaniałe, pani Grant – stwierdził Johnny, wyprostowując się na krześle i odkładając serwetkę obok nakrycia. Rachel posłała mu promienny uśmiech w nagrodę za jego

nienaganne maniery. – Dzi kuj .

Elisabeth te si do niego u miechn ła. Rachel zauwa yła z rozbawieniem, e matka jest teraz znacznie bardziej bezpo rednia wobec Johnny'ego ni na pocz tku obiadu. Była przeczulona na punkcie dwóch rzeczy, ambicji oraz wykształcenia. Johnny mówi c o swoich planach wiele zyskał w jej oczach.

– Masz ochot na deser? – Rachel zwróciła si do Johnny'ego. – Mama przygotowała napój z wi ni.

– Mo e pó niej? Obawiam si , e podobnie jak twoje siostrzenice nie b d ju w stanie nic zje w tej chwili.

– A mo e napijesz si kawy? Zaprzeczył ruchem głowy.

– Skoro ju wszyscy zjedli, to mo e poka esz Johnny'emu okolic , Rachel. A ja pomog mamie posprz ta .

– Dzi kuj , Beck. – Rachel u miechn ła si do siostry ze szczer wdzi czno ci i wstała od stołu. Nie mogła si doczeka , eby zosta sam na sam z Johnnym. Pal ce pytanie, które pragn ła mu zada , niemal parzyło j w j zyk.

Johnny wstał równie , jeszcze raz pochwalił kulinarne umiej tno ci Elisabeth i wyszedł za Rachel z pokoju.

Rozdział 44

– Naprawdę o tym myślisz, czy tylko chciała oszołomić matkę? – spytała bez wstydów, gdy miała pewność, że są sami. Szli tam gdzieś, po której niedawno pchała wózek Stana. Jej dłoń przylgnęła do jego dłoni, choć Rachel nie umiała powiedzieć, kiedy i w jaki sposób to się stało.

– O czym?

– O studiach prawniczych.

– Ach, o tym. – Na moment zaległo milczenie. – Tak, myśl o tym poważnie.

– Nie artujesz? – spytała z wyraźnym zadowoleniem.

– Nie widzisz mnie w roli prawnika? – rozemknął się. – Nie musisz odpowiadać. Ale to wcale nie jest aż tak bardzo nieprawdopodobne. W życiu miałem okazję wiele się dowiedzieć na temat prawa i pracy adwokata. Myślę, że zostanę wietnym obrońcą.

Jego słowa wywarły ogromne wrażenie na Rachel.

– Ja też jestem tego zdania! – oświadczyła.

– Podoba ci się ten pomysł? – Spojrzył na nią roziskrzonym wzrokiem.

Zawahała się. Nie było żadnego konkretnego powodu, byś dziś, że jego plany na przyszłość mają z nią jakiś związek. A jednak serce zabiło jej szybciej, gdy pomyślała o sobie jako o pani Harris.

– Jak masz na drugie imię? – spytała, marszcząc brwi. Odwrócił się gwałtownie w jej stronę.

– W. Dlaczego o to pytasz?

– Litera W, to nie imię .

– Bdziesz się miała, gdy ci powiem.

– Nie b d . A poza tym, chyba je znam. Jestem pewna, że e figurowało w twoich szkolnych aktach, tylko w tej chwili wyleciało mi z głowy.

– Wayne.

Rachel cię gnęła brwi.

– Wayne brzmi bardzo dobrze. Nie widzę nic miesznego w połączeniu imion John Wayne... – przerwała rozbawiona. Ale zaraz przypomniała sobie o jego ostrzeżeniu i prędko odwróciła głowę .

– Powiedziałem, że bdziesz się miała.

– Wcale się nie miej , kowboju.

– Sama rozumiesz. Zawsze to samo. Oto powód, dla którego się z tym nie afiszuję .

– Ale to zestawienie jest urocze. John Wayne Harris. Zachichotała. Zakryła dłońmi usta, gdy artobliwie obrzucił ją groźnym spojrzeniem. Prowadził ją w stronę lasu, który graniczył z posiadłością Walnut Grove.

– Ciesz się , że ci się podoba. – Szedł przodem, cięgnąc ją za sobą . Zagłębiali się w gęstwinę . Podali leśną drogę , na której zwykły się kiedyś ciga z Becky, a którą teraz upodobały sobie jej siostrzenice. Wydeptana ścieżka biegła przez sam rodek lasu i liczyła około trzech kilometrów długości . Ale przeszli zaledwie dwieście metrów, gdy Johnny zatrzymał się przy dużym drzewie, na którym wiele lat temu Stan zrobił swoim córkom kryjówkę . Była to zabudowana z boków platforma, dostępną dzięki czterem, nabitym

wiekami deskom, przytwierdzonym do pnia olbrzymiego dębu. W dzieciństwie często bawiły się tu z Becky. A gdy Rachel była nieco starsza, latem przychodziła tu popołudniami i leżała z książką w ręce na drewnianej podłodze na całe godziny zatapiała się w lekturze.

Rozpięty w górze baldachim z liści zaczął już przybierać złote barwy. Rachel podniosła wzrok. Żółty liść unoszony podmuchami wiatru powoli opadał na ziemię.

– Skąd wiesz o naszej kryjówce? – spytała, gdy stało się dla niej jasne, że Johnny celowo ją tu przyprowadził.

– Mylisz, że nigdy nie zwiedzałem tych okolic? Razem z Heckiem i Gradyem niejednokrotnie podglądali my tutaj siebie i Becky. A czasami, gdy wiedzieli my, że nikogo w pobliżu nie ma, bawili się w piratów. Wasza kryjówka była statkiem, który zdobywali my.

– Naprawdę? – zdziwiła się Rachel.

– Była wtedy za duża na wspólne zabawy z nami.

– Prawdopodobnie teraz też jestem dla ciebie za duża zauważyła cierpko.

Spojrzał na nią, oparł się o drzewo i przyćmił ją do siebie.

– Gdybym był pięć lat od ciebie starszy, wszyscy by uważali, że doskonale do siebie pasujemy. A ile lat ma twój przyjaciel farmaceuta? Czterdzieści, prawda? Różnica wieku pomiędzy wami jest nawet większa niż między mną a tobą. A czy pomyślała kiedyś, że jest dla ciebie za stary? Na pewno nie. Czy to twoja wina, że jesteś kobietą, panną Grant?

Obejmował ją, a ona przywieriała do niego całym sobą. Kuszący głos przepełniał ją słodczym, niczym ciepły miód. Z przymkniętymi

oczami wsłuchiwała się w jego głębokie brzmienie. Jej twarz powoli się rozchmurzyła. Johnny swoim urokiem nawet ją potrafiłby ugłaskać.

– Poza tym jestem bardzo dojrzały jak na swój wiek szepnął jej do ucha i pocałował ją w szyję.

– Wspaniale radziła sobie z moją matką – mruknęła, gdy przesunął się po niej, muskając ustami dekolt w wycięciu rozpiętego kołnierzyka sukienki.

– Nadal miertelnie mnie przerażała. Sądziła jednak, że z czasem przezwycięży strach. – Uniósł w górę jej brodę i pocałował w miejscu wgięcia bienia pomiędzy krami obojczyka. Przygłaskała do niego i zamknęła oczy.

– Rachel.

– Mhm?

– Czyś ty dzisiaj, może zdołasz wejść na drzewo w sukience i w tych butach?

– Wejść na drzewo? – Zaskoczona pytaniem, spojrzała na niego ze zdumieniem i ciskała brwi. Uspokoił ją, całując wykrzywione w podkówkę usta.

– Dobrze słyszałaś. Potrafisz tam wejść?

Skierowała oczy na prowizorycznie skleconą i bardzo długą drabinę. Przemierzyła ją wzrokiem aż do małego otworu w podłodze platformy, przez który musiałaby się przecisnąć. A potem spojrzała na swój rozkloszowany rękaw sukienki oraz na eleganckie pantofelki w tym samym kolorze.

– Jeśli wejdiesz pierwszy – rzekła niepewnie.

– Chyba nie dzisiaj, bo jestem tak źle wychowany, by ci

zagląda pod spódnicę? – Postawił ją na ziemi i udając oburzenie, uderzył się dłońmi w policzki.

– Myślisz, że jesteś do tego zdolny.

– Widzisz, że dobrze mnie znasz – stwierdził, odstawiając w uśmiechu rękę. Odwrócił się do niej tyłem i zaczął zwinnie się wspinać. Rachel ruszyła za nim, choć posuwała się znacznie wolniej. Nie chciała zniszczyć sobie sukienki.

– Ojej, zapomniałam o rajstopach. – Zmarszczyła brwi. Podciągnęła się na rękach i usiadła na krawędzi otworu. Nogi zwisały jej w powietrzu. W miejscu rozdarcia nylonowej pończochy puściły oczka.

– W ogóle nie powinna ich wkładać, zauważył Johnny sugestywnym tonem.

Obejrzała się na niego. Siedział oparty o przeciwległą ścianę i przyglądał się jej z figlarną miną, która była jeszcze bardziej wymowna niż słowa. Powierzchnia platformy nie miała więcej jak dwa na trzy metry, a wysoko otaczających ją ścian nie przekraczała metra. Dach zastępowały splecione konary drzewa i gęsty baldachim z liści, który niemal całkowicie przesłaniał błękit nieba. Tutaj, w górze, jakieś sześć metrów nad ziemią, powiewy wiatru były bardziej porywiste. Lecz w osłoniętych wnętrzu kryjówek wydawało się im, że jest zacisznie. Tylko rozhuśtane gałęzie trzeszczały i szeleściły liśćmi, które po kolei odrywały się z wiatrem w wirującym, spadały na ziemię. Pomimo wysokiej jeszcze temperatury powietrza wyczuwało się już nieuchwytną woń nadciągającej jesieni.

Rachel przyglądała się z uwagą Johnny'emu. Patrzył na nią, a

jego oczy były bardziej błękitne niż skrawki prześwietlonego w górze nieba. Po twarzy błękitną mu się uśmiechały ciany kryjówek się gały mu zaledwie ramion, a zielonozłote liście powyżej tworzyły niemal bajeczną scenę. Johnny był przystojniejszy niż kiedykolwiek przedtem. I w niczym nie przypominał rozgoryczonego mężczyzny, który zaledwie kilka tygodni temu wysiadł z autobusu.

Gdyby wtedy wiedziała, jak bardzo odmieni jej życie, rzuciłaby mu się prosto w ramiona. Pewnie uciekłyby w popłochu i z powrotem szukał schronienia w wierzbie.

Rachel uśmiechnęła się, wyobraziła sobie reakcję Johnny'ego na jej gorące powitanie.

– Co ci tak mieszy? – spytał, unosząc w górę brwi. Pokręciła przecząco głową.

– Nic. Jestem po prostu szczęśliwa.

– Ja też. Ale byłbym o wiele szczęśliwszy, gdyby tutaj podeszła i usiadła obok mnie. Siedzimy, a musimy porozmawiać.

– Porozmawiam?

– Czyś dzisz, że mogłem mieć coś innego na myśli?

– Łudziłam się, że tak.

Rozejrzał się i wychylił do niej ręką.

– Chodź do mnie. Zobacz, co mam w kieszeni. Przyniosłem ci prezent.

– Naprawdę? – uśmiechnęła się, zachwycona. Ucieszyła się ogromnie, że Johnny pomyślał o tym, żeby jej sprawić radość. Był to pierwszy podarunek od niego. Postanowiła, że będzie przechowywać go niczym najcenniejszy skarb.

– Przeszukaj moje kieszenie – polecił, gdy posłusznie usadowiła się obok.

– Strasznie mi głupio – protestowała, lecz w końcu dała za wygraną i ze miechem wykonała polecenie. Pierwsza kieszeń, do której zajrzała, była pusta. Lecz w drugiej znajdowało się niewielkie pudełko. Rachel wyciągnęła mały pakunek i przez długą chwilę uważnie mu się przyglądała. Leżał na jej dłoni owinięty w srebrną folię i ozdobiony białą wstążką. Wyglądał bardzo elegancko. Rachel spojrzała na Johnny'ego.

– Jest liczny.

– Rozpakuj go!

W jego głosie pojawiło się lekkie napięcie. Z bijącym sercem zsunęła kokardę i powoli zaczęła odwijać wierzchnie opakowanie. Wiedziała już niemal na pewno, co pudełeczko zawiera, ale nie chciała przedwcześnie robić sobie zbyt wielkiej nadziei.

Czerwony błyszczący kartonik był doskonały w swej prostocie. Rachel uniosła przykrywkę i odkryła w środku mały jubilerski szkatułek.

Drżącymi dłońmi wydobyła twarde plastikowe pudełko i otworzyła wieczko.

Wewnątrz znajdował się pierścionek z brylantem, który musiał mieć co najmniej pół karata i był osadzony w białym złocie.

– Johnny! Skąd wzięłaś na to pieniądze?

– Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Nie ukradłem go, jeśli to ci niepokoi. Towarzystwo kolejowe wypłaciło Sue Ann, Buckowi i mnie siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów odszkodowania za śmierć mojego ojca. Rodzinstwo postanowiło

przyj pienie dze, wobec tego ja równie wyraziłem na to zgod . –
W oczach Johnny'ego pojawił si błysk humoru, gdy dodał: – Ten
drobiazg kosztował mnie około jednej pi tej mojego udziału.

– Nie powiniene tego robi !

– Czy mogłaby przyjrze si bli ej temu cholernemu
wiecidełku?

Rozdra nienie w jego głosie zdumiało Rachel. Uwa niej
spojrzała na upominek. Na w skiej białej wst ce do pier cionka
przywi zana była mała karteczka, zapisana równym pismem.
Rachel przechyliła pudełko i przeczytała: „Wyjdiesz za mnie?”

Podniosła wzrok na Johnny'ego. Przygl dał si jej z dziwnym
wyrazem twarzy. W jego wyczekuj cym spojrzeniu malowała si
tkliwo i niepokój.

– No i? – spytał, gdy nie odezwała si ani słowem. Wyj ła
pier cionek z pudełka i nie odrywaj c etykiетки wsun ła go sobie na
serdeczny palec lewej dłoni. A potem obj ła Johnny'ego za szyj .

– By mo e – powiedziała, całuj c go w usta.

– By mo e? – Wydawało si jej, e jest ura ony, ale gdy
bardzo sumiennie odwzajemnił pocałunek, nie była ju tego całkiem
pewna.

– Nie s dzisz chyba, e si zadowol ow n dzn namiastk
o wiadczyn? Je li chcesz, eby ci po lubiła, musisz poprosi mnie
o r k jak nale y.

Johnny j kn ł.

– Powiniennem był przyj z kwiatami. Wiem o tym. Rachel
wymierzała mu kuksa ca.

– Przesta artowa . Mówi całkiem powa nie. Chwycił j za

ramiona i nieco odsun 1 od siebie, by m1c lepiej przyjrze si jej twarzy. Kl cz1a przy jego wyci gni tych nogach, a jej rozkloszowana sp1dnicza przypomina1a kielich onkila. Zaciska1a d1onie na jego r kach. Spojrza1 na ni z rozdra nieniem.

– Ja te – stwierdzi1.

– A wi c... ? Westchn 1.

– Zgoda. Niech i tak b dzie. Wyjdiesz za mnie, Rachel? – Nie.

– Nie!?

– Spr1buj jeszcze raz. To mnie nie zadowolilo.

– Dobry Bo e. Czy chcesz, ebym prosi1 ci na kl czkach?

– To niez1y pomys1.

– artujesz sobie ze mnie, prawda?

Rachel zaprzeczy1a ruchem g1owy. Przez chwil mierzy1 j twardym wzrokiem. A potem u miechn 1 si krzywo i kapituluj c, przykl kn 1. Wzi 1 j za r k .

– Wyjdiesz za mnie, Rachel?

– No, teraz ju lepiej.

– Do diab1a, Rachel! – W jego oczach pojawil si gniewny b1ysk. Mocno cisl j za r k , ktor1 dotychczas czule pie ci1.

Spojrza1a mu prosto w oczy.

– Kochasz mnie, Johnny? – spyta1a pogodnie.

Odnalaz1 jej wzrok, a wyraz jego oczu znacznie z1agodnia1. Uwagi Rachel nie uszy1y jednak ciemnoczerwone plamy, kt1re niespodziewanie pojawily si na jego policzkach. Najwyra niej Johnny by1 za enowany, e musi jej to wyzna .

– Oczywi cie e ci kocham. Je li m czyzna prosi ci o r k , to powinna zak1ada , e w gr wchodzi uczucie.

Rachel pokr ciła głow .

– Nie mam zamiaru niczego zakłada . Przypuszczam, e to ostatnie o wiadczyzny w moim yciu i dlatego chc , eby zostały zło one tak, jak nale y. Je li mnie kochasz, to mi o tym powiedz. Nie ukrywaj tego przede mn .

– Rachel... – zacz ł. Nie był na ni zły z powodu jej pro by. Ale najwyra niej si rozmy lił i zrezygnował z tego, co zamierzał jej powiedzie . Zamkn ł usta i zmru ywszy oczy, przez chwil przygl dał si jej twarzy. A potem, ku jej zdumieniu i rozbawieniu, poło ył r k na sercu. Wygl dał jak zbuntowany ucze , który został zmuszony do wyrecytowania słów uroczystej przysi gi.

– Johnny...

– Cicho b d . Nie widzisz, e jestem bliski odłoni cia przed tob swojej duszy? – ci gn ł brwi, nakazuj c jej milczenie, i zaczerpn ł gł boko powietrza. – „Moja miło jest jak czerwona ró a, co w czerwcu zakwita. Moja miło jest jak słodka melodia, co ucho zachwyca. Me serce gł boko wzrusza twa szlachetno , dziewczyno ho a. Ma miło do ciebie nie zga nie, dopóki nie wyschn oceaniczne gł bie i nie wyparuj morza". – Jego niski głos brzmiał monotennie. Rachel poczuła w gardle ucisk. Johnny nie wygl dał ju jak zbuntowany chłopak, którego zmuszono do recytacji wbrew jego woli, lecz jak człowiek wra liwy i pokrzepiony na duchu przez miło , któr wyznaje. Rachel spojrzła w jego zamglone niebieskie oczy i poruszyło j to, co w nich dostrzegła. Zacisn ła mocniej palce na jego dłoni, a on mówił dalej cichym głosem: – „Dopóki nie wyparuj morza, a skały nie roztopi si w promieniach sło ca. B d ci kochał nawet wtedy,

gdy piasek w klepsydrze życia przesypane do końca. Po egnam ci, moja jedyna miłości, po egnam ci tylko na chwilę. Lecz wróć znowu, najdroższa, choćbym miał pokonać dla Ciebie nieprzebrane mile".

Gdy przebrzmiały ostatnie strofy wiersza, przez moment oboje milczeli. Rachel zadrżała Johnny'emu głębioko w oczy. Wydawało się jej, że dostrzeża w nich prawdę i dobro. Walczyła ze łzami w obawie, że nie zdoła ich dłużej powstrzymać. Wtem, niespodziewanie, Johnny uśmiechnął się.

– Robert Burns pewnie się nie mógł opisać od kociaków. Ktoby się oparł takiej poezji?

– Johnny Harris! – Rachel popchnęła go z całej siły, otrząsając się z płaczliwego i sentymentalnego nastroju.

Przestał się kpiarsko uśmiechać i chwycił ją w objęcia.

– Puść mnie! – zawołała.

– Rachel, ja przecież tylko żartowałem! Nie mówiłem tego poważnie!

Próbowała się wyswobodzić, ale jej nie wypuścił. Usiadł i posadził ją sobie na kolanach. Jej spojrzenie miało błyskawice.

– Trzymaj ręce przy sobie!

– Ale mnie zrozumiałaś, Rachel! Ja...

– Jeśli nie zabierzesz swoich ręk, to... to... – Rozełonej Rachel nie przychodziła na myśl żadna dostatecznie okrutna groźba. Gdy szamotała się z pierścieniem, usiłując zerwać go z palca i cisnąc Johnny'emu w twarz jego rozełonej twarz, przyciągnął ją bliżej do siebie. Otoczył ją w pasie ramieniem i unieruchomił dłonie, a drugą ręką uniósł jej brodę.

– Nie artowałem z wiersza. – Mówiłem ...

– Wiem, co mówiłem i nie traktuj tego poważnie. Co za się dotyczy poezji, to każde słowo zostało powiedziane z głębi serca. Przysięgam.

Rachel uspokoiła się nieco, ale nadal patrzyła na niego podejrzliwie.

– Dobrze wiedziałeś, że to mój ulubiony wiersz, prawda? I zacytowałeś go, aby osiągnąć swój cel?

Pocałował ją w skroń. Ale jego mina była daleka od wyrazu skruchy.

– Wiedziałem. Moja nauczycielka od angielskiego – wielka miłośniczka poezji – tak mnie zafascynowała swoją osobowością, że zapamiętałem niemal każde jej wypowiedzenie. Niemniej prawdą jest, że słowami wiersza wyjawiałem przed chwilą stan mojej duszy.

– Kłamczuch.

– Nie kłamiesz. – Pocałował ją w czubek nosa. – A co więcej, ty dobrze o tym wiesz. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, co do ciebie czuję. Podobnie jak ja znam twoje uczucia do mnie. I czasami, kiedy się staję chorobliwie sentymentalny, myślę, że jesteś dla siebie stworzeni.

Rachel podniosła wzrok. Ogarnęła spojrzeniem jego nagią przystojną twarz i dała za wygraną. Jeśli pragnęła Johnny'ego Harrisa, to musiała go zaakceptować takim, jakim był.

Jak warto miało zresztą wymuszone wyznanie miłości ci? Nie mylił się. Dobrze znała jego uczucia. Odbierała je całym sercem i duszą.

Rozdział 45

– Zgadzasz się – powiedziała.

– Zgadzasz się ?

– Przecie słyszałaś .

– To dobrze. – Umiechnął się promiennie. – To byłoby okropne, gdybym musiał zwrócić pierścienie. Nie zatrzymałem kwitu.

– Jesteś dzisiaj bardzo zabawny!

– Staram się – przyznał. Ale po chwili jego oczy stały się poważne. – Nie mogą zostać w Tylerville, Rachel.

– Wiem.

– Myślałem o tym, żebyśmy wzięli cichy lub i jak najszybciej się wyjechali. Może na Zachód?

– Kiedy miałyby to nastąpić ?

– Im prędzej, tym lepiej. W tym tygodniu. Rachel... – zawahał się. – Uważam, że nie jesteś tutaj bezpieczna. Wiele o tym rozmawiałem. Podejrzewam, że jakiś szaleniec zabija kobiety, które się pojawiają w moim życiu. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. A jeżeli mam rację, to rozumując logicznie, ty staniesz się jego następnym celem.

– Naprawdę dzisiaj, czy to jest możliwe?

– Mam nadzieję, że nie. Ale musimy być pod uwagę tak ewentualnie. Zgadnij, gdzie spędziłem wczorajszą noc?

– Gdzie?

– W twoim ogrodzie. Stałem na warcie.

– Artujesz, prawda?

– Mówi całkiem powa nie. A na dowód mog ci pokaza lady uk sze komarów. – Johnny wyswobodził r k z marynarki, rozpi ł guzik przy mankiecie koszuli i odsłonił swoje opalone przedrami , pokryte b blami. – Na drugiej r ce i na karku jest ich wi cej. Mali krwiopijcy atakowali ka dy odsłoni ty skrawek ciała. Skóra w miejscach uk sze okropnie sw dzi.

Rachel była w równym stopniu zaskoczona, co poruszona.

– Nie musia ę tego robi .

– Nie musia ęm? – Johnny skierowa ł na ni spojrzenie. Nie mam zamiaru ci straci , profesorko. Je li cen zachowania ci przy yciu maj by noce sp dzone pod go łym niebem i wystawianie ciała na uk szenia miniwampirów, to jestem gotów j zapłaci . Inne kobiety, które były ze mn zwi zane, ju nie yj .

Rachel przesz ły ciarki.

– Jestem miertelnie przera ona.

– Ja te . Ale nic ci si nie stanie. Zachowamy wszelkie rodki ostro no ci. Nie b dziesz wychodzi ła wieczorami z domu, a ja na wszelki wypadek b d sp dza ł noce w twoim ogrodzie. Czym pr dzej si pobierzemy i uciekniemy st d, zgoda?

– Zgoda, kowboju. – Rachel u miechn ła si , dr c ze wzruszenia.

Johnny j kn ł.

– Wiedzia ęm, e nie powinienem by ł wyjawia ci mojego drugiego imienia.

Pomimo wa ko ci tematu, jaki przed chwil poruszali, Rachel nie mog ła powstrzyma miechu. Johnny przez chwil przyg ł da ł si jej roziskrzonym wzrokiem, a potem uciszy ł j poca łunkiem.

Poddała si dotykowi jego ust, pieszczocie dłoni, którymi wodził po jej plecach i wygładzał sukienk na wypukło ciach po lasków, oraz władcemu u ciskowi obejmuj cych j ramion. Teraz ju całkowicie do niego nale ała, tak jak on nale ał do niej. Pomimo ró nicy pochodzenia pasowali do siebie jak dwie połowy koła. – Rachel? – powiedział, przesuwaj c usta coraz ni ej.

Przez chwil mocował si z małymi guzikami z przodu sukienki, a potem rozpi ł pasek.

– Tak? – Bez powodzenia szamotała si z w złem jego jedwabnego krawata. W jaki sposób go zawi zał? Miała wra enie, e nikt nie zdoła go rozsupał przez nast pne sto lat.

– Chcesz mie dzieci?

– Tak, bardzo. Dlaczego o to pytasz?

– To dobrze. – U miechn ł si . – Nie znosz prezerwatyw. ci gn ł z niej sukienk i niedbale odrzucił j na bok.

Przez moment niepokoiła si losem swojej garderoby. Ale Johnny nie dał jej wiele czasu na rozmy lania, zdzieraj c z niej zaraz buty i uwalniaj c z podartych rajstop. Siedziała na jego kolanach. Miała na sobie jedynie staromodny biały stanik i majtki. Dostrzegła błysk w jego oczach, gdy powoli mierzył j wzrokiem, i zapomniała o bo ym wiecie. Liczył si tylko Johnny oraz uczucie, jakie w niej wzbudzał.

– Ładna bielizna.

– Dzi kuj .

– Koronki, jedwab i perły. Nie spodziewałem si tego nawet w marzeniach.

– S dziłam, e w twoich marzeniach nie miałam na sobie

bielizny.

– No có – powiedział, powoli rozjaśniając się w uśmiechu. – Choć byłem blisko prawdy, to muszę przyznać, że rzeczywiście przeszła moje wyobrażenia.

Nakrył dłonią zasłoniętą jedwabiem i koronkami pierś, pochylił się i pocałował Rachel. Jej ciało przeszło dreszcz podniecenia, gdy jego język leniwie penetrował wnętrza ust, jak gdyby rościł sobie do nich prawo. W drżącym skupieniu przyjmowała pieszczoty. Oderwała się od niego, czując znajomy już, przyspieszony puls w swoim ciele.

– Zaczekaj minutę – poprosiła, gdy próbował odzyskać swój zdobycz.

– Mhm. – Spojrzał z góry na jej gołe nogi leżące na granatowym materiale garnituru. Na widok szczupłych kobiecych kształtów i jedwabistej opalonej skóry pociemniały mu oczy. Z zachwytem przesunął dłonią wzdłuż wewnętrznej strony jej uda w dół do kolana, a potem z powrotem w górę. Odruchowo rozszerzyła nogi, ale zaraz je złączyła, ze liznęła się z jego kolan i odsunęła na bok.

– Zachowuj się przyzwoicie – upomniała go, gdy próbował ją schwytać. A potem uklękła przed nim i rozsunęła zamek.

– Rachel... – załamał mu się głos. Wykrzywił twarz, gdy jej palce odnalazły to, czego szukały, i uwalniając z bielizny, wydobyły na zewnątrz.

– Pst! – Pochyliła się, dotykając językiem czubka jego mostka. Ten bez troski, niemal artobliwy gest pozbawił Johnny'ego oddechu.

– Och, tak – zamruczał, gdy kosmyki Rachel spłynęły mu na kolana, a jej usta pochłonęły go w głębi siebie. Wyprężył się, odchylił do tyłu głowę, oparł ją o górny krawiec ciany i zanurzał dłoń we włosach Rachel. Pieścił jej głowę i dyrygował ruchami.

– Ciociu Rachel!

Dopiero kolejne wołanie dotarło do ich wiadomości.

– O Boże! – jęknął Johnny i protestując zacisnął palce na głowie Rachel. – Nie teraz!

– O co chodzi...? – Podniosła wzrok. Była lekko oszołomiona i całkiem zdezorientowana. Czuła w ustach smak Johnny'ego.

– Ciociu Rachel!

– Loren! – Wypuściła z dłoni członek, jak gdyby nagle zaczął ją parzyć. Przez chwilę oboje patrzyli na siebie zbici z tropu, lecz zaraz Rachel przeczołgała się na drugą stronę platformy i jak szalona zaczęła zbierać swoje porzucane rzeczy. Rozglądając się dookoła, natknęła się wzrokiem na Johnny'ego, który musiał zrobić o wiele mniej niż ona, żeby przywrócić do ładny swój wygląd.

– Uroczy tyłeczek – stwierdził, patrząc na nią po dłuższej chwili.

– Ciociu Rachel! – Krzyk dobiegał z bliska, być może spod drzewa.

Rachel rozpaczliwie próbowała wciśnąć na siebie splątane i podarte rajstopy. Spojrzała na Johnny'ego wzrokiem zaszczutego zwierza.

– Zejdź na dół i spław ją – syknęła.

– Dobrze. – Johnny uśmiechnął się i zostawiając Rachel samą, zniknął w otworze platformy. Gdy wciśnięta sukienka, dobiegły jej słowa, jakimi z godną pochwałą obojgą powitał siostrzenicę.

Zapinając pasek, wsłuchiwała się w cichy odgłos prowadzonej półszepceniem rozmowy.

Wkładając buty, gdy w otworze pojawiła się głowa Johnny'ego.

– Gotowa? – spytał.

Rachel znieruchomiała, dostrzegając zmieniony wyraz jego twarzy.

– Czy coś się stało?

– Włóż drugi pantofel i zejść na dół.

– Johnny... – zaczęła, ale on już schodził z drzewa. Wiedziała, że zdarzyło się jakieś nieszczęście. Wbiła stop w but i nie zwlekając, ruszyła w łódź za Johnnym. Tuż nad ziemią poczuła, jak jego dłonie obejmują ją w talii i unoszą w powietrze. Gdy stanęła na własnych nogach, odwróciła się do niego tyłem.

– Co się stało? – spytała cicho.

– Chodzi o twojego ojca. Prawdopodobnie miał atak serca. Karetka jest już w drodze.

Podtrzymał ją ramieniem, gdy się potknęła, chcąc biec w stronę domu. Tylko dzięki temu nie straciła równowagi.

Rozdział 46

– Jeremy.

Znów dobiegł go łagodny i zatrważający głos. Jeremy zadrżał, skulony na ziemi swojego wroga. Przebywał tutaj już od wielu godzin, a może nawet dni. Stracił rachubę czasu. Przeważnie nie spał. Ale wciąż dudnił mu w głowie ten sam uporczywy głos.

– Jeremy.

Słyszał go znowu. Miał ochotę krzyczeć i płakać, ale był zbyt przerażony, żeby sobie na to pozwolić. Odczuwał głód, doskwierało mu pragnienie i musiał się wysuszyć, ale te wszystkie sprawy schodziły na dalszy plan wobec obezwładniającego uczucia strachu.

W ciemnościach czaiło się zło.

– Ruch się, Jeremy. Musisz uciekać.

– Mamo? – spytał chrapliwie. Zapomniał się tak dalece, że przemówił na głos. Skulił się jeszcze bardziej, oczekując ataku. Mama nie była. Głos, który słyszał, nie mógł należeć do niej. Diabelska istota zwodziła go znowu, uchwyciła tego samego wybiegu, co za pierwszym razem.

– Ruch się, Jeremy.

Chłopiec miał wrażenie, że naprawdę słyszy matkę. Zadrżały mu usta. Tak bardzo pragnął, żeby to była ona. Może przyszła, żeby dotrzymać mu towarzystwa w chwili śmierci.

Nie chciał umierać. Za bardzo się bał.

– Wstań, Jeremy.

Głos był natarczywy. Po raz pierwszy przyszło do głowy chłopcu, że może to tylko złudzenie. Czuł rozdierający ból

wewn trz czaszki. Odnosił wrażenie, że jest rozdział jak dynia. Czy by mama przekazywała mu polecenia w myślach?

Otworzył oczy i spróbował usłyszeć. Ale miał zachwiany zmysł równowagi i był osłabiony. Bolała go głowa i omdlewał, a nogi i ręce zdawały się ważyć ton. Otaczała go nieprzenikniona ciemność – zimna, cuchnąca i nasycona wilgocią.

Czy by znajdował się w grobie?

Pod wpływem tej myśli jego oddech stał się urywany. Na moment ogarnęła go panika. Ale po chwili odzyskał panowanie nad sobą. Miejsce, w którym przebywał, było na to zbyt przestronne. A poza tym nie mogli go przecie pogrzebać żywcem.

W każdym razie miał taką nadzieję. Od domysłów jeszcze bardziej rozboleła go głowa.

– Ukryj się, Jeremy! – usłyszał w myślach ostrzegające wołanie.

Zatrwożony zamierzał odkryknąć coś w odpowiedzi, ale zamilkł na odgłos chrobotu, który był jak najbardziej realny i przeraził go bardziej niż wszystko dotychczas.

Na czworakach wyciągnął przed siebie dłoń. Natknął się na mur. Przypominał w dotyku ten sam rodzaj gładkiego kamienia, na którym Jeremy leżał. Niewątpliwie natrafił na wewnętrzną ścianę pomieszczenia. Była zapiaszczona, pokryta pyłem i zimna, a pomimo to czołgał się w jej kierunku, chcąc uciec jak najdalej od zatrważającego ciego zgrzytu.

Ciemność niespodziewanie rozproszył snop światła, a raczej przesmyk szarości. Jeremy stwierdził, że kamienna ściana jest na jakieś sto dwadzieścia centymetrów wysoka i niespełna metr szeroka. Zrozumiał, że nurkując za nią, schroni się przed

niebezpieczeństwem, jakie niesie ze sobą półmrok.

Nie zmarnował swojej szansy. A potem przywarł ciałem do ziemi, z trudem zdobywając się na to, by wystawić czubek głowy i sprawdzić, co mu zagraża.

Natychmiast rozpoznał tego samego stwora, który czaił się w ciemnościach owej nocy, gdy została zamordowana mama. Dobrze zbudowana ciemna postać pochylała się w drzwiach kryjówki, w której chłopiec został uwięziony. Na zewnątrz panowała noc. Podmuch wiatru i cieplejszego powietrza niż to, którym Jeremy oddychał, poruszył połami płaszcza. Wierzchnie okrycie zasłaniało sylwetkę przed wzrokiem chłopca.

Jeszcze mocniej przywarł do ziemi, staczając się ze sobą walcem, by nie załkać. Z trudem powstrzymywał odruch rzucenia się do ucieczki.

Nie miał czasu uciec – chyba że wprost w ramiona stwora.

– Jeremy.

To był ten sam głos, co wtedy na podwórzu. Różnił się od szeptu, który kazał mu się ukryć, i który, o czym Jeremy teraz wiedział, należał do sprzyjającej mu istoty. Na dźwięk dobiegającego obecnie głosu chłopcu zjeżyły się na karku włosy.

– Podejdź tutaj, chłopcze.

Stwór się poruszył, a w ciemnościach błysnął srebrny przedmiot, który ciskał w stronę Jeremy'ego. Wytężył wzrok. Nagle pojął, co ma przed oczyma. Był to nóż – długi, połyskujący i ostry.

Prawdopodobnie ten sam, którym została zamordowana mama. Nóż, który miał teraz być użyty przeciw niemu.

Chłopiec poczuł ciepły strumień pomiędzy nogami i zdał sobie

spraw z tego, że się posusiał w majtki jak małe dziecko. Zawstydzenie mieszało się z uczuciem grozy. Cał wół powstrzymywał się, żeby na głos nie załkał.

Zjawą w drzwiach dwukrotnie poci gnęła nosem, jak gdyby zwietrzyła obecność chłopca. Nagle gdzieś z tyłu rozbłysły światła. Podwójne. Reflektory samochodu. Jeremy już otworzył usta, żeby krzyknąć.

– Bądź cicho – ostrzegł go wewnętrzny głos. Chłopiec nie wydał z siebie dźwięku.

Zjawą zawahała się, a potem z szybkością ptaka zrywającego się do lotu rozplątała się w mroku. Rozległ się trzask zamykanych drzwi. Ciemność ponownie otoczyła Jeremy'ego.

Tylko że tym razem powitał ją z ulgą, upatrując w niej swojego sprzymierzeńcę.

Rozdział 47

Kolejne dni nie różniły się od siebie. Rachel spędzała niemal całą noc w szpitalu przy łóżku ojca, trzymając go za rękę, czule do niego przemawiając i modląc się o jego wyzdrowienie, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że śmierć byłaby dla niego prawdziwym wybawieniem. Ale nie umiała pogodzić się z myślą o jego odejściu. Jeszcze nie teraz. Nie była na to przygotowana.

Elisabeth, która nawet sypiała przy łóżku matki, cierpiała tak samo jak córka. Była blada i wydawała się jeszcze drobniejsza niż zwykle. Nie potrafiła nawet rozmawiać z lekarzami. Na Rachel spadł obowiązek kontaktowania się z nimi i zrozumienia tego wszystkiego, co jej mieli do zakomunikowania. Dopiero potem relacjonowała ich medyczne opinie matce i siostrze.

Becky, dzieląc czas pomiędzy córkę i ojca, czuwała przy nim razem z Elisabeth, gdy Rachel padała ze zmęczenia, a Johnny'emu udawało się wycisnąć ją ze szpitala i namówić na kilkugodzinny drzemkę. Johnny zrezygnował z czuwania na jej podwórzu, ponieważ i tak spędzała noce poza domem. Jeździła teraz do niego, ponieważ mieszkał bliżej, a poza tym chciała być z nim. Traktowała to w sposób równie naturalny, jak przebywanie w Walnut Grove. Johnny tulił ją do siebie, gdy spała, osuszał jej łzy i gotował dla niej posiłki, gdy sama nie miała na to siły. To Johnny się troszczył o wszystkie drobne sprawy dnia codziennego i tylko dzięki niemu wyczerpujące czwanie przy łóżku chorego było w ogóle możliwe. To on woził kobiety, którym zmęczenie nie pozwalało samodzielnie prowadzić pojazdu. Przynosił im przekąski z bufetu, ilekroć nie

zdołał ich nakłonić, by zjadły obiad w szpitalnej kantynie. Służył im mocnym, masywnym ramieniem, na którym mogły się wesprzeć w trudnych chwilach. Nawet Elisabeth zwykła się zdawać w tym okresie we wszystkim na niego i sama przyznawała nieraz, że nie wie, jak by sobie bez niego dały radę. Na skutek depresji bez mrugnięcia okiem przyjął wiadomość o zaręczynach córki. Rachel nie wybrała celowo tego momentu. Ale gdy zjawiła się w szpitalu z połyskującym pierścieniem na palcu, fakt ten nie uszedł uwagi matki.

Gdy Stan leżał podłączony do kilku aparatów, które podtrzymywały funkcje jego organizmu, poza szpitalem toczyło się zwykłe życie. Ale przyjaciele nie zapominali o nim i często przesiadywali w poczekalni, gdy tylko najbliższym krewnym zezwolono na przebywanie z chorym. Człystym gościem była tu Kay, Suzan Henley oraz wszystkie przyjaciółki Elisabeth z kościoła. Nawet Rob przysłał któregoś dnia kwiaty i Rachel z wdziękami przyjęła jego serdeczność. Obecnie przyjaznych ludzi bardzo podtrzymywała na duchu trzy kobiety w tym dla nich okresie próby. Odwiedzający starali się nawet traktować uprzejmie Johnny'ego, którego status członka rodziny stał się przede wszystkim głównym tematem w mieście. Po raz pierwszy Rachel była zadowolona ze sprawnego działania lokalnej sieci plotkarskiej, która powszechnie obwieściła jej zaręczyny z Johnnym. Krytyczny stan zdrowia Stana pochłaniał ją całkowicie i obecnie nie była zdolna myśleć o czymkolwiek innym. Nie miałyby siły na to, aby wyjawić swoim przyjaciółkom i gościom stałą obecność Johnny'ego przy łóżku ojca. W szkole wyznaczono na czas jej

nieobecno ci zastępstwo.

Michael też zjawił się pewnego dnia u teściowej z wizytą, ale został tak chłodno potraktowany przez Elisabeth i Rachel, że nie zabawił jej jak dziesięć minut. Wkrótce potem do szpitala przybyła zapuchnięta od płaczu Becky. Poinformowała matkę i siostrę, że w drodze powrotnej do Louisville mąż zatrzymał się w Walnut Grove, żeby zobaczyć się z dziewczynkami. Loren dopytywała się po jego wyjściu, kiedy zakończy się sprawa rozwodowa. Pytanie córki doprowadziło Becky do łez.

Sklep z artykułami elastycznymi znowu był umiejętnie zarządzany przez Bena. Zgodził się zostać na mocy pośpiesznie sporządzonej umowy, która zapewniała mu oprócz znacznej podwyżki również udział w zyskach i zawierała klauzulę wykluczającą możliwość zatrudnienia Harrisa w firmie Granta. Johnny nie miał nic przeciwko utracie pracy, skoro i tak zamierzali razem z Rachel opuścić Tylerville, gdy tylko ulegnie poprawie stan zdrowia jej ojca.

Naczelnik Wheatley był jednym z wielu przyjaciół chorego, którzy cztery dni wcześniej zaglądali do szpitala. Z racji sprawowanej funkcji zezwolono mu na przebywanie w pokoju pacjenta. Podczas którejś z takich wizyt oświadczył, że śledztwo w sprawie zabójstw nie posunęło się naprzód oraz że przynosi złe wieści. Wszystko wskazywało na to, że Jeremy Watkins uciekł z domu. W każdym razie zniknął, co bardzo zmartwiło jego ojca i dziadków. Szef policji nie podejrzewał morderstwa – to nie mali chłopcy byli wybierani na ofiary w Tylerville. Niemniej wiadomo wydawała mu się niepokojąca. Po zapewnieniach Johnny'ego i Rachel, że

adne z nich nie widziało Jeremy'ego od dnia pogrzebu Glendy Watkins, naczelnik Wheatley zacisnął usta i pokiwał głową. Chłopak nie mógł się pewnie przystosować do nowej sytuacji rodzinnej dalekiej od doskonałości, zdaniem szefa. I to ona stała się niewątpliwie powodem jego ucieczki. Policja nie wykluczała jednak innych okoliczności zaginięcia dziecka.

Naczelnika martwił jeszcze jeden fakt. Jeremy uparcie powtarzał, że widział coś w ciemnościach w noc zabójstwa matki. Jeśli wiadomo o tym dotarła do mordercy, mógł podjąć decyzję o pozbyciu się chłopca. I właśnie dlatego Wheatley wypytywał o niego Rachel i Johnny'ego oraz kadego, kto słyszał ową uwagę dziecka. Chociaż znając sposób, w jaki wieści roznosiły się po mieście, trudno było znaleźć kogoś, kto by nie wiedział o słowach chłopca. Zatem lista potencjalnych podejrzanych musiała zostać ograniczona do osób, z którymi Jeremy osobiście podzielił się swoimi spostrzeżeniami.

Rachel ze szczerym zaniepokojeniem przyjęła sugestię policjanta. Zapewnił jej jednak, że to tylko jedna z wielu możliwości, i na dodatek mało prawdopodobna. Gdyby chłopiec został zamordowany, to do tej pory policja z pewnością natrafiłaby już na jego ciało. Zabójca Marybeth Edwards i Glendy Watkins nie ukrywał swoich ofiar, lecz pozostawiał zwłoki w widocznym miejscu.

Najbardziej prawdopodobną hipotezę, zdaniem szefa policji, była ta, że dzieciak po prostu uciekł z domu. Naczelnik zawiadomił już posterunki w całym kraju i w każdej chwili oczekiwał telefonu z informacją, że Jeremy został schwytany.

Rachel chciała również wierzyć w tę ostatnią wersję, ale namyśliła o zagadkowym zniknięciu Jeremy'ego odczuwała dziwny niepokój. Gdy szef policji wyszedł, podniosła wzrok na Johnny'ego i stwierdziła, że on również podziela jej obawy.

Ale oboje byli bezradni. Nie potrafili pomóc w ustaleniu miejsca pobytu chłopca. Rachel pochłonięta własnym zmartwieniem wkrótce odsunęła od siebie myśli o Jeremym. Zapewne domysły naczelnika były słuszne i biedny dzieciak po prostu uciekł z domu.

Kilka minut po wyjściu szefa policji Johnny przeprosił i opuścił pokój. Rachel w roztargnieniu pomachała mu ręką. Nie zauważyła, jak Wheatley wskazał ruchem głowy, że chce widzieć się z Johnnym na osobności.

Naczelnika nie było na korytarzu. Johnny miał nadzieję, że nie będzie musiał szukać go w poczekalni. Zawsze można się tam było natknąć na przyjaciół Grantów, a Johnny starał się unikać spotkania z nimi za wszelką cenę. Zapytał o Wheatleya pielęgniarkę w białym uniformie, która pchała korytarzem nie naoliwiony wózek z obiadem dla chorych. Odparła, że widziała przed chwilą, jak wsiadał do windy. Johnny zbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Dopadł policjanta w hallu.

– Naczelniku Wheatley...

Starszy mężczyzna zamierzał właśnie pchnąć obrotowe drzwi i wyjść ze szpitala. Przystanął, słysząc swoje nazwisko.

Obejrzał się, a gdy zobaczył Johnny'ego, wskazał gestem, aby wyszedł za nim. Johnny niechętnie wykonał polecenie. Na dworze pomimo wrześnieści panowała jeszcze bardzo ciepła pogoda. Dwaj mężczyźni znaleźli się obok siebie na chodniku przed

wej ciem do wysokiego, zbudowanego z czerwonej cegły budynku. Naczelnik, t gi m czyzna w niebieskim mundurze i kapeluszu, zatrzymał si i zało ył r ce na piersi, a Johnny, jak zawsze w d insach i białym podkoszulku, stan ł z r kami w kieszeniach. Wygl dał schludnie z krótko ostrzy onymi włosami. Wprost trudno było uwierzy , e jego osoba wzbudza a tyle negatywnych emocji w ród konserwatywnej społeczno ci miasta.

– Chciał si pan ze mn widzie ? Wheatley krótko skin ł głow .

– O co chodzi? – spytał Johnny.

– Niestety, nie mam dla ciebie dobrych wie ci.

– Zd yłem ju do tego przywykn .

– W mie cie panuje bardzo złe nastawienie do ciebie.

Johnny wyra nie si odpr ył. Obawiał si ju , e co złego przytrafiło si Jeremy'emu i Wheatley nie chciał o tym powiedzie w obecno ci kobiet, eby ich dodatkowo nie martwi . Poczuł ulg , słysz c mniej wi cej te same słowa, z którymi spotykał si przez całe swoje ycie.

– To chyba nic nowego, prawda? Szef pokr cił głow .

– Tym razem sprawa jest naprawd powa na. Szerz si pogró ki. Ludzie uwa aj ci za winnego, wbrew moim zapewnieniom, e jest inaczej. Dostaj szału na my l o tym, e przebywasz na wolno ci.

– Czy próbuje mnie pan uprzedzi o planowanym linczu? Naczelnik zacisn ł usta.

– Nie powiedziałem tego. Mieszka cy Tyleneille to w wi kszo ci przyzwoici ludzie. Ale zabójstwo Glendy Watkins i zagini cie jej syna rozgniewało ich nie na arty. Wszyscy

zastanawiaj się, czy dzieciak nie został zamordowany, by nie mógł nic powiedzieć, a Tom Watkins zaklina się, że to ty jesteś sprawcą zbrodni. Wiąszo mieszkaćców ma własne dzieci i martwi ich sprawa chłopca. Inni, rozumując logicznie, uważają, że Rachel może być kolejną ofiarą. Wszyscy w Tylerville bardzo ją szanują i nie podoba im się pomysł, że ma podzielić los swoich poprzedniczek.

Johnny zmierzył szefa policji surowym wzrokiem.

– Pan wciąż uważa, że to ja zrobiłem, prawda?

– Znowu usiłujesz mi coś wmówić. Wcale nie twierdzę, że jesteś zbrodniarzem. Jeśli Rachel mówi prawdę, a jeszcze nigdy nie przyłapałem jej na kłamstwie, to nie mogłem tego zrobić. Usiłuj ci tylko ostrzec, że jeśli coś złego przydarzy się Rachel albo okaże się, że dzieciak zginął, twoje życie zawiśnie na włosku. Już teraz nie jest warte funta kłaków.

Johnny zamierzał coś powiedzieć, lecz policjant powstrzymał go, podnosząc dłoń do góry.

– Pozwól, że skończę. Są dwie wersje wydarzeń. Jedna zakłada, że Rachel mówi prawdę i to nie ty zamordowała pani Watkins, chociaż spotykała się z jedną ofiarą i z drugą. Wszystko wskazuje na to, że Rachel jest następną kandydatką, żeby dołączyć do ich grona, ponieważ jedyną logiczną możliwością, która nadaje sens tej teorii jest taka, że ktoś morduje twoje kobiety. Natomiast według drugiej wersji jesteś psychopata i z nieznanых powodów zabiłeś zarówno Marybeth Edwards, jak i Glendę Watkins, a Rachel kłamie, żeby ci osłaniać. Taka włą nie pogłoska szerzy się po mieście. Tak czy inaczej Rachel z twojego powodu pakuje się w

niemałe kłopoty.

Johnny spojrział mu w oczy.

– Powinien jej pan przydzieli ochronę. Zamierzałem o tym z panem porozmawiać.

Naczelnik skinął głową.

– Myślałem o tym. Ale mam do dyspozycji tylko sześć ciu ludzi, a przestępczość w Tylerville nie spadnie do zera z tego powodu, więc prowadzimy śledztwo w sprawie zbrodni. Okres pomiędzy obydwoma morderstwami jest bardzo długi. Nie mogę na jedną cię lat przydzielić Rachel do ochrony policjanta.

– Zawołał mnie pan po to, by mi powiedzieć, czy jestem podejrzany? Czy chciał mnie pan zawiadomić, że Rachel grozi niebezpieczeństwem?

Szef policji powoli pokręcił głową.

– Ale mnie zrozumiałe. Chciałem cię prosić, żeby wyjechał z miasta. Wszyscy będziemy spać spokojniej.

– A co z Rachel? – spytał Johnny ostrym tonem. Wheatley wzruszył ramionami.

– Twój wyjazd nie pogorszy jej sytuacji. A może nawet będzie o wiele bezpieczniejsza. Poza tym nie uciechaj mi się perspektywą odcinania cię któregoś dnia z drzewa.

Johnny wykrzywił usta.

– Skończył pan? To proszę teraz wysłuchać, co ja mam na ten temat do powiedzenia. Z największą przyjemnością cię opuściłbym Tylerville. Ale tego nie zrobię, dopóki Rachel nie wyjedzie razem ze mną. A to jest na razie niemożliwe z powodu stanu zdrowia jej ojca. Dlatego jeszcze przez jakiś czas będę tkwił w tym pieprzonym

mie cie.

Policjant nawet nie mrugn łą okiem na mocne słowa Johnny'ego.

– No có . Nie mog ci zmusi do wyjazdu.

– To prawda. – Johnny spojrz łą mu prosto w oczy. – Nie mo e pan.

– Jasno stawiasz spraw . Chcia łąm si tylko podzieli z tob moimi obawami – stwierdzi łą Wheatley i odchodz c, obejrza łą si za Johnnym. – Osobi cie nie uwa am, e jeste winien zbrodni. Ale ju raz si pomyli łąm.

Johnny nie odpowiedzia łą. Naczelnik wzruszy łą ramionami i ruszy łą w stron swojego szarego taurusa, który sta łą zaparkowany nie opoda łą przy kraw niku. Johnny patrzy łą za nim, gdy otwiera łą drzwi od strony kierowcy.

– Aha, jeszcze jedno. Chcia łąm ci zapyta o inne twoje dziewczyny z dawnych czasów – rzek łą Wheatley, wystawiaj c g łąw ponad dachem pojazdu.

– Ju adna z nich nie yje – odpar łą Johnny stanowczym tonem. Policjant przez chwil rozwa łą w my łąch jego odpowied , a potem skin łą g łąw i wsiad łą do samochodu.

Johnny d łąugo jeszcze tkwi łą w tym samym miejscu, zanim z powrotem wszed łą do budynku.

Rozdział 48

Na mier trzeba było czeka straszliwie długo. Jeremy przekonał si o tym, gdy godziny zlewały si ze sob w przera aj c niesko czono . Nie było ani wody, ani nic do zjedzenia, a okropny pulsuj cy ból, który rozrywał czaszk przy ka dym ruchu głowy, zdawał si nie mie ko ca. Pomimo to Jeremy wci utrzymywał si przy yciu. Nie wiedział, ile min ło godzin, dni albo tygodni. Wydawało mu si , e siedzi rok zamkni ty w zimnych i cuchn cych ciemno ciach sam, tylko z głosem matki.

Nie w tpił ju w to, e słyszy mam , i fakt ten dodawał mu otuchy. Miał zdart skór na opuszkach palców od drapania kamiennych cian i elaznych drzwi, przez które próbował si wydosta . Był pewien, e nie ma st d wyj cia. Skulił si na podłodze z kamienia. Łomotało mu w głowie, za zamkni tymi powiekami migotały kolorowe plamy i Cały dr ał z zimna.

wiadomo odpływała i przyływała, a gdy ból lub strach stawał si trudny do zniesienia, przemawiała do niego matka. Jeremy próbował wyobrazi sobie, e bezpiecznie le y w swoim łó ku razem z Jake'iem, który zwin ł si obok niego, a mama siedzi, tak jak zwykle, w bujanym fotelu w k cie pokoju.

– Jeremy, czy pami tasz, jak ci pozwalałam bawi si po lekcjach i jak pojechali my kiedy łowi ryby nad zatok ?

Tak, mammo.

– A przypominasz sobie Bo e Narodzenie dwa lata temu, kiedy to wi ty Mikołaj przyniósł ci rower?

– Tak, mamo.

– Pamiętasz wigili Wszystkich wi tych... wi to Dziękczynienia... twoje urodziny?

– Tak, mamo.

Czasami recytowała mu wiersze na dobranoc, które znał od najmłodszych lat, kiedy indziej piewała kołysanki dla Jake'a albo piosenki, które lubił, a czasami przypominała mu tylko, że jest obecna. Gdy wyszło mu w gardle z pragnienia, to właśnie ona kazała mu wstać pomimo przeszywającego bólu głowy i dotykać ciał w zniechęceniu w poszukiwaniu chłodzącej wody. Znalazł w końcu cienką szklaneczkę i zaczął zlizywać chciwie z omszałego kamienia. A kiedy woda zwilżyła mu już wyschnięty język i złagodziła pieczenie w gardle, wyczuł radość matki. Coraz bardziej tęsknił za tym, żeby do niej dołączyć. Odnosił jednak wrażenie, że ona tego nie chce. Najwyraźniej pragnęła, by ocalał.

Na początku dokuczał mu głód, który z czasem stał się mniej dotkliwy, a w końcu ograniczył się do wrażenia przytępienia czułości i niemal zupełnie przestał mu doskwierać. Chłopiec leżał skulony przy ścianie w miejscu schowania się wody, zlizywał ją, gdy tylko odczuwał pragnienie, i słuchał mamy. To był jedyny sposób na przetrwanie.

Ale wiedział, że w końcu czyjeś stworzenie go wróci. I obawiał się, że tym razem nie da za wygraną.

Na myślenie połyskującym srebrnym sztylce Jeremy głośno załkał. Szlochał, choć mama mówiła do niego w ciemności i starała się odsunąć strach.

– Bądź dzielny, synu. Bądź dzielny.

Rozdział 49

W piątek stan zdrowia Stana nieco się polepszył. Poprawa była na tyle znaczna, że Elisabeth i Rachel zdecydowały się razem pojechać do domu. W szpitalu została Becky, gdy żadnej z kobiet nawet przez myśl by nie przeszło, żeby zostawić chorego bez opieki kogoś z bliskich. Tak jak ostatnio weszło w zwyczaj, i tym razem Johnny odwoził Rachel oraz jej matkę do Walnut Grove. Elisabeth zajęła miejsce obok niego. Z energicznej osoby, którą poznał w ubiegły niedziela, pozostał cień. Siedziała z odchyleniem do tyłu głową, miała zamknięte oczy, a jej ręce spoczywały nieruchomo na kolanach. Rachel po raz pierwszy w życiu widziała swoją matkę zaniedbaną.

Nikt się nie odzywał. Obie kobiety były ogromnie znużone. Johnny wyczuwał, że nie są w nastroju do rozmowy. Cisza przynosiła im ulgę. Rachel miała okazję, żeby się zastanowić nad ich obecną sytuacją. Przeżywany koszmar wpłynął korzystnie na zmianę stosunku Elisabeth do Johnny'ego. W krytycznych chwilach matka nauczyła się na nim polegać, a Johnny wykorzystał tę szansę lepiej, niż się Rachel mogła spodziewać. Był zawsze na miejscu, gdy któraś z kobiet go potrzebowała i coraz bardziej przywyzywał się do rodziny.

Gdy przejechali przez bramy posiadłości Walnut Grove, Rachel po raz pierwszy od dawna zrobiło się nieco lepiej na duszy. Wieciło słonecznie, powietrze było ciepłe, listowie przybrało zachwycające jesienne barwy, a dom wydawał się jej dzisiaj jeszcze bardziej gościnnie niż zwykle. Katie towarzyszyła Tildzie w kuchni i

piewała dziecinn piosenk . Beztroski głos dziewczynki dotkn ł
czulej struny w sercu Rachel. Co bulgotało w ogromnym garze na
piecu i wsz dzie unosił si zapach jarzynowej zupy.

– Przybyli cie w sam por na obiad – stwierdziła Tilda z
u miechem.

Katie podbiegła z piskiem do ciotki. Rachel podrzuciła j do
góry i ucałowała. Nie zwracała uwagi na to, e r czki dziewczynki
lepi si od lizaka, który w podnieceniu rzuciła na kuchenn
posadzk .

– Gdzie s wszyscy, Tildo? – spytała Elisabeth. Mówienie
sprawiało jej wyra n trudno . Z powodu zm czenia jej słowa
zabrzmiały niemal bełkotliwie.

– J.D. poszedł po Loren na plac zabaw, Lisa do trzeciej ma
lekcje w szkole, a my razem z Katie gotujemy obiad, prawda,
skarbie?

– Tak. – Dziecko skin ło głow .

– A mo e pójdziesz na gór i na chwil si poło ysz, mamó? –
zasugerowała Rachel z trosk w głosie.

– Chyba tak zrobi . Jestem miertelnie zm czona. – Elisabeth
pocałowała chichocz c Katie i wyszła z kuchni, poruszaj c si jak
wiekowa kobieta. Rachel, która nigdy dot d nie my lała o matce
jako o starej osobie, bardzo si tym przej ła.

– Pomog mamie si poło y – wyja niła, mijaj c Katie i Tild .

Dziewczynka zaprotestowała, lecz Tidla odwróciła jej uwag ,
uderzaj c ły k w garnek niczym w gong. Hałas towarzyszył
Rachel a na sam gór .

Przygotowała matce k piel i pomogła jej przebra si w nocn

koszul . Gdy jakiś kwadrans później zeszła na dół, zastała w kuchni sielską atmosferę . Katie stała na krześle i uradowana bawiła się naczyniami w zlewozmywaku, a Johnny rozmawiał z Tildą . Rachel zdumiała się stwierdzając, że gosposia traktuje go niemal jak jednego ze swoich czterech synów. Skoczyła włączyć kuchenkę i nalęła zupę do dwóch talerzy, które postawiła na dębowym stole. Oprócz nakrycia do drugiego dania znajdowały się jeszcze na nim pikle, sałatka ziemniaczana, dwie duże szklanki mleka i kanapki. A potem wyniosła z kuchni wierzgając dziewczynką, żeby Rachel i Johnny mogli w spokoju zjeść posiłek. Johnny rzucił się na jedzenie z apetytem, lecz Rachel po kilku łykach odstawiła talerz.

– Do niczego ta zupa, prawda? – spytał zaczepnie, dobrze wiedząc, że jest wyjątkowo smaczna.

Podczas ostatnich dni stał się bardzo zasadniczy w kwestii odżywiania się Rachel. Przestała go dziwić jej drobna postura. Stwierdził, że przeciwna mysz zjada więcej niż ona. Rachel nie była głodna. Ale gdy spojrzał na nią surowo, dla niego tego spokoju dokończyła danie. Jednak nic ponadto nie była w stanie przełknąć .

– Głoduj się nie pomożesz ojcu – zauważył, zgarniając ostatni kęs z talerza i wypijając do końca mleko.

Rachel wiedziała z doświadczenia, że w przeciwieństwie do niej Johnny nawet podczas największego stresu ma wilczy apetyt.

– Boli mnie głowa – powiedziała.

– Naprawdę? – Przyjrzał się jej bacznie, ale zaraz odwrócił się do niej w uśmiechu. – Pobiegnij na górę, włóż dońsi i sportowe buty. Wieś powietrze dobrze ci zrobi.

– Chyba masz rację .

Spodobał si jej pomysł spaceru i usłuchała jego rady. Gdy wróciła do kuchni, zmiatał z talerza orzechowo-czekoladowe ciasteczka.

– Nie jedz tyle, bo wkrótce staniesz si okropnym tłu ciochem – za artowała.

– Nie ma obawy. Mam dobr przemian materii. – Podeszedł do niej, wycieraj c palce w d insy.

– Wszyscy tak mówi .

– Naprawd ? Idziemy. Spójrz tylko, jak mamy pi kn pogod .

Chwyił j za r k . Rachel ochoczo ruszyła za nim. Min li dziedziniec, kieruj c si w stron prowadz cej do gara u cie ki. Obok samochodu matki i pojazdu, którym Tilda je dziła po sprawunki, stał zaparkowany motocykl Johnny'ego. Rachel robiła gł bokie wdechy, zachłystuj c si wie ym zapachem wczesnej jesieni. Gdzie palono li cie. W powietrzu unosiła si ledwo wyczuwalna i zachwycaj ca wo ogniska.

Wci nie było potrzeby noszenia kurtek ani swetrów, ale w porównaniu do sierpnia powietrze znacznie si ju ochłodziło. Włosy Rachel falowały na wietrze. Silne powiewy spletały ciemne konary drzew w jesiennej rdzawozłotej szacie i kołysały nimi jak wyci gni tymi w gór ramionami. Rachel chciwie wchłaniała widoki, d wi ki i zapachy. Działy na ni orze wiaj co. Okres babiego lata nale ał do jej ulubionych pór roku.

– Prosz – rzekł Johnny, podaj c jej kask. Rachel była całkowicie pochłoni ta własnymi my lami. Nie zauwa yła, e podeszli do motocykla ani e Johnny nie trzyma jej ju za r k .

– Och, nie s dz , eby to był dobry pomysł... – Pokr ciła głow ,

cofaj c si o krok.

Zbli ył si do niej i u miechn ł zach caj co.

– Nie ufasz mi? – Ufam, ale...

– To dobrze. – Wzi ł z r k Rachel kask, wcisn ł jej na głow , zapi ł pod brod pasek, a potem uciszył protesty szybkim i zdecydowanym pocałunkiem.

– B dziesz zachwycona. Obiecuj . – Wsun ł palce w szlufki d insów, podci gn ł j w gór i przytrzymał przy sobie. Odchyliła do tyłu głow i spojrzała mu w oczy, a on znowu j pocałował.

– Spróbujesz?

– A co mam robi ? – poddała si z westchnieniem. Nie sposób było mu si oprze , gdy postanowił u y swojego uroku. A poza tym miała do niego bezgraniczne zaufanie. I cho nie paliła si do jazdy motocyklem, to była pewna, e przy Johnnym nie grozi jej nic złego.

– Wskakuj. – U miechn ł si szeroko, zapinaj c pasek pod brod . Przeło ył nog przez siodełko, odepchn ł podpórk i uruchomił silnik. Wszystkie czynno ci wykonał błyskawicznie, zanim zdołała poprawi uło enie kasku, by mogła si w nim czu wygodnie i bezpiecznie.

– W jaki sposób?! – Musiała wrzasn , eby przekrzycze ogłuszaj cy ryk silnika. Siodełko znajdowało si w sporej odległo ci od ziemi. Dosiadanie motoru wydało si Rachel dziwnie niestosowne. Zupełnie inaczej miała si sprawa z Johnnym. Ale on miał ponad metr osiemdziesi t wzrostu.

– Niech ci si wydaje, e to ko ! – odkrzykn ł. Usłuchała rady, niezdarnie stawiaj c stop na podnó ku, i gdy Johnny siedział

okrakiem na maszynie, utrzymuj c j w pionie, Rachel zgodnie z jego instrukcj przerzuciła nog na drug stron . W jednej chwili znalazła si za nim, mi dzy jego szerokimi barami a skórzanym oparciem siodełka. Z całej siły obj ła go udami i przywarła do jego po ladców.

– Trzymaj si mocno! – zawołał przez rami .

Zazgrzytała z bami, oplataj c go r kami w pasie. Motocykl wystrzelił do przodu. Małe kamyki pryskały spod kół, gdy mkn li w stron autostrady. Przelot rakiet byłby fraszka w porównaniu z tym, czego do wiadczała.

Johnny uwielbiał szybko . Gdy mocniej przylgła do jego pleców, wyczuła jego rado . Dostrzegła j te w roziskrzonych oczach, gdy odwrócił do niej głow , i wychwyciła w intonacji gło no wykrzykiwanych uwag. Bez słowa wtulała si w niego, gdy mkn li po wybojach i gdy pochylał maszyn , wchodz c w zakr ty. Z obecnymi prze yciai nie mogła si równa nawet przeja d ka na roller-coasterze. Lecz dla Johnny'ego Rachel była gotowa polubi nawet ten okropny rodek lokomocji. Johnny robił wszystko, eby si przystosowa do jej ycia. A wi c i ona musiała si zdoby na po wi cenie.

Dopiero gdy zajechali pod gara półtorej godziny pó niej, o mielila si otworzy mocno zaci ni te powieki.

– Czy to nie było wspaniałe? – spytał rozpromieniony, zatrzymuj c motocykl.

Rachel szcz liwa, e uszła z yciem, z u miechem skin ła głow . Oddała mu kask i ze lizn ła si z siodełka. Kolana, współpracuj ce podczas jazdy z mi niami ud, zadr ały pod ni .

Straszliwie bolały ją te popękane ładki. Rozcierała je, krzywiąc się z bólu. Tymczasem Johnny wyłączył silnik, postawił swoją ciężką maszynę na podpórce i powiesił kaski na rączce obok wstecznego lusterka.

– Co się stało? – spytał. Zmarszczył brwi i przyglądał się jej z uwagą.

Przywołała uśmiech na twarz i opuszczyła rękę.

– Chyba porobiły mi się odciski – wyjaśniła.

– Byliście za dłużej jak na pierwszy raz – przyznał ze skruchą.

Na pierwszy raz? Otrząsnęła się na sam myśl o ponownej eskapadzie. Nie przestała się jednak uśmiechać, kierując się w stronę domu. Ale po kilku krokach nie potrafiła opanować bezwiednego grymasu twarzy.

– Kochanie, ogromnie ci przepraszam. – Podszedł do niej i wziął ją na rękę, zanim zdążyła się zorientować, że ma taki zamiar. Zaskoczona zeszywniała na moment, ale zaraz się rozluźniła. Szedł, trzymając ją wysoko przed sobą. Był mężczyzną, którego kochała, i jeżeli chciał ją nosić na rękach, miał do tego prawo. Z radością objęła go za szyję.

– Wybaczysz mi? – spytał z poczuciem winy. Rachel wykręciła mu kosmyk na karku.

– Oczywiście, głuptasie.

– Z czasem się przyzwyczaisz.

– Z pewnościami.

– Nie bédziesz musiała je dźwigać, jeżeli nie bédziesz miała na to ochoty.

– Wiem.

Johnny przystan ł tylko po to, eby j pocałowa . A gdy podniósł głow i ruszył dalej, zdziwiła si stwierdzaj c, e zmierza w stron lasu.

– Dok d idziemy?

– Gdzie , gdzie b d mógł troskliwiej zaj si twoimi obolałymi miejscami.

– To brzmi ekscytuj co. – U miechn ła si do niego, podnosz c wzrok.

– Te jestem tego zdania.

Doszli do skraju lasu. Johnny zaniósł j pod samo drzewo-dom i u podnó a postawił na ziemi. Nadal bolały j po ladki i dr ały uda. Krzywi c si w duchu, wdrapała si jednak na gór . Gdy Johnny pojawił si w otworze, le ała na drewnianej podłodze z głow wspart na r kach i podziwiała trzepocz cy si w górze pomara czowozłoty baldachim. Miała na sobie sprane d insy i ró owy podkoszulek. Ze spl tanymi włosami, błyszcz cymi oczami i wypiekami na policzkach wygl dała na osiemna cie lat i równie młodo si czuła. Johnny pochylił si nad ni , a ona u miechn ła si z artobliwym wyrazem rezygnacji na twarzy. Stał przez chwil , przygl daj c si jej z góry, odgarn ł do tyłu niesforny czarny kosmyk, który mu opadł na czoło, a potem przy niej ukl kn ł.

– Obró si na brzuch.

– Dlaczego?

– Obiecałem zaj si obolałymi miejscami. A jedynym lekarstwem na twoje dolegliwo ci jest dobry, rozgrzewaj cy masa .

– Naprawd ? – Mhm.

Rachel zrobiła to, o co j prosił, i podło yła dłonie pod policzek.

Czuła przez dżinsowy materiał silny dotyk jego ręki, gdy wprawnie uciskał jej pośladki. Miał rację. Dzięki masażowi zdecydowanie zrelakwizował ból w mięśniach. A w każdym razie przeniósł się w inne partie ciała.

Zabawne, jak przynajmniej Johnny potrafił obudzić w niej podniecenie. Nigdy wcześniej mężczyzna nie miał na nią takiego wpływu. Tymczasem jeden dotyk Johnny'ego wystarczył, a już miała ochotę się z nim kochać.

Zbierała siły, żeby przewrócić się na wznak i powiedzieć mu o tym, gdy wsunął pod nią dłonie i odnalazł zapieczone dżinsy.

– Co robisz? – spytała leniwie, gdy rozsunął zamek i zaczął z jej bioder ciągnąć spodnie.

– Sądziłem, że masaż okaże się o wiele skuteczniejszy, gdy nie będzie tylu barier pomiędzy moimi dłońmi a twoją skórą.

– Tak myślisz?

– Jestem pewien.

Zdjął jej buty i spodnie. Wcisnęła się na brzuchu, z głową wspartą na dłoniach. Miała teraz na sobie tylko podkoszulek, morelowe majteczki i różowe skarpetki do kostek wykończony delikatną koronką. Kontakt chłodnego powietrza z gołą skórą nóg wydał się jej szalenie podniecający. Ale pod wpływem dotyku ciepłych dłoni przesuwał się w górę, udawało się zimną szybko minąć.

Musiała przyznać, że efekt jego zabiegów jest teraz rzeczywiście o wiele lepszy. Wygięła plecy, jak głaskany kot. Wsunął dłonie pod tkaninę bielizny. Przez chwilę delectowała się szorstkim dotykiem jego palców na delikatnej skórze pośladków. A

potem ostatnim wysiłkiem woli przewróciła się na plecy i usiadła.

– Czujesz się lepiej? – spytał, opierając się o jej uda.

– Zdecydowanie. – Rachel uśmiechnęła się promiennie, zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do jego ust, składając na nich zmysłowy i kuszący pocałunek, który Johnny z wielkim entuzjazmem odwzajemnił.

– Jestem ci coś winna – odezwała się w końcu, odpychając go od siebie. Potrzebowała głową, gdy próbował położyć ją na znak.

– Naprawdę? – Sprawiał wrażenie zaintrygowanego, gdy sięgnęła do zapięcia spodni i rozsunęła zamek. Oparł się o ciano i ledził jej poczynania z typowym dla siebie lekko kpiarskim uśmiechem.

Ale zaraz przestał się uśmiechać. Jego oddech stał się urywany, gdy jej ręka myszkując wewnątrz spodni, szukała zdobyczy. Członek stał się całkiem sztywny, zanim zdjęła zamknięcie na nim palce i wydobędzie na zewnątrz. Był ogromny, pulsujący, rozpalony i drżał w jej dłoni. Rachel cisnęła go na próbę i została wynagrodzona gorącym błyskiem w oczach Johnny'ego oraz płomiennym rumieńcem na jego policzkach. Gdy pochyliła nad nim głowę, zamknęła oczy i zacisnęła dłonie w pięści. Jej usta odnalazły go i wchłonęły w siebie. Johnny jęknął.

Tylko dla tego jednego odgłosu mogłaby robić to bez końca.

Rozdział 50

Dwoje na drzewie nie zdawało sobie sprawy z obecności jeszcze jednej osoby w lesie za Walnut Grove. Obserwator był tam również.

Półciarówka z obserwatorem za kierownicę przejechała przez Main Street, gdy obok niej przemknął motocykl Harrisa. Widok kobiety przytulonej do Johnny'ego i obejmującej go ramionami rozwołał obserwatora tak bardzo, że jego codzienna osobowość straciła kontrolę nad ciałem. Podając w bezpiecznej odległości za nimi, staczał ze sobą zaciekle walkę, aby nie dodać gazu i nie rozjechać zdradzieckiej pary. Ale zdołał się powstrzymać od realizacji zamiaru. Zabicie Johnny'ego Harrisa nie leżało w jego planach.

Nie potrafił się jednak oprzeć, aby nie ledził ich w lesie. Stojąc pod drzewem przysłuchiwał się miłosnym odgłosom. Jego najgorsze podejrzenia znalazły potwierdzenie: Rachel i Johnny byli kochankami. I choć obserwator nie wydał z siebie żadnego dźwięku, w środku aż kipiał z furii, przemieniony pod wpływem zazdrości w wyjątkowo złośliwego i krwiożerczego bestię. Zabił ją dwukrotnie, ale jeszcze nigdy potrzeba zemsty nie była do tego stopnia silna. Ta kobieta musiała umrzeć. I wiedział, że umrze. Już wkrótce.

Ale nie natychmiast. Zamierzał się przyczaić i zaczekać na moment, gdy będzie sama.

Warto było zdobyć się na cierpliwość, ponieważ tym razem miała umrzeć właściwa osoba. Zabicie dwóch poprzednich nie zadowoliło go i dopiero teraz zrozumiał, dlaczego. To ona, Rachel

Grant, była kobiet numer jeden. Obserwator, w pełni wiadomy własnej to samo ci jako reinkarnowanej duszy, poszukiwał innej okoliczności reinkarnacji. Uradowany zdał sobie sprawę z tego, że w końcu zlokalizował swoją zdobycz, swoją prawdziwą ofiarę, dla której przez wieki był rękami sprawiedliwym. Wiedział, że wspomnienia, uczucia i wyobrażenia, które składały się na obraz znanej z codziennego życia Rachel Grant, są tak samo fałszywe, jak te, które tworzą jego powszednią osobowość. Pod nie wyrażonymi sobie niczym szczególnie powierzchownie kryło się o wiele więcej: pozbawione płci dusze, związane ze sobą przez przeznaczenie, które nakazywało im rodzić się na nowo i odgrywać nigdy niekończący się cykl zdrajstwa, morderstwa i pokuty za zbrodnie. Oprócz obserwatora i Johnny'ego Harrisa dusza tej kobiety stanowiła trzeci wierzchołek odwiecznego trójkąta, który obserwator musiał unicestwić.

Wiedział, że los jemu właśnie wyznaczył rolę niszczyciela i dopiero gdy się wywił z zadania, będzie mógł odnaleźć spokój.

Z punktu widzenia obserwatora sprawa była o tyle prosta, że Rachel Grant, Johnny Harris, a także wiele innych osób nie miało pojęcia o istnieniu innego bytu, wykraczającego poza granice codziennej osobowości. Pojęcie reinkarnacji, przeznaczenia i potępienia, w które obserwator wierzył i był pewien, że są jedynymi uniwersalnymi prawdami, przekraczały ich możliwości pojmowania świata. Zaledwie kilka o wieconych dusz, do grona których obserwator siebie zaliczał, miało wgląd w pełny zakres boskiej wiedzy.

Granice wysp, którymi poplaskiwane są oceany, widziane z

powietrza te wydaj się wyraźnie określone. Dopiero zaglądając pod powierzchnię wody można się przekonać, że nieślicznymi wiejąc jak wierzchołkami gigantycznych i zasłoniętych przed ludzkim okiem gór. Obserwator był zdania, że podobnie ma się sprawa z codziennymi osobowociami. Jest wyspa. I tylko istoty z największą zdolnością postrzegania mają wzgląd na to, co znajduje się pod spodem.

Dobiegające z góry miłosne odgłosy ucichły nagle, wyrwywając obserwatora z rozmyślań. Na moment podniósł wzrok, marząc o tym, by natychmiast wypełnić wyznaczoną mu misję. Nienawiść, wściekłość i gorzkość wobec zdradzieckiej duszy, która żyła w Rachel Grant, toczyły w nim walkę z instynktownym przebiegłością.

Ta ostatnia zwyciężyła. Chwilę później obserwator odwrócił się i szybko odszedł. Wiedział, że nadejdzie inny, lepszy dzień na zemstę.

Rozdział 51

Około czwartej po południu Johnny odwiózł Rachel i jej matkę do szpitala. Był znużony. Rachel wyczerpała cały zapas jego sił. Uśmiechnął się do siebie. Jeszcze do niedawna trudno byłoby mu uwierzyć w to, że Rachel przejmie inicjatywę. Uwielbiał każdą minutę jej rządów. Wydawała mu się niewinna, podczas gdy on miał wrażenie, że dostał cięgi kijem do palanta. Nie przypuszczał, że im nie mogą tak bardzo boleć. Musiał niezwłocznie wziąć prysznic, przebrał się i co zje. Postanowił, że podwiezie Rachel do szpitala, skoczy na moment do swojego mieszkania i najdalej za godzinę wróci.

Ciemniało się około szóstej. Rachel była bezpieczna w szpitalnej sali w towarzystwie matki, siostry oraz całego sztabu lekarzy i pielęgniarek. W ciągu ubiegłego tygodnia spędził z nią każdą minutę, nawet gdy spała. Był pewien, że bez obawy może ją na godzinę opuścić.

Bez sprzeciwu zgodziła się zostać sama. Gdy matka zmierzała w stronę szpitalnego wejścia, pochyliła się, żeby go pocałować przez otwarte okno samochodu.

– Nie rozmawiaj z nieznajomymi, dobrze? – przykazał jej na wpół żartobliwie, a Rachel wyprostowując się odłoniła w uśmiechu zębami.

– Nie bój się. Obiecuję. – Przejechała palcem po jego nosie i odwróciła się, żeby dogonić matkę.

Johnny wbrew przepisom zatrzymał samochód na podjeździe dla karettek, ale pomimo to zwlekał z odjazdem, nie mogąc oderwać

oczu od Rachel. Miała na sobie prostą spódnicę i jedwabną bluzkę w intensywnym turkusowym kolorze, wokół talii skórzany pasek wybijany srebrnymi cekinami, a w uszach srebrne kolczyki. Gdy szła na wysokich obcasach, jej tyłeczek kołysał się energicznie. Johnny obrzucił go pełnym podziwu spojrzeniem. Na nowo odczuwał przyspieszone uderzenia tętna.

Gdy jechał do domu, na przedniej szybie rozbiło się kilka ciemnych kropli. Johnny włączył wycieraczkę i spozjrzał w niebo. Nie padało już od kilku tygodni, ale słońce po formacji chmur, które przesuwały się w kierunku wschodnim, pogoda zmieniała się. To dobrze. Deszcz był bardzo potrzebny.

Zaparkował samochód za sklepem, skorzystał ze schodów przeciwpożarowych, aby się nie narażać na niepotrzebne uwagi ze strony personelu, wyłowił pocztę ze skrzynki przy drzwiach i wszedł do mieszkania. Wylewno, z jakim został powitany przez Wolfa, o mało nie zwała go ze schodów.

– Ja też za tobą tęsknię – przemówił do zachwyconego psa, czule głaszcząc go za uchem.

Spojrzał badawczo w niebo i postanowił od razu wyprowadzić go na krótki spacer, zanim nie rozpada się na dobre. Wziął Wolfa na smycz i szedł na dół. Gdy zwierzę ciągnęło go po trawniku, o asfalt uderzało coraz więcej kropli.

Wkrótce Johnny miał lądować deszczu na całej koszuli i spodniach. Słońce po wielokrotności kropli, nadciągała prawdziwa nawałnica.

W domu zdarł z siebie ubranie i wskoczył pod prysznic. Po chwili wrócił do pokoju, aby się wytrzeć i włożyć czyste odzie. Od czasu popołudniowej idylli z Rachel znacznie się ochłodziło i

Johnny zdecydował się na dżinsy koszulki z długimi rękawami. Zapinając guziki, rzucił okiem na korespondencję, która leżała na stole. W większości były to rachunki i druki reklamowe. Jego wzrok przykuła duża brązowa koperta z wiązaniem. Johnny zdenerwował się na widok stempla w lewym górnym rogu.

To wszystko było już poza nim. I nie zamierzał dłużej się za siebie oglądać. Wkrótce wyrok miał zostać usunięty z jego akt. Poprzednie lata należały do dawnego Johnny'ego Harrisa. Rachel, jej miłość i perspektywa wspólnego życia sprawiły, że stał się innym człowiekiem.

Na sam myśl o Rachel zrobiło mu się lekko na duszy. Postanowił, że gdy pojedzie po nią do szpitala, weźmie dla niej swój skórzany kurtk. Jedwabna turkusowa bluzka z pewnością ci nie dawała dużo ciepła.

Rozdarł napawając się tym kopertą. Wysypała się z niej wiązana korespondencja. Johnny poczuł ucisk w gardle. Czego się spodziewał? Cofnięcia nakazu stawienia się przed sądem? Z wiązania odesłano mu listy od wielbiczek, które nie wiedziały, że został wypuszczony na wolność. Zastanawiał się, jak długo będzie jeszcze do niego pisywać.

Gdy rozłożył na stole listy, stwierdził, że odezwała się znowu najwierniejsza z jego korespondentek. Używała zawsze atramentu w amarantowym kolorze, różowej papeterii i perfumowała swoje listy. Duszący kwiatowy zapach był tak intensywny, że Johnny'emu zakręciło się w nosie. Nigdy dotąd nie wydawał mu się tak silny. Był może dlatego, że listy przez jakiś czas leżały zamknięte w brązowym urządzeniowym opakowaniu.

Wo stała si jeszcze bardziej dra ni ca, gdy Johnny rozerwał kopert . Ze wzgl dów grzeczno ciowych powinien zawiadomi korespondentk , e dalsze wypisywanie miłosnych deklaracji jest strat czasu. Wiedział jednak, e tego nie robi. Tak jak był pewien, e nie spojrzy ju wi cej na wi zienn poczt . Budziła w nim złe wspomnienia i wywoływała zło . Nast pnym razem wrzuci wszystkie listy nadesłane z wi zienia do kosza i nawet nie zada sobie trudu, eby je otworzy .

Przeczytał list bardziej z przyzwyczajenia ni z ciekawo ci. Zastanawiał si , jakimi pobudkami mo e kierowa si kobieta, która stara si nawi za kontakt z nieznanym m czyzn skazanym za morderstwo, który na dodatek ani razu jej nie odpisał. Korespondencja od niej nadchodziła regularnie co tydzie przez dziesi lat, które sp dził w wi zieniu. Od samego pocz tku ton jej wypowiedzi sugerował istnienie pomi dzy nimi za yło ci, co było zupełnie niedorzeczne. Johnny nie znał nawet jej imienia, poniewa romantyczne wywody nieodmiennie ko czyła podpisem: „twoja na wieki”. Nigdy nie zwracała si do Johnny'ego po imieniu, a swoje listy zaczynała zawsze od nagłówka: „Mój drogi”, jak gdyby adresowała je do m a.

Dziwaczka. Johnny skrzywił si i rzucił papier na stos pozostałej korespondencji. Poszedł do kuchni, zmył z r k intensywn wo , a nast pnie si gn ł po kurtk i ruszył do wyj cia.

Był w połowie schodów, gdy zamarł w bezruchu, doznaj c nagłego ol nienia. Gdzie czuł niedawno zapach tych samych perfum, i to nie w listach. Całkiem niedawno. Ju po powrocie do Tylendlle. U ywała ich jaka kobieta. Było to tak samo oczywiste,

jak padaj cy na głow deszcz. Ale Johnny za nic w wiecie nie potrafił skojarzy twarzy z zapachem.

Wheatley pytał go kiedy , czy w mie cie nie mieszka która z jego dawnych dziewczyn, Johnny zaprzeczył. Jego umysł pracował z szybko ci błyskawicy. Zacz ł snu ró ne wzbudzaj ce groz domysły. Osoba, która pisywała do wi zienia listy, mogła pochodzi z Tylerville. Mo e zawsze tu mieszkała. I prawdopodobnie to wła nie ona zamordowała Glend i Marybeth, poniewa wymy liła sobie, e jest zakochana w Johnnym.

Kimkolwiek była, z pewno ci niejednokrotnie przebywał w jej towarzystwie po swoim wyj ciu na wolno . Prze ladowało go wspomnienie zapachu perfum. W panice usiłował przypomnie sobie, kiedy czuł je po raz ostatni, ale nie potrafił. To było straszne. Ow kobiet mogła by niemal ka da mieszkanka Tylendlle. Ka da ekspedientka. Ka da klientka, któr obsługiwał w sklepie. Ka da znajoma Grantów. Pomy lał, e mo e listy pomog j odnale . Wbiegł z powrotem po schodach. Nie mógł trafi kluczem do zamka i dopiero po chwili zdołał otworzy drzwi. Zostawił je na o cie otwarte, dopadł stołu i chwycił list razem z kopert , w której nadszedł.

Zamiast adresu zwrotnego był tylko podany numer skrytki urz du pocztowego w Louisville. Odnalezienie jej wła cicielki nie powinno nastr czy wi kszych trudno ci.

Z listem w r ku podszedł do telefonu. Podniósł słuchawk i wykr cił numer.

– Prosz mnie poł czy z naczelnikiem Wheatleyem – poprosił, gdy usłyszał znudzony kobiecy głos.

Rozdział 52

– Rachel!

Zmierzała do windy, gdy usłyszała, że ktoś ją woła. Obejrzała się za siebie. Zza szklanych drzwi wyłoniła się Kay. Rachel uśmiechnęła się do niej na powitanie, pomachała rękami i przystanęła.

Ale Kay nie odwzajemniła jej uśmiechu. A gdy podeszła bliżej, Rachel zaniepokoiła się nie na żarty, dostrzegając wyraz jej twarzy.

– Czy coś się stało? – wyrzuciła z siebie bez tchu.

– Och, Rachel. Jest mi ogromnie przykro, że to właśnie nie ja muszę ci o tym zawiadomić – powiedziała Kay z nieszczerliwym uśmiechem. – Były pewne kłopoty i Johnny... został aresztowany.

– Aresztowany? Za co?

– Tak mi przykro, Rachel. Znaleźli nowe dowody przeciwko niemu. Wygląda na to, że to rzeczywiście on zamordował tamte kobiety.

– Ale... dopiero co się rozstaliśmy. Dosłownie przed chwilą pojechał do swojego mieszkania.

– Zatrzymali go tutaj za rogiem, zakuli w kajdanki i zabrali do więzienia. Akurat tamtędy przejeżdżałam i byłam świadkiem całej sceny.

– To niemożliwe!

– Bardzo ci współczuję, Rachel. Nie martw się, może się pomylili. Wiem, że jesteś przekonana o jego niewinności. I pewnie masz rację.

– Muszę do niego jechać. Och, zapomniałam, że pojechałam samochodem. Czy nie sprawi ci kłopotu, Kay, jeżeli ci poproszę,

eby ...

Młoda kobieta uśmiechnęła się, zaciskając dłoń na ramieniu Rachel.

– Nie bądź głuptasem. A od czego są przyjaciele? Z przyjemnością ci podwiozę. Chodźmy.

Rachel nie zwróciła nawet uwagi na pierwszy od miesięcy deszcz, gdy w towarzystwie przyjaciółki siostry po pieszniku opuściła budynek.

Przypięła się pasem, gdy Kay wyprowadzała swoją furgonetkę marki Ford Escort z parkingu. Zerwał się wiatr i po chwili ciemniało niebo. Zanosило się na podłogę od dźwięku szego już czasu burzy. Szelest wycieraczek i regularny stukot olbrzymich kropli deszczu, które rozbijały się na przedniej szybie, tworzyły łagodny dywagowy podkład do prowadzonej w samochodzie rozmowy. Powietrze wypełniał ostry zapach go dzików, których bukiet leżał na tylnym siedzeniu. Rachel przypuszczała, że Kay wybiera się do któregoś z klientów, by zrealizować zamówienie.

– Pomylili się – stwierdziła ze zniecierpliwieniem. – Johnny nie zamordował żadnej z tych kobiet. Zapewniłam naczelnika Wheatleya, że był razem ze mną, kiedy zginęła Glenda Watkins.

– Wierz mi – powiedziała Kay, spoglądając z ukosa na swój pasek.

– Słucham, że naczelnik również mi wierzy. Nie przypuszcza chyba, że mogłabym skłamać w tak poważnej sprawie. Nie byłabym do tego zdolna... nawet żeby chronić Johnny'ego!

– Nigdy nie uważałam go za sprawcę pierwszego zabójstwa. I nie sądzę, żeby to on zamordował drugą kobietę.

– Wobec tego jeste jedn z niewielu... – Rachel urwała w pół słowa, dopiero teraz spostrzegaj c, w jakim zmierzaj kierunku. – Pomyliła drog , Kay! Przecie wyje d amy z miasta!

– Wiem.

– Posterunek policji znajduje si niedaleko szpitala, zaledwie kilka bloków dalej! Musisz zawrócić !

– Nie zawróć – o wiadczyła Kay dziwnie apodyktycznym tonem, który sprawił, e Rachel przyjrzała si jej uwa niej po raz pierwszy od chwili spotkania w szpitalnym hallu.

Była ubrana w sposób niewyszukany, ale atrakcyjny. Miała na sobie spodnie khaki, sweter w takim samym kolorze i biały bluzk . Upi ła włosy w elegancki kok, a lekko poci gni te szmink usta i pomalowane tuszem rz sy stanowiły cały jej makija . Wygl dała inaczej ni zwykle – bardziej tajemniczo – wydawała si niemal inn osob .

Rachel przeszył dreszcz niepokoju.

– Dobrze si czujesz? – W jej głosie zabrzmiała szczerza troska.

– To zaley, co przez to rozumiesz – odparła niemal ze smutkiem Kay, obrzucaj c Rachel spojrzeniem. – Wierzysz w reinkarnacj ?

– W co takiego? – Zaskakuj ce pytanie zbiło na moment Rachel z tropu.

– Pytam, czy wierzysz w reinkarnacj ?

– Nie, nie wierz . A dlaczego o to pytasz?

– Interesuj si tym tematem od wielu lat. Ju od czasu szkoły redniej.

– Mo esz wierzy we wszystko, w co ci si ywnie podoba.

Przecież żyjesz w Ameryce, która słynie ze swojej tolerancji – stwierdziła ze zniecierpliwieniem Rachel. Kierunek, jaki przyjął rozmowa, wydał się jej całkowicie pozbawiony sensu. – Czy mogłabyś zawrócić i odwieźć mnie na posterunek policji, Kay? Jeśli nie, to się zatrzymaj. Bardzo ci proszę. Dojdź tam pieszo.

Kay uśmiechnęła się z ubolewaniem.

– Ty nadal niczego nie rozumiesz, prawda, Rachel?

– A co mam rozumieć?

– Johnny wcale nie został aresztowany, głuptasie.

– Wobec tego, dlaczego wprowadziłaś mnie w błąd?

Sytuacja z minuty na minut stawała się coraz bardziej intrygująca. Rachel jeszcze raz przyjrzała się uważnie swojej rozmówczyni. Chyba nie była pijana? A może zażyła narkotyki? Jej niezwykle zachowanie, cokolwiek miało na nie wpływ, wzbudzało w Rachel prawdziwy niepokój.

– Ponieważ chciałam, żeby pojechała ze mną.

– Dlaczego miałoby ci na tym zależeć?

– Czy wiesz, że mój dziadek był członkiem rady miejskiej w latach trzydziestych? Wtedy, gdy znaleziono ciało tamtej kobiety w krypcie? Znajdował się tam również jej dziennik – pamiętnik morderczyni. Mój dziadek go zatrzymał – oto w jaki sposób zniknął. Przeczytałam go po raz pierwszy, gdy miałam dziesięć lat. Zafascynował mnie. Przeczytałam go ponownie, a potem jeszcze raz. A zaczął mi się snić. W moich bardzo realnych snach to ja stawałam się nią i żyłam jej życiem. Było to naprawdę przerażające... dopóki nie dowiedziałam się o reinkarnacji. Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że wszyscy rodzimy się ponownie.

Dopiero wówczas zrozumiałam, dlaczego moje sny wydawały mi się tak bardzo prawdziwe – ponieważ to ja byłam kiedyś ową kobietą. Obie do wiadczałyśmy my identycznych rzeczy.

– Kay, wybacz mi, ale co to wszystko ma wspólnego z Johnnym? – Rachel była tak zniecierpliwiona, że z trudem się hamowała, żeby na nią nie wrzasnąć.

– Och, Rachel. Jest mi naprawdę bardzo przykro – powiedziała zduszonym głosem Kay. Wyprostowała się nienaturalnie i zacisnęła ręce na kierownicy. Rachel nie mogła się oprzeć wzbudzonej cemu groźwieniu, że patrzy na innych kobiet niż ta, z którą przed chwilą prowadziła rozmowę.

– Czy wiesz, kim jesteś? – spytała Kay, spoglądając na swój pasek. Jej głos miał nieswoją, głębszą brzmienie, a renice poszerzyły się na całą niemal powierzchnię tęczówek, z których pozostały zaledwie jasnobłękitne obwódki.

– Kay... – zaczęła Rachel.

– Nie jestem Kay – przerwała jej kobieta z uśmiechem. Nazywam się Sylvia. Sylvia Baumgardner.

W jej uśmiechu i w oczach, które ponownie skierowała na Rachel, czaiła się groźba i zło. Rachel przeszły ciarki. Czy by Kay postradała rozum?

– Zatrzymaj się, proszę. Chcę wysi... – oświadczyła nieznoszącym sprzeciwu tonem, jaki zwykła przybierała, ilekroć chciała zapanować nad sytuacją w swoich licznych klasach. Przyszło jej to z trudem; przeraziła ją zmiana w zachowaniu kobiety, którą tak dobrze знаła. Nie zamierzała dłużej siedzieć i bezczynnie się przyglądać, jak przyjaciółka siostry traci kontakt z

rzeczywisto ci . Postanowiła bezzwłocznie wysi z samochodu.

Kay si roze miała.

– Jeszcze na to nie wpadła , ty biedn , głupia istoto? Jeste Ann Smythe, organistk . Słodk , mał Ann. Zawsze ładniutk i przesadnie skromn . Nikt by si nie domy lił, e ma do czynienia ze zwykł dziwk . Oprócz mnie. Jak widzisz, mnie nie zdołała wywie w pole. Za dobrze go znam. Domy liłam si wszystkiego od pierwszej chwili, gdy tylko zacz ła go kusi i gdy uległ twoim wdzi kom. Dokładnie wiedziałam, w którym momencie zламаł z tob swoj mał e sk przysi g . Ale on był mój. I jest mój.

Rachel słuchała gardłowej przemowy z wytrzeszczonymi oczami. Siedz ca obok kobieta sprawiała wra enie zjawy nie z tego wiata. Wygl dała inaczej ni zwykle i mówiła w nietypowy dla siebie sposób. Czy by miała rozdwojenie ja ni? My l o takiej ewentualno ci napełniła Rachel trwog . Odpi ła pas, przytrzymuj c go na miejscu ramieniem, a drug r k zacz ła po omacku szuka klamki. Postanowiła, e wyskoczy, je li b dzie do tego zmuszona. Zrobi wszystko, byleby si wydosta z samochodu.

– Nic z tego. Zamkni te – stwierdziła Kay i pogroziła palcem, gdy Rachel bezskutecznie ci gn ła za klamk . Chocia Kay miała oczy szeroko otwarte, Rachel odnosiła wra enie, e niczego nie widzi.

To, co mówisz, jest pozbawione sensu, Kay. – Starła si mówi cichym i opanowanym głosem. Rozs dek podpowiadał jej, e nie b dzie długo wi ziona w samochodzie. Czują, e musi tylko zachowa spokój i wszystko b dzie w porz dku. Kay z pewno ci przechodziła załamanie nerwowe. Mo e ostatnio miała jakie

powane problemy? Rachel zawstydzila si , przyznaj c w duchu, e pochloni ta wlasnymi sprawami o niczym nie wiedziala.

– Domagasz si sensu? – Kay u miechn ła si nieprzyjemnie. – Chcesz zrozumie , co si dzieje, Rachel? Mo esz zapyta Ann. Ale nawet jej nie znasz, prawda? W ka dym razie nie zdajesz sobie z tego sprawy. A wi c ci powiem. Ty jako Ann ukradła mi m a. I doprowadzila go do cudzołóstwa. Gzila si z nim. Oboje my leli cie, e o niczym nie wiem. Ale ja wiedzialam. I postanowilam polo y temu kres. On ma slabo do kobiet. Ale gdy si dowie, co zrobilam z tob , na nowo przypomni sobie o boja ni bo ej i ju nigdy nie ulegnie pokusie zboczenia z drogi cnoty. W ka dym razie nie w tym yciu. Znowu go przyłapałam na jego starych sztuczkach. Sypia z dziewczynami, które nie s nic warte, i nie zwraca uwagi na porz dn kobiet , której miło jest jego przeznaczeniem. Tylko dlatego, e w przeciwie stwie do ciebie jestem pozbawiona urody. Wszystkie jego kochanki byly ładne.

– Jeste bardzo atrakcyjn kobiet – stwierdzila zaniepokojona Rachel.

Kay spojrzala na ni z nienawi ci .

– S dzilam, e to one s tob . Pomyliłam si jednak. Ukrywala si przede mn , gdy planowala , w jaki sposob go zdob dziesz, prawda? Ale i tak ci w ko cu odnalazlam.

Rachel spojrzala w niemal calkiem czarne oczy i dostrzegla w nich najprawdziwsz gro b . Kay calym sercem wierzyla we wlasne slowa. Rachel staczala ze sob walk , eby si nie podda uczuciu ogarniaj cej j paniki. Za wszelk cen musiala zachowa spokój.

– Nie czujesz się dobrze, Kay. Zawróć, proszę. Pojedziemy do szpitala, udzielę ci tam pomocy. – Pomimo najlepszych chęci nie zdołała opanować drżenia głosu. Instynkt podpowiadał jej, że jest w miernym niebezpieczeństwie, ale jej umysł nadal nie chciał zaakceptować faktu, że grozi ono ze strony osoby, którą od czasów dzieciństwa uważała za przyjaciółkę. Nie wierzyła w to, co się dzieje, myślała w kółko. Dlaczego akurat mnie miałyby to spotkać?

– Nie nazywam się Kay, lecz Sylvia Baumgardner i jestem żoną pastora Thomasa Baumgardnera, który pełni obowiązki duszpasterskie w naszej parafii. Znasz Thomasa jako swojego ukochanego Johnny'ego. – Ostatnie trzy słowa zostały wypowiedziane ze straszliwym drwinem.

Samochód zwolnił, zbaczając z głównej drogi. Rachel, zbyt przerażona, by oderwać wzrok od Kay, dopiero teraz spostrzegła, że znajdują się niedaleko Walnut Grove. Jechały w stronę, pokrytą pyłem drogą, która prowadziła do Pierwszego Kościoła Baptystów. Gdy Rachel spojrzała w stronę budynku z drewnianymi wykończeniami, nagle pojęła sens wypowiedzi siedzącej obok niej kobiety.

Tak jak wszyscy w Tylerville, Kay dorastała, słuchając legendy o wiarołomnym pastorze, organistce i o okrutnej zemście. Z jakiego powodu wyobraziła sobie, że jest zdradzana, a jej przypisała rolę organistki. Rachel zamarała na myśl o wynikających z tego konsekwencjach.

Rozdział 53

Było po pi tej. Za oknem gabinetu Wheatleya coraz bardziej si ciemniało. Johnny z narastaj cym niepokojem obserwował niebo. Nie chciał traci Rachel z oczu po zapadni ciu zmierzchu.

– Musz zatelefonowa – odezwał si w ko cu do odwróconego tyłem policjanta.

Wheatley mu co odburkn ł. Czekał na odpowied naczelnika poczty w Louisville, którego poprosił o odszukanie u ytkownika interesuj cej ich skrytki pocztowej. Przedtem bezlito nie sondował Johnny'ego, prosz c, by sobie przypomniał ka dy strz p informacji dotycz cy poprzednich pi ciuset listów od wielbicielki, która podpisywała si : „twoja na wieki”. Ale nie uzyskał adnej zadowolaj cej wskazówki.

– Jeste pewien, e wyrzucił cał poprzedni korespondencj ?
– Sprawiał wra enie niezadowolonego.

Johnny skin ł głow .

– Jestem pewien. Po co miałem j przechowywa . Czy słyszał pan, co powiedziałem? Musz zadzwoni .

Naczelnik zacisn ł usta i przymru ył oczy – Do kogo?

– Do Rachel. Robi si ciemno. Chc j poprosi , eby zaczekała na mnie w szpitalu. Czy potrzebuj pisemnej zgody na to, ebym mógł skorzystać z telefonu?

Wheatley u miechn ł si kwa no, wskazuj c na stoj cy na biurku aparat.

– Bardzo prosz .

– Dzi kuj . – Johnny podniósł słuchawk i wykr cił numer sali,

w której le ał Stan. Po trzecim sygnale odezwała si Elisabeth.

– Dobry wieczór, pani Grant. Mówi Johnny Harris. Czy mógłbym porozmawia z Rachel?

Gdy słuchał przez chwil w milczeniu, z twarzy odpłyn ła mu cała krew. Napotkał wzrok naczelnika i nakrył spocon dłoni słuchawk .

– Nie ma jej tam – powiedział chrapliwym głosem. – Podwoziłem j do szpitala godzin temu, ale jej tam nie ma. W ogóle nie zjawia si w separacie ojca.

Rozdział 54

– Mylisz, że Johnny jest wcieleniem pastora Baumgardnera? –
Pomysł mógł ci się wydawać śmieszny, gdyby sytuacja nie była
miertelnie poważna.

– Ja nie myślę. Ja to wiem. Dostrzegam duszę pastora w jego
oczach. Tak jak Ann w twoich. Dziwi się, że nie rozpoznałam cię
wcześniej. – Furgonetka zahamowała ze wstrząsem za kołami.
Kilka ostatnich metrów przejechała po wysokiej trawie i
zatrzymała się przy czarnym parkanie z elazą, który otaczał
niewielki przykościelny cmentarz. Prawie wszystkie tutejsze
grobowce pochodziły z połowy dziewiętnastego wieku, a trzy
stojące obok siebie krypty na samym końcu wydzielonego terenu
były jeszcze starsze. Towarzystwo Ochrony Zabytków otoczyło to
miejsce szczególnie troskliwą opieką.

Rachel powstrzymywała bliski histeryi chichot przypominając
sobie, z jakim zaangażowaniem Kay przywracała dawny wygląd
grządkom kwiatów, które dawno temu posadziła ona pastora i
domniemana morderczyni jego kochanki. Czy by już wtedy
myślała o sobie jako o niejakiej od dawna kobiecie?

– Pomyliłam się co do dwóch twoich poprzedniczek. – Teraz,
gdy nie musiała się skupiać na prowadzeniu pojazdu, skierowała
wzrok na swój pasażer. Rachel zdała sobie nagłe sprawę z
różnicami w ich posturze. Kay miała około stu osiemdziesięciu
centymetrów wzrostu i była mocnej budowy. Rachel nie zdążyłaby
nawet odmówić zdrowa ki, gdyby doszło do walki wręcz. A potem
do jej oszalałego ze strachu umysłu powoli zaczął docierać sens

słów obłąkaniej kobiety. Pora ona trwożyć ją w jednej chwili, z kim ma do czynienia.

– To ty zabiła Marybeth Edwards i Glend Watkins, prawda? – Cofnęła się, trzymając mocno klucze jak najbliżej drzwi i wyczekując na moment odblokowania zamka. Postanowiła jak najszybciej wydostać się z samochodu i dać się w trawę, niczym zajęte cigany przez sforę psów. Od Walnut Grove dzieliło ją niecałe pięć kilometrów. Nie miała innego wyjścia jak dotrzeć tam, biegnąc przez pola i lasy. Wiedziała, że dopiero w domu będzie bezpieczna.

– Jak już powiedziałam, zginęła przez pomyłkę. – Kay wzruszyła ramionami. – Nie zawsze można być w stu procentach pewnym. Ale teraz, gdy cię odnalazłam, nie mam cienia wątpliwości. To ty jesteś osobą, której szukałam. I gdy usunę cię z drogi, ona będzie mój.

Rachel niemal omdlewała z przerażenia.

– Ale Kay, przecie ty z Johnnym nigdy nie byliście sobie nawzajem zainteresowani. Czy myślisz, że gdy mnie zabijesz, ona zwróci na ciebie uwagę? – Nie miała nadziei, że zdoła przemówić jej do rozsądku. Nie ulegało w wątpliwość, że Kay w obecnym stanie nie jest zdolna do logicznego rozumowania. Ale chwyciła się wszelkich sposobów, które mogły zwiększyć jej szansę na utrzymanie się przy życiu. Ponieważ wąż nie dotarło do niej, po co przyjaciółka siostry przywiozła ją na ten przez nikogo nie odwiedzany cmentarz: zamierzała ją zamordować.

Gdy znikniesz, nie będzie dla niej miał powodu, aby walczyć ze swoim przeznaczeniem. Tworzymy odwieczny trójakt. Za każdym razem tobie jest przypisana rola mojego przyjaciela i zdrajcy. I

zawsze musisz zostać unicestwiona, by my oboje z Thomem mogli zaznać szczęścia. Gdyby nie ty, już wcześniej odwzajemniłby moje względy. Wiem o tym. Ale od lat wyczuwał twój obecność. Podobnie jak i ja. Tylko ani ty, ani on nie zdawali cię sobie sprawy z tego, do czego zmierzacie, a ja nie wiedziałam, kto jest osobą, której szukam.

– Kay, to czyste szaleństwo. – Rachel natychmiast zorientowała się, że popełniła błąd.

Na widok u miechu, którym została obdarowana, zjeły się jej włosy.

– Wsiadaj z samochodu – powiedziała Kay, szperając pomiędzy swoim fotelem a drzwiami.

Rachel rozpaczliwie rozmyślała nad sposobem wykorzystania momentu odblokowania zamka, gdy dostrzegła duży czarny pistolet, który Kay ciskała w dłoń. Przeżyła wstrząs. Broń wyglądała solidnie i była wycelowana w radek jej piersi.

– Kay... – szepnęła błagalnie, pojmując straszliwą prawdę, że oto stoi w obliczu śmierci.

W oczach Kay pojawił się błysk satysfakcji na widok słabo ciotycznej rywalki.

– Zachowuj się spokojnie – ostrzegła z wyraźnym grobem w głosie. – Nie chcę cię zastrzelić. Ale zrobi to, jeśli będzie musiała. A teraz wsiadaj z samochodu.

Rozdział 55

– Ona nadchodzi.

Jeremy oprzytomniał.

Kto, mamó? Ale ju wiedział. Owym nie zidentyfikowanym złem była kobieta. Zadr ał z trwogi.

– Podnie si i sta obok drzwi.

Jeremy załkał. Stwór nadchodził i zamierzał go zabi . Och, gdyby mógł teraz umrze i mie to ju za sob . Był tak bardzo przera ony. Pragn ł umrze . Mamó, mamó! Zabierz mnie do siebie!

– Pospiesz si ! Podejd do drzwi!

Zawsze, gdy mama u ywała tego tonu, trzeba było bez szemrania wykona jej polecenie. Jeremy z trudem poruszał si na czworakach. Dygotał na całym ciele i ci ko dyszał. Kr ciło mu si w głowie i był słaby. Bał si , e z powodu pulsuj cego bólu p knie mu czaszka. Lecz mama była nieust pliwa. Musiał si podnie . Zaparł si stopami o cian i opieraj c si plecami o zimny kamie zacz ł si podci ga w gór . Gdy w ko cu stan ł o własnych siłach, cały był oblany potem. Ale zacisn ł z by i przesun ł si w stron wyj cia.

– Ona zaraz otworzy drzwi. A gdy tylko to zrobi, uciekaj! Biegnij ile sił w nogach! Zawsze wygrywałe szkolne zawody na dystansie stu metrów, pami tasz? Biegnij tak, jak gdyby w nich uczestniczył! Wiem, e potrafisz to zrobi , Jeremy.

– Jestem słaby, mamó. I przera liwie si boj .

– B d z tob , synku. Ty tylko biegnij.

Rozdział 56

– Zaczekaj.

Rachel zgodnie z poleceniem wysiadła z samochodu od strony kierowcy. Choć rozpadało się na dobre, wcale nie czuła, że moknie. Nie spuszczała wzroku z przeciwniczki, która przez cały czas trzymała pistolet wymierzony w sam środek jej piersi.

Kay podeszła do bagażnika, wsunęła kluczyk do zamka, uchyliła klapę, i po omacku – żeby nie tracić z oczu swojej ofiary – zaczęła szukać czegoś wewnątrz. Po chwili wyjęła tobolek z cuchnącym pleśnią ubranie. Rachel z dudniącym sercem bezradnie przyglądała się tym czynnościom. Odczuła niemal fizyczny ból, gdy Kay strzepnęła okrycie i jednorazowo zarzuciła je sobie na ramiona.

Był to stary, pochodzący zapewne jeszcze z ubiegłego stulecia, czarny płaszcz z kapturem. Rachel odniosła wrażenie, że Kay wkładając go, cofa się w przeszłość. Przyglądała się jej z niedowierzaniem, rozpaczliwie usiłując wymyślić sposób ucieczki. Ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– Kwiaty są przeznaczone dla ciebie... na potem, wiesz? Różowe goździki. Lubisz ten kolor, prawda? – Na pozór rozsądne i wypowiedziane ze spokojem pytanie budziło grozę. Rachel nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Kay ponownie poszperała w bagażniku i wyjęła notes. Był z rodzaju tych, jakie spotyka się w rzecznicach oraz w kuchniach wielu domów, nie był czajniczką w Walnut Grove. Rachel wiedziała, że patrzy na narzędzie mordu, które być może zostało ju

dwukrotnie u yte. Zrobiło si jej niedobrze.

Nie mogła umrze w ten sposób. ycie ostatnio przyniosło jej tak wiele rado ci. Zupełnie nie była przygotowana na mier . Miałaby opu ci Johnny'ego, matk , Becky...

Ale podobne refleksje prowadziły do paniki, a panika była jedyn rzecz , na jak Rachel nie mogła sobie pozwoli .

Kay nie była w stanie d gn jej no em i jednocze nie trzyma wycelowanego w ni pistoletu. Rachel chwyciła si tej my li kurczowo, jak ton cy chwyt si brzytwy.

Nagle rozległ si trzask odbezpieczanej broni. A mo e jednak Kay zamierzała tym razem u y pistoletu, a nó miał zosta wykorzystany pó niej do zmasakrowania zwłok?

Była zupełnie niepoczytalna. Rachel poczuła narastaj cy w gardle szloch. Ale si opanowała. Je li istniała dla niej jakakolwiek szansa na ocalenie ycia, musiała zachowa spokój.

Kay zatrzasn ła baga nik.

– W porz dku, idziemy. – Machn ła w stron swojej ofiary luf pistoletu.

– Dok d?

Rachel przez moment rozwa ła mo liwo ucieczki. Zastanawiała si , czy nie pobiec, ile sił w nogach, licz c na to, e napastniczka nie zdecyduje si na oddanie strzału albo e chybi celu.

– Na drug stron cmentarza. No ju !

W ostatniej chwili Rachel zabrakło odwagi. Doszła do wniosku, e nie jest w stanie podj a tak wielkiego ryzyka. Ugi ły si pod ni kolana na my l o tym, e mo e dosta kul w plecy. Posłusznie

odwróciła się i ruszyła we wskazanym kierunku. Rozglądała się chyłkiem za czymkolwiek, co by mogło okazać się przydatne do obrony. Aby ktokolwiek zechciał tu teraz się zjawić! Ale to miejsce było reliktem przeszłości, odwiedzanym wyłącznie z okazji dnia pamięci poległych na polu chwały. Przychodzili tu tylko czasami członkowie Towarzystwa Ochrony Zabytków, aby zasadzić kwiaty, wyplewić chwasty lub wykonać inne prace porządkowe. Z autostrady cmentarz nie był widoczny, gdy zasłaniał go kościelny budynek. Osiemset metrów dalej, po prawej stronie, za polem wysokich i posiekanych traw, zaczynał się las, przez który Rachel musiałaby przebiec, aby dotrzeć do domu. Po lewej stronie, a do starego kamieniołomu, ciągnął się zagajnik. Wiedziała, że stamtąd na pewno nikt nie przyjdzie jej z odsieczą. Przed sobą miała groby, a z tyłu uprawne pola.

Jeśli zamierzała podjąć próbę ratowania życia, musiała to zrobić w ciągu najbliższych kilku minut. Wyczuwała narastające podniecenie idących za sobą kobiety. W każdej chwili mogło się przeroznieć w wybuch morderczej furii. Rachel obawiała się, że gdy to nastąpi, będzie po niej. Chyba, że zdarzyłyby się cuda.

– Kieruj się w stronę grobowców. Dobrze. Podejdź do ostatniego w rzędzie.

Rachel powoli wykonywała polecenia. Nagle jej wzrok przykuła gruba gałąź leżąca na ziemi obok krypty. Ujęcie jej w charakterze oręża wobec pistoletu i noża byłoby gestem wielce ryzykownym, ale Rachel nie dysponowała żadną inną bronią. A gdyby tak zdołała ją chwycić w ostatniej chwili i błyskawicznie się obrócić, biorąc zamach, zanim...

Mogła zginąć od kuli albo zostać zadana nożem. Ale to było lepsze niż poddanie się bez walki.

Poczuła narastający w gardle szloch. Zdusiła go, zacisnęła dłoń, starając się zachować jasność myślenia i zaczęła się modlić.

Rozdział 57

– Gotów, Jeremy? – Tak, mam.

Był przerażony. Ale mimo że dzięki temu, że się bał, poczuł się silniejszy. Na myśl o tym, że zła istota wkrótce pojawi się z nowym w drzwiach, waliło mu serce, oddech stał się przyspieszony i na moment przestał mu dokuczać obciążający ból głowy.

– Biegnij, synku. Gdy tylko otworzysz drzwi.

Jeremy przywarł do wilgotnego omszałego kamienia, gdy usłyszał znajomy chrobot. Teraz już wiedział, skąd pochodzi. Był to dźwięk szperającego w zamku klucza.

Zebrał wszystkie siły, żeby wystrzelić z ciemnej kryjówki jak nietoperz.

Jego jedyna szansa polegała na tym, aby zaskoczyć i wyminąć w przejściu. Wiedział, że zginie, jeśli mu się to nie uda.

Klucz ze zgrzytem obrócił się w zamku.

– Jestem z tobą, Jeremy. Do startu, gotów...

Rozdział 58

Gdy Rachel przystanęła, gałą znajdowała się w odległości czterech metrów od jej stóp. Kay nie przestawała teraz się uśmiechać, choć w rzeczywistości wykrzywienie jej ust bardziej przywodziło na myśl upiorny grymas niż wyraz zadowolenia. Rachel nie widziała niczego równie zatrważającego w całym swoim życiu. Człowiek z kamiennego grobowca, do którego została przyprowadzona, porastała winorośl i mech, a na zardzewiałych elaznych drzwiach widniało wyryte nazwisko Chasen.

Chasen. Rachel na nowo ogarnęła panikę, gdy przypomniała sobie, że według legendy w tej oto krypcie zostały znalezione doczesne szczątki organistki. Najwyraźniej Kay również w tym grobowcu zamierzała umieścić jej doczesne szczątki. Pewnie stanowiło to część jej szalonego planu.

– Nie ruszaj się! – Obłąkana kobieta ostro nie okrzyknęła Rachel, aby otworzyć zamek długim, ozdobnym elaznym kluczem, który wydobyla z kieszeni płaszcza. Robiła to niezbyt sprawnie, ponieważ zamek był stary i zardzewiały, a tak więc dlatego, że ani na moment nie spuszczała z oczu swojej ofiary.

Rachel zdawała sobie sprawę, że z chwilą otwarcia drzwi rozpocznie się dla niej walka o życie.

– Nie przyprowadziła tutaj tamtych kobiet. – Starła się nade swoim głosem spokojne brzmienie. Miała nadzieję, że zdoła odwrócić uwagę przeciwniczki na wystarczająco długi czas, by zbliżyć się do gałęzi.

– Gdyby została znaleziona tak jak twoje poprzedniczki, policja mogłaby zacząć mnie podejrzewać. A poza tym, nie zamierzam narażać Thomasa. Nie chcę, żeby wrócił do więzienia.

– Jeśli zaginęła, rodzina będzie mnie szukać.

– Ale cię z pewnością nie znajdzie. – Rozległ się cichy trzask przekręcanego klucza i Kay uśmiechnęła się z satysfakcją. – Policja będzie prowadziła poszukiwania, ale w końcu dojdzie do wniosku, że uciekła. Tak przecież było, gdy cię zabiłam poprzednim razem. I podobnie miała się sprawa z chłopcem.

– Z chłopcem? – Rachel zeszywniała, przeżyła ten strach. Mówisz o Jeremym Watkinsie? Czy jemu także wyrzuciła krzywdę?

– Widział mnie. – Kay wyciągnęła klucz z drzwi i schowała go do kieszeni. – Zamknęłam go tutaj. Już pewnie nie wyjdzie. Albo jest blisko śmierci, ale co to za różnica?

– Zabiła go? – Rachel zrobiło się słabo na myśl o biednym małym chłopcu, który stał się ofiarą tych samych morderczych dągnięć, no i jego matka. I które wkrótce miały się równie stać jej udziałem.

– Nie w taki sam sposób jak tamte kobiety. – Przez chwilę Kay wydawała się niemal zmieszana. – Przecież nie czułam do niego nienawiści. Wszedł mi tylko w drogę. Dlatego uderzyłam go, a potem przyniosłam tutaj. Zamierzałam go zabić, ale mi w tym przeszkodziło. Jakiś głupiec przejechał przez miasto zobaczył mój samochód zaparkowany przed kościołem i się zatrzymał, żeby zapytać o drogę. – Jej chichot mroził krew w żyłach. – To było zupełnie tak, jakby sam Bóg powstrzymał mnie przed zamordowaniem chłopca tamtej nocy. Wobec tego postanowiłam,

e nie b d si sprzeciwia Jego woli i pozwol , by go sam do siebie zabrał w stosownym czasie. My l jednak, e ju zd ył tego dokona .

Jak mo esz z takim spokojem mówi o Bogu? – wyrwał si Rachel z gł bi serca krzyk, którego natychmiast po aowała, bowiem z oczu Kay znikn ł wyraz zmieszania, a pojawiła si ta sama, co przedtem, lodowata determinacja.

– Wszystko, co robi , jest cz ci boskiego planu – stwierdziła niemal z godno ci , chwytaj c za klamk w kształcie pier cienia. Zawiasy musiały zosta naoliwione całkiem niedawno, poniewa drzwi otworzyły si łątwo i bezszelestnie.

Rozdział 59

– Hop!

Jeremy wypadł z piskiem z koszmarnej groty z wycigniętymi rękami do przodu i kamieniami, żeby w razie potrzeby z całej siły odepchnąć od siebie istot, która była ucieleśnieniem zła. Zgodnie z jego oczekiwaniami stała tam, olbrzymia i szkaradna. Twarz miała w cieniu, a wiatr falował połamami jej płaszcz. Niespodziewany odgłos tak ją zaskoczył, że się cofnęła o krok. Jeremy, wspierany zachciami okrzykami matki, przemknął obok niej, wprost w kierunku jasnego światła. W powietrzu zapach ziemi, porywisty wiatr i uciodajny deszcz na twarzy; wszystko razem poraziło jego zmysły tak samo jak blask dnia. Prawie nic nie widział, ale nie było mu to potrzebne. Musiał tylko frunąć przed siebie. Prosto do światła.

Rozdział 60

Rachel krzyknęła równie, gdy Jeremy wyskoczył z grotty. Ucieszyła się z całego serca, widząc, że jest zdrowy i zdolny do ucieczki. Ale nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Gdy chłopiec przemknął obok nich jak strzała, Kay potknęła się i niemal nie wypuściła z ręki pistoletu. Rachel zanurkowała po gałęzi i wymachując nią, ruszyła do natarcia. Suchy konar ugodził kobietę w pierś, pozbawiając ją równowagi i spychając do krypty.

Rachel błyskawicznie zatrzasnęła za nią drzwi. Ale klucz miała jej przeciwniczka. Kay wrzeszczała. Rachel zdawała sobie sprawę, że nie zdoła długo utrzymać jej w zamknięciu. Napastniczka była od niej silniejsza. Kierując się nakazami instynktu, podparła jednym kolanem gałęzielazne wrota, a drugi wbiła w miękki ziemi.

Chociaż zapora nie mogła wystarczyć na długo, Rachel liczyła na to, że oboje z Jeremym zyskają czas, który umożliwi im ucieczkę.

Ale Kay próbowała sforsować drzwi, z całej siły uderzając o nie ciałem. Rachel zrzuciła z nóg pantofle i pomknęła co tchu w stronę samochodu. O ile dobrze pamiętała, klucze od stacyjki znajdowały się w bagażniku.

– Jeremy! – próbowała przywołać chłopca. Był daleko przed nią. Gnał ile sił w nogach połaciek w stronę wybrukowanego chodnika przed kościołem. Biegł z wycigniętymi przed sobą rękoma, a z gardła dobywały mu się rozdzierające, niemal nieludzkie dźwięki.

Rachel rzuciła tylko okiem w jego stronę, nim dopadła

samochodu. Dzi ki Bogu, klucze były tam, gdzie si spodziewała je znale ! Wskoczyła za kierownic i niezdarnie umie ciła je w stacyjce. Gdy uruchomiła silnik, drzwi od krypty otworzyły si i pojawiła si w nich Kay, niepewnie stoj c na nogach.

Rachel zauwa yła j w chwili, gdy pojazd ruszył z miejsca. Zamarła z trwogi. Z całej siły nacisn ła pedał gazu i zawróciła. Samochód z zawrotn pr dko ci zatoczył łuk. Koła rozpryskiwały na wszystkie strony błoto i traw , gdy p dził poln drog w kierunku autostrady.

Rachel widziała we wstecznym lusterku biegn c Kay. Miała wykrzywion twarz, a wiatr rozwiewał poły jej czarnego płaszcza. Przywodziła na my l Zorro albo ogromnego kruka.

Jeremy zdołał dobiec prawie do szosy. Rachel zajechała mu drog i otworzyła drzwi od strony pasa era.

– Wsiadaj! – krzykn ła.

Przez moment s dziła, e chłopiec zamierza wymin samochód i pobiec dalej, ale wskoczył do rodka.

Gdy Rachel ponownie spojrzła do lusterka, nie dostrzegła Kay. Pomimo to ostro wystartowała. Drzwi od strony pasa era załomotały na wietrze.

– Jeremy! Zamknij drzwi!

Bała si , e zszokowany chłopiec nie zrozumiał jej, ale po upływie sekundy wykonał polecenie. Wcisn ła guzik. Rozległ si trzask automatycznie zabezpieczanych zamków.

Gdy dojechali do skrzy owania polnej drogi z szos , nagle zza k py drzew rosn cych po lewej stronie wyłoniła si Kay i ruszyła na nich jak czołg. Oboje wrzasn li. Rachel przyspieszyła i

samochód pomknął dalej. Ale ku jej przerażeniu po chwili ugrzązł w rozmokłej od deszczu trawie i rzadkim błocie. Kay dzieliło teraz od nich zaledwie półtora metra. Zagradzała im wjazd na autostradę i była gotowa do walki.

Uśmiechała się krzywo. Jej oczy płonęły jak piekielne czeluście. Wyciągnęła przed siebie dłonie, mierząc pistoletem prosto w twarz Rachel.

Jeremy zapiszczał przeraźliwie, kuląc się ze strachu. Rachel pisała równie śmiało. Docisnęła pedał gazu.

Pojazd ruszył z miejsca i uderzył w napastniczkę. Wzbiła się w powietrze jak olbrzymia wrona i wylądowała na masce z twarzą rozpląszczoną na przedniej szybie. Rachel zobaczyła w przelocie szkliste oczy oraz ścieżki krwi z nosa i ust. Odbiła gwałtownie kierownicę w bok. Samochód przechylił się na jedną stronę, a ciało spadło z maski na drogę twarzą w dół.

Rozdział 61

Z powodu zdenerwowania Rachel, a także nadmiernej szybkości, samochód po krótkiej jeździe wpadł w poślizg i stoczył się do rowu. Gwałtowny wstrząs rzucił pasażerów do przodu. Chłopiec zwałił się jak kłoda z siedzenia, a Rachel uderzyła ciałem o kierownicę i nie mogła złapać tchu. Leżała przez chwilę bezwładnie jak szmaciana lalka. Dopiero po upływie kilku sekund, nie zwracając uwagi na dotkliwy ból, powoli wyprostowała się. Niepokoiła się o Jeremiego. Rzuciła kluczyki do wstecznego lusterka. Wiedziała, że droga za nimi będzie pusta. A jednak musiała się upewnić.

Samochód leżał przewrócony w rowie. Nie ulegało wątpliwości, że nie nadaje się do dalszej jazdy.

– Czy nic ci się nie stało, Jeremy?

– Mamo?

– Kochanie, to ja, Rachel. Rachel Grant.

– Och. – Chłopiec przez moment milczał, a potem wystawił głowę. – Czy ona nie żyje?

– Tak sądzę.

Zaczęła bezgło nie płakać.

– Boli mnie głowa. Chcę do mamy.

Rachel miała ochotę rozplakać się razem z nim. Ale nade wszystko pragnęła dotrzeć do miejsca, które byłoby ponad wszelką wątpliwość bezpieczne. Chciała znaleźć się pomiędzy ludźmi.

– Jeremy, nie możemy jechać dalej. Musimy uciekać. Na wszelki wypadek. Mieszkam niedaleko stąd. Jak sądzisz, czy

zdołasz tam dojść o własnych siłach?

Chłopiec trochę uspokoił się i otarł rękę o oczy.

– Tak. Je li b d musiał.

Rachel z trudem otworzyła drzwi po swojej stronie i wysiadła z samochodu. Rozpadało się nie na arty. W ciągu kilku sekund włosy oblepiły jej głowę. Jeremy wyliznął się za nią, a gdy znalazł się w strugach deszczu, zaczął drzeć. Miał na sobie nieprawdopodobnie brudne szorty i podkoszulek. Rachel dostrzegła zakrzepłą krew nad lewą skronią wokół otwartej siedmiocentymetrowej rany. Nic dziwnego, że chłopca bolała głowa.

– Chodmy – powiedziała, oglądając się bojaźliwie na drogę. Ulewa ograniczała widoczność, ale Rachel nie zauważyła niczego niepokojącego. Chwyła Jeremiego za rękę i ruszyła przed siebie.

Od Walnut Grove dzieliła ich odległość około czterystu metrów. Gdy dotarli do podjazdu, byli przemoczeni do suchej nitki. Jeremy spojrzał pytająco na Rachel.

– Czy to pani dom?

– Tak.

– Biegnijmy.

Dopadli do frontowego wejścia w chwili, gdy błyskawica rozdarła niebo, a powietrzem wstrząsnął huk pioruna.

Dom był zamknięty. Rachel waliła pięcioma do drzwi i długą chwilę trzymała palec na dzwonku, ale nikt nie otwierał.

Wszyscy gdzie wyszli.

Wydało jej się to dziwne, ale nie miała zamiaru sterczeć na ganku ani dłużej się nad tym zastanawiać. Pragnęła jak najszybciej

znale si w rodku, pozamyka wszystkie wejcia i sprowadzi pomoc.

Na szcz cie zawsze pod doniczk przy schodach był schowany zapasowy klucz.

– Czy wszystko w porz dku? – spytał Jeremy, rozgl daj c si nerwowo wokół siebie, gdy Rachel otwierała zamek. Zawsze był drobnym chłopcem, lecz teraz swoim wygl dem przypominał widmo. Została z niego sama skóra i ko ci oraz olbrzymie, zapadni te oczy. Los do wiadczył go znacznie okrutniej ni j . Rachel obj ła go ramieniem.

– Oczywiście – skłamała, wprowadzaj c go do domu. Starannie zamkn ła za sob drzwi na klucz i si gn ła do kontaktu, aby zapali wiatło w hallu.

Działało. Rachel odetchn ła z ulg . Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo boi si ciemno ci ani jak strasznie jest wci przera ona.

– Chod , Jeremy. Zatelefonujemy na policj . A potem si zagrzejemy, wysuszymy i zrobimy sobie co do zjedzenia...

– Czy ma pani parówki? – spytał chłopiec z nagłym o ywieniem.

Rachel roze miała si , przytuliła go do siebie i posadziła na kuchennym krze le.

– Jestem pewna, e znajdziesz je w lodówce – powiedziała. – Mo esz sprawdzi . A ja tymczasem wezw pomoc.

Ochoczo skorzystał z zaproszenia, otworzył drzwi do chłodziarki i zacz ł szpera w rodku. Rachel podniosła słuchawk .

Dr cymi dło mi wykr ciła numer posterunku.

– Mówi Rachel Grant – przedstawiła si , gdy po drugiej stronie usłyszała kobiecy głos. – Musz natychmiast skontaktowa si z naczelnikiem Wheatleyem.

– Nie ma go tutaj... Czy dobrze zrozumiałam i rozmawiam z pann Grant?

– Tak.

– O mój Bo e! Szuka pani cały oddział policji. S dzili my ju , e została pani uprowadzona. Sk d pani dzwoni?

– Telefonuj z domu. Rzeczywi cie zostałam uprowadzona. Jest tutaj razem ze mn Jeremy Watkins. Przed chwil zdołali my uciec Kay Nelson jej samochodem i...

Rachel przerwała, dostrzegaj c cie za oszklonymi drzwiami do ogrodu. Oczy rozszerzyły si jej z przera enia, gdy rozpoznała dziki wzrok oraz zakrwawion i szkaradnie u miechaj c si twarz, która zagl dała do rodka. Paliła si lampa i nie było szansy na to, eby nie zostali zauwa eni.

– Jak najpr dzej przy lijcie tutaj kogo ! Ona jest pod domem! – sykn ła Rachel do telefonu i upu ciła słuchawk , nie zadaj c sobie nawet trudu, eby j odło y na widełki.

Kay szarpała za klamk . Na szcz cie drzwi były zamkni te! Gdyby tylko udało im si zatrzyma j na zewn trz do chwili przyjazdu policji...

Jeremy obejrzał si , zobaczył prze laduj c ich kobiet i zapiszczał. Kay roze miała si i szyd c z niego, zacz ła mu wygra a palcem. Rachel doskoczyła do chłopca.

– Chod – ponagliła go, zatrzymuj c si tylko po to, eby zabra

z kuchni tasak. Rzucili się do ucieczki w stronę schodów. – Policja jest już w drodze. Ona nie może wejść do rodzka. Nic nam nie grozi. Jesteśmy bezpieczni.

– Mamo! Proszę, nie pozwól, abym znowu dostał się w jej ręce! Mamo, gdzie jesteście? Chce do mamy!

– Chodź, Jeremy!

Gdy dotarli do podestu drugiego piętra, Rachel zamarła z trwogi, słysząc brzęk wybijanej szyby.

– Ona już tu jest! – W głosie Jeremy'ego zabrzmiała histeria. Rachel również była jej bliska. Ale tym razem nadciągała pomoc. I Rachel wiedziała, gdzie w domu jest przechowywana broń.

Należała do jej ojca i podczas ostatnich dziesięciu lat tylko raz z niej wystrzelono po to, aby się upewnić, czy jest sprawna. Leżała na szafie z tałami magnetofonowymi na trzecim piętrze w sali balowej. Amunicję trzymano obok.

Rozległ się kolejny odgłos tłuczonego szkła, a potem piskliwy, tryumfalny chichot, który zmroził Rachel w żyłach krew.

– Panno Grant...

– Zachowuj się cicho – błagała ariwicie chłopca. Przez moment się zastanawiała, czy nie schroni się w jednej z łazienek. Ale zamki były słabe i gdyby Kay włamała się do rodzka, oboje z Jeremym znaleźliby się w pułapce. Nie, lepiej będzie, jeśli pobiegną na górę i zdobędą broń. Kay straci więcej czasu na poszukiwania.

Napastniczka była już w rodzku, Rachel słyszała chrzęst szkła pod jej stopami. Poczowała mdłoć. Jeremy jęknął z trwogi. Rachel położyła mu dłoń na ustach i pospiesznie zaprowadziła w skrytych schodami na trzecie piętro.

– Rachel! – Wołała ją z dołu Kay nieswoim głosem. Dobiegający dźwięk był nienaturalnie wysoki, niesamowity i pełen jadu.

Jeremy drżał na całym ciele. Rachel przytuliła go do siebie, gdy biegli do sali balowej. Modliła się w duchu, aby policja znalazła przybyła na czas.

– Rachel!

Kay była już na schodach! Kierowała się mokrymi i zabłoconymi ładami, które za sobą zostawiali. Pewnie była ranna. W przeciwnym razie zdołałaby już ich dopaść.

Wbiegli do sali balowej. Rachel mocno ciskała Jeremy'ego za rękę. Sala była pogrążona w półmroku, za oknami zapadał już zmierzch. Pomieszczenie wypełniały liczne cienie, ale Rachel nie miała czasu, aby się ich obawiać. Wepchnęła Jeremy'ego za starą kanapę i cicho przebiegła po ciemnym parkiecie na drugą stronę pokoju. Bała się, że Kay w każdej chwili może pojawić się w drzwiach. Sięgnęła w górę i przejechała dłonią po szafie. Ale ku swojemu przerażeniu nie znalazła broni.

– Rachel! – Pełen szyderstwa krzyk dobiegał już z bliska. Zrozpaczona Rachel uzmysłowiła sobie, że kobieta dotarła na trzecie piętro i szybko zmierza w ich stronę.

– Schowaj się! – syknęła do Jeremy'ego, który przycupnął za kanapę. Chłopiec posłusznie zwinął się w kłębek, oplatając ramkami głowę.

Rachel słyszała z dołu słabe dźwięki zegara, który wybijał godzin szóstą.

Zdołała dotrzeć do szafy, gdy w przejściu pojawiła się kobieta

sylwetka. Kay nienaturalnie pochylała się do przodu i wydawało się, że utyka na jedną nogę. Ciągnęła po ziemi płaszcz, który zostawiał za sobą szeroki zabłocony ślad. Włosy oblepiały jej czaszkę, a odrajały u niej nadawały jej twarzy niesamowity wyraz. Rachel zamarta serce, gdy oczy kobiety odnalazły ją w mroku. Zaciśnięła dłoń na trzonku tasaka. Gdyby tylko zdołała powstrzymać szaloną kobietę do czasu przyjazdu policji...

Nagle Kay podniosła rękę i Rachel stwierdziła z trwogą, że przeciwniczka wciąż jest uzbrojona.

Jeremy cicho załkał.

Kay obejrzała się za siebie, próbując go odnaleźć. Ruszyła powoli w stronę kryjówki chłopca.

Nagle na schodach i na korytarzu rozległ się odgłos kroków. Kay znieruchomiła. Rachel była bliska omdlenia z ulgi. Dzięki Bogu, że policja zdążyła na czas! Napastniczka straciła zainteresowanie wystraszonym chłopcem i skierowała pistolet w stronę otwartych drzwi. Cofnęła się o kilka kroków, żeby mieć wszystkich na muszce.

Chłopiec zachowywał się teraz cicho jak myszka. Wykorzystał chwilowe zamieszanie, wślizgnął się na brzuchu pod kanapę – jedyną kryjówką w sali balowej.

Nagle do pokoju wpadł Johnny. Poślizgnął się na wypolerowanym parkiecie i ratując się przed upadkiem, w ostatniej chwili chwycił się framugi drzwi. Był przemoczony do suchej nitki. Spływała z niego woda, a wokół stóp tworzyły się kałuże. Ciśnięto go i dzikim wzrokiem rozglądał się po sali.

– Johnny... – Usta Rachel wymówiły jego imię, ale nie wydobył

si z nich aden d wi k. Przera enie ciskało j za gardło i nie była w stanie wymówi słowa nawet w chwili, gdy odnalazł j wzrokiem, a z jego twarzy znikn ł wyraz bezgranicznego l ku. Olbrzymi dom był pogr ony w ciszy. Dobiegały tylko odgłosy burzy za oknem. Nie ulegało w tpliwo ci, e Johnny przybył sam.

A to oznaczało, e los całej trójki zale y od Kay, gdy tylko ona posiadała bro .

– Thomas – Kay zamrugła oczami, robi c krok w stron Johnny'ego. Dłó z pistoletem drgn ła, obni aj c nieco luf . Usta kobiety wygi ły si w u miechu, a w oczach pojawił si blask. Wra enie było koszmarnie.

– Mój Bo e – rzekł Johnny. Utkwił wzrok w Kay, u wiadamiaj c sobie nagle jej stan oraz fakt, e mierzy do niego z pistoletu.

– Powinnam powiedzie raczej: Johnny. Przecie nie wiesz, e jeste Thomasem? Chocia to fakt. Jeste mój. Tak jak i ja nale tylko do ciebie. Jestem twoja na wieki.

Johnny błyskawicznie rzucił okiem w stron Rachel. Milczała, eby nie zwraca na siebie uwagi przeciwniczki. Kay powinna jak najdłu ej mie zaprz tni t głów Johnnym. Oby ci gn ła swoje wywody do czasu przybycia policji, co mogło nast pi ju wkrótce.

– Otrzyma wałem w wi zieniu twoje listy – stwierdził Johnny. Cał uwag skupił teraz na Kay. Zwracał si do niej łagodnym tonem, cho nie mógł si wyzby wyrazu czujno ci w oczach. – Bo to ty je przysyłała , prawda? Były pi knie napisane.

– Jaki jeste bystry, e si domy liłe – zachichotała Kay wysokim, dziewcz cym głosem, który wywołał g si skórki na

ciele Rachel. – Zawsze byłeś bystry, Thomas.

– Mam na imię Johnny, zapomniała? – Uśmiechnął się, wsadził ręce do kieszeni dżinsów i oparł się ramieniem o kominek. Z włosów spływała mu woda, a przemoczony podkoszulek opinał mi nie klatki piersiowej.

– Nie ruszaj się! – ostrzegła go ostrym tonem, podnosząc lufę pistoletu. W postawie Johnny'ego nic nie wskazywało jednak na to, że zamierza być nieposłuszny. Ponownie opuściła broń i nieznacznie wzruszyła ramionami. – Nieważne, jak siebie nazywasz. Ja i tak wiem, kim jesteś.

– Skąd wiesz? – W beztroskim i leniwym zachowaniu Johnny'ego nie było śladu napięcia, jakiego z pewnością ci musiał odczuwać. Rachel obserwowała scenę zza szafy i tak mocno ciskała trzonek tasaka, że jej knykcie całkiem zbieleły.

– Rozpoznałam cię, gdy po raz pierwszy mnie pocałowałaś.

– Gdy po raz pierwszy cię pocałowałem?... – W głosie Johnny'ego zabrzmiało wyraźne zdumienie. Wyprostował się, odrywając się od framugi kominka.

– Powiedziałam ci, żebyś się nie ruszał! – Uzbrojona dłoń niebezpiecznie się poruszyła. Ale po chwili Kay odezwała się znacznie łagodniejszym tonem: – To był pierwszy pocałunek w moim dorosłym życiu. Pamiętasz? Na zabawie z okazji Bożego Narodzenia. Oboje jeszcze studiowaliśmy. Ty byłeś na drugim roku, ja na ostatnim. Przyszłam razem z przyjaciółkami, a ty bawiłeś się w wijszym gronie. Wyglądałeś zachwycająco. Nie mogłam oderwać od ciebie oczu. Sądziłam, że w ogóle mnie nie zauważasz. Przypominam sobie jemiołę zawieszoną nad głowami w przejściu.

Gdy wychodziłam, natknęłam się na ciebie. Chwyciłeś mnie w objęcia i pocałowałeś. A potem zrobiłeś to jeszcze raz. I wtedy zrozumiałam, że przez cały wieczór zdawałeś sobie sprawę z mojej obecności, tak jak ja byłam świadoma twojej. Od pierwszego pocałunku wiedziałam, kim jesteś. Moim mężczyzną. Tylko moim.

– Jedyna zabawa z okazji święta Bożego Narodzenia, w której uczestniczyłem, odbywała się w szkole. I byłem wtedy tak pijany, że ledwo trzymałem się na nogach. Nic z niej nie pamiętam. – Nieprzemysłana i pospieszna wypowiedź okazała się błędem.

– Nie pamiętasz? – Kay czuła się wyrażenie dotknięta. Zmrużyła oczy. – Podejrzewałam, że zapomniałeś. I pomylę się, że ja zawsze byłam ci wierna. A ty miałeś od tamtej pory tyle dziewcząt, że pewnie imiona połowy z nich wyleciały ci z głowy.

– Teraz sobie przypominam... – Rozpaczliwe wysiłki Johnny'ego, aby ratować sytuację, nie zdały się na nic.

Kay wyprostowała się, twarz wykrzywiła jej nienawiść i posłała Rachel jadownicze spojrzenie. Po chwili znowu skupiła uwagę na Johnnym.

– Zawsze byłeś flirciarzem, prawda? Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny. Czy widzisz, do czego mnie doprowadziłeś? Ann Smythe, Marybeth Edwards, Glenda Watkins – wszystkie zginęły przez ciebie. I wiele innych w ciągu wieków, od kiedy byliśmy razem. Czy myślisz, że chciałam je zabijać? I czy dzisiaj, że sprawi mi przyjemność zamordowanie Rachel?

Odgłosy burzy za oknem zakłóciło narastające wycie policyjnych syren. Kay umilkła, nasłuchując. Sparaliowana ze strachu Rachel przysłuchiwała się im równie. Oboje z Johnnym nie

odrywali wzroku od obłoków kobiety.

– Przyjechała policja. Zabior mnie do więzienia. I ona b... dzie...
ciebie miała – bełkotała Kay coraz bardziej piskliwym głosem. –
Musz j... zabi... Nie, zabij nas. Siebie i ciebie. B... dziemy razem w
wieczno ci i ona ci... nie dostanie. Przynajmniej nie w tym... yciu!

Rachel zje... yły si... włosy, gdy usłyszała chichot szalonej
kobiety. R... ka z broni... podniosła si... w gór... , mierz c... prosto w
gł... Johnny'ego. Odruchowo cofn... ł si... o krok i podniósł d... ,
jakby zasłaniaj... c si... przed niechybn... kul...

– Umieraj, kochany – powiedziała Kay i zachichotała.

– Nie! – wrzasnęła Rachel, zrywaj... c si... na równe nogi. Za
oknem zagrzmiało. Deszcz zaczął w... szyby. Ryk syren stawał si...
coraz g... nięjszy...

Przez ułamek sekundy, nie d... lej, Kay utkwiała wzrok w Rachel.
Johnny wykorzystał moment zwłoki i rzucił si... w stron... kobiety.
Dał szczupaka w d... jak za dawnych czasów, gdy był u szczytu
swojej piłkarskiej kariery.

Kay zapiszczała, odskakuj... c do tyłu. Rozległ si... huk wystrzału.

Johnny krzykn... ł i run... ł na ziemi... , o centymetry chybiaj... c celu.
Chwycił si... za szyj... i kilkakrotnie przetoczył si... po podłodze w
stron... Rachel. Zamarła na widok krwi, która s... czyła si... pomi... dzy
jego palcami.

– Nie bój si... , Thomas. mierz c... nie jest bolesna – szepnęła Kay,
mierz c... z pistoletu do le... cej twarz... do ziemi postaci, najwyra... niej
z zamiarem doko... czenia roboty.

– Nie! – krzyknęła ponownie Rachel, rzucaj... c si... na
napastniczk... z podniesionym wysoko tasakiem.

– Ty dziwko! – Wzrok Kay spoczął na Rachel i pistolet wypalił po raz drugi.

Wstrząs przypominał Rachel uderzenie kościanego kopyta w ramię. Przewróciła się na plecy, a tasak wypadł jej z ręki i ze stukotem wylądował półtora metra dalej.

Obłąkana kobieta ponownie skupiła uwagę na Johnnym, który leżał nieruchomo na ziemi. Z postrzępionej rany na szyi płynęła krew. Kay wycelowała pistolet w jego głowę.

Niespodziewanie ciemno rozdarła błyskawica i rozległ się ogłuszający huk pioruna. Olbrzymi konar drzewa uderzył w okna po przeciwległej stronie pokoju i wybił szyby.

Na Kay, stojącą najbliżej, posypał się grad odłamków. Krzyknęła i odwróciła się twarzą do okien. Zrobiła krok w ich stronę i jeszcze jeden, zapominając o tym, co na podłodze Johnnym, jak gdyby coś ją zafascynowało w szalejącej wieczornej burzy.

W tym momencie do pokoju wtargnął zimny, wilgotny powiew i przesunął stojący nieopodal Rachel inwalidzki wózek Stana.

Rachel doznała nagłego olśnienia. Nie miała wątpliwości, co ma dalej robić.

Nie zważając na obolałe ramię, chwyciła fotel na kółkach i z całej siły pchnęła go w stronę napastniczki. Podciął jej nogi. Kay ciężko opadła na skórzane siedzenie. Obciążony wózek nabrał prędkości. Uderzył w czelność wybitej szyby i gwałtownie przechylił się do przodu. Kay krzyknęła, znikając w oknie i rozpluwając się w mroku.

Rachel dopadła do Johnny'ego i osun ła si obok niego na ziemi . Wci kl czała i roztrz sionymi dło mi rozpaczliwie tamowała spódnic krew s cz c si z rany, gdy do pokoju wpadło sze ciu policjantów – cała ekipa sił porz dkowych miasta Tylerville.

Rozdział 62

Następnego dnia za zamkniętymi drzwiami jednej z sal szpitala w Louisville zgromadziła się na korytarzu mała grupa ludzi. Tom Watkins ze swoimi dziećmi, jego narzeczona Heather i naczelnik Wheatley cicho rozmawiali z lekarzem.

– Jesteś gotów? – lekarz przerwał dyskusję, zwracając się do Jeremy'ego, który niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę.

Chłopiec skinął głową.

– No to chodź. – Młody mężczyzna w białym kitlu ruszył w stronę zamkniętych drzwi, otworzył je i zrobił miejsce w przejściu. Tom zbliżył się do sali razem z Jeremym, ale zaraz się wycofał.

– Wejdziesz sam – powiedział do syna, wypuszczając jego rękę.

– Jesteś pewien, tato?

– Tak.

Jeremy wyminął lekarza i zawahał się. Sala była pogrążona w mroku i w porównaniu z korytarzem panowała tu absolutna cisza. Nie widział dokładnie postaci na łóżku. A jeśli ktoś popełnił straszliwą pomyłkę? Chłopiec nie byłby już w stanie przeżyć rozczarowania.

– To ty jesteś Jeremy, prawda? – odezwała się siedząca przy łóżku pielęgniarka. Wstała i uśmiechnęła się do niego na powitanie.

Chłopiec skinął głową.

– Dopytywała się o ciebie. – Kobieta wskazała głową, aby podszedł bliżej.

Jeremy bał się poruszyć. Zmusił się jednak i zrobił kilka kroków do przodu. Siostra spojrzała w kierunku leżącej nieruchomo postaci.

– Pani syn jest tutaj, pani Watkins – powiedziała cicho. Jeremy'emu załomotało serce, gdy posta si poruszyła.

– Jeremy? – Dobiegł go słaby i ledwie słyszalny szept. Ale chłopiec rozpoznał głos.

– Mamo? – Zrobił kolejny krok, a potem podbiegł. Pewnie rzuciłby si na łó ko, gdyby piel gniarka w ostatniej chwili nie chwyciła go mocno obiema r kami w pasie.

– Spokojnie! Nie chcesz jej przecie zada bólu, prawda? – Upomniała go łagodnie.

– Mamo!

To była ona. Odwróciła głow , a zielony blask stoj cego przy łó ku monitora o wietlił jej rysy.

– Jeremy. – U miechn ła si czule do syna i wysun ła spod po cieli r k , szukaj c po omacku jego dłoni.

Siostra pozwoliła si chłopcu do niej zbli y , ale cisl ła go ostrzegawczo za rami . Chwycił r k matki i pochylił si nad jej wymizerowanym ciałem. Łzy szcz cia, ulgi i wdzi czno ci wypełniły mu oczy i zacz ły spływa po policzkach.

– My lałem, e umarła – rzekł zdławionym głosem.

– Jak widzisz, yj . – Glenda zdobyła si na kolejny słaby u miech. – Trudniej zabi mnie ni tchórza. Lekarze twierdz , e wyzdrowiej . Nic si nie martw.

Jeremy pochylił si ni ej, eby przycisn policzek do jej twarzy.

– To był prawdziwy koszmar. – Załamał mu si głos i łkaj c wtulił głow w wychudzone rami matki.

– Mnie te niły si koszmary – szepn ła. – Miałam

przera ją te sny o tym, że zostały uwięzione w ciemnej grocie. Zdawało mi się, że mnie wołasz. Próbowałam do ciebie dotrzeć.

– Miejsce, w którym zostałam zamknięta, rzeczywiście przypominało groty. I to prawda, że cię wzywałam. – Jeremy podniósł głowę i spojrzał na matkę.

– Tak? Nie było mi się, że grozi ci niebezpieczeństwo.

– Bo mi groziło. I ty mnie uratowałaś. Tamta zła kobieta chciała mnie zabić ...

– Wystarczy – wtrąciła się pielęgniarka. – Nie bój się, mamy niepokoić mamy, prawda? Opowiedz później o swoich przygodach. Teraz jest jej potrzebny spokój i wypoczynek. – I uciszyła chłopca, położyła mu rękę na ramieniu.

Jeremy zamknął usta. Glenda przyciągnęła go do siebie. Koszmar powoli się od nich oddalał, gdy przez chwilę trwali w ciszy i cieniu.

Na korytarzu Tom Watkins spojrzał krzywo na naczelnika Wheatleya.

– Nie miał pan prawa dopuścić do tego, by dzieciaki się działy, że ich matka umarła. Przeżyły prawdziwe piekło. Tak się bały.

Wheatley westchnął.

– Staraliśmy się to cię wytłumaczyć, Tom. Moim głównym zadaniem było utrzymanie Glendy przy życiu. Nie mogliśmy jej bronić przed wszystkimi mieszkańcami miasta dwadzieścia cztery godziny na dobę, i to przez nieokreślony czas. Gdy ją znaleźliśmy, była w stanie półśpiączki. Dopiero wczoraj przebudziła się i zaczęła wzywać Jeremy'ego. Gdybyśmy powiedzieli komukolwiek, a szczególnie dzieciom, że żyje, wkrótce dowiedziałoby się o tym

całe miasto. Dobrze wiesz, jacy s ludzie. A nie ma takiej osoby, nie wył czaj c ciebie, co do której byłbym w stu procentach pewien, e jest niewinna. Czuwali my przed sal Glendy, ale wystarczył jeden bł d, a mogła zgin naprawdę . Nie zapominaj, e widziała zabójc .

– Tak, tak.

– Woleli my, eby morderca był przekonany o mierci swojej ofiary. To było najlepsze rozwi zanie. Postanowili my zaczeka , a Glenda si obudzi i sama nam powie, kto rzucił si na ni z no em.

– I powiedziała wam?

– Och, tak. Wczoraj, mniej wi cej o tej porze. Ale w chwili, gdy podała nam nazwisko, Kay Nelson nastawała na ycie panny Grant, Harrisa i pa skiego syna.

– Dzi ki Bogu, e adne z nich nie zgin ło.

– Amen.

Drzwi do sali Glendy otworzyły si i pojawił si w nich Jeremy. Piel gniarka czekała w przej ciu.

– Chce si widzie z dziewcz tami i z Jake'iem – powiedział rozpromieniony chłopiec, ocieraj c z policzków łzy.

– Mama! Mama! – Trójka dzieci po pieszyła w stron otwartej sali.

– Po kolei – poprosiła siostra. Ashley wepchn ła si jako pierwsza, a piel gniarka zamkn ła za ni drzwi.

– Mama – powiedział płaczliwym głosem Jake, gdy razem z siostr zostali odprowadzeni z kwitkiem. Niepokoj co dr ała mu dolna warga.

– Oboje b dziecko mogli si z ni zobaczy – obiecał lekarz,

uspokajaj co kład c dłonie na drobnych ramionach dzieci.

– Mama yje, Jake – zapewnił brata Jeremy. A potem spojrział na Lindsay. – Mama yje, Lin!

– To wspaniała nowina, prawda? – spytał z uśmiechem Tom Watkins.

– Tak, tato. To najwspanialsza z nowin – przyznał szczerze liwy chłopiec.

Epilog

– Kay była pomyłona, prawda?

– Oczywiście, była. – Johnny uspokajaj co ciskał ją za rękę.

Od momentu, gdy ruszył jej na odsiecz, mknął motocyklem przez burzę z szybkością ponad stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę i zostawiając za sobą daleko w tyle policję, czuł potrzebę cięgłego dotykania Rachel. Nawet owej pierwszej nocy w szpitalu, gdy zaaplikowano mu mocny środek przeciwbólowy, rzucał się niespokojnie na łóżko i wołał ją, dopóki nie usiadła przy nim. Uspokoił się natychmiast, gdy go wzięła za rękę. Jej rana była na szczęście tylko powierzchowna i wystarczył opatrunek zrobiony w ambulatorium.

Od tamtej pory upłynęły już dwa miesiące. A teraz stali oboje przy grobie jej ojca. Stan Grant zmarł owego straszliwego wieczoru, kiedy to Kay usiłowała ich zamordować. Rachel nie zastała wtedy nikogo w domu, ponieważ wszyscy członkowie rodziny zostali nagle wezwani do łóżka umierającego. Zgon nastąpił dokładnie pięć minut po godzinie szóstej.

Rachel przypominała sobie, że zegar wybił szóstą chwilę przedtem, nim gałązka wpadła przez okno do pokoju i przesunął się inwalidzki wózek. Gdyby nie te nieoczekiwane okoliczności, Kay prawdopodobnie zostałaby przed przyjazdem policji zastrzelona wraz z trójką. Rachel w głębi serca wierzyła, że zostali uratowani przez ojca, który zakochał swoje ziemskie życie w momencie, kiedy jego pomoc była im najbardziej potrzebna.

Czy by przerwał na moment swój ostatni podróż po to, żeby

ocali ukochan córk ?

Rachel miała niezachwianą pewnością, że jego duch przebywał wtedy razem z nią w pokoju.

To była pocieszająca teoria i Rachel skwapliwie ją wyznawała. Dzięki owemu wewnętrznemu przekonaniu odejście ojca przepełniło Rachel bardziej uczuciem miłości niż smutku i pozwoliło skoncentrować się na przyszłości.

– Jeśli chcesz, możemy trochę dłużej zostać w Tylerville zaproponował cicho Johnny.

Na dworze panował przenikliwy jesienny chłód. Johnny miał na sobie skórzaną kurtkę zapinaną na błyskawiczny zamek pod samobrod, a Rachel była w ciemnym wełnianym płaszczu, który jej się gał niemal do kostek. Wład po ranie Johnny'ego poszarpana blizna na samym środku szyi – zakrywał kołnierz kurtki. Rachel naszczucie została zaledwie dotknięta w ramieniu. Kontakt chłodnego powietrza ze skórą w miejscu niewielkiego zbliżowania sprawiał lekki ból. Rachel zastanawiała się, czy ta drobna dolegliwość będzie jej już dokuczała do końca życia, przypominając o tym, co mogło się stać.

– Nie. Jestem gotowa do wyjazdu. Chciałam tylko najpierw pogadać z tatą.

– Aha, więc nie miałem okazji lepiej go poznać.

– A ja aha, więc on nie poznał ciebie. I ogromnie mi przykro, że nie dożył naszego wesela.

Na łubie w charakterze drużby wystąpił Jeremy, a orszak tworzyli pozostali członkowie rodziny Watkinsów z Glendale na inwalidzkim wózku wócznie. W podróż po łubie nowożeńcy mieli

wyruszy do Kolorado, dokąd Johnny zawsze chciał pojechać. Zamierzali w ten sposób połączyć wycieczkę krajoznawczą z miodowym miewaniem. Przed wyjazdem Rachel postawiła tylko jeden warunek. Chciała, żeby podróżowali samochodem, a nie motocyklem. Johnny ustalił natomiast, że to on zajmie miejsce za kierownicą.

– Czy wierzysz w to, że uratował nas duch mojego taty? Johnny podniósł jej rękę do ust. Rozmawiali już o tym przedtem i wiedział, że ta myśl przynosi jej ulgę.

– To całkiem możliwe – odparł. – Dlaczego nie? Z pewnością ci istnieje w nas jakaś nieśmiertelność. A twój ojciec kochał cię bezgranicznie. – Spojrzał na jej uniesioną w górę twarz i zacytował cicho: – „Niezliczone pokolenia przemijają jak jesienne liście. Tylko miłość jest wieczna. Tylko miłość nigdy nie umiera”.

– Jakże to pięknie. – Rachel głębiej westchnęła, garnąc się do niego. Mocno objął ją ramieniem. Na krótką chwilę Rachel przypomniała sobie o obsesji Kay i zdradzie.

– Henry Kemp. – Johnny ustalił z satysfakcją to samo poety. – Podobnie jak Robert Burns pisywał piekielnie dobre poezje.

– Och, ty! – Rachel ze śmiechem wyrwała mu się z objęcia. Jego słowa rozproszyły nagły chłód.

– Kocham cię – wyznał niespodziewanie żarliwym tonem.

– Ja ciebie też – powiedziała.

Pochylił głowę, żeby ją pocałować. A potem ze splecionymi dłońmi wyszli z cienia cmentarnych drzew w słoneczny blask nowego życia.